

**Aleksander Dumas**

**Czarny tulipan**

**tom**

**Całość w tomach**

**Polski Związek Niewidomych  
Zakład Wydawnictw i Nagrań  
Warszawa 1990**

**Przełożyła**  
**Janina**  
**Karczmarewicz\_Fedorowska**

**Tłoczono w nakładzie 10 egz.**  
**pismem punktowym dla**  
**niewidomych**  
**w Drukarni PZN,**  
**Warszawa, ul. Konwiktorska 9**

**Pap. kart. 140 g kl. III\_Ba1  
Przedruk z wydawnictwa  
"Iskry", Warszawa 1983  
Wydanie drugie.**

**Pisała J. Szopa  
Korekty dokonały:  
U. Maksimowicz  
i K. Kruk**

### **1. Wdzięczny lud**

**Dwudziestego sierpnia 1672  
roku Haga, lśniąca, biała,  
ożywiona, kokieteryjna, jak  
gdyby każdy dzień tygodnia był  
niedzielą, Haga ze swym  
cienistym parkiem, z  
rozłożystymi drzewami  
pochylającymi się nad tłumem  
gotyckich kamieniczek, z  
szerokimi lustrzanymi taflami**

**kanalów, w których odbijają się  
dzwonnice o niemal orientalnych  
kopułach, Haga - stolica siedmiu  
Zjednoczonych Prowincji \* -  
wezbrała czarno\_czerwonym  
strumieniem obywateli  
wypełniających wszystkie jej  
arterie, spieszących, zziajanych  
i zatrwożonych, biegnących - ten  
z nożem u pasa, ów z muszkietem  
na ramieniu, inny jeszcze z  
kijem w garści - w stronę  
Buytenhofu, gdzie mieściło się  
olbrzymie więzienie, którego  
okratowane okna możemy oglądać  
po dziś dzień. Przebywał w nim  
wówczas, od chwili oskarżenia go**

**przez chirurga Tyckelaera o  
morderstwo, brat byłego  
wielkiego pensjonarza  
Holandii, \* Kornel de Witt.**

**Zjednoczone Prowincje - nazwa  
republiki utworzonej w r. 1581  
przez siedem prowincji  
północnoniderlandzkich  
(największa z nich to Holandia)  
w wyniku walki wyzwoleniczej  
Niderlandów z absolutyzmem  
hiszpańskim. Republika ta  
uzanana została przez Hiszpanię  
w traktacie westfalskim w r. 1648.**

**Wielki pensjonarz - tytuł  
państwowy w Niderlandach  
najwyższego urzędnika miasta lub  
prowincji. Od r. 1653 funkcję  
wielkiego pensjonarza prowincji  
Holandia pełnił Jan de Witt  
(1625\_#72) sprawujący faktycznie  
władzę w całej Republice.**

**Gdyby historia tego okresu, a**

**zwłaszcza tego roku, w którym  
rozpoczynamy opowieść, nie była  
w sposób nierozrywally związana  
z dwoma zacytowanymi  
nazwiskami,**

**parę słów wyjaśnienia, jakich  
zamierzamy udzielić, mogłoby się  
wydać zbędnym balastem. Ale  
musimy uprzedzić czytelnika, że  
to wyjaśnienie jest w równej  
mierze potrzebne dla  
przejrzystości naszej opowieści,  
jak do zrozumienia doniosłych  
wydarzeń politycznych, wśród  
których się ona rozgrywa.**

**Kornel lub Cornelius de Witt,  
Ruart de Pulten, czyli inspektor  
tam wodnych kraju, eks\_burmistrz  
Dordrechtu, swego rodzinnego  
miasta i delegat do Stanów  
Holenderskich, \* liczył lat  
czterdzieści dziewięć, gdy  
naród, zmęczony republiką, tak**

**jak ją pojmował Jan de Witt,  
wielki pensjonarz Holandii,  
zapalał gwałtowną miłością do  
stathouderatu, \* który, na mocy  
wieczystego edyktu, narzuconego  
przez Jana de Witta Zjednoczonym  
Prowincjom, został był po wsze  
czasy zniesiony w tym kraju.**

**Stany Holenderskie -  
przedstawicielstwo Holandii w**

**Stanach Generalnych - najwyższym  
organie władzy ustawodawczej  
Republiki.**

**Stathouderat - (stathouder -  
hol. "namiestnik") w  
Niderlandach urząd zajmowany  
początkowo przez przedstawiciela**

**króla hiszpańskiego; później tytuł stathoudera oznaczał najwyższego urzędnika Republiki w poszczególnych prowincjach. W Holandii od r. 1572 (z przerwami) funkcję tę pełnili książęta Orańscy.**

**Ale tak to już bywa na świecie, że kapryśny w swoich uczuciach lud łączy z każdą sprawą osobę jakiegoś człowieka, więc i tym razem za Republiką widziały mu się surowe oblicza braci de Witt, owych Katonów Holandii, mających w pogardzie schlebianie uczuciom patriotycznym i będących nieugiętymi rzecznikami wolności bez swawoli i dobrobytu bez zbytku, za stathouderatem zaś - pochylona, poważna i myśląca twarz młodego Wilhelma Orańskiego \***



**Wilhelm Orański - mowa tu o  
Wilhelmie III Orańskim  
(1650\_1702), późniejszym królu  
Anglii, potomku niemieckiej  
dynastii Nassau. Jej ottońska  
linia osiadła w XV w. w  
Niderlandach, a w XVI w.  
odziedziczyła księstwo Orange w  
płd. Francji; odtąd holendreska  
linia Nassau reprezentowana była  
przez książąt Orańskich. W  
opisywanym okresie Wilhelm  
Orański dąży - wraz ze swymi  
stronnikami politycznymi zw.  
"oranżystami" - do przywrócenia  
w Republice urzędu stathoudera,  
zniesionego przez Jana de Witta  
na mocy tzw. edyktu wieczystego  
(1654) r.**

**Obaj bracia de Witt liczyli  
się bardzo z Ludwikiem XIV,  
widzieli bowiem, jak wzrastają  
jego wpływy moralne w całej**

**Europie, jego zaś przewagę  
militarną odczuli w Holandii,**

**gdy król odniósł sukces w  
kampanii nad Renem. Była to  
wyprawa, która w ciągu trzech  
miesięcy obaliła potęgę  
Zjednoczonych Prowincji.**

**Ludwik XIV od dawna już był  
wrogo usposobiony do Holendrów,  
którzy prześcigali się w  
obelgach i kpinach pod jego  
adresem, co prawda wypowiadając  
je zawsze ustami Francuzów,  
szukających schronienia w  
Holandii. Duma narodowa czyniła  
zeń nowego Mitrydatesa  
walczącego z Republiką.**

**Animoszja, jaką wzbudzali bracia de Witt, miała zatem dwie przyczyny: pierwszą był opór przeciwko dostojnikom tępiącym uczucia patriotyczne, drugą zaś - zniecierpliwienie, jakie ogarnia wszystkie zwyciężone narody, gdy nabierają przeświadczenia, że dopiero nowy wódz zdoła uchronić je od zagłady i hńby.**

**Tym nowym wodzem, czekającym**

**Z**

**boku i gotowym do zmierzenia się z Ludwikiem XIV - choć gwiazda tego ostatniego zdawała się wschodzić w olśniewającym po prostu blasku - był Wilhelm książę Orański, syn Wilhelma II i wnuk, poprzez Henriette Stuart, króla Anglii Karola I; milczący młodzian, którego cień, jak już rzekliśmy, majaczył za**

**instytucją stathouderatu.**

**W 1672 roku Wilhelm liczył lat  
dwadzieścia dwa. Jego  
nauczycielem był Jan de Witt i  
on to starał się wychować go  
tak, by zrobić z dawnego władcy  
dobrego obywatela. On to,  
powodowany miłością do ojczyzny,  
silniejszą niż miłość do  
ucznia, odebrał mu edyktem  
wieczystym wszelką nadzieję na  
urząd stathoudera. Lecz Pan Bóg  
przekreślił zamiary ludzi,  
którzy kreuja i obalaja władców  
ziemskich nie licząc się z  
władcą niebieskim; wykorzystując  
kaprys Holendrów i grozę, jaką w  
nich wzbudzał Ludwik XIV, Bóg**

**pokrzyżował politykę wielkiego pensjonarza i sprawił, że odwołano edykt wieczysty i przywrócono stathouderat dla Wilhelma Orańskiego, co do którego miał swoje plany, na razie ukryte w tajemniczych otchłaniach przyszłości.**

**Wielki pensjonarz przychylił się do woli swych rodaków. Kornel de Witt był bardziej oporny i pomimo śmiertelnych gróźb ze strony tłumu, trzymającego za księciem Orańskim i oblegającego dom Kornela w Dordrechcie, odmówił podpisania aktu przywracającego urząd stathoudera.**

**Wreszcie, ulegając namowom szlochającej żony, złożył swój podpis, dodając jednak obok swego nazwiska dwie litery: V.C.**

- "vi coactus", co oznacza:  
"ulegając sile".

Cud to był prawdziwy, że tego dnia nie spadły na niego ciosy z ręki wrogów.

Co się tyczy Jana de Witta, to jego szybsze i łatwiejsze poddanie się woli rodaków wcale nie wyszło mu na dobre. Przed paroma dniami padł ofiarą zbrodniczego zamachu i dziw, że pokłuty sztyletem, nie zmarł pomimo dużego upływu krwi.

To jednak nie zaspokajało zwolenników domu Orańskiego. Żywi bracia de Witt stali ciągle na przeszkodzie ich zamiarom, toteż oranżyści błyskawicznie zmienili taktykę i postanowili osiągnąć oszczerstwem to, czego nie zdołali dokonać sztyletem.

Dość rzadko się zdarza, aby we właściwym momencie znalazł się,

**za sprawą boską, wielki człowiek  
potrzebny do dokonania wielkiego  
dzieła, toteż gdy przypadkiem  
zajdzie taki opatrnościowy  
zbieg okoliczności, historia  
natychmiast rejestruje imię  
wybrańca i przekazuje je  
potomności do adoracji.**

**Natomiast gdy diabeł miesza  
się do spraw ludzkich, ażeby**

**zniszczyć jaką egzystencję lub  
ocalić cesarstwo, bardzo rzadką  
jest rzeczą, żeby nie nawinął  
się natychmiast pod rękę jakiś  
nędznik, któremu wystarczy  
szepnąć słówko na ucho, a  
niezwłocznie bierze się do**

**dziela.**

**W tym wypadku nędznik,  
czekający w pogotowiu jako  
narzędzie złego ducha, nazywał  
się - jak to już chyba  
powiedzieliśmy - Tyckelaer i był  
z zawodu chirurgiem.**

**Złożył on oświadczenie, że  
Kornel de Witt, doprowadzony do  
rozpaczy zniesieniem edyktu  
wieczystego - o czym zresztą  
świadczy jego dopisek - i  
pałający nienawiścią do Wilhelma  
Orańskiego, zlecił pewnemu  
zbrodniarzowi misję uwolnienia  
Republiki od nowego stathoudera.  
Tym mordercą miał być on,  
Tyckelaer, lecz nękany wyrzutami  
sumienia na samą myśl o  
przestępstwie, jakiego odeń  
zażądano, woli przyznać się do  
zamiaru zbrodni, niżeli ją  
popełnić.**



**Można sobie łatwo wyobrazić wrzenie, jakie wywołała wśród oranżystów wiadomość o planowanym zamachu. Dnia szesnastego sierpnia 1672 roku prokurator wydał nakaz aresztowania Kornela de Witta w jego własnym domu. Ruart de Pulten, szlachetny brat Jana de Witta, został poddany w sali Buytenhofu torturze wstępnej, mającej na celu wydarcie mu, jak najpodlejszemu zbrodniarzowi, wyznań o rzekomym spisku przeciwko Wilhelmowi.**

**Lecz Kornel obdarzony był nie tylko wielkim umysłem, ale i wielką duszą. Pochodził z rodu męczenników, którzy - silni wiarą polityczną, tak jak ich przodkowie wiarą religijną - uśmiechają się na mękach; podczas tortur recytował mocnym**

**głosem, skandując zgodnie z  
rytmem, pierwszą strofę z "Justum**

**et tenacem" Horacego, nie  
przyznał się do niczego i  
ostudził nie tylko zapał, ale i  
fanatyzm swoich oprawców.**

**Niemniej jednak sędziowie  
uwolnili Tyckelaera od winy i  
wydali na Kornela wyrok,  
pozbawiający go wszelkich  
funkcji i godności, skazujący na  
zapłatę kosztów sądowych i na  
wieczystą banicję z terytorium  
Republiki.**

**Dla zaspokojenia ludu, którego  
interesów stale bronił Kornel de  
Witt, taki wyrok na niewinnego,**

**a w dodatku wybitnego obywatela, już coś znaczył. Mimo to, jak później zobaczymy, okazał się niewystarczający.**

**Gdy rozeszły się pierwsze pogłoski o postawieniu brata w stan oskarżenia, Jan de Witt zrzekł się urzędu wielkiego pensjonarza. I on został sownie wynagrodzony za swoje oddanie dla ojczyzny. Uniósł do swego prywatnego zacisza przykrości i rany, będące jedyną zapłatą, jaka zazwyczaj przypada w udziale uczciwym ludziom, winnym tego, że z samozaparciem pracowali dla ojczyzny.**

**A tymczasem Wilhelm Orański czekał, dyskretnie przyśpieszając bieg wydarzeń wszelkimi dostępnymi mu sposobami, ażeby lud, którego był bożyszczem, uszykował mu z**

**ciał obydwu braci te dwa stopnie, które były mu potrzebne do wstąpienia na stolec stathoudera.**

**Otóż w dniu dwudziestego sierpnia 1672 roku, jak już powiedzieliśmy na początku tego rozdziału, całe miasto pobiegło w stronę Buytenhofu, asystować przy wywożeniu z więzienia Kornela de Witta, udającego się na wygnanie, i popatrzeć, jakie też ślady tortura pozostawiła na tym szlachetnym człowieku, tak dobrze znającym Horacego.**

**Musimy dodać, że tłuszcza zdążająca do Buytenhofu biegła**

**tam nie tylko z niewinnym zamiarem przyjrzenia się widowisku, lecz że w jej szeregach było wiele ludzi przeznaczonych do odegrania pewnej roli, a raczej do wykonania pewnej funkcji, która ich zdaniem została źle spełniona.**

**Mamy tu na myśli funkcję kata.**

**Co prawda byli tacy, którzy biegli w mniej wrogich zamiarach. Tym oczywiście chodziło tylko o widowisko, stanowiące zawsze atrakcję dla tłumu i schlebiające jego podświadomej próżności, o widok leżącego w pyle człowieka, który przez czas dłuższy mocno stał na nogach.**

**- Kornel de Witt, ten mąż nie znający strachu - szeptało sobie do ucha - był przecież więziony,**

**łamany torturą! Może zobaczymy go bladego, skrwawionego, ponizonego?**

**A poza tym - mówili sobie w duchu agitatorzy oranżystów, zręcznie wmieszani w tłum w nadziei, że uda się im pokierować nim jak tnącym a zarazem miażdżącym narzędziem - czyż nie znajdzie się na drodze od Buytenhofu do bramy miejskiej jakaś drobna okazja, żeby rzucić pacynę błota, a nawet parę kamieni na tego Ruarta de Pulten, który mało że zgodził się na stathouderat dla księcia Orańskiego z zastrzeżeniem "vi coactus", ale jeszcze nasłał na niego zbira?**

**Nie mówiąc już o tym - dodawali zajadli wrogowie Francji - że gdyby się dobrze uwinąć w Hadze i zdobyć się na**

**odwagę, to w ogóle można by nie puścić na wygnanie Kornela de Witta, bo przecież gdy tylko znajdzie się na swobodzie, natychmiast rozpocznie nowe knowania z Francją i wraz z tym arcyłotrem, swoim bratem Janem, będzie dalej żył za złoto markiza de Louvois. \***

**Fran~cois Michel le Tellier, markiz de Louvois (1541\_#1691) - francuski minister wojny za panowania Ludwika XIV.**

**W takim stanie ducha, jak wiadomo, ludzie biegną raczej, niż kroczą. Oto powód, dla którego mieszkańcy Hagi tak**

**szybko pomykali w stronę  
Buytenhofu.**

**Pośród tych, co się  
najbardziej spieszyli, podążał z  
wściekłością w sercu, ale bez  
kontrolnego projektu w głowie  
"zacny" Tyckelaer, którego  
oranżyści sławili jako wzór  
uczciwości, obywatelskiego  
honoru i chrześcijańskiego  
miłosierdzia.**

**Ten przedsiębiorczy łajdak  
opowiadał na prawo i na lewo,  
upiększając historię coraz to  
nowymi kwiatkami i puszczając w  
ruch cały zasób swojej  
imaginacji, o zakusach  
czynionych przez Kornela de  
Witta na jego etykę, o sumach,  
jakie mu proponował, i o  
piekielnych machinacjach,  
przewidzianych zawczasu, ażeby  
usunąć z jego, Tyckelaera, drogi**



**wszelkie trudności związane z zabójstwem. Każde zdanie z jego przemówienia, chciwie wchłaniane przez pospólstwo, wzniecało okrzyki entuzjastycznego uwielbienia dla księcia Wilhelma i wybuchy ślepej nienawiści przeciwko braciom de Witt.**

**Tłuszcza posunęła się tak daleko, że przeklinała niesprawiedliwych sędziów, których wyrok pozwolił wymknąć się zdrowo i cało takiemu potwornemu zbrodniarzowi, jakim jest ten łotr Kornel de Witt.**

**Tu i ówdzie jakiś podżegacz judził półgłosem:**

**- On wyjedzie! Wymknie się nam z rąk!**

**A inni mu odpowiadali:**

**- W Scheveningen czeka na niego statek, francuski okręt wojenny. Tyckelaer widział go na**

**własne oczy.**

**- Dzielny Tyckelaer! Zaczny Tyckelaer! - wrzeszczał tłum.**

**- Nie mówiąc już o tym - znów jątrzył czyjś głos - że w czasie ucieczki Kornela ten drugi, nie mniejszy zdrajca od swego brata, także się wymknie...**

**- I jeden łajdak z drugim będą przejadali we Francji nasze pieniądze, fundusze za nasze okręty, za nasze arsenały, za nasze stocznie, sprzedane Ludwikowi XIV.**

**- Nie dajmy im wyjechać! - wrzasnął patriota śmielszy od innych.**

**- Pod więzienie! Pod  
wężenie! - powtórzył chórem  
tłum.**

**Przy akompaniamencie tych  
wrzasków tłum biegnie; słyhać  
szczęk nabijanych muszkietów,  
lśnią topory, płoną oczy...**

**Jak dotąd, nie popełniono  
jeszcze żadnego gwałtu i szpaler  
konnicy, pilnujący dostępu do  
Buytenhofu, pozostaje zimny,  
niewzruszony, milczący, jeszcze  
groźniejszy w tej swojej flegmie  
niż tłum mieszczan, wrzeszczący,  
podniecony, sypiący pogrózkami.  
Stoją jak wrośnięci w ziemię,  
baczni na spojrzenie swego  
dowódcy, kapitana haskiej  
konnicy, który dobył z pochwy  
szpady, ale trzyma ją  
opuszczoną, opartą ostrzem o  
strzemię.**

**Ten oddział jezdnych, będący**

**jedynym bastionem broniącym  
więzienia, powstrzymywał swoją  
postawą nie tylko masy  
pospółstwa, bezładne i  
hałaśliwe, ale także oddziałek  
gwardii obywatelskiej, który  
ustawiony na wprost więzienia po  
to, by pospołu z konnicą  
utrzymać porządek, sam poddawał  
wichrzycielom buntownicze  
okrzyki, wołając:**

**- Niech żyje Orańczyk! Precz  
ze zdrajcami!**

**Chociaż obecność de Tilly'ego  
i jego ludzi nakładała zbawienne  
hamulce na żołnierzy ze straży**

**obywatelskiej, jednakże niebawem**

**własne wrzaski podnieciły ich mocno, a że nie rozumieli, jak można posiadać odwagę i nie wrzeszczeć, więc milczenie jeźdźców wzięli za nieśmiałość i postąpili o krok w stronę więzienia, pociągając za sobą całą zgraję pospólstwa.**

**Wówczas hrabia de Tilly sam jeden zagroził im drogę, uniósł szpadę i odezwał się marszcząc brew:**

**- Hej tam, panowie z gwardii obywatelskiej, czemu to ruszyliście z miejsca i czego sobie życzycie?**

**Obywatele, potrząsając muszkietami, znów zaczęli wznosić okrzyki:**

**- Niech żyje Orańczyk! Śmierć zdrajcom!**

**- "Niech żyje Orańczyk!"  
Zgoda! - znów odezwał się de**

**Tilly. - Choć prawdę mówiąc wolę  
osobiście wesole twarze niż  
naburmuszone. "Śmierć  
zdrajcom",**

**także zgoda, jeśli chcecie, ale  
tak długo, dopóki wasze chęci  
wyrażają się w okrzykach.**

**Wrzeszczcie sobie, ile wlezie:  
"Śmierć zdrajcom", ale jeśli  
idzie o faktyczne zaprowadzenie  
ich na śmierć, to ja właśnie  
jestem tutaj po to, ażeby temu  
zapobiec.**

**Potem, odwróciwszy się w  
stronę swoich żołnierzy, wydał  
rozkaz:**

**- Gotuj broń!**

**Podkomendni de Tilly'ego  
spełnili rozkaz ze spokojną  
precyzją, wobec której odstąpili  
natychmiast zarówno mieszczanie,  
jak i tłum, przy czym nie  
obeszło się bez pewnego**

**zamieszania, co wywołało lekki uśmiech na twarzy oficera kawalerii.**

**- No, no - mruknął z tą szczególną drwiną w głosie, właściwą wojskowym - uspokójcie się, obywatele. Moi żołnierze nie oddadzą strzału, ale wy z waszej strony nie postąpicie**

**ani kroku w stronę więzienia.**

**- A czy waszmość wiesz, panie oficerze, że posiadamy muszkiety? - warknął doprowadzony do pasji dowódca straży obywatelskiej.**

**- Do kaduka, przecież widzę dobrze, że macie muszkiety -**

**odparł de Tilly. - Dość ostro  
blyskacie mi nimi przed oczyma.  
Ale też zechciejcie ze swojej  
strony zauważyć, że i my  
posiadamy pistolety i że te  
pistolety świetnie niosą na  
pięćdziesiąt kroków, wy zaś  
stoicie zaledwie o dwadzieścia  
pięć kroków od nas.**

**- Śmierć zdrajcom! - wrzasnęła  
znowu wyprowadzona z równowagi  
kompania obywatelska.**

**- Och, powtarzacie to samo w  
kółko - zauważył oficer - to się  
robi nudne!**

**Wrócił na dawne miejsce na  
czele oddziału. Tymczasem tumult  
wokół Buytenhofu wzmagął się  
coraz bardziej.**

**Podniecony tłum wcale nie  
wiedział, że w tym właśnie  
momencie, gdy wietrzył już  
zapach krwi jednej ze swych**



**ofiar, druga, jak gdyby śpieszno jej było wyjść na spotkanie swego losu, przechodziła o sto kroków od placu, z tyłu za strażą obywatelską i oddziałkiem konnicy, ażeby udać się do więzienia w Buytenhofie.**

**W rzeczy samej, Jan de Witt wysiadł był właśnie z karocy wraz ze swoim sługą i spokojnie przemierzał dziedziniec więzienny.**

**Wymienił swoje nazwisko dozorczy, który go zresztą znał, a potem tak się do niego odezwał:**

**- Dzień dobry, Gryphus.**

**Przyszedłem, ażeby wyprowadzić poza miasto mego brata, Kornela de Witta, który jak zapewne wiesz, został skazany na banicję.**

**Dozorca, podobny do**

**niedźwiedzia wytresowanego do**

**otwierania i zamykania bramy  
więziennej, skłonił mu się i  
przepuścił go do gmachu, po czym  
zamknął za nim drzwi na cztery  
spusty.**

**Po jakichś dziesięciu krokach  
Jan de Witt natknął się na  
piękną, siedemnasto\_ czy  
osiemnastoletnią dziewczynę w  
stroju fryzjerskim. Dziewczyna  
dygnęła przed nim głęboko, on  
zaś ujął ją pod brodę i  
zagadnął:**

**- Dzień dobry, moja poczciwa i  
piękna Rózo. Jak się miewa mój  
brat?**

**- Och, panie Janie - odparła dziewczyna - obawiam się o niego, ale nie z powodu krzywdy, jaką mu wyrządzili: to już minęło.**

**- Czego się więc jeszcze obawiasz, ślicznotko?**

**- Trwoży mnie krzywda, którą dopiero chcą mu zrobić.**

**- Ach tak, ci zgromadzeni ludzie, nieprawdaż?**

**- Czy ich pan słyszy?**

**- Istotnie, są bardzo podnieceni. Ale gdy nas zobaczą, ponieważ nigdy nie zrobiliśmy im nic złego, może się uspokoją.**

**- To jeszcze nie powód - rzekła dziewczyna oddalając się, ażeby się nie sprzeciwiać nakazującym gestom dozorczy Gryphusa, swego ojca.**

**- Tak, tak, moje dziecko. Masz rację. - A potem, idąc dalej,**

**mówił cicho sam do siebie: - Ta młoda dziewczyna prawdopodobnie nie zna liter i nic nigdy nie czytała, a przecież potrafiła zawrzeć całą historię świata w paru słowach.**

**I ze zwykłym spokojem, choć wyraz melancholii nie schodził mu z twarzy, były wielki pensjonarz podążył dalej do celi swego brata.**

## **2. Dwaj bracia**

**Jak to powiedziała w chwili wieszczego zatrwożenia piękna**

**Róża, w tym czasie, gdy Jan de**

**Witt wchodził po kamiennych schodach wiodących do celi swego brata, Kornela, straż obywatelska robiła wszystko, co było w jej mocy, ażeby oddalić przeszkadzający jej oddziałek hrabiego de Tilly.**

**Widząc to tłumy, pełne uznania dla dobrych chęci swojej milicji, wrzeszczały na całe gardło:**

**- Niech żyje straż obywatelska!**

**Co zaś do pana de Tilly, równie ostrożnego, jak stanowczego, to parlamentował dalej ze strażą obywatelską pod osłoną pistoletów swego szwadronu i tłumaczył, jak mógł najlepiej, że otrzymał od Stanów jak najsurowszy rozkaz pilnowania ze swymi trzema kompaniami placu więziennego i**

**najbliższej okolicy.**

**- Po co ten rozkaz? Po co pilnować więzienia? - wołali zwolennicy księcia Orańskiego.**

**- Ach - odparł pan de Tilly - teraz znów zadajecie mi pytania, na które nie umiem odpowiedzieć.**

**Kazano mi pilnować, więc pilnuję. Przecież panowie sami, będąc prawie wojskowymi, powinniście dobrze wiedzieć, że rozkaz nie podlega dyskusji.**

**- Ale waszmość otrzymał ten rozkaz po to, aby zdrajcy mogli ujść z miasta!**

**- Bardzo możliwe, przecież zdrajcy skazani są na banicję - przytaknął de Tilly.**

**- Kto wydał taki rozkaz?**

**- Do kroćset, przecież mówię, że Stany.**

**- To Stany nas zdradzają.**

**- Tego już nie wiem.**

**- I waszmość zradza.**  
**- Ja?**  
**- Tak, waszmość sam.**  
**- To jest coś, co musimy sobie  
wyjaśnić, panowie. Kogo miałbym  
zradzać? Stany?**  
**Niepodobieństwo, żebym je  
zradzał, gdy będąc na ich**

**żołdzie, ściśle wykonuję ich  
rozkaz.**

**Na to - ponieważ hrabia użył  
tak niezbitych argumentów, że  
nie sposób było na ten temat  
dłużej dyskutować - wrzaski i  
pogróżki wzmogły się w  
dwójnasób. Wreszcie harmider  
stał się wręcz piekielny, ale**

**hrabia dalej odpowiadał z  
wyszukaną grzecznością.**

**- Panowie obywatele, na miłość  
boską rozładujcie muszkiety:  
broń może wystrzelić niechcący i  
gdyby trafiła jednego z moich  
żołnierzy, musielibyśmy położyć  
pokotem ze dwustu waszych ludzi,  
co sprawiłoby nam nieklamana  
przykrość, a jeszcze większą  
wam, gdyż na pewno nie jest to  
ani waszą intencją, ani moją.**

**- Gdybyście to zrobili -  
wrzasnęli przeciwnicy - my z  
kolei dalibyśmy ognia.**

**- No tak, ale nawet gdybyście  
strzelając do nas wybili nas  
wszystkich do nogi, to i tak ci,  
których my byśmy zdążyli  
położyć, bynajmniej przez to by  
nie zmartwychwstali.**

**- Ustąpcie nam z placu, a  
spełnicie dobry uczynek**



**obywatelski.**

**- Przede wszystkim - odparł de Tilly - nie jestem obywatelem, lecz oficerem, co stanowi pewną różnicę. Następnie nie jestem Holendrem, lecz Francuzem, co stanowi jeszcze większą różnicę. Znam tylko Stany, które mi płacą żołd. Proszę mi przynieść od Stanów rozkaz ustąpienia z placu, a natychmiast zrobię w tył zwrot, gdyż nudzę się tu ogromnie.**

**- Racja! - zakrzyknęła straż, a głos jej podtrzymały tłumy. - Chodźmy do ratusza! Chodźmy do delegatów! Nie traćmy czasu.**

**- Właśnie - mruknął przez zęby de Tilly patrząc, jak oddalają się najbardziej zajadli - idźcie prosić Stany o tę nikczemność, a zobaczycie, czy wasza prośba zostanie spełniona. Idźcie,**

**przyjaciele, idźcie.**

**Szlachetny oficer liczył na honor delegatów, tak jak oni ze swej strony liczyli na jego honor żołnierski.**

**- Panie kapitanie - szepnął mu do ucha jego adiutant - oby delegaci odmówili tym opętańcom spełnienia ich prośby, ale niechby też pchnęli nam trochę posiłków! Moim zdaniem to by nie zaszkodziło.**

**W tym czasie Jan de Witt, po krótkiej rozmowie ze strażnikiem Gryphusem i jego córką Różą, wchodził kamiennymi schodami do celi, gdzie leżał na**

**sienniku jego brat Kornel po wstępnej torturze, którą zarządził prokurator.**

**Wobec wyroku skazującego na wygnanie, dalsza tortura nadzwyczajna stała się zbędna.**

**Kornel leżał na posłaniu z pogruchotanymi przegubami rąk i powykręcanyimi palcami. Nie przyznał się do zbrodni nie popełnionej, a teraz, po trzech dniach męczarni, odetchnął wreszcie z ulgą dowiedziawszy się, że sędziowie, po których oczekiwał wyroku śmierci, raczyli skazać go tylko na banicję.**

**Mężne ciało, niepokonana dusza! Jakiego rozczarowania doznaliby jego wrogowie, gdyby mogli, wśród ciemności panujących w celi Buytenhofu, dojrzeć na jego poblady**

**licach uśmiech męczennika, który  
wymazał z pamięci błoto ziemskie  
z chwilą, gdy zamajaczyły przed  
nim wspaniałości niebios.**

**Ruart, dzięki swej niezłomnej  
woli, bez niczyjej właściwie  
pomocy odzyskał siły i teraz  
obliczał tylko, jak długo  
jeszcze formalności prawne każą  
mu pozostać w więzieniu.**

**Właśnie w tym momencie milicja  
obywatelska pospołu z motłochem  
wznosiła okrzyki przeciwko obu  
braciom i rzucała pogróżki pod  
adresem kapitana de Tilly, który**

**stanowił ich bastion obronny.**

**Hałas, rozbijający się jak**

**przyptyw morza o podnóże murów  
więziennych, dotarł do uszu  
Ruarda.**

**Jakkolwiek groźny był ten  
pomruk, Kornel nie myślał  
dowiadawać się o jego przyczynę,  
a nawet nie zadał sobie trudu,  
aby wstać i wyjrzeć przez  
wąskie, okratowane okno,  
przepuszczające z zewnątrz  
światło i hałasy.**

**Był tak bardzo odrętwiały  
wskutek ciągłego cierpienia, że  
stało się ono jak gdyby jego  
drugą naturą. Równocześnie z  
taką rozkoszą wyczuwał, że jego  
dusza i rozum są bliskie  
wyzwolenia się z powłoki  
cielesnej, iż zdało mu się, jak  
gdyby duch jego, opuściwszy  
materię, bujał ponad nią, tak  
jak pełga ponad wygasającym  
ogniskiem płomień, który je**

**opuszcza, aby unieść się ku niebu.**

**Myślał także o swoim bracie.**

**Niewątpliwie dzięki jakimś tajemnym fluidom, które w późniejszych czasach wykryto za pomocą magnetyzmu, wyczuwał on bliskość tego brata. W chwili gdy Jan był tak żywo obecny w myślach Kornela, że ten prawie wyszeptał jego imię, drzwi się otworzyły i wielki pensjonarz wszedł do celi; szybkim krokiem przemierzył przestrzeń dzielącą go od posłania więźnia, ów zaś wyciągnął swoje zmaltretowane ramiona i dłonie owinięte bandażami do tego sławnego brata, którego udało mu się prześcignąć nie w zasługach położonych dla kraju, lecz w nienawiści, jaką dlań żywili Holendrzy.**

**Jan tkliwie ucałował brata w czoło i łagodnie ułożył na sienniku jego obolałe ręce.**

**- Kornelu, biedny mój bracie, bardzo cierpisz, prawda?**

**- Teraz już nie, mój drogi bracie, bo mogę patrzeć na**

**ciebie.**

**- Kochany, biedny Kornelu, serce mi się kraje, gdy widzę cię w tym stanie. Wierzaj mi!**

**- Toteż więcej myślałem o tobie niż o sobie samym, a na torturach jeden jedyny raz wyrwała mi się skarga, gdy jęknąłem: "Biedny mój brat". A teraz jesteś przy mnie,**

**zapomnijmy o wszystkim innym.  
Prawda, że przychodzisz po mnie?**

**- Tak.**

**- Już wydobrałem. Pomóż mi,  
bracie, dźwignąć się, a  
zobaczysz, jak świetnie chodzę.**

**- Przyjacielu, niewiele  
będziesz miał do przejścia, gdyż  
moja karoca czeka przy grobli,  
za kordonem jeźdźców de  
Tilly'ego.**

**- Jeźdźców de Tilly'ego? A co  
oni tam robią?**

**- Ach, prawdopodobnie  
mieszkańcy Hagi zechcą asystować  
przy twoim odjeździe - odparł ze  
swym zwykłym smutnym  
uśmiechem**

**wielki pensjonarz - i może być  
trochę zamieszek.**

**- Zamieszek... - powtórzył  
Kornel wbijając wzrok w  
zakłopotaną twarz brata. -**



**Obawiają się rozruchów?**

**- Tak, Kornelu.**

**- A więc to ten hałas  
słyszałem niedawno - powiedział  
więzień jak gdyby sam do siebie.**

**Potem znowu zwrócił się do  
brata: - Przed Buytenhofem  
zebrały się tłumy, co?**

**- Tak, bracie.**

**- No dobrze, ale w jaki  
sposób...**

**- Co takiego?**

**- W jaki sposób mogłeś się tu  
przedostać?**

**- Wiesz doskonale, Kornelu, że  
nie cieszymy się miłością  
rodaków - odparł wielki  
pensjonarz z melancholijną  
goryczą. - Toteż jechałem  
odludnymi uliczkami...**

**- Ukrywałeś się, Janie?**

**- Moją intencją było przybyć  
po ciebie nie tracąc czasu,**

**toteż robiłem to, co czyni się w polityce lub na morzu, gdy się trafi na przeciwny wiatr: lawirowałem.**

**W tej chwili jeszcze wścieklejsza fala głosów dobiegła z placu pod więzieniem. To de Tilly prowadził pertraktacje z gwardią obywatelską.**

**- Ho, ho, jesteś znakomitym pilotem, Janie, ale nie mam pewności, czy przeprowadzisz swego brata z Buytenhofu przez to wzburzone morze i tę kipielię pospólstwa tak szczęśliwie, jak przeprowadziłeś flotę z Tromp do**

**Antwerpii pomiędzy mieliznami  
Skaldy.**

**- Spróbujemy z boską pomocą,  
Kornelu - odparł Jan. - Ale  
najpierw jedno słówko.**

**- Słucham.**

**Fala głosów wzmogła się na  
nowo.**

**- Ho, ho - ciągnął dalej  
Kornel - jaki gniew ogarnął tych  
ludzi! To na ciebie czy na mnie?**

**- Sądzę, Kornelu, że na nas  
obu. Już ci przecież mówiłem,  
bracie, że wśród wielu bzdurnych  
kalumni oranżyści stawiają nam  
zarzut, żeśmy paktowali z  
Francją.**

**- Głupcy!**

**- Tak, ale to właśnie nam  
zarzucają.**

**- Przecież gdyby te  
pertraktacje doszły do skutku,  
zaoszczędziłyby im porażek pod**

**Reel, Orsay, Vesel i Theinberg.  
Można by uniknąć przejścia przez  
Ren i Holandia mogłaby się dalej  
czuć niezwyciężona wśród swych  
bagien i kanałów.**

**- Wszystko to prawda, miły  
bracie, ale jeszcze  
bezwzględniejszą prawdą jest to,  
że gdyby w tej chwili znaleziono  
naszą korespondencję z panem de  
Louvois, to jakkolwiek jestem  
dobrym pilotem, nie umiałbym  
ocalić tej kruchej łupiny,  
mającej wynieść braci de Witt  
wraz z ich losem przez granice**

**Holandii. Korespondencja, która  
dowodłaby uczciwym ludziom, jak**

**bardzo kocham swój kraj i jakie  
ofiary gotów byłem ponieść  
osobiście dla jego wolności i  
dla jego chwały, ta właśnie  
korespondencja mogłaby nas  
zgubić w oczach oranżystów,  
naszych zwycięskich  
przeciwników. Toteż, drogi  
Kornelu, chcę wierzyć, żeś ją  
spalił, nim opuściłeś Dordrecht,  
by przyjechać do mnie do Hagi.**

**- Drogi bracie - odparł Kornel  
- twoja korespondencja z panem  
de Louvois świadczy o tym, że w  
ostatnich czasach byłeś  
największym,  
najwspaniałomyślniejszym i  
najzręczniejszym obywatelem  
siedmiu Zjednoczonych Prowincji.  
Kocham chwałę mojej ojczyzny, a  
zwłaszcza kocham twoją chwałę,  
mój bracie, toteż niech ręka  
boska broni, abym miał spalić tę**

**korespondencję.**

**- A więc jesteśmy straceni dla życia ziemskiego - oznajmił spokojnie były wielki pensjonarz podchodząc do okna.**

**- Wręcz przeciwnie, Janie, czeka nas zbawienie ciała i zmartwychwstanie naszej popularności.**

**- Cóżżeś uczynił z tymi listami?**

**- Powierzyłem je Korneliuszowi van Baerle, mojemu chrześniakowi, którego znasz: mieszka w Dodrechcie.**

**- Ach, biedny chłopiec, kochane, naiwne dziecko! Uczony, który - co zdarza się rzadko - wie tak wiele, ale myśli tylko o kwiatach, chylących swe kielichy przed Bogiem, i o Bogu, który stworzył te kwiaty! Jego to obarczyłeś tym zabójczym**

**depozytem! Przecież on jest  
stracony, nasz biedny, drogi  
Korneliusz!**

**- Stracony?**

**- O tak, niezależnie od tego,  
czy jest silny, czy słaby. Jeśli  
okaże się silnym - bo choć**

**daleki od tego, co się z nami  
dzieje, choć zagrzebany w  
Dordrechcie i niezmiernie  
roztargniony, przecież jakimś  
cudem dowie się pewnego pięknego  
dnia, co się z nami stało -  
jeśli więc okaże się silny,  
będzie się nami chlubił. Jeśli  
okaże się słaby, będzie się  
obawiał zażyłości z nami. A więc**

**jeśli jest silny - roztrąbi  
światu o tym sekrecie. Jeśli  
jest słaby - pozwoli go sobie  
wydrzeć. W jednym i w drugim  
wypadku jest stracony i my też.  
Toteż umykajmy, bracie, szybko,  
jeśli już nie jest za późno.**

**Kornel uniósł się na łóżku i  
chwycił rękę brata, który drgnął  
od dotyku bandaża.**

**- Czyżbym nie znał swego  
chrześniaka? - rzekł. - Czy nie  
nauczyłem się odczytywać każdej  
myśli w głowie van Baerlego,  
każdego drgnienia w jego sercu?  
Pytasz mnie, czy jest silny, czy  
słaby. Ani jedno, ani drugie,  
ale co to ma do rzeczy?**

**Najważniejsze jest to, że  
dochowa sekretu, ponieważ o tym  
sekrecie nic nie wie.**

**Jan odwrócił się zaskoczony.**

**- Tak - ciągnął dalej Kornel z**



**łagodnym uśmiechem. - Ruart de Pulten jest politykiem wychowanym w szkole Jana.**

**Powtarzam ci, bracie, van Baerle nic nie wie o rodzaju i wartości depozytu, jaki mu powierzyłem.**

**- Szybko, szybko, dopóki jeszcze czas, dajmy mu znać, żeby spalił ten pakiet listów! - zawołał Jan.**

**- Przez kogo przesłać takie polecenie?**

**- Przez mojego służącego Craeke'a. Miał on nam towarzyszyć konno i wszedł razem ze mną do więzienia, ażeby pomóc ci zejść po schodach.**

**- Janie, zastanów się, nim spalisz owe zaszczytne dokumenty.**

**- Zastanowiłem się, mój poczciwy Kornelu, ale po to, by**

**ratować reputację, bracia de Witt  
muszą przede wszystkim uratować  
życie. Kto nas obroni, Kornelu,  
gdy zginjemy? Któż zdoła nas  
zrozumieć?**

**- Więc sądzisz, że zabiliby  
cię, gdyby znaleźli te papiery?**

**Nie odpowiadając na pytania  
brata, Jan wyciągnął rękę w  
stronę Buytenhofu, skąd  
dochodziły w tej chwili wybuchy  
wściekłej wrzawy.**

**- Słyszę wrzaski - rzekł  
Kornel - ale nie rozróżniam słów.**

**Jan otworzył okno.**

**- Śmierć zdrajcom! - wył  
motłoch.**

**- Teraz rozumiesz?**

**- Zdrajcy to my! - szepnął więzień unosząc oczy ku niebu i wzruszając ramionami.**

**- Tak, to my - powtórzył Jan de Witt.**

**- Gdzie jest Craeke?**

**- Zapewne przed drzwiami celi.**

**- Niech więc wejdzie.**

**Jan otworzył drzwi. Istotnie, wierny sługa czekał na progu.**

**- Wejź, Craeke, i zapamiętaj dobrze to, co powie mój brat.**

**- Nie, nie, Janie, nie wystarczy powiedzieć, muszę, niestety, napisać.**

**- A to dlaczego?**

**- Ponieważ van Baerle nie odda depozytu ani nie spali go bez wyraźnego polecenia.**

**- Ale czy będziesz mógł pisać, mój kochany? - zapytał Jan patrząc na biedne ręce Kornela, całe poparzone i w krwawych**

**sińcach.**

**- Och, gdybym tylko miał pióro i inkaust, zobaczyłbyś!**

**- Musi wystarczyć ołówek.**

**- Masz przy sobie papier? Bo mnie nic tu nie zostawili.**

**- Tylko tę Biblię. Wyrwij pierwszą kartkę.**

**- Dobrze.**

**- Czy aby twoje pismo będzie czytelne?**

**- Masz wątpliwości? - odparł Kornel patrząc na brata. - Te palce, które oparły się pochodni**

**katowskiej, i wola, która pokonała ból, połączą się we wspólnym wysiłku i - bądź**

**spokojny, bracie - słowa zostaną skreślone bez jednego drgnienia.**

**Rzeczywiście, Kornel wziął do ręki ołówek i zaczął pisać.**

**Wtedy poprzez białe płótno zaczęły się przesączać krople krwi; wycisnęły je z poszarpanych tkanek ruchy palców trzymających ołówek.**

**Po skroniach wielkiego pensjonarza spływał perlisty pot.**

**Kornel napisał:**

**Drogi synu!**

**Spal depozyt, który ci zawierzyłem, spal go nie oglądając, nie otwierając, ażeby pozostał dla ciebie samego czymś nie znanym. Tajemnice z rodzaju tych, jakie on zawiera, zabijają depozytariuszy. Spal go więc, a**

**tym samym ocalisz Jana i  
Kornela.**

**Kornel de Witt  
Dwudziestego sierpnia  
1672 roku**

**Jan ze łzami w oczach otarł  
kropelkę szlachetnej krwi, która  
zbrukała kartkę papieru, wręczył  
ją służącemu wraz z ostatnim  
zleceniem i powrócił do Kornela.  
Ten przybladł jeszcze bardziej i  
wydawał się bliski omdlenia.**

**- A teraz - powiedział - gdy  
nasz dzielny Craeke zagwizdże po  
dawnemu, jak bosman, będzie to  
znaczyło, że jest poza  
oddziałami, po drugiej stronie  
grobli... Wtedy przyjdzie na nas  
kolej ruszać.**

**Nie upłynęło pięć minut, a już  
przeciągły, donośny gwizdek  
przebił się marynarskim sygnałem**

**poprzez ciemne sklepienia liści  
wiązów, górując nad wrzawą  
Buytenhofu.**

**Jan uniósł ramiona dziękując  
niebiosom.**

**- Czas na nas, Kornelu.**

### **3. Uczeń Jana de Witta**

**Gdy wycie tłumów, zebranych  
przed Buytenhofem, coraz  
natarczywiej docierające do uszu  
braci, sprawiło, że Jan de Witt  
zaczął ponaglać swego brata do  
odjazdu, delegacja mieszczan  
udała się, jak mówiliśmy, do  
ratusza, zanosząc prośbę o**

**odwołanie oddziału kawalerii pod dowództwem de Tilly'ego.**

**Z Buytenhofu na Hoogstra~et droga nie była daleka. Toteż pewien obserwator, który od samego początku śledził z zaciekawieniem szczegóły tej sceny, poszedł wraz z innymi, a raczej w ślad za innymi w stronę ratusza, ażeby wcześniej od innych dowiedzieć się, jak sprawa będzie załatwiona.**

**Był to jeszcze zupełnie młody mężczyzna, w wieku dwudziestu dwu, może dwudziestu trzech lat, z wyglądu raczej apatyczny. Prawdopodobnie nie bez powodu osłaniał, nie chcąc być rozpoznany, pociągłą, bladą twarz chusteczką z cienkiego płótna fryzyjskiego, ocierając nią bezustannie czoło zroszone potem i wargi płonące gorączką.**



**Oko miał czujne jak drapieżny ptak, nos długi i orli, usta proste i cienkie, ukształtowane, a raczej przecięte jak brzegi rany. Gdyby Lavater żył w tej epoce, człowiek ten mógłby się stać przedmiotem jego dociekań psychologicznych i na pierwszy rzut oka nie wypadłyby one dla niego korzystnie.**

**Pobladała twarz, ciało wątłe i chorowite, skradający się chód męczyzny towarzyszącego wyjącej tłuśczy od Buytenhofu na Hoogstraet - to wszystko tworzyło obraz i typ bądź podejrzliwego władcy, bądź wystraszonego złoczyńcy. Ktoś służący w policji niewątpliwie wybrałby to ostatnie określenie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak**

**starannie opisywany przez nas  
człowiek zasłaniał sobie twarz.**

**Ubrany był zresztą niepozornie  
i nie nosił przy sobie broni.**

**Ramię miał chude i nerwowe, a  
ręka sucha, biała, smukła i  
arystokratyczna opierała się na  
ramieniu jakiegoś oficera. Ten  
ostatni trzymał dłoń na  
rękojeści szpady; aż do chwili,  
kiedy jego towarzysz ruszył w  
drogę i pociągnął go za sobą,  
przyglądał się scenom  
rozgrywającym się przed  
Buytenhofem ze zrozumiałym  
zainteresowaniem.**

**Gdy przybyli na plac  
Hoogstraet, mężczyzna o bladej  
twarzy popchnął tamtego w cień**

**otwartej okiennicy, a sam wlepił wzrok w balkon ratusza. W odpowiedzi na opętańcze wrzaski tłumu balkonowe drzwi sali ratuszowej otwarły się i wyszedł przez nie jakiś mężczyzna, ażeby przemówić do tłumu.**

**- Kto to? - zapytał młodzieniec oficera, okiem jedynie wskazując na mówcę, który wydawał się niesłychanie zdenerwowany i kurczowo chwycił się balustrady, uważając, aby się przez nią nie wychylać.**

**- Delegat Bowelt - poinformował go oficer.**

**- Co to za jeden ten Bowelt? Znasz go?**

**- To ponoć jakiś zacny mąż, wasza wysokość.**

**Słyszac tę opinię o Bowelcie, młody mężczyzna nie mógł powstrzymać dziwnego odruchu**

**rozczarowania i tak widocznego niezadowolenia, że oficer to zauważył i pośpieszył dodać:**

**- Tak przynajmniej mówią, wasza wysokość. Co do mnie, nie mam własnego zdania, gdyż nie znam osobiście pana Bowelta.**

**- Zacny mąż - powtórzył ten, którego nazwano "wysokością". - Chcesz powiedzieć "zacny mąż" czy "mężny człowiek"?**

**- Wasza wysokość raczy wybaczyć, ale nie śmiem**

**wprowadzać takiej precyzji w określaniu człowieka, którego, powtarzam raz jeszcze, znam jedynie z widzenia.**

**- Istotnie - mruknął tamten -  
zaczekajmy, a zobaczymy sami.**

**Oficer przytaknął skinieniem  
głowy i zamilkł.**

**- Jeśli ten Bowelt jest zacnym  
mężem - ciągnął jednak dalej  
książę - to będą się mieli z  
pyszna ci krzykacze ze swoją  
prośbą.**

**Nerwowość jego dłoni,  
poruszającej się bezwiednie na  
ramieniu towarzysza, jak palce  
muzyka na klawiszach  
instrumentu, zdradzała palącą  
niecierpliwość, źle niekiedy  
maskowaną - tak jak właśnie w  
tej chwili - lodowatym i ponurym  
wyrazem twarzy.**

**Przywódca delegacji mieszczan  
zapytał deputowanego, gdzie się  
znajdują jego pozostali koledzy.**

**- Panowie - powtórzył po raz  
drugi Bowelt - mówię wam**

**przecież, że w tej chwili jestem tu sam z panem d'Asperenem i że nie mogę w tej sytuacji podjąć decyzji.**

**- Cofnąć rozkaz! Cofnąć rozkaz! - wrzasnęły tysięczne głosy.**

**Pan Bowelt usiłował coś powiedzieć, ale słowa jego zginęły w ogólnym tumultcie i można było tylko dostrzec, jak jego ramiona poruszają się gestykulując szybko i rozpaczliwie.**

**Widząc, że nikt go nie słucha, delegat odwrócił się w stronę drzwi i zawołał pana d'Asperena.**

**Gdy ten z kolei ukazał się na balkonie, powitały go okrzyki jeszcze donośniejsze od tych, jakimi przed dziesięcioma minutami witano pana Bowelta.**

**Niemniej jednak drugi delegat**

**podjął się niewdzięcznego zadania i przemówił do zebranych. Ale tłum wolał przebijać się przez gwardię stanową, która zresztą nie**

**stawiała najmniejszego oporu zwycięskiemu ludowi, niż słuchać mowy pana d'Asperena.**

**- Chodźmy - odezwał się zimno młody mężczyzna, gdy fala ludzi wdzierała się głównym wejściem do ratusza - wydaje się, że obrady potoczą się wewnątrz budynku, pułkowniku. Chodźmy posłuchać.**

**- Ach, wasza wysokość, wasza wysokość, trzeba uważać**

**- Na co?**

**- Wśród delegatów jest wielu, którzy byli w kontakcie z waszą książęcą mością. Wystarczy, żeby jeden z nich rozpoznał...**

**- A natychmiast by mnie oskarżono, że to ja podżegam do zamieszek. Masz rację - dodał młodzieniec, a przelotny rumieniec zabarwił mu policzki z przykrości, że zdradził tyle pośpiechu w swoich dążeniach do celu. - Tak, masz rację, zostańmy tutaj. Stąd zobaczymy, czy wracają z odwołaniem rozkazu, czy z kwitkiem, i w ten sposób będziemy mogli osądzić, czy pan Bowelt jest zacnym mężem czy mężnym człowiekiem, na czym mi niezmiernie zależy.**

**- Chyba wasza książęca mość nie przypuszcza ani na chwilę - odparł oficer patrząc ze**



**zdziwieniem na mężczyznę,  
którego tak tytułował - że  
deputowani rozkazą konnym pana  
de Tilly oddalić się, nieprawda?**

**- A to dlaczego? - zimno  
zapytał księżę.**

**- Bo gdyby dali takie  
polecenie, znaczyłoby ono tyle  
co podpisanie po prostu wyroku  
śmierci na panów Kornela i Jana  
de Wittów.**

**- Zobaczymy - znowu zimno  
odpowiedział księżę. - Tylko  
Panu Bogu wiadomo, co dzieje się  
w sercach ludzkich.**

**Oficer zerknął z ukosa na  
nieprzenikniętą twarz swego  
towarzysza i pobladł.**

**Ten oficer był zacnym mężem, a  
zarazem mężnym człowiekiem.**

**Z miejsca, gdzie książę stał ze swym adiutantem, słychać było stłumioną wrzawę i tupot nóg na schodach ratusza.**

**Po chwili hałasy wydostały się z budynku i wypełniły plac, buchając otwartymi drzwiami balkonowymi sali, z której przedtem wyszli panowie Bowelt i d'Asperen. Obaj szybko cofnęli się do wnętrza, obawiając się prawdopodobnie, że tłum, napierając, może ich wypchnąć poza balustradę.**

**Potem na tle okna przesunęły się z hałasem ludzkie sylwetki.**

**Sala obrad zaczęła się wypełniać.**

**Wrzawa nagle ucichła, ale po chwili, tak samo nagle,**

**wybuchnęła ze zdwojoną siłą,  
szybko wzmagając się tak, aż  
stary gmach zadrżał w posadach.**

**Wreszcie strumień ludzki  
spłynął schodami i galeriami aż  
do głównego wyjścia i z  
szybkością trąby powietrznej  
wyrwał się spod jego portalu.**

**Na czele pierwszej grupy nie  
biegł, ale pędził jak na  
skrzydłach mężczyzna o twarzy  
ohydnie wykrzywionej radością.**

**Był to chirurg Tyckelaer.**

**- Mamy go! Mamy go! -  
wydzierał się powiewając w  
powietrzu jakimś papierem.**

**- Mają odwołanie rozkazu -  
mruknął zdumiony oficer.**

**- Teraz już wiem, na czym  
stoję - powiedział spokojnie  
ksiązę, - Nie umiałeś  
powiedzieć, mój drogi  
półkowniku, czy ten Bowelt jest**

**zacnym mężem, czy mężnym  
człowiekiem. Otóż nie jest ani  
jednym, ani drugim.**

**Potem, patrząc bez zmrużenia  
oka na cały ten tłum  
przelewający się przed nim,  
dodał:**

**- Teraz wracajmy do Buytehofu,  
pułkowniku. Zdaje mi się, że  
zobaczymy niecodzienne  
widowisko.**

**Oficer zasalutował i poszedł**

**bez słowa za swoim panem.**

**Na placu i w pobliżu więzienia  
falował nieprzebrany tłum. Ale  
konnica de Tilly'ego  
powstrzymywała go dalej, z**

**niezmiennym szczęściem i z tą samą stanowczością.**

**Niebawem hrabia usłyszał narastającą wrzawę, spowodowaną zbliżającym się przyływem ludzi, a po chwili dostrzegł pierwsze fale rwące z szybkością wodospadu. Zauważył też w powietrzu papier, powiewający ponad zaciśniętymi pięściami i lśniącymi muszkietami.**

**- Ho, ho - odezwał się stając w strzemionach i dotykając swego adiutanta ręką szpady - zdaje mi się, że ci łajdacy zdobyli nowy rozkaz.**

**- Podli nikczemnicy! - krzyknął porucznik.**

**Był to istotnie upragniony rozkaz; kompania obywatelska powitała go radosnym rykiem.**

**Ruszyła też niezwłocznie, z gromkimi okrzykami i**

**nastawionymi muszkietami, na jeźdźców hrabiego de Tilly.**

**Ale hrabia nie należał do ludzi, którzy pozwalają zbliżyć się do siebie poza przyzwoity dystans.**

**- Stać! - krzyknął. - Stać, odejść mi od piersi końskich, bo wydam komendę "naprzód"!**

**- Oto nowy rozkaz - odpowiedziały mu bezczelne głosy.**

**Dowódca wziął go do rąk, rzucił nań pobieżnie okiem i oznajmił głośno:**

**- Ci, co podpisali ten rozkaz, są faktycznymi katami Kornela de Witta. Co do mnie, to wolałbym dać sobie uciąć obydwie ręce, niż wypisać bodaj jedną literę tego bezecnego dokumentu.**

**Odepchnął rękojęścią szpady człowieka, który chciał mu**

**odebrać rozkaz, mówiąc:**

**- Wolnego, takie pismo jak to posiada pewne znaczenie i musi być zachowane.**

**Złożył starannie pismo i wsunął je do kieszeni kurty. Potem odwrócił się w stronę swego oddziału i krzyknął:**

**- Kawaleria de Tilly'ego w szyku na prawo!**

**I dodał półgłosem, ale wyraźnie, tak by słowa jego dotarły do wszystkich:**

**- A teraz, mordercy, bierzcie się do dzieła.**

**Ustąpienie konnych kompanii zostało powitane wściekłym**

tumulcie, w którym przebijały  
drapieżna nienawiść i dzika  
radość, jakimi zionął Buytenhof.

Jeźdźcy defilowali wolniutko.

Hrabia stał w miejscu do  
ostatniej chwili, twarzą w twarz  
z pijanym pospólstwem, które  
krok po kroku zdobywało teren  
oddawany przez kapitańskiego  
wierzchowca.

Jak widać Jan de Witt nie  
przesadził w opisie  
niebezpieczeństwa, kiedy  
pomagając bratu dźwignąć się z  
posłania ponaglał go do wyjścia.

Kornel, wsparty na ramieniu  
byłego wielkiego pensjonarza,  
zszedł po schodach prowadzących  
na dziedziniec..

Na samym dole stała piękna  
Róża, cała drżąca.

- Ach, panie Janie - wyszeptała  
- jakie nieszczęście!



**- Co takiego, moje dziecko? -  
zapytał de Witt.**

**- A to, że ponoć poszli do  
ratusza po rozkaz odwołania  
oddziału hrabiego de Tilly.**

**- W rzeczy samej, moja córko -  
wykrzyknął Jan - jeżeli konnica  
odjedzie, nasza sytuacja będzie  
bardzo zła.**

**- Toteż jeśli mogę panu coś  
doradzić... - nieśmiało i dalej  
drżąc na całym ciele powiedziała  
dziewczyna.**

**- Radź, moje dziecko. Nic by w  
tym nie było dziwnego, gdyby Pan  
Bóg przemówił twoimi ustami.**

**- A więc, panie Janie, wcale  
bym nie wychodziła na główną  
ulicę.**

**- A to dlaczego? Przecież ludzie pana de Tilly są jeszcze na posterunku!**

**- Tak, tak, ale otrzymany przez nich rozkaz brzmi, że aż do odwołania mają stać przed więzieniem.**

**- Oczywiście.**

**- Czy wydano im rozkaz, żeby towarzyszyli panom poza mury miasta?**

**- Nie.**

**- Toć gdy tylko panowie będą zmuszeni wyjść poza szereg jeźdźców, zaraz wpadniecie w ręce tłumu.**

**- No, a gwardia obywatelska?**

**- Gwardia obywatelska to właśnie ludzie najbardziej na was zajadli.**

**- Cóż więc mamy robić?**

- Na pana miejscu, panie Janie  
- powiedziała nieśmiało  
dziewczyna - uciekłabym przez  
basztę. Wyjście prowadzi na  
bezludny zaułek, gdyż wszyscy w  
tej chwili zgromadzili się na  
głównej ulicy i czekają przy  
wejściu do więzienia, stamtąd  
dotarłabym do bramy miejskiej,  
którą zamierzacie uchodzić.

- Mój brat nie będzie mógł  
iść... - zaproponował Jan.

- Spróbuję - wtrącił Kornel z  
godną podziwu stanowczością.

- Nie macie, panowie, swego  
powozu? - zapytała Róża.

- Powóz czeka tu, przy głównym  
wejściu.

- Nie - zaprzeczyła  
dziewczyna. - Ponieważ wiem, że  
woźnica jest człowiekiem  
zaufanym, powiedziałam mu, żeby  
na panów zaczekał przy baszcie.

**Bracia spojrzeli po sobie z  
rozczeniem, po czym ich wzrok,  
pełen niewysłowionej  
wdzięczności, spoczął na  
dziewczynie.**

**- A teraz - odezwał się wielki  
pensjonarz - pozostaje jeszcze  
jedna sprawa: czy Gryphus zechce  
nam otworzyć tamto wyjście?**

**- Nie - oświadczyła Róża - na  
pewno nie zechce.**

**- No to co będzie?**

**- Ano tak: ponieważ  
przewidziałam jego odmowę, więc  
przed chwilą, gdy gawędził przez  
okno z jednym ze strażników,  
wyciągnęłam z pęku potrzebny**

**klucz.**

**- I masz go przy sobie?**

**- Oczywiście, panie Janie.**

**- Dziecko moje - powiedział**

**Kornel - nie mam nic, co mógłbym ci ofiarować w zamian za wyświadczoną mi przysługę, oprócz Biblii, którą znajdziesz w mojej celi: to ostatni dar uczciwego człowieka. Mam nadzieję, że przyniesie ci szczęście.**

**- Dziękuję pięknie, nie rozstanę się z nią nigdy - odparła Róża.**

**Potem westchnęła i szepnęła jakby sama do siebie:**

**- Jaka to szkoda, że nie umiem czytać!**

**- Wrzawa wzmaga się coraz bardziej, moje dziecko - powiedział Jan de Witt. - Myślę, że nie mamy ani chwili do**

**stracenia.**

**- To proszę za mną - rzekła  
piękna Fryzyjka i poszła przodem  
przed braćmi, wewnętrznym  
korytarzem, w stronę  
przeciwległego skrzydła  
więzienia.**

**Prowadzeni przez Różę, zeszli  
kilkanaście stopni po jakichś  
schodach, minęli mały  
dziedziniec otoczony murami o  
zębatach blankach, a gdy otwarły  
się drzwi w murze, znaleźli się  
poza obszarem więzienia na  
bezludnej uliczce, przed kareta,  
oczekującą ich z opuszczonym  
podnóżkiem.**

**- Szybko, szybko, panowie!  
Słyszycie? - krzyknął  
wystraszony woźnica.**

**Wielki pensjonarz podsadził  
najpierw Kornela, potem obrócił  
się do dziewczyny.**

**- Żegnaj, moje dziecko.  
Wszystko, co byśmy zdolni byli  
ci powiedzieć, może być słabym**

**jeno odbiciem naszej  
wdzięczności. Polecamy cię Bogu,  
który, mam nadzieję, będzie ci  
pamiętał, żeś ocaliła życie dwóm  
ludziom.**

**Róża ujęła wyciągniętą ku niej  
dłoń wielkiego pensjonarza i  
ucałowała ją z szacunkiem.**

**- Czas w drogę - powiedziała.  
- Zdaje mi się, że wyważają  
drzwi więzienia.**

**Jan de Witt szybko wskoczył do  
powzu, zajął miejsce obok swego  
brata, podniósł fartuch i rzucił**

**woźnicy:**

**- Tol\_Hek!**

**Tol\_Hek** była to otwierana krata w bramie wychodzącej na mały port w Scheveningen, gdzie dla braci przygotowano już schronienie w małym domku.

**Pojazd ruszył, unoszony galopem przez dwa potężne konie flamandzkie, i uprowadził zbiegów.**

**Róża patrzyła za nimi, dopóki nie zniknęli za węgłem ulicy.**

**Wówczas dopiero weszła z powrotem, zamknęła za sobą drzwi w murze i wrzuciła klucz do studni.**

**Nie na darmo Róża domyśliła się z dolatujących odgłosów, że tłum wyważa drzwi; istotnie, po odjeździe konnicy z placu przed więzieniem ludzie rzucili się do głównego wejścia.**



**Jakkolwiek wrota były bardzo mocne, a dozorca Gryphus - trzeba mu oddać sprawiedliwość - uparcie odmawiał ich otworzenia, czuło się, że nie zdołają dłużej wytrzymać naporu. Mocno pobiły**

**dozorca zadawał sobie już w duchu pytanie, czy nie lepiej otworzyć, niż dopuścić do wyłamania drzwi, gdy poczuł, że ktoś go delikatnie ciągnie za poję.**

**Odwrócił się i zobaczył córkę.**

**- Słyszysz tych furiatów? - zapytał.**

**- Słyszę ich tak dobrze, ojczy, że na waszym miejscu...**

**- Otwarłabyś, prawda?**

**- Nie, pozwoliłabym im wyważyć drzwi.**

**- Ale wtedy oni mnie zatłuką.**

**- Tak, jeśli nawiniecie się im na oczy.**

**- A jak mogę nie nawinąć się im na oczy?**

**- Trzeba się ukryć.**

**- Gdzie znowu?**

**- W tajemnym loszku.**

**- A ty, dziecko?**

**- Ja, proszę ojca, zejść tam także. Zamkniemy za sobą klapę, a kiedy tamci opuszczą więzienie, wyjdziemy z naszej kryjówki.**

**- Do kaduka! Masz rację - zawołał Gryphus. - Aż dziw - dodał półgłosem - ile pomysłu mieści się w takiej małej główce.**

**Nagle drzwi drgnęły, ku wielkiej ucieście motłochu.**

**- Chodźcie prędzej, ojciec - ponagliła Róża, unosząc niewielką klapę.**

**- A nasi więźniowie? - zatroskał się Gryphus.**

**- Pan Bóg będzie nad nimi czuwał, ojciec - rzekła Róża - mnie zaś pozwólcie czuwać nad wami.**

**Gryphus poszedł posłusznie za córką i klapa opadła nad ich głowami akurat w chwili, gdy przez rozbite wrota runęła do budynku fala ludzi.**

**Trzeba przyznać, że loszek, zwany tajemnym, dokąd Róża zaprowadziła ojca, dawał bezpieczne schronienie tym dwojgu, których musimy na chwilę opuścić; znany był tylko władzom, gdyż niekiedy zamykano**

**w nim jakiegoś wielkiego  
przestępcę, w obawie przed  
zamieszkami lub zakusami  
porwania.**

**Tłum wdarł się do więzienia  
wrzeszcząc:**

**- Śmierć zdrajcom! Na  
szubienicę Kornela de Witta! Na  
śmierć! Na śmierć!**

#### **4. Masakra**

**Z twarzą nadal ocienioną  
szerokimi kresami kapelusza,  
nadal wspierając się na ramieniu  
oficera i ocierając czoło oraz  
usta chusteczką, nieruchomy**

**młodzieniec, wciśnięty w kąt Buytenhofu i ukryty w cieniu okiennicy zamkniętego sklepu, przyglądał się przedstawieniu, jakie odgrywała rozwścieczona tłuszcza. Wydawało się ono zbliżać ku końcowi.**

**- Sądzę, że miałeś rację, van Deken - zwrócił się do oficera - i że nowy rozkaz podpisany przez panów delegatów jest prawdziwym wyrokiem śmierci na Kornela de Witta. Słyszysz, jak wrzeszczą? Zdecydowanie mają duży żal do panów de Witt!**

**- Zaiste - przytaknął oficer - jeszcze w życiu nie słyszał takiego wycia.**

**- Należy przypuszczać, że znaleźli miejsce, gdzie przebywa ofiara. Ot tam, patrz, czy to nie jest okno celi, gdzie siedział pan Kornel?**

**Istotnie, jakiś mężczyzna chwycił oburącz żelazne pręty w oknie celi, którą Kornel zdążył opuścić niespełna dziesięć minut temu, i gwałtownie nimi potrząsał.**

**- Hej, hej! - krzyczał uczepiony kraty. - Już go tu nie ma!**

**- Jak to nie ma? - pytali na ulicy ci, którzy przybyli ostatni i nie mogli się już dopchać na przepelniony dziedziniec.**

**- Nie ma go! - powtarzał z wściekłością mężczyzna. - Już go nie ma, musiał zbiec!**

**- Co mówi ten człowiek? - zapytał ksiązę błędąc.**

**- Ach, wasza wysokość, głosi on nowinę, która byłaby bardzo pomyslna, gdyby się okazała prawdziwą.**

**- No tak, oczywiście, byłaby to pomyślna nowina, gdyby się okazała prawdziwą... Niestety, to**

**rzecz niemożliwa.**

**- A jednak, wasza książęca mość raczy spojrzeć...**

**Istotnie, w oknach ukazywały się coraz to inne rozwścieczone twarze, wykrzywione gniewem, i rozlegały się krzyki:**

**- Uciekł! Zbiegł! Pomogli mu uciec!**

**A tłum stojący na ulicy powtarzał, dodając okropne przekleństwa:**

**- Uciekli! Zbiegli! W pogoń za nimi, ścigajmy ich!**

**- Wasza wysokość, zdaje się, że pan Kornel de Witt uciekł naprawdę - odezwał się oficer.**

**- Z więzienia, van Deken; nieborak natknął się na zamkniętą bramę tam, gdzie liczył, że będzie stała otworem.**

**- Czyżby wydano rozkaz zamknięcia bram miejskich?**

**- Nie, nie sędzę. Któż by wydał taki rozkaz?**

**- To dlaczego wasza wysokość przypuszcza...**

**- Bywają fatalne zbiegi okoliczności - odparł niedbale książę - i nawet wielcy ludzie padają czasem ich ofiarą.**

**Na dźwięk tych słów dreszcz przeszedł oficera po krzyżach, gdyż zrozumiał, że tak czy owak więzień jest zgubiony.**

**W tym momencie wrzawa buchnęła**



**z niebywałą siłą, gdyż tłum wreszcie zrozumiał, iż Kornela de Witta w więzieniu nie ma.**

**Istotnie, Kornel i Jan, po przejechaniu drogi wzdłuż grobli, znaleźli się na głównym trakcie wiodącym do Tol\_Hek. Tutaj przykazali woźnicy powściągnąć galop koni, ażeby przejazd ich nie wzbudził najmniejszych podejrzeń. Ale gdy znaleźli się w połowie drogi, gdy woźnica zobaczył z oddali bramę, gdy poczuł, że zostawia za sobą więzienie i śmierć, a przed sobą ma życie i wolność - zapomniało wszelkiej ostrożności i podciął konie.**

**Powóz nagle zatrzymał się jak**

wryty.

- Co się stało? - zapytał Jan wysuwając głowę zza portiery.

- Ach, panowie, przecież... - przerażenie zdławiło gardło poczciwego człowieka.

- No, co tam, mów - niecierpliwił się wielki pensjonarz.

- Przecież krata jest zasunięta!

- Jak to krata zasunięta? Zazwyczaj nigdy się jej nie zasuwa w ciągu dnia!

- Zobaczcie, panowie, sami! Jan de Witt wychylił się z pojazdu i zobaczył, że krata była istotnie zamknięta.

- Jedź dalej! - powiedział do woźnicy - mam przy sobie nakaz komutacji, \* odźwierny otworzy.

**Komutacja - złagodzenie kary.**

**Pojazd ruszył znowu, ale czuło się, że woźnica nie popędza już koni z dawną pewnością siebie.**

**Jan de Witt wytknął znowu głowę przez portierę, ale wtedy został dostrzeżony i rozpoznany przez jakiegoś piwowara, który nie zdążył wyjść z kompanami, a teraz w pośpiechu zamykał drzwi swego domu, ażeby ich dopędzić na Buytenhofie.**

**Piwowar wydał okrzyk zdziwienia i pobiegł za dwoma mężczyznami, którzy go wyprzedzili.**

**Dogonił ich w odległości jakichś stu kroków i zaczął im coś klarować. Wszyscy trzej przystanęli, patrząc w ślad za oddalającym się pojazdem, jeszcze niezbyt pewni, kogo unosi.**

**W tym czasie kareta dotarła do Tol\_Heku.**

**- Otwierać! - krzyknął woźnica.**

**- Otwierać to otwierać, ale czym - powiedział strażnik wychodząc na próg swego domku.**

**- Kluczem, do kaduka!**

**- No tak, kluczem, ale trzeba go mieć.**

**- Jak to, nie macie klucza od**

**furty? - zapytał woźnica.**

**- Nie.**

**- A cóżeście z nim zrobili?**

**- Co? Zabrano mi go.**

**- Kto taki?**

**- Ktoś, komu prawdopodobnie**

**zależało na tym, aby nikt nie  
wydostał się z miasta.**

**- Przyjacielu - odezwał się  
wielki pensjonarz wychylając  
głowę z karety, postanowił  
bowiem postawić wszystko na  
jedną kartę - przyjacielu,  
chodzi tu o mnie, Jana de Witta,  
i mego brata Kornela, którego  
wywożę na wygnanie.**

**- Och, dostojny panie, jestem  
w rozpacz - zawołał strażnik  
podbiegając do pojazdu - ale  
klnę się na Boga, zabrano mi  
klucz!**

**- Kiedy?**

**- Dziś rano.**

**- A kto?**

**- Jakiś może**

**dwudziestodwuletni młodzieniec,  
blady i szczupły.**

**- A czemuż to oddaliście mu  
klucz?**

**- Bo miał nakaz, z podpisem i pieczęcią.**

**- Od kogo?**

**- Od tych panów z ratusza.**

**- Nie ma co - powiedział spokojnie Kornel - wydaje się, że jesteśmy nieodwołalnie zgubieni.**

**- Nie wiecie, czy ten sam środek ostrożności został zastosowany wszędzie?**

**- Nie mam pojęcia.**

**- Jedźmy - rzucił woźnicy Jan.**

**- Pan Bóg nakazuje człowiekowi zrobić wszystko, co w jego mocy, ażeby bronić swego życia. Musimy dotrzeć do innej bramy.**

**A gdy woźnica zawracał kareta, wielki pensjonarz odezwał się do odźwiernego:**

**- Dziękuję ci za dobre chęci, przyjacielu. Zamiar wystarczy za czyn, a ponieważ miałeś zamiar**

**nas ratować, w oczach Zbawcy  
jest to tak, jak gdyby ci się  
udało.**

**- Ach - przerwał człowiek -  
popatrzcie, panowie, tam dalej!**

**- Przejeźdź galopem przez tę  
grupkę ludzi - krzyknął Jan do  
woźnicy - i skreć w ulicę na  
lewo. To nasza jedyna nadzieja.**

**Grupa, o której mówił Jan,  
składała się początkowo z  
trzech mężczyzn obserwujących  
pojazd; przez ten czas, kiedy  
Jan rozmawiał z odźwiernym,  
powiększyła się ona o siedem czy  
osiem nowych indywiduów.**

**Nowo przybyli mieli**

**najwidoczniej wrogie zamiary w stosunku do karety.**

**Toteż gdy zobaczyli, że konie sadzą prosto na nich wyciągniętym kłusem, ustawili się w poprzek ulicy, wymachując uzbrojonymi w kije ramionami i wrzeszcząc:**

**- Stać! Stać!**

**Woźnica wychylił się z kozła i zaczął smagać ich batem.**

**Wreszcie pojazd i ludzie zderzyli się z sobą.**

**Bracia de Witt nic nie widzieli, siedząc w zasłoniętej karecie. Poczuli jednak, że konie stają dęba, a potem nastąpił gwałtowny wstrząs. Przez chwilę cała tocząca się machina jak gdyby się zawahała i zadrżała, nim ruszyła dalej, przejeżdżając po czymś okrągłym i elastycznym, co wydawało się**



**ludzkim ciałem; wreszcie  
oddaliła się wśród przekleństw.**

**- Och - zawołał Kornel -  
obawiam się, że spowodowaliśmy  
jakieś nieszczęście.**

**- Galopem! Galopem! - krzyknął  
Jan.**

**Pomimo tego rozkazu kareta  
nagle stanęła w miejscu.**

**- Co tam? - zapytał Jan.**

**- Widzi pan? - odpowiedział  
pytaniem woźnica.**

**Jan wychylił się.**

**Tłuszcza z Buytenhofu ukazała  
się u wylotu ulicy, którą miała  
przejeżdżać kareta, i zbliżała  
się, wyjąc, z szybkością  
huraganu.**

**- Zatrzymaj konie i uciekaj! -  
rzekł Jan do woźnicy. - Nie ma  
co jechać dalej. Jesteśmy  
zgubieni.**

**- Są tutaj! Są! - wydarł się  
okrzyk z pięciuset gardzieli.**

**- Tak, są tu, zdrajcy,  
bandyci, zbóje! - odpowiedzieli  
im ci, co biegli na ich  
spotkanie niosąc w ramionach  
potłuczone ciało kompana, który  
chciał skoczyć koniom do pysków,  
ale został przez nie obalony na  
ziemię.**

**Przez niego to właśnie  
przetoczył się pojazd, co  
odczuli siedzący wewnątrz bracia  
de Witt.**

**Woźnica wstrzymał konie, ale -  
choć pan jego nalegał usilnie -  
nie chciał bynajmniej uciekać.**

**W jednej chwili powóz znalazł**

**się, jak gdyby wzięty w dwa ognie, pomiędzy tymi, którzy biegli za nim, a tymi co pędzili na spotkanie.**

**Przez krótki moment górował nad tłumem, chwiejąc się jak ruchoma wysepka.**

**Nagle ruchy wyspy ustały. To jakiś kowal ciosem maczugi powalił jednego z koni, który padł w cuglach.**

**W tej chwili uchyliła się w pobliskim domu okiennica i w oknie ukazała się blada twarz młodzieńca. Jego ciemne oczy wlepione były w rozpoczynające się widowisko.**

**Za nim mignęła twarz oficera, prawie tak samo pobladła.**

**- O Boże, Boże, wasza wysokość, co teraz nastąpi? - szepnął oficer.**

**- Coś strasznego, to zupełnie**

**pewne - odparł tamten.**

**- Czy wasza wysokość widzi?**

**Wyciągają wielkiego pensjonarza z karety, biją go, szarpią na kawałki!**

**- Doprawdy, tych ludzi musi rozpierać niesłychanie gwałtowne oburzenie - rzekł młodzieniec tym samym niewzruszonym tonem**

**co**

**dotychczas.**

**- Teraz znów z kolei wywlekają z karety Kornela. Przecież on już jest i tak zmaltretowany, połamany torturą! Niech wasza wysokość spojrzy!**

**- Tak, w rzeczy samej, to**

**Kornel.**

**Oficer wydał słaby okrzyk i odwrócił głowę.**

**Zobaczył, jak na ostatnim stopniu podnóżka, nim jeszcze dotknął ziemi, Ruart otrzymał żelaznym łomem cios, który roztrzaskał mu czaszkę.**

**Dźwignął się jednak, żeby po chwili znowu upaść.**

**Mężczyźni wzięli go za nogi i pociągnęli w tłum. Można było rozpoznać krwawy ślad, jaki za sobą zostawił. Tłuszcza zwieriała się za nim z ogłuszającym wyciem, pełnym dzikiej radości.**

**Choć wydawało się to prawie niemożliwe, jednak młodzieniec pobladł jeszcze bardziej i przez ułamek sekundy oczy mu zwilgotniały; przysłonił je szybko powiekami.**

**Oficer dostrzegł ten odruch**

**współczucia, pierwszy, jaki  
przejawił jego surowy towarzysz,  
i chcąc skorzystać z tej chwili  
słabości, powiedział:**

**- Chodźmy prędzej, wasza  
wysokość! Teraz chcą mordować  
wielkiego pensjonarza.**

**Ale księżę miał już oczy  
otwarte.**

**- Zaiste - powiedział - ten  
naród jest bezlitosny.**

**Niebezpiecznie go zdradzać.**

**- Wasza wysokość - zwrócił się  
do niego oficer - czy nie dałoby  
się uratować tego nieszczęsnego  
człowieka, który przecież  
wychował waszą księżęcą mość?  
Jeżeli jest jakiś sposób,  
rzeknijcie tylko, a nie zawaham  
się poświęcić życia...**

**Wilhelm Orański - gdyż on to  
był - zmarszczył czoło  
złowróźnie, przygasił błysk**

**ponurej wściekłości płonący pod powiekami i odpaarł:**

**- Pułkownik van Deken, proszę**

**zwołać tu moje oddziały, niech staną na wszelki wypadek pod bronią.- Jak mogę zostawić tu waszą wysokość samego, wśród tych zbirów?**

**- Nie troszcz się waaść o mnie bardziej, niż ja sam się o siebie troszczę - uciał rozmowę książę. - Idź już.**

**Oficer oddalił się z pośpiechem, świadczącym nie tyle o jego posłuszeństwie, co o zadowoleniu, że nie będzie musiał asystować przy ohydny**

**zabójstwie drugiego brata de Witt.**

**Jeszcze nie zamknął za sobą drzwi, gdy Jan, który jakimś nadludzkim wysiłkiem dowlókł się na ganek domu stojącego prawie naprzeciwko kamieniczki, gdzie ukrywał się jego były wychowanek, zachwiał się pod zadawanymi mu ze wszystkich stron razami i zawołał:**

**- Mój brat! Gdzie jest mój brat?**

**Któryś z fanatyków ciosem pięści zrzucił mu z głowy kapelusz**

**Inny wyciągnął do niego powalane krwią ręce: dopiero co wypruł wnętrzności Kornelowi, a teraz przybiegł, ażeby nie stracić sposobności i tak samo postąpić z Janem, w chwili kiedy wleczono na szubienicę zwłoki**



**jego zabitego brata. Jan jęknął  
rozdzierająco i przesłonił sobie  
oczy dłonią.**

**- Ach, zasłaniasz oczy! -  
krzyknął żołnierz z milicji  
obywatelskiej - to ci je  
wyłupię!**

**I wymierzył mu dzidą cios w  
twarz, aż krew trysnęła  
fontanną.**

**- Mój brat! - wołał de Witt  
usiłując poprzez spływający i  
zalewający oczy strumień krwi  
dojrzeć, co się stało z  
Kornelem. - Mój brat!**

**- No to idź do niego! -  
zawył inny zabójca; przyłożył  
muszkiet do jego skroni i**

**pociągnął za spust.**

**Ale broń nie wypaliła.**

**Wówczas zbrodzień odwrócił muszkiet i ujmując w obydwie dłonie lufę, kolbą trzasnął Jana de Witta w głowę.**

**Wielki pensjonarz zachwiał się i runął mu do stóp.**

**Ale natychmiast dźwignął się szalonym wysiłkiem.**

**- Bracie! - krzyknął tak przejmująco, że młodzieniec w oknie przymknął okiennicę.**

**Zresztą niewiele już pozostało do oglądania, gdyż trzeci zbir z bliska oddał do wielkiego pensjonarza strzał z pistoletu, tym razem udany, bo rozsadził mu czaszkę.**

**Jan de Witt upadł i więcej już się nie podniósł.**

**Wówczas każdy z nędzników,**

**ośmielony jego upadkiem,  
zapraǵnął wpakować w trupa nabój  
ze swej broni. Kaźdy chciał  
zdzielić go maczugą, dźgnać  
szpadą czy nożem, kaźdy chciał  
utoczyć z niego jeszcze kropelkę  
krwi, urwać jeszcze jeden  
strzęp ubrania.**

**A potem, kiedy już obaj bracia  
byli dostatecznie zmasakrowani,  
dostatecznie poszarpani i  
całkiem odarci z szat, motłoch  
zaciągnął ich, nagich i  
okrwawionych, na  
zaimprovizowaną  
szubienicę, gdzie kaci\_ amatorzy  
powiesili ich za nogi.**

**Dopiero teraz nadbiegli ci  
najpodlejsi, którzy nie śmieli  
dotknąć żywego ciała, ale  
pokrajali na kawałki zwłoki i  
poszli na miasto sprzedawać po  
dziesięć miedziaków za sztukę**

**strzepy Jana i Kornela.**

**Nie umiemy powiedzieć, czy  
poprzez ledwie dostrzegalny  
otwór okiennicy młody książę  
widział zakończenie tej  
potwornej sceny, ale dokładnie w  
chwili, gdy wieszano ciała obu  
męczenników, przemknął się wśród  
tłumu, zbyt pochłoniętego swym  
radosnym dziełem, ażeby zwrócić  
na niego uwagę, i dotarł do**

**ciągle jeszcze zamkniętej bramy  
Tol\_Hek.**

**- Przynosisz mi pan z powrotem  
klucz? - zawołał na jego widok  
odźwierny.**

**- Tak, przyjacielu, oto on -**

**odparł młody mężczyzna.**

**- To wielkie nieszczęście, że pan nie odniósł mi tego klucza bodaj o pół godziny wcześniej - powiedział tamten z westchnieniem.**

**- A to dlaczego?**

**- Bo mógłbym otworzyć bramę panom de Witt. A tymczasem, gdy zastali ją zamkniętą, zmuszeni byli zawrócić z drogi i wpadli w ręce swoich prześladowców.**

**- Otworzyć bramę! - zawołał głos mężczyzny, zdradzający wielki pośpiech.**

**Księżę odwrócił się i rozpoznał pułkownika van Dekena.**

**- Ach to ty, pułkowniku? Jeszcześ w Hadze? Bardzo opieszale wypełniasz mój rozkaz.**

**- Wasza wysokość - tłumaczył się pułkownik - to już trzecia brama, do której się dobijam.**

**Tamte dwie były zamknięte.**

**- Ten pocziwina otworzy nam zaraz. Otwórz, przyjacielu - zwrócił się książę do strażnika, zupełnie oszołomionego tytułem, jakim pułkownik van Deken obdarzył bladego młodzieńca, do którego odźwierny odezwał się tak poufale.**

**Toteż chcąc naprawić przewinienie, w wielkim pośpiechu rzucił się z kluczem i krata Tol\_Hek rozwarła się skrzypiąc.**

**- Czy wasza książęca mość życzy sobie mego wierzchowca? - zapytał pułkownik Wilhelma.**

**- Dziękuję, pułkowniku, ale o kilka kroków stąd powinien czekać na mnie mój własny.**

**Wyciągnął z kieszeni złoty gwizdek i wydobył z tego instrumentu, używanego w owych**

**czasach do wzywania służby,  
długi i rozgłośny dźwięk, na  
który zjawił się jak spod ziemi**

**giermek na koniu, trzymając  
drugiego wierzchowca za uzdę.**

**Wilhelm wskoczył na siodło nie  
dotykając strzemienia i,  
spiąwszy konia ostrogami,  
pomknął na gościniec wiodący do  
Lejdy.**

**Tam dopiero spojrzął za  
siebie.**

**Pułkownik jechał za nim,  
oddalony o długość konia.**

**Książę skinął na niego, żeby  
się z nim zrównał.**

**- Czy wiesz, waszmość -**

**odezwał się nie wstrzymując konia - że ci łajdacy zabili także Jana de Witta, tak jak zamordowali Kornela?**

**- Ach, wasza książęca mość! - odparł ze smutkiem pułkownik. - Wolałbym, żeby waszej wysokości zostały jeszcze do pokonania te dwie przeszkody, nim stanie się faktycznym stathouderem Holandii.**

**- Oczywiście - przytaknął książę - lepiej by było, gdyby nie zaszło to, co zaszło. Ale cóż, co się stało, już się nie odstanie. Nie ma w tym naszej winy. Jedźmy szybko, pułkowniku, ażeby dotrzeć do Alphen wcześniej niż wieść, jaką z pewnością Stany prześlą mi do obozu.**

**Pułkownik skłonił się i przepuścił księcia przodem,**



**cofając się na miejsce, które  
zajmował, nim został przez swego  
pana zagadnięty.**

**- Ach, jakżebym pragnął -  
mruknął do siebie Wilhelm  
Orański złośliwie, ściągając  
brew, zaciskając wargi i  
wbijając ostrogi w brzuch konia  
- jakżebym pragnął zobaczyć minę  
Króla Słońce, \* gdy się dowie,  
jak zostali potrkatowani jego  
dobrzy przyjaciele, panowie de  
Witt! Ach, "słoneczko"! jakem  
Wilhelm Orański, biada twoim  
promieniom!**

**Król Słońce - przydomek  
Ludwika XIV.**

**I szybko pomknął na ścigłym**

**wierzchowcu młody ksiązę,  
zacięty rywal wielkiego króla,  
stathouder niepewny swej nowej  
godności w przeddzień jej  
objęcia, któremu mieszczanie  
hascy zgotowali podnózek z  
trupów Jana i Kornela de Wittów  
- dwóch nie mniej od niego  
szlachetnych panów wobec ludzi  
i Boga.**

## **5. Amator tulipanów i jego sąsiad**

**Kiedy mieszczanie hascy  
ćwiartowali zwłoki Jana i  
Kornela, a Wilhelm Orański,  
upewniwszy się, że jego obydwa  
przeciwnicy są naprawdę zabici,  
galopował gościńcem lejdejskim w  
asyście pułkownika van Dekena,  
którego zaczął uważać za trochę**

**zbyt litościwego, ażeby dalej obdarzać go zaufaniem, jakim go dotychczas zaszczycał, w tym czasie wierny sługa Craeke, także dosiadający dzielnego wierzchowca i wcale nie podejrzewający straszliwych wydarzeń, jakie rozegrały się od chwili jego wyjazdu, pędził drogą obrzeżoną drzewami, dopóki z oczu jego nie zniknęła Haga i pobliskie miasteczka.**

**Gdy się już znalazł poza niebezpieczeństwem, zostawił konia w jakiejś stajni i spokojnie kontynuował podróż statkami, przesiadając się z jednego na drugi, dopóki nie zawiodły go aż do Dordrechtu, przecinając zręcznie w najwęższych miejscach kręte odnogi rzeki, tulącej pieszczotliwie w wilgotnych**

**ramionach urocze wysepki okolone  
wierzbnami, sitowiem i kwitnjącymi  
trawami, na których leniwie  
pały się połyskujące w słońcu  
stada.**

**Craeke z daleka poznał  
Dordrecht, roześmiane miasto  
leżące u podnóża pagórka  
usianego wiatrakami. Zobaczył  
piękne, czerwone domy w białe**

**pasy, zanurzające w wodzie  
ceglane fundamenty; z balkonów  
zwieszały się jedwabne opony  
upiększone złotymi kwiatami -  
istne cuda Indii i Chin - a obok  
- długie wędki, będące stałą  
pułapką na żarłoczne węgorze,**

**które przyciąga w pobliże  
domostw ludzkich codzienna racja  
pożywienia wyrzucana z okien  
kuchennych wprost do wody.**

**Z pokładu barki, poprzez  
liczne, obracające się skrzydła  
wiatraków, Craeke dostrzegł na  
stoku pagórka biało\_ różowy  
domek, stanowiący cel jego  
misji. Szczyty dachu gubiły się  
w pożółkłym listowiu gęstych  
topoli, a cały domek ostro  
odcinał się od ciemnego tła,  
jakie tworzył masyw olbrzymich  
wiązów. Położony był tak, że  
promienie słońca, wpadające jak  
gdyby przez wielki lejek,  
osuszały, ogrzewały i  
rozpraszały lekkie mgiełki,  
które wiatr od rzeki nawiewał  
każdego ranka i wieczora pomimo  
bariery zieleni osłaniające dom.**

**Biały, schludny, lśniący,**

**czyściej wypucowany i staranniej  
wywoskowany w ukrytych  
zakamarkach niż w miejscach  
widocznych, domek ten musiał  
dawać schronienie jakiemuś  
naprawdę szczęśliwemu  
śmiertelnikowi.**

**Tym szczęśliwym  
śmiertelnikiem, "rara avis", jak  
mawiał Juwenal, był doktor van  
Baerle, chrzestny syn Kornela de  
Witta. W domu, o którym mowa,  
mieszkał od urodzenia, gdyż był  
to dom rodzinny jego ojca i  
dziadka, ongiś szlachejnych  
kupców szlachejnego miasta  
Dordrechtu.**

**Pan van Baerle\_ojciec dorobił  
się na handlu z Indiami trzystu  
czy czterystu tysięcy florenów,  
a pan van Baerle\_syn  
odziedziczył je w stanie  
nienaruszonym w roku 1668, po**

**śmierci dobrych i kochanych  
rodziców; na jednych monetach**

**był wybity rok 1640, na innych  
1610, co świadczyło, że floreny  
pochodziły i od ojca van Baerle,  
i od dziadka van Baerle. Pilno  
nam wyjaśnić, że mowa tu tylko o  
gotówce, o pieniądzach  
kieszonkowych Korneliusza van  
Baerle, bohatera niniejszej  
powieści, jego zaś nieruchomości  
w tej prowincji dawały ponadto  
dochód w sumie dziesięciu  
tysięcy florenów rocznie.**

**Gdy dostojny obywatel, ojciec  
Korneliusz, znajdował się na  
łożu śmierci - w trzy miesiące**

**po zgonie swojej żony, która jak  
gdyby wyniosła się pierwsza,  
ażeby mu utorować drogę śmierci,  
tak jak zawsze ułatwiała mu  
drogę życia - w te słowa odezwał  
się do syna, składając na jego  
czole ostatni pocałunek:**

**- Pij, jedz i wydawaj, jeżeli  
chcesz żyć naprawdę, gdyż nie  
można nazwać tego życiem, jeśli  
ktoś siedzi cały boży dzień na  
drewnianym stołku lub w  
skórzanym fotelu i pracuje w  
laboratorium czy w sklepie. I na  
ciebie przyjdzie kolej umierać, a  
jeśli nie dostąpisz szczęścia  
posiadania syna, wówczas ród  
nasz wygaśnie, a moje floreny  
znajdą się u obcego pana, te  
nowiutkie floreny, których nikt  
nigdy nie ważył poza moim ojcem,  
mną i mierniczym. A przede  
wszystkim nie naśladowaj swego**



**ojca chrzestnego, Kornela de Witta, który rzucił się w wir polityki, tej najniewdzięczniejszej kariery, jaka bywa na świecie, i na pewno źle skończy.**

**Niebawem dostojny pan van Baerle zamknął oczy na zawsze, pozostawiając w rozpacz swego syna Korneliusza, który nie żywił miłości do florenów, natomiast serdecznie kochał swego ojca.**

**Korneliusz pozostał sam w obszernym domostwie.**

**Na próżno ojciec chrzestny ofiarowywał mu stanowiska w**

**służbie państwowej. Na próżno  
chciał dać mu zakosztować sławy.  
Korneliusz, pragnąc być  
posłusznym woli swego ojca  
chrzestnego, wsiadł był za de  
Ruyterem na okręt "Siedem  
Prowincji", będący okrętem  
flagowym stu trzydziestu  
dziewięciu jednostek, którymi  
słynny admirał chciał  
zrównoważyć potęgę zjednoczonych  
królestw Francji i Anglii. Jego  
okręt, pilotowany przez L~egera,  
zbliżył się na odległość strzału  
z muszkietu do owego okrętu "Le  
Prince", na którym znajdował się  
książę Yorku, brat króla Anglii;  
podczas gwałtownego i zręcznego  
ataku de Ruytera tenże książę  
Yorku, czując, że jego okręt  
idzie na dno, zdążył w ostatniej  
chwili przejść na pokład  
"Świętego Michała", ale potem**

**Korneliusz zobaczył, że "Święty Michał", strzaskany, zdruzgotany holenderskimi pociskami, wycofuje się z akcji, okręt "Le Comte de Sanwick" wylatuje w powietrze, a czterdziestu marynarzy ginie w ogniu czy w odmętach morskich. Gdy na domiar złego stwierdził, że po tym wszystkim, po zatopieniu dwudziestu okrętów, zabiciu około trzech tysięcy i zranieniu około pięciu tysięcy ludzi nic się nie rozstrzygnęło ani za, ani przeciw, że każdy przypisuje sobie zwycięstwo, a właściwie wszystko należy zaczynać od nowa, z tą tylko różnicą, że jeszcze jedna pozycja - bitwa w Southwood\_Bay - została dodana do katalogu bitew; gdy obliczył, ile czasu traci na zatykanie uszu i oczu**

**człowiek, który chce zastanowić się przez chwilę wtedy, kiedy jego bliźni obrzucają się pociskami - Korneliusz pięknie pożegnał de Ruytera, Ruarta de Pultena i chwałę, schylił się do kolan wielkiego pensjonarza, dla którego żywił głęboką cześć, i wrócił do swego domu w**

**Dordrechcie, bogaty w odzyskany spokój, w swoje dwadzieścia osiem lat, w żelazne zdrowie i orli wzrok, a bardziej jeszcze niż w czterysta tysięcy florenów gotówką i dziesięć tysięcy dochodu rocznego - w przeświadczenie, że człowiek**

**zawsze otrzymywał od niebios  
zbyt wiele, żeby być  
szczęśliwym, i dostatecznie  
dużo, żeby nim nie być.**

**W wyniku tego i chcąc sobie  
stworzyć szczęście według  
własnego gustu, Korneliusz  
zaczął studiować rośliny i  
owady, zebrał i sklasyfikował  
całą florę wysp i ponakłował  
okazy entomologiczne całej  
prowincji, napisał na ten temat  
traktat z własnoręcznie  
wyrysowanymi planszami i  
wreszcie, nie wiedząc już, co  
zrobić z czasem, a zwłaszcza z  
pieniędzmi, których przybywało w  
sposób wręcz zastraszający,  
wybrał ze wszystkich szaleństw  
rozpowszechnionych w swoim kraju  
i w swojej epoce jedną z  
najelegantszych i najdroższych  
zabaw: tulipany.**

**Były to czasy, kiedy - jak wiadomo - Flamandowie i Portugalczycy, uprawiając na prześcigi ten rodzaj hodowli, doszli do bałwochwalczego ubóstwienia tulipana i uczynili z tego kwiatu pochodzącego ze Wschodu to, czego żaden przyrodnik nie ośmielił się uczynić z gatunkiem ludzkim, bojąc się wzbudzić zawiść Pana Boga.**

**Niebawem od Dordrechtu do Mons**

**nie mówiono o niczym innym, jak tylko o tulipanach mynheera van Baerle, a jego zagonki, doły kompostowe, suszarnie i półki z cebulkami były zwiedzane, jak ongiś galerie i biblioteki w Aleksandrii, przez znakomitych podróżników.**

**A więc na początek van Baerle**

**wydał roczny dochód na założenie kolekcji okazów, a potem sięgnął**

**po swoje nietknięte floreny, ażeby ją udoskonalić. Toteż praca jego została uwieńczona wspaniałymi rezultatami: wyhodował mianowicie pięć różnych odmian i nadał im następujące nazwy; Janina od imienia matki, Baerle od nazwiska ojca, Kornel od imienia swego chrzestnego. Pozostałe nazwy umknęły nam z pamięci, ale amatorzy tulipanów z całą pewnością zdołają je odnaleźć w ówczesnych katalogach.**

**Na początku 1672 roku Kornel**

**de Witt przybył do Dordrechtu, ażeby spędzić trzy miesiące w swoim starym, rodzinnym domostwie. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie tylko Kornel urodził się w Dordrechcie, ale cała rodzina de Wittów stamtąd pochodziła.**

**Jak mawiał Wilhem Orański, Kornel zaczynał wówczas cieszyć się najzupełniejszą niepopularnością. Jednakże dla swych rodaków z Dordrechtu nie był on jeszcze łotrem zasługującym na powieszenie, toteż choć niezbyt przypadł im do gustu jego nazbyt rygorystyczny republikanizm, jednak byli dumni z jego waleorów osobistych i gdy przybył, zgotowali mu uroczyste powitanie.**

**Po złożeniu współrodakom**



**wyrazów wdzięczności Kornel udał się do swego domu i zarządził w nim pewne naprawy, gdyż miała tam zamieszkać również i jego małżonka z dziećmi.**

**Następnie Ruart poszedł do swego chrzestnego syna, jedynego chyba w Dordrechcie człowieka, który jeszcze nie wiedział o jego obecności w rodzinnym grodzie.**

**Ile nienawiści Kornel de Witt wzniecił uprawiając szkodliwe ziarna, zwane namiętnościami politycznymi, tyle samo sympatii zaskarbił sobie van Baerle, kompletnie poniechawszy polityki**

**i zaabsorbowany uprawą  
tulipanów.**

**Toteż van Baerle był gorąco  
kochany zarówno przez swą  
czeladź domową, jak dorywczych  
najemników, i przez myśl mu  
nawet nie mogło przejść, że  
istnieje na świecie człowiek,  
który życzy złego innemu.**

**A jednak - musimy to wyznać ku  
wstydomi ludzkości - Korneliusz  
van Baerle miał, nic o tym nie  
wiedząc, jeszcze  
drapieżniejszego, jeszcze  
zacieklejszego i bardziej  
nieprzejednanego wroga niż do tej  
pory Ruart i jego brat,  
aczkolwiek wśród stronników  
księcia Orańskiego nie brakło  
zajadłych wrogów obu de Wittów i  
ich bezprzykładnej miłości  
braterskiej, bezchmurnej przez  
całe życie, która na ostatku**

**okazała się silniejsza od śmierci.**

**W tym okresie, kiedy Korneliusz zaczął oddawać się hodowli tulipanów i poświęcił na ten cel swoje roczne dochody i ojcowskie floreny, żył sobie w Dordrechcie, a nawet mieszkał tuż obok jego domu pewien mieszczanin nazwiskiem Izaak Boxtel. Otóż, od chwili gdy osiągnął wiek męski, był ogarnięty tą samą namiętnością, co Korneliusz, i wpadł w zachwyty na sam dźwięk słowa "tulban", które - jak zapewnia "Francuski Florysta", czyli najbardziej uczony badacz historii tego kwiatu - jest najstarszym określeniem arcydzieła przyrody nazwanego tulipanem.**

**Boxtel nie miał szczęścia być człowiekiem bogatym jak van**

**Baerle. Toteż wielkim nakładem pracy i kosztem nieustannych starań oraz cierpliwości założył w swojej dordrechtskiej posesji ogródek zdatny do tej uprawy, przygotował grunt według odpowiednich przepisów, dbając o to, by inspekty miały ściśle taką temperaturę i wilgotność,**

**na jakie zezwala kodeks ogrodniczy.**

**Izzak znał temperaturę panującą w oknach inspektowych z dokładnością do jednej dwudziestej stopnia. Orientował się w sile wiatru i regulował go tak długo, dopóki nie**

**przystosował do rytmu chwiania się łodyżek kwiatowych. Toteż niebawem tulipany jego hodowli zaczęły znajdować uznanie. Były piękne, nawet wykwintne. Paru miłośników tych kwiatów przyjechało zwiedzić plantacje Boxtela. Wreszcie Boxtel dodał do istniejących odmian tulipan swego nazwiska. Ten tulipan odbył długą drogę, przemierzył Francję, wtargnął do Portugalii, a nawet król don Alfonso VI, wygnany z Lizbony, który schronił się na wyspę Terceire, gdzie zabawiał się właśnie hodowlą tulipanów, raczył mruknąć "niczego sobie" patrząc na tulipan Boxtela.**

**Nagle Korneliusz van Baerle, na skutek studiów, jakim się oddawał, rozgorzał taką pasją tulipanową, że postanowił**

**przerobić swój dom w Dordrechcie, sąsiadujący - jak już powiedzieliśmy - z domem Boxtela, i nadbudował o jedno piętro oficynkę gospodarczą, przez co odebrał ogródkowi Boxtela około pół stopnia ciepła i oddał mu w zamian pół stopnia chłodu, nie mówiąc już o tym, że przeciął drogę wiatru i obalił całą kalkulację i całą ekonomikę ogrodniczą swego sąsiada.**

**To jeszcze nie było w oczach Boxtela wielkim nieszczęściem. Van Baerle był przecież malarzem, czyli takim sobie szaleńcem, który usiłuje odtworzyć na płótnie, deformując je, różne cuda natury. Malarz nadbudował swoje atelier o jedno piętro, żeby mieć lepsze światło - miał prawo. Pan van Baerle był malarzem, jak pan Boxtel**

**ogrodnikiem tulipaniarzem.**

**Pragnął słońca dla swych  
obrazów, więc zabrał pół stopnia  
ciepła tulipanom pana Boxtela.**

**Prawo stało za panem van  
Baerle. Bene sit. (Niech będzie  
i tak)**

**Zresztą pan Boxtel wykrył, że  
zbyt silne słońce szkodzi  
tulipanom i że ten kwiat rośnie  
lepiej i kwitnie barwniej w  
niezbyt gorących promieniach  
poranka i przedwieczera niż pod  
palącym słońcem południa.**

**Był nawet wdzięczny  
Korneliuszowi van Baerle za to,  
że mu bezpłatnie wybudował**

**osłonę od słońca.**

**Może to było niezupełnie  
szczerze, może to, co Boxtel  
wypowiadał pod adresem swego  
sąsiada, nie było pełnym wyrazem  
jego myśli. Ale wielkie dusze  
znajdują w filozofii  
zadziwiające źródło siły w  
chwilach wielkich katastrof.**

**Niestety! Można sobie  
wyobrazić wstrząs, jakiego  
doznał nieszczęsny Boxtel, gdy  
zobaczył, jak okna nowo  
wybudowanego piętra zaczynają  
wypełniać się cebulkami,  
tulipanami w skrzynkach i w  
doniczkach, słowem wszystkim  
tym, czym się zajmuje zbzikowany  
tulipaniarz.**

**A więc były tam paczki  
etykietek i półeczki z  
przegródkami, i siatki druciane  
służące jako zamknięcie tych**



**póleczek - przepuszczając bowiem powietrze, jednocześnie chronią je od myszy domowych, wołków, koszatek, myszy polnych i szczurów, słowem od wszelkich natrętnych amatorów cebulek po dwa tysiące franków za sztukę.**

**Boxtel był srodze zdziwiony, gdy to zobaczył, ale jeszcze nie uświadomił sobie w całej rozciągłości swego nieszczęścia. Van Baerle słynął przecież jako człowiek kochający wszystko, co pieści wzrok. Gruntownie studiował przyrodę do swych obrazów, wykończonych jak płótna**

**Gerarda Dowa, jego mistrza, lub**

**Mi~erisa, jego przyjaciela. Czy nie jest zatem możliwe, że pragnąc namalować wnętrze domostwa hodowcy tulipanów, po prostu zebrał w swej pracowni potrzebne akcesoria?**

**A jednak, choć trochę uspokojony zwodniczą nadzieją, Boxel nie umiał opanować pożerającej go, trawiącej jak ogień ciekawości. Gdy nadszedł wieczór, przystawił do muru granicznego drabinę i zajrzawszy do ogrodu sąsiada, zobaczył na własne oczy, że wielki kwadratowy klomb, obsadzony niegdyś różnorodnymi roślinami, jest przekopany, uformowany w grządki, przy czym ziemia ogrodowa została zmieszana z mułem rzeczonym - kombinacją, którą szczególnie upodobały sobie tulipany - a całość**

**umocniono obramowaniem z darniny, ażeby zapobiec osypywaniu się ziemi. Ponadto słońce wschodnie, słońce zachodnie, lekkie zaciemnienie, ażeby rozpraszać południowy żar, woda pod ręką, wystawa południe - południe \_ zachód - słowem wszelkie warunki potrzebne nie tylko do osiągnięcia pomyślnych wyników, ale wręcz do czegoś znacznie poważniejszego. Nie ma najmniejszej wątpliwości: van Baerle został hodowcą tulipanów.**

**Boxtel natychmiast wyobraził sobie tego wykształconego człowieka, mającego 400000 florenów gotówki i 10000 florenów rocznego dochodu, jak przeznaczą swoje zasoby moralne i materialne na to, by hodować tulipany na wielką skalę.**

**Zamajaczyły mu się w mglistej,**

**ale niedalekiej przyszłości  
jesgo sukcesy i Boxtela już na  
samą myśl o tym przeszył tak  
przejmujący ból, że ręce  
rozluźniły chwyt, kolana się pod  
nim ugięły i zrozpaczony  
człowiek runął z drabiny na  
ziemię.**

**A więc to nie dla malowanych  
tulipanów, lecz dla żywych i  
prawdziwych van Baerle odbiera  
mu pół stopnia ciepła! W ten  
sposób van Baerle będzie miał  
najwspanialszą wystawę  
słoneczną, a na dodatek jeszcze  
obszerne pomieszczenie do  
przechowywania cebulek, i to**

**pomieszczenie oświetlone, pełne  
powietrza, przewietrzane - słowem  
luksus niedostępny dla Boxtela,  
który musiał na ten cel  
poświęcić swój pokój sypialny i  
po to, żeby nie szkodzić  
ludzkimi wyziewami swoim  
cebulkom i kielkom, postanowił  
sam sypiać na strychu.**

**A więc obok swych drzwi, tuż  
za swoim murem Boxtel będzie  
miał rywala, współzawodnika,  
może nawet zwycięskiego, a w  
dodatku ten rywal, zamiast być  
ot, jakimś nie znanym nikomu  
ogrodnikiem, jest ni mniej, ni  
więcej, tylko chrześniakiem imię  
Kornela de Witta, inaczej mówiąc  
- znakomitością.**

**Jak widać, Boxtel stał nizej  
umysłowo od Porusa, który  
przebolewał to, że został pokonany  
przez Aleksandra, właśnie z**

**uwagi na sławę zwycięzcy.**

**W rzeczy samej, cóż by to  
było, gdyby van Baerle wyhodował  
kiedyś nową odmianę tulipana i  
nazwał ją Jan de Witt, a  
przedtem jeszcze inną ochrzczoneą  
imieniem Kornela! Można pęknąć z  
wściekłości!**

**I tak w swoich zawistnych  
przewidywaniach Boxtel,  
złowróźbny prorok dla siebie  
samego, odgadł to, co miało  
nastąpić.**

**A po dokonaniu swego odkrycia  
spędził najokropniejszą noc,  
jaką sobie można wyobrazić.**

## **6. Nienawiść hodowcy tulipanów**

**Od tej chwili Boxtela nie  
pochłaniało już ukochane  
zajęcie, lecz trawiła obawaa.**

**Najwięcej mocy i szlachetności  
daje wysiłkom ciała i umysłu  
piastowanie jakiejś nade  
wszystko umiłowanej idei - a to  
właśnie ten człowiek zatracił,  
przeżuwając bezustannie myśl o  
szkodach, jakie miał mu  
wyrządzić pomysł sąsiada.**

**Jak można się łatwo domyślić,  
z chwilą gdy Korneliusz  
poświęcił na ten cel  
nieprzeciętną inteligencję, jaką  
go obdarzyła natura, udało mu  
się wyhodować najwspanialsze  
okazy tulipanów. Lepiej niż  
jakikolwiek ogrodnik w Haarlemie  
i Lejdzie - te dwa miasta słyną**

**z najlepszej gleby i  
najzdrowszych warunków  
klimatycznych - potrafił  
wyhodować różnorakie odcienie  
barw, wymodelować kształty i  
rozmnożyć cenne odmiany  
kwiatów.**

**Należał do tej pomysłowej, a  
zarazem naiwnej szkoły, która  
już w siódmym wieku wzięła za  
dewizę następujący aforyzm,  
rozwinęty w roku 1633 przez jej  
adeptów:**

**Obraża Boga ten, kto ma w  
pogardzie kwiaty.**

**Z tej pierwotnej wersji szkoła  
hodowców tulipanów, najbardziej  
ekskluzywna ze wszystkich,  
ułożyła w roku 1653 następujący  
sylogizm:**



**Obraża Boga ten, kto ma w pogardzie kwiaty. @ Im piękniejszy jest kwiat, tym bardziej, mając go @ w pogardzie, obraża się Boga. @ Tulipan jest najpiękniejszym ze wszystkich kwiatów. @ A zatem obraża Boga niepomrotnie ten, @ kto ma w pogardzie tulipan. @**

**Jak widać, było to rozumowanie, za pomocą którego, zakładając oczywiście złą wolę, cztery czy pięć tysięcy amatorów tulipanów w Holandii, Francji i**

**Portugalii - nie mówiąc już o tych z Cejlonu, Indii czy Chin -**

**mogłoby wyjąć spod prawa cały świat i okrzyknąć za schizmatyków, heretyków i wręcz zasługujących na śmierć setki milionów ludzi obojętnych na urok tulipana.**

**Nie należy wątpić ani przez chwilę, że w imię takiego hasła Boxtel, jakkolwiek śmiertelny wróg van Baerlego, maszerowałby z nim pod jednym sztandarem.**

**Jak więc rzekliśmy, van Baerle osiągnął liczne sukcesy i zdobył rozgłos tak wielki, że Boxtel zniknął na zawsze z listy znakomitszych hodowców holenderskich, a tulipaniarstwo dordrechtskie reprezentował już tylko Korneliusz van Baerle, skromny i nikomu nie wadzący uczoney.**

**Tak to nieraz bywa, że z niepozornej gałązki, dzięki**

**szczepieniu, wyrastają  
najwspanialsze latorośle, a  
czteropłatkowa dzika róża o  
nieokreślonej barwie daje  
początek odmianom o olbrzymich,  
pachnących kwiatach. A nieraz i  
domy królewskie wywodzą się z  
nędznej chaty drwala czy z  
szałasu rybaka.**

**Van Baerle, całkowicie  
pochłonięty grzędami nasiennymi,  
sadzeniem i zbiorami,  
rozpieszczany przez całą  
europejską brać tulipaniarską,  
nawet nie podejrzewał, że ma pod  
bokiem nieszczęśnika, którego  
zdetronizował, ażeby uzurpować  
jego tron. Dalej prowadził swoje  
doświadczenia i, co za tym  
idzie, osiągał sukcesy, a w  
ciągu dwóch lat rabaty w jego  
ogrodzie pokryły się tak  
cudownymi okazami, iż rzekłbyś,**

**nikt nigdy, z wyjątkiem może  
Szekspira i Rubensa, tyle co on  
nie stworzył po Bogu.**

**Toteż, żeby uprzytomnić sobie,  
jak wygląda potępieniec  
pominięty przez Dantego, trzeba  
było widzieć w tym okresie**

**Boxtela. Gdy van Baerle pełł,  
nawoził i podlewał grządki, gdy  
klęcząc na skraju trawnika badał  
każdą żyłkę kwitnącego tulipana  
i zastanawiał się nad zmianami,  
jakie można by tu wprowadzić,  
nad krzyżowaniem kolorów, jakie  
można by zastosować - w tym  
czasie Boxtel, ukryty za**

**niewielkim sykomorem,  
posadzonym  
przy murze i zasłaniającym go  
jak wachlarz, śledził zaognionym  
okiem i z pianą na ustach każdy  
krok, każdy ruch swego sąsiada; a  
gdy mu się zdawało, że tamten  
jest wesół, gdy łapał go na tym,  
że się uśmiecha, że oczy jego  
błyskają radością - wówczas  
posyłał kwiatom tyle przekleństw  
i wściekłych pogróżek, że nie  
można wprost pojąć, jak ten  
dech, zatruty zazdrością i  
gniewem, nie przeniknął do łodyg  
kwiatów, nie przeniósł na nie  
jakichś szkodliwych miazmatów i  
śmiercionośnych zalążków.**

**Niebawem - bowiem gdy zło  
zapanuje nad ludzką duszą, czyni  
w niej ogromne postępy -  
niebawem Boxtel nie zadowalał  
się już podpatrywaniem sąsiada,**

**lecz zapragnął także spojrzeć na kwiaty, gdyż w głębi duszy był artystą i arcydzieło rywala leżało mu na sercu.**

**Kupił więc lunetę i dzięki niej mógł tak samo dobrze jak i właściciel plantacji śledzić dzień po dniu rozwój tulipana, od chwili gdy w pierwszym roku wysuwa swój blady pączek ponad ziemię, aż do momentu, kiedy po okresie pięciu dni zaokrągliła się szlachetny i wdzięczny stożek, pojawiają się niepewne jeszcze odcienie barw i rozwijają się płatki kwiatu, który dopiero wtedy odsłania ukryte skarby swego kielicha.**

**Ach, ileż to razy nieszczęsny zazdrośnik, tkwiący na drabinie, mógł dojrzeć na grządkach van Baerlego tulipany olśniewające swym pięknem, dławiące za gardło**

**swą doskonałością.**

**Wówczas, po chwili zachwytu,  
od którego nie umiał się  
powstrzymać, ogarniał go szal  
zazdrości, ta choroba wżerająca  
się w pierś i zmieniająca serce  
w miriady małych węży  
pożerających się wzajem - niecne  
źródło najstraszliwszych  
katuszy.**

**Ileż to razy wśród tortur, o  
jakich żaden opis nie może dać  
pojęcia, Boxtela kusiło, ażeby  
wpaść nocą do ogrodu, zniszczyć  
rośliny, zmiażdżyć cebulki  
własnymi zębami! Niechby nawet  
przy tym padł ofiarą sam**

**właściciel ogrodu, gdyby ośmielił się stanąć w obronie swoich tulipanów!**

**Ale zabicie tulipana jest w oczach prawdziwego ogrodnika grzechem wołającym o pomstę do nieba. Co innego zabić człowieka!**

**Tymczasem postępy, jakie czynił z dnia na dzień van Baerle, jak gdyby instynktem chwytający wiedzę, doprowadziły Boxtela do takiego szału wściekłości, że zaczął przemyśliwać nad obrzuceniem kamieniami i kijami tulipanowych grządek sąsiada.**

**Ale gdy sobie uświadomił, że nazajutrz van Baerle dostrzeże zniszczenie i zaalarmuje władze, że wówczas stwierdzą, iż od ulicy jest daleko, a kamienie i kije nie spadają już w XVII**



wieku z nieba, jak za czasów Amalekitów, i sprawca zbrodni, chociaż działał nocą, zostanie wykryty i nie tylko ukarany przez prawo, ale w dodatku na zawsze okryje się hańbą w oczach całej tulipaniarskiej Europy - Boxtel, przywołując na pomoc nienawiść i chytrość, postanowił zastosować sposób, który go nie skompromituje.

Szukał go co prawda długo, ale wreszcie znalazł.

Pewnego wieczora złapał dwa koty, związał je za tylne łapy sznurkiem długości dziesięciu

stóp i cisnął z muru

**granicznego w sam środek  
największego, książęcego - ba,  
królewskiego wprost zagonu,  
gdzie rosła nie tylko odmiana  
Kornel de Witt, ale także  
Braban~conne - biel mleczna,  
purpura i czerwień, Marmurkowy z  
Rotru - płowy jak len, czerwony  
i herbaciany, Cud Haarlemu oraz  
Gołębi ciemny i Gołębi jasny  
przyprószoney.**

**Wystraszone koty, zepchnięte  
ze szczytu muru, najpierw  
rzuciły się na grzędy, usiłując  
uciec każdy w swoją stronę,  
dopóki sznurek nie napiął się  
mocno. Wówczas czując, że nie  
mogą posunąć się dalej, zaczęły  
błąkać się to tu, to tam z  
okropnym miauczeniem, kosząc  
sznurkiem kwiaty, pośród których  
się szamotały. Wreszcie, po  
jakimś kwadransie zajadłej**

walki, udało im się zerwać  
krępujący je sznurek i uciekły.

Boxtel, ukryty za sykomorem,  
nic nie widział wśród nocnych  
ciemności, ale po wściekłych  
kocich wrzaskach mógł się  
domyślić wszystkiego i serce  
jego, upuściwszy trochę jadu,  
nappełniło się radością.

Chęć upewnienia się co do  
szkód wyrządzonych sąsiadowi  
była tak wielka, że Boxtel  
pozostał na stanowisku aż do  
białego ranka, ażeby nasycić  
oczy stanem plantacji, do  
jakiego doprowadziły ją harce  
kotów.

Poranna mgła przenikała go do  
szpiku kości, ale nie czuł  
chłodu - rozgrzewała go wizja  
zemsty.

Rozpacz rywala okupi  
wszystkie jego przykrości.

**Gdy rozbłysły pierwsze promienie słońca, drzwi białego domu się otwarły: ukazał się w nich van Baerle i podążył w stronę grządek, uśmiechając się jak ktoś, kto przespał noc w wygodnym łóżku i miał przyjemne sny.**

**Nagle Korneliusz widzi górki i dołki na grzędach, wczoraj jeszcze gładszych od lustra. Spostrzega, że równiutkie dotychczas szeregi tulipanów są porozrzucane jak piki batalionu, gdy trafi weń pocisk. Biegnie do nich cały poblady. Boxtel zadrżał. Na ziemi**

**leżało z piętnaście czy dwadzieścia tulipanów, jedne przygięte, inne znów zupełnie połamane i już więdnące. Z ich ran wyciekały soki, ta krew bezcenna, którą van Baerle chętnie by okupił za cenę swojej własnej krwi.**

**Lecz o niespodzianko! Raduj się, Korneliuszu! Szalej z rozpaczy, Boxtelu! Ani jeden z czterech tulipanów, stanowiących właściwy cel zamachu, nie doznał szwanku. Wszystkie dumnie wznosiły szlachetne główki ponad trupami towarzyszy. To wystarczyło, ażeby pocieszyć van Baerlego, wystarczyło też, ażeby zbrodniarz pękał ze złości i wyrywał sobie włosy z głowy na widok swej zbrodni, wprawdzie dokonanej, ale bezużytecznej.**

**Van Baerle, który oplakiwał**

**nieszczęście, jakie go spotkało - zresztą było ono, dzięki Bogu, mniej dotkliwe, niż być mogło - wcale nie domyślał się jego przyczyny. Zaczął jedynie wypytywać domowników i dowiedział się, że przez całą noc koty zakłócały spokój przeraźliwym miauczeniem. A zresztą sam stwierdził, że to musiały być koty, bo zobaczył ślady ich łap i pozostawioną na polu bitwy sierść, na której obojętne kropelki mgły drżały tak samo jak i na leżących obok płatkach złamanego kwiatu. Chcąc zapobiec na przyszłość powtórzeniu się takiej klęski van Baerle zarządził, ażeby odtąd pomocnik ogrodnika zawsze sypiał w altance postawionej w pobliżu grządek.**

**Boxtel usłyszał, jak sąsiad**

**wydaje to polecenie. Tego samego dnia zobaczył, że stawia się altankę. Niezmiernie uradowany, że nikt go nie podejrzewa, a zarazem jeszcze bardziej zawzięty na szczęśliwego hodowcę, zaczął wyczekiwać lepszej okazji.**

**W tym właśnie okresie stowarzyszenie hodowców tulipanów z Haarlemu wyznaczyło nagrodę za wynalezienie - nie ośmielamy się powiedzieć wyprodukowanie - wielkiego czarnego tulipana bez skazy. Był to problem dotąd nie rozstrzygnięty i uważany za**

**niemożliwy do rozwiązania,  
zważywszy, że w owych czasach ta  
odmiana nie istniała w  
przyrodzie nawet jako  
ciemnobrunatna.**

**W tych warunkach każdy  
twierdził, że fundatorzy z  
równym powodzeniem mogli  
ustanowić nagrodę w wysokości  
dwu milionów, a nie stu tysięcy,  
bo i tak rzecz była  
niewykonalna.**

**Niemniej jednak cały świątek  
tulipaniarski został poruszony  
od fundamentów aż po same  
szczyty.**

**Paru amatorów dało się złapać  
na ten pomysł, ale bez zbytnej  
wiary w możliwość zrealizowania  
go w praktyce. Jednak potęga  
wyobraźni ogrodników jest tak  
wielka, że choć uważali swoje  
abstrakcyjne rozważania na ten**



**temat za skazane z góry na  
niepowodzenie, nie mogli  
początkowo myśleć o niczym  
innym, jak tylko o wielkim  
czarnym tulipanie, od dawna  
uznanym za mrzonkę, jak czarny  
łabędź Horacego czy biały kruk z  
francuskich baśni. Van Baerle  
należał do tych hodowców, którzy  
zainteresowali się sprawą  
praktycznie, Boxtel zaś do tych,  
którzy wdali się w rozważania  
teoretyczne. Z chwilą gdy van  
Baerle wbił sobie to zadanie do  
swej uczonej i pomysłowej głowy,**

**zaczął systematycznie  
przygotowywać grzędy nasienne i**

**wykonywać niezbędne czynności,  
ażeby hodowane przez siebie  
tulipany doprowadzić z  
czerwonego koloru do brunatnego,  
a z brunatnego do  
ciemnobrunatnego.**

**Już w następnym roku otrzymał  
idealny brąz. Boxtel dojrzał  
brunatne tulipany na grzędzie  
rywala, podczas gdy sam doszedł  
zaledwie do jasnobrunatnej  
barwy.**

**Może byłoby wskazane  
wytłumaczyć czytelnikom piękne  
teorie, usiłujące udowodnić, że  
tulipan zapożycza swe barwy od  
żywiolów. Może zasłużylibyśmy na  
wdzięczność, gdybyśmy  
stwierdzili, że nie ma rzeczy  
niemożliwych dla ogrodnika,  
który swoją cierpliwością i  
talentem zmusza do świadczenia  
na jego rzecz i żar słońca, i**

**chłód wody, i soki ziemi, i podmuchy wiatru. Ale nie chodzi nam tutaj o rozprawę na temat tulipanów w ogóle, lecz o historię jednego tulipana w szczególności, gdyż ją to właśnie postanowiliśmy spisać. Do niej też się ograniczymy, nie dając się skusić urokiem tego drugiego tematu.**

**Boxtel, raz jeszcze pobity przewagą swego wroga, nabrał wstrętu do hodowli i, na wpół oszalały z rozpaczy, poświęcił się bez reszty podpatrywaniu.**

**Dom jego rywala był ażurowy: ogród otwarty dla promieni słonecznych, oszklone, dostępne dla oka ludzkiego pomieszczenia, półki, szafki, pudełka i etykiety, do których łatwo dało się zaglądać przez lunetę.**

**Boxtel pozwolił gnić cebulkom w**

**ziemi lub usychać w  
przegródkach, pozwolił więdnąć  
tulipanom na grzędach i odtąd,  
poświęcając całe swoje życie  
podglądaniu, nie zajmował się  
niczym innym, jak tylko tym, co  
działo się u van Baerlego;**

**oddychał poprzez łodygi jego  
tulipanów, gasił pragnienie  
wodą, którą je podlewano,  
zaspokajał głód miękką,  
przesianą ziemią, którą sąsiad  
posypywał ukochane cebulki. Ale  
najciekawsza część pracy odbywała  
się poza ogrodem. Z wybiciem  
godziny pierwszej (pierwszej po  
północy) van Baerle wchodził do**

**swego laboratorium, do  
oszkłonego gabinteu, dokąd  
luneta Boxtela świetnie sięgała,  
i tu, gdy tylko zapłonęło  
światło zastępujące uczonemu  
promienie słoneczne i rozbłysło  
na ścianach i w oknach, Boxtel  
mógł zobaczyć, jak pracuje  
talent wynalazcy jego rywala.**

**Podpatrywał go więc, gdy ten  
sortował nasiona i podlewał je  
substancjami, mającymi  
spowodować ich przemianę lub  
odpowiednio je zabarwić.**

**Zgadywał, kiedy Korneliusz  
podgrzewa pewne nasiona i potem  
je zwilża, następnie krzyżuje je  
z innymi za pomocą specjalnego  
szczepienia, będącego zabiegiem  
niesłychanie precyzyjnym i  
wymagającym niezwyklej wprost  
zręczności, wreszcie zamyka w  
mroku te, które mają wydać barwę**

**czerwoną, lub układa tak, by musiały się przeglądać w odbłasku wody jak w lustrze te, które miały dać biały kolor - naiwne wyobrażenie tego ostatniego żywiołu.**

**Wykonując owe niewinne czary, będące pospółu owocem dziecinnych marzeń i dojrzałego geniuszu, oraz cierpliwą, nieustanną pracę, do jakiej Boxtel był w swoim własnym pojęciu niezdolny, van Baerle wlewał do lunety zazdrośnika całe swoje życie, wszystkie myśli i wszystkie nadzieje.**

**Dziwna rzecz! To wielkie umiłowanie i ambicja artysty nie ugasiły w Boxtelu jego niepohamowanej zazdrości ani pragnienia zemsty. Mając niekiedy van Baerlego w otworze**

**lunety, pozwalał sobie na złudzenie, że celuje do niego z niezawodnego muszkietu i odruchowo macał palcem szukając spustu, ażeby oddać morderczy strzał.**

**Ale czas już najwyższy, ażebyśmy powiązali z tym okresem, w którym jeden z bohaterów pracował, a drugi go szpiclował, odwiedziny, jakimi zaszczycił rodzinne miasto Kornel de Witt - Ruart de Pulten.**

**7. Szczęśliwy człowiek zawiera bliższą znajomość z nieszczęściem**

**Po załatwieniu spraw  
rodzinnych Kornel de Witt  
przybył w odwiedziny do swego  
chrzestnego syna Korneliusza van  
Baerlego. Był styczeń roku 1672.**

**Zapadał zmierzch.**

**Choć dość marny ogrodnik i  
raczej kiepski znawca malarstwa  
Kornel zwiedził jednak cały dom  
od pracowni do inspektów, od  
obrazów do tulipanów. Podziękował  
swemu chrześniakowi za to, że go  
uwiecznił na pokładzie statku  
flagowego floty Siedmiu  
Prowincji w czasie walki w  
Southwood\_Bay i że nazwał jego  
imieniem wspaniałą tulipan;  
czynił to wszystko z uprzejmością i  
łaskawością ojca wobec syna, a  
gdy tak dokonywał przeglądu  
skarbów van Baerlego, tłum  
wyczekiwał z zaciekawieniem nie**



**pozbawionym szacunku przed  
drzwiami szczęśliwego człowieka.**

**Cały ten rozgwar pobudził  
uwagę Boxtela, który właśnie  
jadł podwieczorek, grzejąc się  
przy piecu.**

**Zapytał o przyczynę hałasów, a  
gdy mu odpowiedziano, wlaźł  
natychmiast do swego  
obserwatorium**

**Tu, mimo chłodu, usadowił się  
z lunetą przy oku.**

**Od jesieni 1671 roku luneta  
nie była mu specjalnie**

**przydatna, tulipany bowiem, jak  
prawdziwe dzieci Wschodu, nie  
dają się hodować zimą na**

**otwartej przestrzeni. Potrzebne im jest wewnątrz budynku, miękkie posłanie w szufladkach i słodka pieszczota pieca. Toteż Korneliusz spędzał całą zimę w swojej pracowni pośród ulubionych książek i obrazów. Do pomieszczenia z cebulkami wstępował rzadko i tylko po to, ażeby wpuścić tam parę promieni słonecznych, które zauważył na niebie i które potrafił zmusić za pomocą oszklonej pułapki, by chcąc czy nie chcąc wpadły do jego domu.**

**Tego wieczoru, o którym mowa, gdy Kornel z młodym uczonym zwiedzili dom w asyście kilku służących, de Witt zwrócił się po cichu do Korneliusza:**

**- Synu mój, oddal służbę i postaraj się zrobić tak, byśmy przez chwilę mogli pozostać**

**sami.**

**Korneliusz skłonił się na znak posłuszeństwa, a potem odezwał się na głos:**

**- Dostojny panie, czy zechcecie teraz zwiedzić moją suszarnię tulipanów?**

**Było to miejsce, jak ongiś Delfy, zakazane dla profanów. Nigdy nie stąpnęła tu noga zuchwałego lokaja, jak by powiedział wielki Racine, którego talent rozkwitał w tej epoce. Korneliusz wpuszczał tam jedynie nieszkodliwą miotłę starej fryzyjskiej służącej, swojej piastunki, ta zaś, od czasu kiedy Korneliusz poświęcił się hodowli tulipanów, nie odważała się już dodawać cebuli do potrawki, gdyż miała wrażenie, że obiera i kraje serce swego wychowanka.**

**Toteż na sam dźwięk magicznego słowa "suszarnia" lokaje niosący lichtarze usunęli się z szacunkiem. Korneliusz wziął świecę z rąk najbliższego i wszedł pierwszy do**

**pomieszczenia, za nim Kornel de Witt.**

**Musimy dodać, że suszarnia była właśnie tym oszklonym gabinetem, na który Boxtel kierował bezustannie swoją lunetę.**

**Zawistny sąsiad nie ruszał się krokiem ze swego posterunku.**

**Najpierw zobaczył, jak rozbrły ściany i szyby w**

**oknach.**

**Potem ukazały się dwa cienie.**

**Jeden z nich, duży,  
majestatyczny i surowy, usiadł  
przy stole, na którym Korneliusz  
postawił świecznik.**

**Boxtel rozpoznał bladą twarz  
Kornela de Witta; długie czarne  
włosy, rozdzielone pośrodku  
przedziałkiem, opadały mu na  
ramiona.**

**Ruart de Pulten, po  
wypowiedzeniu paru słów, których  
sensu Boxtel nie zdołał  
się domyślić z ruchu warg,  
wyciągnął ukryty na piersi biały  
pakiet, gęsto opatrzonego  
pieczęciami, i wręczył go  
chrzestnemu synowi, ze sposobu  
zaś, w jaki Korneliusz ujął  
pakiet i schował go do jednej z  
szaf Boxtel powziął  
przypuszczenie, że chodzi tu o**

**dokumenty najwyższej wagi.**

**W pierwszej chwili Boxtel nawet pomyślał, że cenny pakiet może zawierać jakieś świeżo przysłane z Bengalu lub Cejlonu cebulki; szybko jednak zreflektował się, że przecież Kornel de Witt nie hoduje tulipanów, lecz kieruje swe zainteresowania na człowieka - podłą roślinę, znacznie mniej przyjemną do oglądania, a zwłaszcza znacznie oporniejszą do zakwitnięcia.**

**Przyszło mu więc do głowy, że pakiet zawiera po prostu papiery i że te papiery dotyczą polityki.**

**Ale dlaczego Ruart de Pulten wręcza papiery dotyczące polityki Korneliuszowi, który**

**szczyił się tym, że jest mu  
całkowicie obca ta gałąź wiedzy,  
znacznie, jego zdaniem  
ciemniejsza niż chemia, a nawet  
niż alchemia?**

**Był to prawdopodobnie depozyt,  
który Kornel, w obawie przed  
niechęcią, jaką zaczynali go  
otaczać wdzięczni rodacy,  
wręczył swemu chrzestnemu  
synowi; a było to tym  
zręczniejsze pociągnięcie ze  
strony Ruarta, że w razie czego,  
na pewno nie u Korneliusza,  
dalekiego od wszystkich intryg,  
będą szukać jakiegoś depozytu.**

**Zresztą, gdyby pakiet zawierał  
cebulki, to - o ile Boxtel znał  
swego sąsiada - Korneliusz nie**

**wytrzymałby i w tejże chwili  
chciałby ocenić bodaj pobieżnie  
wartość otrzymanego prezentu.**

**Wręcz przeciwnie, Korneliusz z  
całym szacunkiem odebrał pakiet  
z rąk Ruarta i z tym samym  
szacunkiem położył do szuflady,  
wpychając w sam kąt, przede  
wszystkim chyba po to, ażeby  
leżał w ukryciu, a następnie i  
dlatego, żeby nie zajmował zbyt  
wiele miejsca przeznaczonego dla  
cebulek.**

**Gdy pakiet spoczywał już w  
szufladzie, Kornel de Witt  
wstał, uścisnął dłonie  
gospodarza domu i skierował  
kroki w stronę drzwi.**

**Korneliusz chwycił szybko  
świecznik do ręki i rzucił się  
naprzód, żeby oświetlić drogę.**

**Światło zniknęło powoli z  
oszkłonego gabinetu i ukazało**



**się na schodach, potem w sieni,  
a następnie na ulicy, wciąż  
jeszcze zatłoczonej gapiami,  
pragnącymi popatrzeć, jak będzie  
wsiadał do powozu Kornell de  
Witt.**

**Zazdrośnik bynajmniej nie  
pomylił się w swoich  
przypuszczeniach. Depozyt  
wręczony przez Kornela de Witta  
chrzestnemu synowi i starannie  
przez niego schowany do szafy  
zawierał korespondencję Jana z**

**panem de Louvois.**

**Tylko że Kornel de Witt  
powierzył ten depozyt  
chrześniakowi - jak potem**

**informował swego brata - nie nasuwając mu cienia podejrzeń co do politycznej doniosłości pakietu.**

**Nakazał mu jedynie, żeby nie wydawał depozytu nikomu, tylko jemu samemu lub osobie mającej pisemne upoważnienie, niezależnie od tego, kto by się po pakiet zgłosił.**

**Jak widzieliśmy, Korneliusz zamknął listy do szafy z najcenniejszymi cebulkami.**

**Potem Ruart wyjechał, światła zgasły, hałasy ucichły i niebawem nasz młody uczonek przestał myśleć o pakiecie, o którym w przeciwieństwie do niego usilnie myślał Boxtel: niczym doświadczony pilot widział on w tym pakiecie daleką i ledwie jeszcze dostrzegalną chmurkę, ale z gatunku tych, co**

**to pęcznieją w trakcie swej drogi po niebie i kryją w sobie burzę.**

**Teraz oto wszystkie paliki naszej opowieści powtykane są, jak się patrzy, w żyzną ziemię, rozciągającą się od Dordrechtu do Hagi. Kto zechce, ten podąży, kierując się nimi, w przyszłość dalszych rozdziałów. Co zaś do nas, to dotrzymaliśmy danego słowa i udowodniliśmy, że ani Kornel, ani Jan de Witt nigdy nie mieli w całej Holandii tak zaciekłych wrogów, jak ten, którego miał van Baerle w swoim najbliższym sąiedztwie w osobie mynheera Izaaka Boxtela.**

**A tymczasem szczęśliwy w swej niewiedzy hodowca tulipanów kroczył ku celowi wytkniętemu przez stowarzyszenie haarlemskie i od ciemnobrunatnego tulipana**

**doszedł już do kwiatu barwy  
palonej kawy. Jeśli wrócimy do  
niego akurat tego samego dnia,  
kiedy w Hadze rozgrywały się  
opisane przez nas wydarzenia,**

**zastaniemy go około godziny  
pierwszej po południu  
wyjmującego z ziemi malutkie  
jeszcze cebulki, otrzymane z  
nasion tulipana barwy palonej  
kawy, tego samego tulipana,  
którego kwitnienie, dotychczas  
hamowane, przewidziane było na  
wiosnę roku 1673 i miało dać  
niechybnie w wyniku wielki  
czarny tulipan, oczekiwany przez  
stowarzyszenie haarlemskie.**

**Dnia dwudziestego sierpnia 1672 roku o godzinie pierwszej po południu Korneliusz siedział w swojej suszarni z nogami na poprzeczce stołu okrytego dywanem i, wsparty na łokciach, przyglądał się z rozkoszą trzem małutkim cebulkom, które zdołał odjąć od cebulki macierzystej: czyste, doskonałe, nieskalane, bezcenne jako potwierdzenie teorii powstania jednego z najcudowniejszych tworów wiedzy i przyrody. Pomyślny wynik tego połączenia miał na zawsze uświetnić nazwisko Korneliusza van Baerle.**

**- Wyhoduję wielki czarny tulipan - mówił sam do siebie van Baerle, delikatnie odejmując małe cebulki. - Otrzymam ufundowaną nagrodę w wysokości stu tysięcy florenów. Rozdam ją**

**biednym w Dordrechcie. W ten sposób nienawiść, jaką każdy bogaty wzbudza w rodakach w czasie wojen domowych, zostanie ugłaskana i będę mógł, nie obawiając się ani republikanów, ani oranżystów, nadal utrzymywać moje plantacje w kwitnącym stanie. Nie sądzę także, aby w czasie jakichś rozruchów sklepikarze z Dordrechtu czy robotnicy z portu przyszli wyrywać mi z ogrodu cebulki, ażeby nakarmić nimi swoje rodziny, tak jak się niekiedy po cichu odgrażają, gdy rozejdzie się pogłoska, że zapłaciłem za którąś z cebulek dwieście czy trzysta florenów. Tak, to już postanowione, rozdám biednym sto**

**tysiący florenów uzyskanych  
tytułem nagrody.**

**Chociaż...**

**Po tym "chociaż" Korneliusz  
van Baerle zrobił pauzę i  
westchnął:**

**- Chociaż, jak przyjemnie  
byłoby poświęcić te pieniądze na  
powiększenie plantacji czy nawet  
na podróż na Wschód, do ojczyzny  
tych pięknych kwiatów...**

**Niestety! takie myśli należy w  
ogóle wybić sobie z głowy w  
dzisiejszych czasach: muszkiety,  
sztandary, bębny i proklamacje  
- oto, co w tej chwili wysuwa  
się na pierwszy plan.**

**Van Baerle uniósł oczy ku  
niebu, z piersi wydarło mu się  
westchnienie.**

**Ale zaraz skierował wzrok z powrotem na swoje cebulki, które w jego pojęciu były znacznie ważniejsze od wszelkich muszkietów, sztandarów, bębnow i proklamacji - słowem tego wszystkiego, co służyło tylko do wytwarzania zamętu w głowie poczciwego człowieka - i powiedział półgłosem:**

**- Jakież piękne są te okazy cebulek! Takie gładkie, zgrabne, a zarazem pełne melancholii, co wróży mojemu tulipanowi czerń hebanu! Na ich naskórku nie widać naczynek rozprawadzających soki, są niedostrzegalne gołym okiem. Na pewno ani jedna plamka nie zbruka żałobnej szaty kwiatka, który mi będzie zawdzięczał swe narodziny.**

**Jak nazwać to dziecię moich nocy bezsennych, mojej pracy,**



**moich myśli? Tulipa Nigra  
Baerlaensis.**

**Tak, Baerlaensis: to piękna  
nazwa. Cała tulipanowa Europa,  
to znaczy cała elita  
intelektualnej Europy zadrży,  
gdy wiatry rozniosą tę nowinę na  
cztery strony świata.**

**Wielki czarny tulipan został  
odkryty. Jaka jest jego nazwa? -  
będą pytali hodowcy. - Tulipa  
Nigra Baerlaensis.- Dlaczego**

**Baerlaensis? - Z uwagi na jego  
odkrywcę, van Baerlego -  
odpowiedzą im inni. - A któż to  
taki, ten van Baerle? - To ten,  
co to już odkrył pięć nowych**

**odmian: Janina, Jan de Witt, Kornel i tak dalej. Tak, to jest moja ambicja! Ale nikt z jej powodu nie będzie przelewał łez. O tulipanie Nigra Baerlaensis będzie się mówiło jeszcze wtedy, kiedy, być może, mój ojciec chrzestny, ten wielki polityk, będzie znany już tylko z nazwy, jaką nadałem na jego cześć tulipanowi.**

**Co za urocza cebulka...**

**Gdy mój tulipan zakwitnie - ciągnął dalej swój monolog Korneliusz - wówczas, jeśli spokój do tego czasu znów zagości w Holandii, rozdám biednym tylko pięćdziesiąt tysięcy florenów. W końcu to i tak wiele ze strony kogoś, od kogo nic się właściwie nie należy. A te drugie pięćdziesiąt tysięcy zużytkuję na**

**doświadczenia. Za te drugie pięćdziesiąt tysięcy spróbuję dopiąć tego, że mój tulipan będzie pachniał. Ach! gdybyż mi się udało obdarzyć tulipan zapachem róży czy goździka, czy nawet jakąś zupełnie nie znaną wonią, co byłoby jeszcze lepsze! Gdybym zdołał przywrócić temu królowi wszystkich kwiatów jego naturalny, przyrodzony mu zapach, który zgubił przechodząc ze swego tronu na Wschodzie na tron europejski, tę woń, jaką ma jeszcze na Półwyspie Indyjskim, w Goa, w Bomabju, w Madrasie, a zwłaszcza na wyspie, która, jak nas zapewniają, była ongiś rajem na ziemi, na wyspie zwanej Cejlonem - wówczas, o chwało! Twierdzę stanowczo, że wtedy wolałbym być Korneliuszem van Baerle niż Aleksandrem, Cezarem**

**czy Maksymilianem.**

**Korneliusz delectował się tymi  
rozważaniami. Korneliusz cały  
bez reszty pogrążył się w**

**najsłodszych marzeniach.**

**Nagle ktoś szarpnął niezwykle  
gwałtownie dzwonek przy wejściu  
do suszarni.**

**Korneliusz wzdrygnął się,  
osłonił dłońmi cebulki i  
odwrócił się w stronę drzwi  
wołając:**

**- Kto tam?**

**- Proszę pana - rozległ się  
głos służącego - jakiś posłaniec  
z Hagi.**

**- Posłaniec z Hagi? A czego**

**chce?**

**- Proszę pana, to Craeke.**

**- Craeke, zaufany służący pana Jana de Witta? Dobrze, niech zaczeka!**

**- Ja nie mogę czekać - odezwał się drugi głos na korytarzu.**

**W tej samej chwili, łamiąc zakaz, Craeke wtargnął do suszarni.**

**To gwałtowne wejście było takim wyłomem w obyczajach panujących w domu van Baerlego, że ten, widząc, jak Craeke wpada do suszarni, zrobił kurczowy ruch ręką osłaniając swoje skarby, skutkiem czego dwie bezcenne cebulki spadły, jedna do kominka, druga potoczyła się pod stojący w pobliżu mniejszy stół.**

**- Tam do licha! - krzyknął van Baerle rzucając się na**

**poszukiwanie cebulek - co się stało, Craeke?**

**- Łaskawy panie - odparł Craeke, kładąc jakiś papier na dużym stole, gdzie pozostała trzecia cebulka - zechciej pan przeczytać to pismo bez chwili zwłoki.**

**Mówiąc to Craeke, któremu się przywidziało, że na ulicach Dordrechtu zaczynają się takie same zamieszki, jakich dopiero co był świadkiem w Hadze, wypadł z pokoju nie spojrzawszy za siebie.**

**- Dobrze, już dobrze, drogi Craeke - mruknął Korneliusz sięgając ręką pod stół, ażeby wydostać stamtąd cenną cebulkę -**

**zaraz go przeczytam, ten twój papier.**

**Potem, podniósłszy cebulkę i położywszy ją we wgłębieniu dłoni dla obejrzenia, dodał:**

**- Świetnie, jedna jest nie uszkodzona. Licho nadało tego Craeke'a! Kto to widział, żeby wpadać jak wichur do mojej suszarni! No, a teraz poszukajmy drugiej.**

**I nie wypuszczając z ręki cebulki zbiega, van Baerle rzucił się do kominka, ukląkł i palcami zaczął grzebać w popiele, na szczęście już zimnym.**

**Po chwili wyczuł pod palcami drugą cebulkę i westchnął z ulgą:**

**- Świetnie, mam i tę.**

**Przyjrząwszy się jej z  
ojcowską niemal troską, dodał:  
- Nienaruszona, tak jak i  
pierwsza.**

**W tej samej chwili, gdy  
Korneliusz, jeszcze na  
klęczkach, oglądał drugą  
cebulkę, ktoś znów szarpnął  
drzwi suszarni i otworzył je tak  
gwałtownie, że Korneliusz  
poczuł, jak do policzków i do  
uszu uderza mu war złości - tego  
najgorszego doradcy.**

**- Co znowu? - krzyknął. - Do  
diabła, czyy wszyscy powariowali  
w tym domu?**

**- Łaskawy panie! Łaskawy  
panie! - wołał służący wpadając  
do suszarni z twarzą jeszcze  
bardziej pobladłą i miną  
bardziej wystraszoną niż Craeke.**

**- Co tam? - zapytał  
Korneliusz, przeczuwając w tym**



**dwukrotnym złamaniu przepisów  
jakiś nieszczęście.**

**- Ach, proszę łaski pana,  
niech pan ucieka, i to szybko! -  
krzyczał sługa.**

**- Ja mam uciekać? Dlaczego?**

**- Dom jest pełen straży  
stanowej.**

**- Czego chcą ci ludzie?**

**- Szukają łaskawego pana!**

**- Po co?**

**- Żeby go zaaresztować.**

**- Zaaraszować? Mnie?**

**- Tak, łaskawy panie: są w  
asyście sędziego.**

**- Co to wszystko ma znaczyć? -  
zapytał van Baerle ściskając w**

**dłoniach dwie cebulki i wbijając  
przerażony wzrok w otwarte  
drzwi.**

**- Wchodzą już po schodach, już  
wchodzą! - wrzasnął sługa.**

**- Ach, moje drogie dziecko,  
mój szlachetny panie! - rozległo  
się zawodzenie piastunki, która z  
kolei ukazała się w suszarni. -  
Weź swoje złoto, swoje klejnoty  
i uciekaj!**

**- Ale którądy mam uciekać,  
niani! - pytał van Baerle.**

**- Skacz przez okno!**

**- Dwadzieścia pięć stóp  
wysokości!**

**- Spadniesz na pulchną ziemię,  
jest jej tam ze sześć sóp.**

**- No tak, ale spadnę na  
tulipany!**

**- Mniejsza o to, skacz!**

**Korneliusz wziął trzecią  
cebulkę, zbliżył się do okna,**

**otworzył je, ale zanim jeszcze  
uświadomił sobie lęk przed  
wysokością, z jakiej miał  
skoczyć, przeszła go myśl o  
zniszczeniach, jakie spowoduje w  
swoich plantacjach.**

**Powiedział krótko:**

**- Przenigdy!**

**I odstąpił od okna.**

**W tej chwili poprzez  
balustradę schodów błysnęły  
halabardy żołnierzy.**

**Piastunka uniosła oczy ku  
niebu.**

**Co zaś do Korneliusza, trzeba  
tu powiedzieć nie tyle na  
pochwałę człowieka, co hodowcy  
tulipanów - jedyną jego troską  
były bezcenne cebulki.**

**Wzrokiem poszukał kawałka  
papieru, żeby je zawiązać,  
zauważył kartkę z Biblii  
pozostawioną na stole przez**

**Craeke'a, chwycił ją, nie  
pamiętając w swym wielkim  
zdeenerwowaniu, skąd się tu**

**wzięła, owinał w nią trzy  
cebulki i szybko schował na  
piersiach. W tej samej chwili do  
suszarni weszli żołnierze z  
sędzią na czele.**

**- Czy jesteś pan doktorem  
Korneliuszem van Baerle? -  
zapytał sędzia, choć doskonale  
znał młodego uczonego; ale było  
to zgodne z przepisami prawnymi  
i nadawało, jak widać, wielką  
powagę śledztwu.**

**- Tak, to ja nim jestem,  
sędzio van Spennen - odparł**

**Korneliusz, kłaniając się z wdziękiem - a pan wiesz o tym doskonale.**

**- Proszę wręczyć nam dokumenty rokoszan, które ukrywacie u siebie.**

**- Dokumenty rokoszan? - powtórzył za nim Korneliusz, zupełnie oszołomiony tym kategorycznym żądaniem.**

**- Och, nie udawaj waść zdziwionego.**

**- Przysięgam, sędzio van Spennen - odparł Korneliusz - że nie mam najmniejszego pojęcia, o co chodzi.**

**- To naprowadzę was na trop, doktorze - powiedział sędzia. - Oddajcie nam dokumenty, które ten zdrajca Kornel de Witt złożył u was w styczniu tego roku.**

**Nagle błyskawica oświeciła**

**pamięć Korneliusza.**

**- Ho, ho! - ciągnął dalej van Spennen - nareszcie zaczynacie sobie przypominać, prawda?**

**- Oczywiście, ale waść  
pamięł o dokumentach rokoszan,  
ja zaś nie mam nic w tym  
rodzaju.**

**- Teraz znów zaprzeczacie?**

**- Oczywiście!**

**Sędzia odwrócił się, żeby  
obrzucić okiem całe  
pomieszczenie.**

**- Który to pokój w tym domu  
nazywa się suszarnią? - zapytał.**

**- To właśnie ten, gdzie się w  
tej chwili znajdujemy, sędzio  
van Spennen - poinformował go**

**gospodarz.**

**Sędzia rzucił okiem na świstek papieru, leżący na samym wierzchu trzymany przez niego dokumentów.**

**- To dobrze - powiedział wreszcie jak ktoś, kto wie, co ma robić.**

**Po chwili zwrócił się znów do Korneliusza:**

**- Odda mi pan te dokumenty? - zapytał.**

**- Nie mogę, sędzio van Spennen. Nie należą one do mnie, zostały mi powierzone tytułem depozytu, depozyt zaś jest rzeczą świętą.**

**- Doktorze Korneliuszu - odezwał się sędzia - w imieniu Stanów nakazuję panu otworzyć tę szufladę i wręczyć mi papiery w niej zawarte.**

**Palcem wskazał trzecią szufladę pękatej szafy, stojącej w pobliżu kominka.**

**Istotnie, właśnie w trzeciej szufladzie znajdowały się papiery wręczone chrześniakowi przez Ruarta de Pulten, dowód, że policja była doskonale poinformowana.**

**- Odmawiasz pan? - zapytał van Spennen patrząc na osłupiałego ze zdumienia Korneliusza. - A więc otworzę je sam.**

**Sędzia wyciągnął szufladę na całą jej długość, wyjął najpierw ze dwadzieścia cebulek, starannie ułożonych i opatrzonych etykietkami, a następnie pakiet dokumentów, pozostający dokładnie w takim stanie, w jakim został oddany do schowania przez nieszczęsnego Kornela de Witta.**



**Sędzia przełamał pieczęcie,  
rozdarł kopertę, rzucił chciwie  
okiem na pierwsze arkusiki,  
jakie mu się ukazały, i zawołał  
grzmiącym głosem:**

**- Stwierdzam, że władze nie  
zostały wprowadzone w błąd  
fałszywym doniesieniem.**

**- Jak to? - zapytał  
Korneliusz. - Co to jest?**

**- Dość już udawać niewiniątko,  
mości van Baerle - zgromił go  
sędzia. - Proszę za mną!**

**- Co to znaczy?**

**- To, że aresztuję waści w  
imieniu Stanów!**

**Wówczas jeszcze nie dokonywano**

**aresztowań w imieniu Wilhelma Orańskiego. Za krótko był stathouderem.**

**- Mnie aresztować? - nie wierzył własnym uszom Korneliusz. - Cóżem takiego uczynił?**

**- To, że aresztuję waści w imieniu Stanów! sądem.**

**- Gdzie?**

**- W Hadze.**

**Korneliusz nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Ucałował starą piastunkę, odchodzącą od zmysłów, uścisnął dłonie szlochającym sługom i poszedł za sędzią, który zamknął go do karetki jako więźnia stanu i kazał zawieźć, co koń wyskoczy, do Hagi.**

## **8. Wtargnięcie**

**Wyżej opisane zdarzenie było, jak można się łąco domyślić, szatańskim dziełem mynheera Izaaka Boxtela. Przypominamy sobie zapewne, że dzięki lunecie nie stracił on z oczu najdrobniejszego nawet szczegółu spotkania Kornela de Witta ze swym chrzestnym synem. Wiemy też**

**dobrze, że nie usłyszał on niczego, ale wszystko zobaczył.**

**A zatem staje się dla nas oczywiste, że domyślił się ważności dokumentów, powierzonych przez Ruarta de Pulten chrześniakowi, gdy zobaczył, jak ten ostatni starannie chowa wręczony mu pakiet do szuflady, gdzie trzymał najcenniejsze cebulki.**

**Toteż gdy Boxtel, który znacznie uważniej śledził**

**przebieg wydarzeń politycznych  
niż jego sąsiad, dowiedział się,  
że Kornel de Witt został pojmany**

**pod zarzutem zdrady stanu,  
pomyślał sobie w duchu, że  
wystarczy szepnąć słówko, a  
chrzestny synalek zostanie  
zaaresztowany razem ze swoim  
chrzestnym ojczulkiem.**

**Jednakże, choć serce mu  
skakało z radości, z początku  
wzdrygnął się na myśl o tym, że  
ma zadenuncjować człowieka i że  
jego meldunek może zaprowadzić  
ofiara na szafot.**

**Ale najgroźniejszą cechą złych  
myśli jest to, że zły duch**

**siedzący w człowieku pomału się z nimi oswaja.**

**Zresztą, mynheer Izaak Boxtel dodawał sobie otuchy takim sofizmatem:**

**Kornel de Witt musi być złym obywatelem, skoro został oskarżony o zdradę stanu i aresztowany.**

**Co się zaś tyczy mnie, to jestem dobrym obywatelem, gdyż nie jestem oskarżony absolutnie o nic i przebywam na wolności.**

**Otóż jeżeli Kornel de Witt jest złym obywatelem, co jest rzeczą pewną, ponieważ został oskarżony o zdradę stanu i aresztowany, zatem jego wspólnik Korneliusz van Baerle jest nie mniej złym obywatelem od niego.**

**A zatem, ponieważ ja jestem dobrym człowiekiem, a do obowiązków dobrych obywateli**

**należy denuncjowanie złych obywateli, moim więc, Izaaka Boxtela, obowiązkiem jest zadenuncjonowanie Korneliusza van Baerle.**

**Jednakże to rozumowanie, pomimo swej pozornej słuszności, nie trafiłoby tak całkowicie do przekonania Boxtelowi i, być może, zazdrośnik nie uległby samej tylko żądzy zemsty kłusującej jego serce, gdyby na odsiecz demonowi zazdrości nie pośpieszył demon chciwości.**

**Boxtel wiedział, do jakiego punktu doszedł van Baerle w poszukiwaniu czarnego tulipana.**

**Jakkolwiek niesłychanie**

**skromny, doktor Korneliusz nie zdołał jednak ukryć przed najbliższymi, że ma prawie całkowitą pewność zdobycia w roku pańskim 1673 wielkiej nagrody w wysokości stu tysięcy florenów, ufundowanej przez Stowarzyszenie Ogrodników w Haarlemie.**

**Otóż ta właśnie prawie całkowita pewność van Baerlego była przyczyną gorączki trawiącej Izaaka Boxtela.**

**Gdyby Korneliusz został aresztowany, w jego domu zapanowałoby najpewniej wielkie zamieszanie. W nocy po jego aresztowaniu nikomu nie przyjdzie do głowy pilnować tulipanów w ogrodzie.**

**Tej właśnie nocy Boxtel przelezie przez mur, a ponieważ**

**wie, gdzie się znajduje cebulka mająca zrodzić wielki czarny tulipan - porwie ją i czarny tulipan zamiast zakwitnąć u sąsiada, zakwitnie u niego, i nie kto inny tylko on, Boxtel, a nie Korneliusz, otrzyma w nagrodę sto tysięcy florenów, nie mówiąc już o najwyższym zaszczyście, jakim będzie nazwanie nowej odmiany Tulipa Nigra Boxtellensis.**

**Takie perspektywy zaspokajały nie tylko zawiść, ale także zachłanność.**

**Na jawie Boxtel nie mógł oderwać się myślą od wielkiego czarnego tulipana; gdy spał - o niczym innym nie śnił.**

**Wreszcie dziewiętnastego sierpnia około drugiej po południu pokusa stała się tak silna, że mynheer Izaak nie był**



**w stanie dłużej się jej opierać.**

**Ułożył więc doniesienie,  
anonimowe w którym drobiazgowo  
szczegóły miały zastąpić  
wiarygodność, i wrzucił pismo na  
pocztę.**

**Nigdy ziejący jadem papier,  
wsunięty do brązowych paszczy w  
Wenecji, nie wywarł szybszego i  
straszniejszego skutku.**

**Jeszcze tego samego wieczora  
wiadomość znalazła się w rękach  
prezesa sądu, który nie tracąc  
ani chwili zwołał na następny  
dzień kolegium sędziowskie.  
Zebrano się więc nazajutrz już  
od rana, natychmiast powzięto**

**decyzję o aresztowaniu i wręczono nakaz do wykonania sędziemu van Spennenowi; ten jak widzieliśmy, wywiązał się z zadania należycie, jak przystało na uczciwego Holendra, i zaaresztował Korneliusza van Baerle dokładnie w chwili, gdy oranżyści hascy przypiekali szczątki Kornela i Jana de Wittów.**

**Ale czy to przez wstyd, czy wskutek załamania się w zbrodniczych zamiarach, Izaak Boxtel nie miał odwagi skierować tego dnia lunety ani na ogród, ani na pracownię, ani na suszarnię.**

**Aż nadto dobrze wiedział, co będzie się działo w domu nieszczęsnego doktora Korneliusza, nie miał wcale potrzeby tam zaglądać. Nawet nie**

**ruszył się, gdy jego jedyny  
sługa, który zazdrościł losu  
służącym van Baerlego nie mniej  
niż Boxtel zazdrościł losu ich  
panu, wszedł do pokoju. Boxtel  
powiedział:**

**- Nie wstanę dziś wcale. Czuję  
się niezdrów.**

**Okolo godziny pierwszej  
usłyszał na ulicy wielki hałas i  
zatrzęsły nim dreszcze. W tej  
chwili był bledszy niż człowiek  
naprawdę chory, mocniej drżał  
niż w ataku gorączki.**

**Służący znowu wszedł do  
pokoju. Boxtel naciągnął kołdrę  
na twarz.**

**- Ach, proszę pana - zawołał  
sługa, podejrzewając w głębi  
duszy, że jego utyskiwania nad  
losem van Baerlego stanowią dla  
jego pana w pewnym sensie dobrą  
nowinę - ach, proszę pana, pan**

**wcale nie wie, co się tu teraz wyrabia!**

**- Skąd mam wiedzieć? -  
wymamrotał Boxtel w sposób ledwo  
zrozumiały.**

**- Otóż w tej chwili, proszę  
pana, aresztują pańskiego  
sąsiada, pana Korneliusza van  
Baerle, pod zarzutem zdrady  
stanu!**

**- Ach - wykrztusił z siebie  
Boxtel zamierającym głosem - to  
niemożliwe!**

**- Dalibóg! Przynajmniej tak  
ludzie mówią. A zresztą sam  
widziałem na własne oczy, jak  
wchodził do jego domu sędzia van**

**Spennen i pachółkowie miejscy.**

**- No, jeżeli sam widziałeś, to inna sprawa.**

**- W każdym razie zasięgnę jeszcze języka - powiedział sługa. - Może pan być zupełnie spokojny, opowiem o wszystkim.**

**Boxtel słabym skinieniem głowy zachęcił go do wytrwania w zapale. Służący wyszedł i po kwadransie wrócił z nowinami.**

**- Tak, proszę pana, wszystko, co mówiłem, to najczystsza prawda.**

**- Jak to?**

**- Pan van Baerle został aresztowany, wsadzony do karetki i powieszony do Hagi.**

**- Do Hagi?**

**- Tak, i jeżeli to prawda, co ludzie gadają, nie będzie mu tam za słodko.**

**- A co ludzie gadają? - spytał**

**Boxtel.**

**- A to, proszę łaskawego pana  
- choć może to się okazać  
wierutnym łgarstwem - że w tej  
właśnie chwili ludność Hagi  
zarzyna Kornela i Jana de  
Wittów.**

**- Och! - wymruczał, a raczej  
wycharczał Boxtel zamykając  
oczy, żeby nie oglądać sceny,  
jaka mu się prawdopodobnie  
ukazała.**

**- Do diaska! - bąknął sam do  
siebie służący wychodząc -  
mynheer Izaak Boxtel musi być  
doprawdy bardzo cierpiący,  
jeżeli nie wyskoczył z łóżka**

**słyszając taką nowinę.**

**Istotnie, Izaak Boxtel był bardzo cierpiący, tak cierpiący, jak tylko może być człowiek, który dopiero co zamordował innego człowieka.**

**Ale przecież morderstwo to zostało dokonane w podwójnym celu. Pierwszy został już osiągnięty, pozostawał jeszcze do wypełnienia drugi.**

**Zapadła noc, ta właśnie noc, której tak oczekiwał Boxtel. Toteż gdy ściemniło się na dobre, wstał z łóżka. Potem wlaź na swój sykomor.**

**Jego obliczenia nie zawiodły: rzeczywiście nikomu na myśl nie przyszło pilnować ogrodu. W domu wszystko było przewrócone do góry nogami, służba straciła głowę.**

**Słyszał, jak zegar wydzwania**

**dziesiątą, jedenastą, północ...**

**O północy, z sercem  
zamierającym w piersi, z rękami  
drżącymi i twarzą trupiobladą,  
Boxtel zlazł z drzewa, przyniósł  
drabinę, przystawił ją do muru,  
wspiął się na przedostatni  
szczebel i zamarł nasłuchując.**

**Wokoło panowała cisza.  
Najłżejszy szmer nie mącił  
nocnego spokoju. W całym domu  
paliło się tylko jedno  
światelko. Jaśniało ono w oknie  
piastunki.**

**Ta cisza i ciemności ośmieliły  
Boxtela.**

**Przełożył nogę przez mur,  
zatrzymał się na chwilę na  
szczybie, potem, nabrawszy  
pewności, że nic mu nie grozi,  
przełożył drabinę ze swego  
ogrodu do ogrodu Korneliusza i  
zszedł po niej do sąsiada.**



**Ponieważ wiedział z  
dokładnością do jednego rzędka,  
w którym miejscu posadzone są  
młode cebulki przyszłego  
czarnego tulipana, pobiegł w tym  
kierunku, starając się jednak  
trzymać alejek, ażeby nie  
zdradziły go ślady stóp; gdy  
dobiegnął na miejsce, skoczył jak**

**tygrys i radośnie zanurzył  
dłonie w pulchnej ziemi.**

**Nie znalazł nic, pomyślał  
więc, że się omylił.**

**A jednak na czoło wystąpił mu  
kroplisty pot.**

**Zaczął grzebać tuż obok - nic.  
Spróbował bardziej na prawo,**

**potem na lewo - nic.**

**Grzebał bardziej do przodu,  
potem bardziej do tyłu - nic.**

**Wreszcie, gdy się zorientował,  
że ziemia musiała być poruszona  
nie dawniej niż tego samego  
ranka - mało nie zwariował z  
rozpaczy.**

**Rzeczywiście, gdy Boxtel  
jeszcze wylegiwał się w łóżku,  
Korneliusz poszedł do ogrodu,  
wykopał cebulkę i jak  
widzieliśmy, wyłuskał z niej  
trzy młode.**

**Boxtel nie umiał się  
zdecydować na opuszczenie  
ogrodu. Gołymi rękami przekopał  
ponad dziesięć stóp kwadratowych.**

**Nie było rady i musiał  
wreszcie zdać sobie sprawę ze  
swojej klęski.**

**Pijany wściekłością, dobrnął  
do drabiny, wspiął się po niej,**

**potem przeciągnął ją z ogrodu Korneliusza do swego, wrzucił ją tam i skoczył w ślad za nią.**

**Nagle zabłysnął mu ostatni promyk nadziei.**

**Młode cebulki mogły jeszcze być w suszarni!**

**Trzeba tylko dostać się do niej, tak jak się dostał do ogrodu. Tam znajdzie je na pewno.**

**Nie było to zresztą wcale teudną sprawą. Szyby suszarni dawały się unosić jak okna inspektowe. Korneliusz van Baerle uchylił je tego ranka jak zwykle, a nikomu nie przyszło do głowy, że trzeba je na noc opuścić. Cała trudność polegała na sprokurowaniu sobie dość długiej drabiny, dwudziesto\_, a nie jedenastostopowej.**

**Boxtel przypomniał sobie, że**

**na ulicy, przy której mieszka,**

**remontują jakiś dom i że stoi  
przy nim olbrzymia drabina.  
Jeżeli murarze jej nie  
sprzątnęli, rozwiąże ona  
świetnie wszystkie kłopoty.**

**Pobiegł do tego domu - drabina  
była na miejscu.**

**Boxtel opuścił ją i z wielkim  
trudem przydźwigał do swego  
ogrodu. Z jeszcze większym  
wysiłkiem przystawił ją potem do  
domu Korneliusza.**

**Drabina sięgała akurat do  
lufcika.**

**Boxtel schował do kieszeni  
zapaloną już ślepą latarnię i**

**wszedł po drabinie do suszarni.**

**Gdy znalazł się w tej świątyni, musiał oprzeć się o stół: nogi się pod nim uginały, serce waliło jak młotem.**

**Tutaj było dużo gorzej niż w ogrodzie. Można powiedzieć, że świeże powietrze odbiera cudzej własności jej nietykalność i nawet gdy ktoś bez wahania przesadzi płot lub wdrapie się po murze na drugą stronę, zatrzyma się jednak przed drzwiami czy oknem pokoju.**

**W ogrodzie Boxtel był tylko włóczęgą, w pokoju Boxtel był złodziejem.**

**Ale wreszcie zdobył się na odwagę: przecież nie po to przyszedł aż tutaj, żeby wracać do siebie z pustymi rękami.**

**Jednak na próżno szukał, otwierał i zamykał wszystkie**

**szuflady, nawet tę, gdzie Korneliusz trzymał fatalny dla siebie depozyt - znalazł jedynie ułożone w nieskazitelny porządku, z etykietami jak w ogrodzie botanicznym, odmiany Jana de Witta, tulipana brunatnego, tulipana koloru mlecznej kawy, ale ani śladu czarnego tulipana, a raczej młodych cebulek, w których ten skarb drzemał jeszcze ukryty w zalążku kwiatowym.**

**A jednak w rejestrze nasion i młodych cebulek, prowadzonym przez van Baerlego systemem**

**podwójnej buchalterii z większą**

**starannością i dokładnością niż księgi handlowe najpoważniejszych firm w Amsterdamie, Boxtel wyczytał, co następuje:**

**Dziś w dniu dwudziestym sierpnia 1672 roku wykopałem cebulkę wielkiego czarnego tulipana i rozdzieliłem ją na trzy niezkazitelne, młode cebulki.**

**- Młode cebulki! Młode cebulki! - wył Boxtel, myszkując po całej suszarni. - Gdzież, u licha, mógł je schować?**

**Nagle stuknął się tak mocno w czoło, że mało sobie nie spłaszczył czaszki, i wrzasnął:**

**- Och, ja nieszczęsny! Ach, po trzykroć potępiony! Czy można rozłączyć się z młodymi**

**cebulkami? Czy zostawia się je w Dordrechcie, gdy się człowiek udaje do Hagi, czy można żyć bez cebulek, gdy są to cebulki czarnego tulipana?! Musiał zdążyć je zabrać ten nędznik! Ma je przy sobie, porwał je z sobą do Hagi!**

**W świetle tej błyskawicy Boxtel dojrzał całą otchłań swojej na nic nie przydatnej zbrodni.**

**Jak gromem rażony zwalił się na ten sam stół, na to samo miejsce, gdzie przed paroma zaledwie godzinami nieszczęsny van Baerle długo zachwycił się i rozkoszował widokiem cebulek czarnego tulipana.**

**- No cóż - szepnął wreszcie zawistnie, podnosząc śmiertelnie bladą twarz - przecież na dobrą sprawę może je zachować tylko**



**tak długo, jak długo będzie żył,  
a więc...**

**Zakończenie ohydnej myśli  
rozpłynęło się w okrutnym  
uśmiechu.**

**- Cebulki znajdują się w Hadze  
- mruknął - a więc i ja nie mogę  
dłużej pozostawać w Dordrechcie.**

**Do Hagi po cebulki! Szybko!**

**I nie zwracając najmniejszej  
uwagi na porzucone tu  
niezmierzone skarby - tak bardzo  
absorbował go inny nieoszacowany  
skarb - Boxtel wydostał się  
przez okno, zsunął się po  
drabinie, odniósł na miejsce  
narzędzie kradzieży i rycząc**

**głucho jak drapieżne zwierzę,  
powrócił do domu.**

## **9. Rodzinna cela**

**Zbliżała się północ, gdy  
nieszczęsny van Baerle został  
wciągnięty na listę więźniów  
Buytenhofu. Stało się tak, jak  
przewidziała Róża. Na widok  
pustej celi Kornela tłum zapalał  
tak wielkim gniewem, że gdyby  
ojciec Gryphus nawinął mu się  
pod rękę, zapłaciliby na pewno  
życiem za swego więźnia.**

**Tymczasem gniew tłumy znalazł  
ujście w mordowaniu braci de  
Witt, gdyż zdołano ich dogonić  
dzięki przezorności Wilhelma - a  
był to wielce przezorny człowiek  
- który nakazał zamknięcie bram  
miejskich.**

**Nadeszła więc chwila, kiedy**

**więzienie się opróżniło i tam gdzie do niedawna rozlegał się niesamowity hałas, przetaczający się jak grzmot po schodach budynku, zapanowała wreszcie cisza.**

**Róża skorzystała z tej chwili, wyszła ze swej kryjówki i wyprowadziła ojca.**

**W więzieniu nie było żywej duszy, po cóż więc pozostawać tam, kiedy na Tol\_Heku dokonuje się morderstwa?**

**Gryphus, cały drżący, wylazł w ślad za swą odważną córką. Oboje zamknęli jako tako główną bramę - powtarzam jako tako, gdyż była ona na wpół strzaskana. Nosiła na sobie wyraźne ślady potężnej fali gniewu, która się wtedy przewaliła.**

**Okolo godziny czwartej hałas powrócił z dawną siłą, ale tym**

**razem nie było w nim nic groźnego dla Gryphusa i jego córki; wrzawa wybuchła wokół trupów wleczonych na zwykłe miejsce kaźni po to, by je tam powiesić. Róża ukryła się znów, ale tylko dlatego, że nie chciała być świadkiem potwornego widowiska.**

**O północy rozległo się kołatanie do bramy więziennej, a raczej do ustawionej w tym miejscu barykady.**

**To przywieziono Korneliusza van Baerle.**

**Gdy dozorca Gryphus odebrał nowego gościa i przeczytał w**

**rejestrze jego personalia,  
mruknął z nieprzyjaznym  
uśmiechem:**

**- Chrzestny syn Kornela de  
Witta! Ach, młodzieńcze, mamy tu  
właśnie rodzinną celę, możemy ją  
odnająć!**

**I zachwycony swoim dowcipem,  
zajadły oranżysta wziął do ręki  
kaganek i pęk kluczy, aby  
zaprowadzić Korneliusza do tej  
samej celi, którą rankiem tegoż  
dnia opuścił Kornel de Witt  
udając się na wieczyste wygnanie  
w zrozumieniu wielkich  
moralizatorów, którzy wygłaszają  
w czasach rozruchów taki  
aksjomat wyższej polityki:**

**"Tylko zmarli nie powracają".**

**Tak, Gryphus zamierzał  
wprowadzić chrzestnego syna do  
celi chrzestnego ojca.**

**W czasie drogi, którą**

**zrozpaczony hodowca tulipanów  
musiał przebyć idąc do celi, do  
uszu jego nie dobiegło nic poza  
szczekaniem psa, a przed oczami  
mignęła przelotnie twarz młodej  
dziewczyny.**

**Pies, brzęcząc grubym  
łańcuchem, wylazł z zagłębienia  
w murze, służącego mu za budę, i  
obwąchał Korneliusza, by dobrze  
rozpoznać jego zapach, jeśli  
kiedyś otrzyma rozkaz  
rozszarpania go na kawały.**

**Co zaś do młodej dziewczyny,  
to otworzyła okienko swojej**

**izdebki pod schodami, chcąc  
zobaczyć, kto tak ciężko opiera**

**się o poręcz, że aż jęczy ona pod ciężarem ramienia. Trzymając w prawej ręce lampę, oświetliła pełną uroku twarz więźnia obramowaną pięknymi blond włosami, wijącymi się w pukle, lewą zaś zgarnęła na piersi białą nocną koszulę, gdyż nieoczekiwane przybycie Korneliusza wyrwało ją z pierwszego snu.**

**Był to piękny obraz, godny pędzla mistrza Rembrandta: czarna otchłań krętych schodów, oświetlona u góry czerwonym blaskiem kaganka trzymanego przez Gryphusa, jego ponura twarz u szczytu, melancholijne oblicze Korneliusza, wychylającego się przez poręcz, ażeby spojrzeć w dół, a pod nim, w obramowaniu oświetlonego okienka, słodka twarzyczka Róży**

**i jej wstydlivy ruch,  
niezupelnie przydatny z uwagi na  
pozycje Korneliusza, który  
stojac na gornym stopniu pieścił  
roztargnionym i smętnym  
wzrokiem**

**biale, krągłe ramiona  
dziewczyny.**

**A na samym dole, już zupełnie  
w cieniu, w miejscu gdzie  
ciemność zacierała kontury  
schodów, jarzyły się jak dwa  
karbunkuły ślepiec brytana  
potrzęsającego łańcuchem, na  
którym kaganek Gryphusa i lampa  
Róży zapalały to tu, to tam  
jaśniejsze błyski.**

**Ale pędzel nieprześcignionego  
mistrza nie umiałby odtworzyć  
naglego wyrazu rozpaczki, jaki  
ukazał się na twarzy Róży, gdy  
zobaczyła bladego, pięknego  
młodzieńca, jak powoli wchodzi**



**po schodach, i zrozumiała, do czego odnosiły się słowa wypowiedziane przez ojca:  
"Mamy tu rodzinną celę".  
Cała scena trwała chwilę zaledwie, znacznie krócej niż nasz opis. Potem Gryphus poczłapał dalej po schodach;**

**Korneliusz musiał pójść za nim i po paru minutach dotarli do celi, której nie ma potrzeby opisywać, gdyż czytelnik poznał ją już uprzednio.**

**Gryphus palcem wskazał więźniowi posłanie, gdzie tyle wycierpiał męczennik, który tegoż samego dnia oddał Bogu**

**duszę, po czym pochwycił kaganek i wyszedł.**

**Korneliusz, pozostawiony w samotności, rzucił się na posłanie, ale nie mógł zmrużyć oka. Nie odrywał wzroku od wąskiego zakratowanego okienka, wychodzącego na Buytenhof. Zobaczył, jak ponad drzewami ukazuje się pierwsza zapowiedź dnia, którą niebo niby białym płaszczem otula ziemię.**

**Od czasu do czasu, pośród nocy, na dworze rozległ się tętent szybkich kopyt końskich, ciężkie buty wartowników uderzały o bruk przed więzieniem, a lonty arkebuz, rozplamieniające się w zachodnim wietrze, rzucały przelotne błyski aż na szyby celi.**

**Ale gdy tylko brzask poranny osrebrzył szczyty domów,**

**Korneliusz, chcąc wreszcie wiedzieć, czy w pobliżu jest jakaś żywa dusza, podszedł do okna i smutnym wzrokiem potoczył dookoła.**

**Na samym skraju placu wznosiła się jakaś czarna bryła, którą mgły poranka zabarwiały na granatowo, i odcinała się od białych domów nieregularnym kształtem.**

**Korneliusz rozpoznał szubienicę.**

**Na szubienicy wisiały dwa bezkształtne strzępy, dwa ociekające jeszcze krwią ciała.**

**Pocziwy ludek Hagi rozszarpał trupy swych ofiar, ale pieczołowicie przyciągnął szczątki na szubienicę, ażeby mieć pretekst do wypisania na olbrzymim plakacie obwieszczenia.**

**Bystre, młode oczy Korneliusza  
zdołały odczytać następujące  
słowa, wyrysowane grubym  
pędzlem  
przez jakiegoś pacykarza  
szyldów:**

**Tu wisi wielki łotr nazwiskiem  
Jan de Witt i mały łotrzyk  
Kornel de Witt, jego brat, obaj  
wrogowie ludu, ale wierni  
przyjaciele króla Francji**

**Korneliuszowi wydarł się z  
gardła okrzyk zgrozy. Zdjęty  
obłędnym przerażeniem, rzucił  
się do drzwi i zaczął w nie**

**walić pięściami i butami tak gwałtownie i natarczywie, że Gryphus przybiegł wściekły, z olbrzymim pękiem kluczy w ręku.**

**Otworzył drzwi, klnąc w okropny sposób na więźnia, który zmuszał go do fatygowania się poza godzinami do tego celu przeznaczonymi.**

**- Do kaduka! Czy on się wściekł, ten następny de Witt?! Toć ta cała rodzinka ma diabła za skórą!**

**- Panie, panie! - wołał Korneliusz chwytając strażnika za ramię i ciągnąc go w stronę okna - co tam jest napisane?**

**- Gdzie "Tam"?**

**- No, na tym afiszu!**

**Cały drżący, blady i zdyszany wskazywał w stronę placu, gdzie widniała szubienica z cynicznym napisem.**

**Gryphus wybuchnął śmiechem.**

**- Ha, ha! - wykrztusił**

**wreszcie. - No tak, tam jest  
napisane... Tak, drogi panie,  
oto do czego się dochodzi, gdy  
się prowadzi konszachty z  
wrogami księcia Orańskiego.**

**- Panowie de Witt zostali  
zamordowani! - wybełkotał  
Korneliusz. Perlisty pot  
wystąpił mu na czoło,  
młodzieniec osunął się na  
posłanie, ręce opadły mu wzdłuż  
ciała, oczy miał zamknięte.**

**- Panów de Witt dotknęła  
karząca ręka ludu - sprostował**

**Gryphus. - Nazywacie to**

**"zamordowani"? Ja powiadam:  
"straceni".**

**Widząc, że więzień nie tylko się uspokoił, ale jest wręcz przygnębiony, klucznik wyszedł z celi, gwałtownie zatrzaskując za sobą drzwi i z hałasem zasuważąc rygiel.**

**Gdy Korneliusz przyszedł do siebie, stwierdził, że jest sam, i uznał pomieszczenie, w którym przebywał - tę celę rodzinną, jak ją nazwał Gryphus - za przejściowy etap prowadzący nieuchronnie do okrutnej śmierci.**

**Ale ponieważ był filozofem, a w pierwszym rzędzie chrześcijaninem, zaczął recytować modlitwę za duszę ojca chrestnego, potem za duszę wielkiego pensjonarza, a wreszcie postanowił z pokorą**

**poddać się wszelkim cierpieniom,  
jakimi Pan Bóg zechce go  
doświadczyć.**

**Potem powrócił z niebios na  
ziemię, z ziemi do swojej celi i  
upewniwszy się, że nikogo tu  
oprócz niego nie ma, wyjął  
ukryte na piersi trzy cebulki  
czarnego tulipana i schował je  
za kamionką, na której stawiano  
tradycyjny dzban z wodą, w  
najciemniejszym zakątku celi.**

**Daremny trud tylu lat!  
Zniweczenie słodkich nadziei!  
Jego skarb miał obrócić się w  
nicość, tak jak on miał się  
obrócić w proch! W więzieniu nie  
było przecież ani źdźbła trawy,  
ani okruszyny ziemi, ani promyka  
słońca!**

**Myśl ta przyprawiała  
Korneliusza o ponurą rozpacz, z  
której wydobył go niezwykły**



**przypadek.**

**Cóż to było?**

**O tym właśnie opowiemy w  
następnym rozdziale.**

**10. Córka**

**dozorcy więzienia**

**Tego samego wieczoru, gdy  
Gryphus, przyniósłszy strawę  
więźniowi, otwierał drzwi jego  
celi - pośliznął się na  
wilgotnej płycie i upadł,  
usiłując złapać się za futrynę.  
Ale chwyt był źle wymierzony i  
dozorca złamał sobie rękę  
powyżej napięstka.**

**Korneliusz postąpił krok w jego stronę, ale ten, nie zdając sobie sprawy z powagi wypadku, warknął:**

**- To nic, nie ruszać mi się z miejsca!**

**Chciał się dźwignąć podpierając się ręką, ale kość chrupnęła. Dopiero wówczas Gryphus poczuł ból i krzyknął przeraźliwie.**

**Zrozumiał, że ma złamaną rękę, i ten tak twardy dla innych człowiek padł zemdłony w progu celi i leżał bez ruchu, zimny, podobny do trupa.**

**Tymczasem drzwi celi pozostały otwarte i Korneliusz znalazł się prawie na wolności.**

**Ale ani mu w głowie było korzystać z tego wypadku. Ze sposobu, w jaki ręka się ugięła, po chrupnięciu kości poznał, że**

**nastąpiło złamanie, że ból musi być nie do wytrzymania. Nie myślał więc o niczym innym, jak tylko o niesieniu pomocy poszkodowanemu, nie zważając na nieprzychylność, jaką dozorca okazał wobec niego w trakcie ich jedyne go spotkania.**

**Gdy Gryphus narobił hałasu padając, gdy potem jeszcze z piersi jego wydarł się jęk, na schodach rozległy się czyjeś szybkie kroki i po krótkiej chwili w drzwiach celi ukazało się piękne zjawisko - z kolei Korneliusz nie zdołał powstrzymać okrzyku, a za nim jak echo powtórzyła go młoda dziewczyna.**

**Piękna Fryzyjka, widząc ojca leżącego na podłodze i więźnia pochylonego nad nim, pomyślała w pierwszej chwili, że Gryphus -**

**którego brutalność była jej  
dobrze znana - został pokonany w  
bójce, jaka wywiązała się  
pomiędzy nim a więźniem.**

**Korneliusz zrozumiał, co się  
dzieje w sercu dziewczyny,  
dokładnie w tej samej chwili,  
kiedy podejrzenie wkradło się do  
jej duszy.**

**Już pierwszy uważniejszy rzut  
oka wyjaśniał sytuację, toteż  
zawstydzona, że mogła dopuścić  
do głowy taką myśl, dziewczyna  
podniosła na Korneliusza swe  
piękne, wilgotne od łez oczy i  
powiedziała:**

**- Przepraszam i dziękuję,**

**panie. Przepraszam za to, co pomyślałam, i dziękuję za to, co waćpan zrobił.**

**Korneliusz poczerwieniał.**

**- Spełniłem jedynie swój obowiązek chrześcijański wspomagając bliźniego - odparł.**

**- Tak, ale wspomagając go dzisiaj wieczorem zapomniałeś waćpan o obelgach, jakimi cię obrzucił jeszcze dziś rano. To więcej niż ludzkie, panie, to więcej niż chrześcijańskie.**

**Korneliusz przyjrzał się uważniej pięknej dziewczynie, szczerze zdziwiony, słysząc w jej ustach te słowa, zarazem szlachetne i współczujące.**

**Ale nie miał zbyt wiele czasu na okazywanie zdziwienia.**

**Gryphus odzyskał przytomność, otworzył oczy, a ponieważ wraz z życiem powróciła mu jego zwykła**

**brutalność, warknął:**

**- Ach, to tak! To człowiek spieszy się, ażeby zanieść miskę zupy więźniowi, pada z tej prędkości, łamie sobie rękę, a tamten daje mu leżeć na podłodze.**

**- Milczcie, ojczy - odzwala się Róża. - Jesteście niesprawiedliwi wobec tego młodego pana, bo właśnie zastałam go, jak zajęty był ratowaniem was.**

**- On? - zapytał z powątpiewaniem Gryphus.**

**- Na dowód, że to prawda, gotów jestem dalej was ratować.**

- Pan? - zdumiał się dozorca.
- Jesteś pan medykiem?
- To mój główny zawód.
- Mógłby mi pan złożyć rękę?
- Oczywiście.
- A co do tego byłoby

potrzebne?

- Drewniane łubki i płócienny bandaż.

- Słyszysz, Rózo? Więzień złoży mi rękę. Zawszeć to oszczędność. No dalej, pomóż mi się dźwignąć, bo jestem cały jak z ołowiu.

Róża pochyliła się nad ojcem. Ten otoczył zdrowym ramieniem szyję córki i z wielkim wysiłkiem stanął na nogi, a w tym czasie Korneliusz podsunął w jego stronę fotel, aby mu zaoszczędzić chodzenia.

Gryphus usadowił się w fotelu, po czym zwrócił się do córki ze

**słowami:**

**- No co, ogłuchłaś? Przynieście to, o co cię proszą.**

**Róża zeszła do mieszkania i po chwili wróciła niosąc dwie klepki od baryłki i duży zwój bandaża.**

**Przez ten czas Korneliusz zdążył ściągnąć z dozorca kaftan i zawinąć rękaw koszuli.**

**- Czy przyniosłam to, czego pan sobie życzył? - zapytała Róża.**

**- Tak, panienko - odparł Korneliusz rzuciwszy okiem na przyniesione rzeczy. - Tak, właśnie to. A teraz proszę przysunąć ten stół, ja przytrzymam rękę ojca.**

**Róża przysunęła stół. Korneliusz ułożył na nim złamaną rękę tak, by leżała płasko, i z wielką zręcznością nastawił**



**złamanie, założył łubki i zabandażował. Gdy spinał opatrunek ostatnią agrafką, dozorca zemdlął ponownie.**

**- Niech panienka przyniesie octu - rozkazał Korneliusz - natrzemy mu skronie i przyjdzie**

**do siebie.**

**Ale zamiast wypełnić to zalecenie, Róża, upewniwszy się, że ojciec jest naprawdę bez czucia, przysunęła się do Korneliusza mówiąc:**

**- Przysługa za przysługę, panie.**

**- Co to ma znaczyć, ślicznotko? - zapytał**

**Korneliusz.**

**- To ma znaczyć, że sędzia, który jutro będzie pana przesłuchiwał, był tu dzisiaj i pytał, którą pan zajmuje celę. Powiedziano, że celę Kornela de Witta, a wtedy zaśmiał się tak złowrogo, iż, moim zdaniem, nie czeka waćpana nic dobrego.**

**- Cóż mi mogą zrobić?**

**- Przyjrzyj się, panie, tej szubienicy, widać ją stąd.**

**- Ale ja jestem niewinny - upierał się Korneliusz.**

**- A czyż byli winni ci, co tam wiszą teraz, zmasakrowani, rozszarpani?**

**- To prawda - mruknął zasepiwszy się Korneliusz.**

**- Poza tym - ciągnęła dalej Róża - opinia publiczna pragnie, aby pan okazał się winnym. A wreszcie, winny czy niewinny,**

**proces zaczyna się jutro, a po jutrze będziesz pan skazany: wypadki toczą się szybko w obecnych czasach.**

**- Więc cóż panienka radzi?**

**- Ano, jestem tu sama, słaba niewiasta, mój ojciec leży zemdlony, pies ma nałożony kaganiec - zatem nic nie stoi na przeszkodzie do ucieczki.**

**Uciekaj pan szybko - oto co ja radzę.**

**- Co słyszę?**

**- To, co mówię: że niestety nie udało mi się uratować ani pana Kornela, ani pana Jana de Witta i że bardzo chciałabym uratować waćpana. Ale spiesz się: ojciec zaczyna łąpać dech; za minutę może otworzyć oczy, a wtedy będzie za późno. Cóż to, pan się wahasz?**

**W rzeczy samej, Korneliusz stał nieruchomy, z oczami utkwionymi w Różę, ale jak gdyby nie słysząc jej słów.**

**- Czy waćpan nie rozumiesz? - zniecierpliwiła się dziewczyna.**

**- A jakże, rozumiem - odparł Korneliusz - ale...**

**- Co "ale"?**

**- Odmawiam. Posądzono by panienkę.**

**- No to co? - zapytała Róża oblewając się pąsem.**

**- Dziękuję ci, moje dziecko, ale zostanę tutaj.**

**- Pan zostaje! Słodki Boże! Czyżbyś pan nie zrozumiał jeszcze, że będziesz skazany...**

**skazany na śmierć... stracony na szafocie, a może zamordowany, rozszarpany w kawałki, tak jak zostali zamordowani i rozszarpani w kawałki Jan i pan Kornel! W imię niebios, nie zajmuj się waćpan moją osobą i umykaj z celi! Wystrzegaj się jej, ona przynosi nieszczęście de Wittom.**

**- Że co? - zawołał nagle dozorca odzyskując przytomność.- Kto tu mówi o tych łajdakach, o tych nędznikach, o tych łotrach?**

**- Nie denerwujcie się, poczciwy człowieku - odezwał się Korneliusz z łagodnym uśmiechem.**

**- Nic tak nie szkodzi przy złamaniu ręki jak burzenie się krwi.**

**I szeptem dodał zwracając się do Róży:**

**- Dziecko drogie, jestem**

**niewinny, a zatem będę oczekiwał moich sędziów ze spokojem i pogodą niewinnego.**

**- Cicho - syknęła Róża.**

**- Co się stało?**

**- Nie trzeba, żeby mój ojciec powziął podejrzenie, że ze sobą rozmawiamy.**

**- A co to szkodzi?**

**- Co to szkodzi? Zabroniłby mi raz na zawsze tu przychodzić.**

**Korneliusz przyjął to naiwne zwierzenie z uśmiechem. Wydało mu się nagle, że promyk**

**szczęścia rozbłysnął w jego niedoli.**

**- Co tam mamroczenie oboje? -**

**zapytał Gryphus wstając z fotela i podtrzymując lewą ręką swe prawe ramie.**

**- A nic - odparła Róża. -**

**Właśnie ten pan daje mi zalecenia, jak macie się zachowywać.**

**- Jak mam się zachowywać! Jak mam się zachowywać! Ty też powinnaś wiedzieć, jak masz się zachowywać, moja panienko!**

**- Jak, ojczy?**

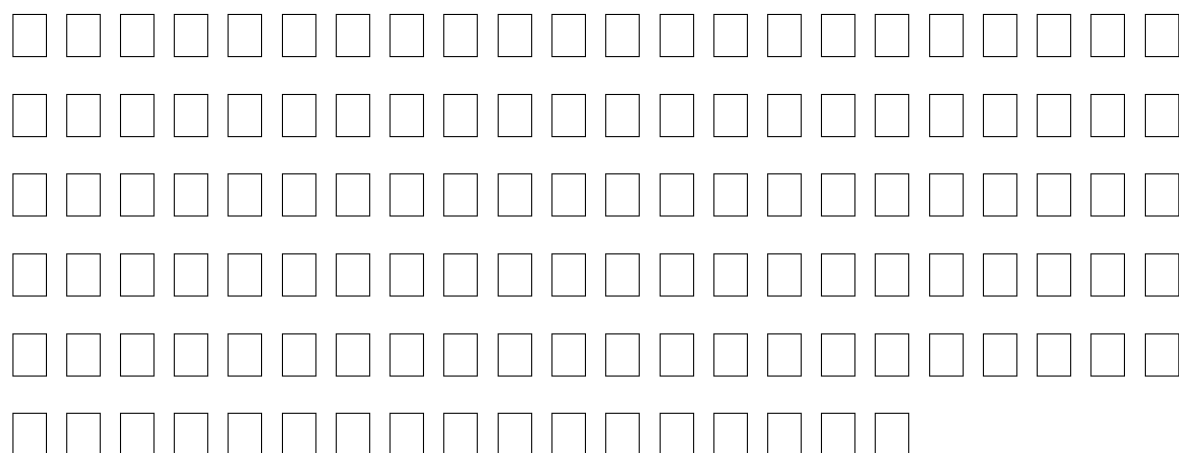
**- A tak, żeby nie przychodzić do celi więźniów, a jeżeli już przyszła, to masz stąd wyjść jak najprędzej. Marsz przede mną, i to szybko.**

**Róża i Korneliusz zamienili przelotne spojrzenia.**

**Wzrok Róży zdawał się mówić: "Teraz widzisz sam!"**

**A Korneliusz odpowiedział:**

**Niech się dzieje wola boska".**



## **11. Testament Korneliusza van Baerle**

**Róża nie omyliła się ani na jotę. Nazajutrz do Buytenhofu przybyli sędziowie, żeby przesłuchać van Baerlego. Zresztą przesłuchanie nie trwało długo: udowodniono, że Korneliusz przechowywał u siebie ową fatalną korespondencję de Wittów z Francją.**

**Więzień wcale nie miał zamiaru**



**się wypierać.**

**Sędziowie żywili jedynie wątpliwości co do tego, czy ta korespondencja była mu rzeczywiście doręczona przez ojca chrzestnego, Kornela de Witta.**

**Ale ponieważ z chwilą śmierci obydwu męczenników Korneliusz nie musiał już nikogo oszczędzać, więc nie tylko nie zaprzeczył, że depozyt został mu doręczony przez Kornela osobiście, ale nawet opowiedział, w jaki sposób i w jakich okolicznościach się to stało.**

**Dzięki tym zeznaniom chrzestny syn został współnikiem zbrodni chrzestnego ojca. Współwina Kornela i Korneliusza stała się oczywista.**

**Korneliusz nie ograniczył się**

**zresztą do tego wyznania:  
wyjawiał całą prawdę o swoich  
sympatiach, o swoich nawykach i  
zainteresowaniach. Opowiedział  
o swojej obojętności do spraw  
polityki i o miłości do nauki,  
do sztuki, do malarstwa i do  
kwiatów. Opowiedział, że ani  
razu, od kiedy Kornel przybył do  
Dordrechtu i powierzył mu  
depozyt, nie dotknął pakietu i  
nie zwracał na niego uwagi.**

**Zaoponowano, że mija się z  
prawdą, bo przecież papiery były  
schowane właśnie w tej  
szufladzie, do której codziennie  
zanurzał dłonie i zapuszczał  
wzrok.**

**Korneliusz przytaknął, ale**

**dodał, że zanurzał dłonie do szuflady jedynie w tym celu, aby się upewnić, czy cebulki są dostatecznie suche, a gdy zapuszczał tam wzrok, to tylko po to, by się przekonać, czy nie zaczynają kiełkować.**

**Zaoponowano, że jego rzekoma obojętność w stosunku do depozytu sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, bo przecież niepodobieństwem jest otrzymać z ręki własnego ojca chrzestnego tego rodzaju pakiet i nie wiedzieć, jak ważne zawiera dokumenty.**

**Wtedy Kornelisz odparł, że jego chrzestny ojciec zbyt go kochał, a przede wszystkim był człowiekiem zbyt mądrym na to, żeby mu coś powiedzieć o treści**

**dokumentów, bo takie zwierzenie mogłoby stać się jedynie udręką dla depozytariusza.**

**Znów zaproponowano, że gdyby pan de Witt postąpił był w ten właśnie sposób, wówczas nie omieszkałby dołączyć do pakietu, na wszelki wypadek, oświadczenia stwierdzającego, że jego chrzestny syn nie ma nic wspólnego z tą korespondencją, albo też, w czasie procesu, napisałby mu parę słów mogących stanowić usprawiedliwienie.**

**Korneliusz odpowiedział, że prawdopodobnie chrzestnemu ojcu przez myśl nie przeszło, iż depozytowi może cokolwiek zagrażać - był przecież doskonale ukryty w szafie, uważanej przez cały dom van Baerlego za coś równie świętego jak arka przymierza; że wobec**

**tego uznał wszelkie świadectwa za niepotrzebne, zaś co do listu, to przypomina sobie jak przez mgłę następujący fakt: na chwilę przed jego aresztowaniem, gdy był bez reszty pogrążony w kontemplacji jakiejś zupełnie niezwykłej cebulki, sługa Jana de Witta wszedł do suszarni i wręczył mu jakiś papier. Ale z tego wszystkiego pozostało mu**

**wspomnienie nieomal takie, jakie pozostawia zjawia; ów sługa zniknął, a co do papieru, to może i można by go znaleźć, gdyby dobrze poszukać.**

**Jeśli chodzi o Craeke'a, to**

**trudno go było odnaleźć, gdyż przebywał już poza granicami Holandii.**

**Co zaś do rzeczonego papieru, to prawdopodobieństwo odnalezienia go było tak znikome, że nie zadano sobie nawet trudu szukania.**

**Korneliusz sam nie bardzo nalegał, gdyż nawet zakładając, że papier dałby się odnaleźć, to przecież mógł on nie mieć żadnego związku z korespondencją, będącą dowodem rzeczowym.**

**Sędziowie pragnęli stworzyć pozory, że sami skłaniali Korneliusza do lepszej obrony własnej sprawy: używali w stosunku do niego dobrotliwej cierpliwości, cechującej niekiedy sędziego, który interesuje się oskarżonym, bądź**

**też zwycięzcę, który powalił już przeciwnika na ziemię, ale zachowując panowanie nad sobą, nie chce dalej dręczyć swojej ofiary ani jej całkowicie pognębiać.**

**Korneliusz odtrącił jednak tę pełną hipokryzji opiekę i w ostatniej odpowiedzi, udzielonej ze szlachetnością męczennika i ze spokojem sprawiedliwego, oznajmił:**

**- Pytacie, panowie, o sprawy, o których nie mogę powiedzieć nic innego, jak tylko szczerą prawdę. Otóż, szczerą prawdą wygląda następująco: pakiet trafił do mnie drogą, o której mówiłem. Klnę się przed Bogiem, że nie znałem i dalej nie znam jego zawartości; że dopiero w dniu mego aresztowania dowiedziałem się, iż ten depozyt**

**zawiera korespondencję wielkiego pensjonarza z markizem de Louvois. Wreszcie zaklinam się,**

**że nie mam pojęcia, w jaki sposób mógł ktokolwiek się dowiedzieć o tym, iż ten pakiet znajduje się u mnie, a zwłaszcza sprzeciwiam się uznaniu mnie za przestępcę dlatego, iż przyjąłem na przechowanie rzecz należąca do mego sławnego i nieszczęśliwego chrzestnego ojca.**

**Taka była cała mowa obrończa Korneliusza. Sędziowie udali się na naradę.**

**Rozumowano tak: każda latorośl**



**związana z bohaterami waśni domowych jest zgubna, gdyż wskrzesza na nowo wojnę, a przecież uniknięcie jej leży w interesie ogółu.**

**Jeden z sędziów, człowiek uchodzący za wnikliwego psychologa, stwierdził, że oskarżony, z pozoru wielce flegmatyczny młodzian, musi być w rzeczywistości nader niebezpieczny, gdyż zapewne ukrywa pod lodowatą powłoką, otulającą go jak płaszcz, namiętne pragnienie pomszczenia panów de Witt, swych bliskich krewnych.**

**Inny znów zauważył, że zamiłowanie do tulipanów świetnie godzi się z polityką i jest faktem historycznie udowodnionym, iż kilku bardzo niebezpiecznych mężów zajmowało**

**się ogrodnictwem tak gorliwie,  
jak gdyby to było ich zawodem,  
choć w gruncie rzeczy umysł ich  
zaprzętały zupełnie inne sprawy.  
Na świadectwo powołał  
Tarkwiniusza Pysznego, który  
hodował maki w Gabes, oraz  
wielkiego Kondeusza, który  
podlewał goździki w wieży zamku  
w Vincennes, przy czym pierwszy  
czynił to w chwili, gdy obmyślał  
swój powrót do Rzymu, drugi zaś  
- swoją ucieczkę z więzienia.**

**Na zakończenie sędzia poddał  
pod rozwagę następujący dylemat:**

**Albo pan Korneliusz van Baerle  
bardzo kocha tulipany, albo  
bardzo kocha politykę; w jednym**

**i w drugim wypadku okłamał sędziów, najpierw dlatego, że mu udowodniono zajmowanie się polityką, i to na podstawie znalezionych w jego domu listów, następnie dlatego, iż udowodniono mu zajmowanie się tulipanami. Na to są dowody w postaci cebulek. Wreszcie - i tu występuje cała potworność sprawy - pan van Baerle zajmował się i tulipanami, i polityką; a zatem oskarżony ma naturę mieszaną, organizm dwoisty, oddający się z równym zapalem polityce i tulipanom, co świadczyłoby o tym, iż posiada wszelkie cechy najniebezpieczniejszego dla spokoju publicznego gatunku ludzi, a także pewną, a raczej pełną analogię do wielkich umysłów, których przykładem byli**

**dopiero co cytowani Tarkwiniusz Pyszny i pan de Cond~e.**

**W wyniku tych wszystkich rozważań doszli do wniosku, że ksiązę stathouder Holandii odczuje ogromną wdzięczność dla trybunału haskiego za ułatwienie mu administrowania Siedmioma Prowincjami przez wyplenianie najmniejszego nawet załączka spisku przeciwko jego władzy.**

**Ten argument pobił wszystkie inne i, ażeby wyplenić skutecznie załączek wszelkich spisków, ogłoszono jednomyślny wyrok śmierci na Korneliusza van Baerle. Był on oskarżony - i zarzut ten udowodniono - iż pod niewinnymi pozorami hodowli tulipanów brał udział w ohydnych knowaniach i karygodnych spiskach panów de Witt przeciwko narodowi holenderskiemu i w ich**

**tajemnych konszachtach z francuskim wrogiem.**

**Ponadto wyrok głosił, że wymieniony Korneliusz van Baerle będzie wyprowadzony z więzienia na Buytenhofie i powieszony na szafot, wzniesiony na placu tejże samej nazwy, gdzie kat utnie mu głowę.**

**Ponieważ narady były poważne,**

**trwały one pół godziny, i na te pół godziny więzień został ponownie osadzony w swej celi.**

**Tutaj właśnie pisarz sądu stanowego przyszedł odczytać wyrok.**

**Imć Gryphus leżał przykuty do**

**łóża gorączką, która wywiązała się po złamaniu ręki. Klucze przejął tedy jeden z dyżurnych strażników, a za tym strażnikiem, który wprowadził pisarza, wsunęła się Róża, piękna Fryzyjka, i wtuliła się w kącik za drzwiami, trzymając przy ustach chusteczkę i tłumiąc nią jęki i szlochy.**

**Korneliusz wysłuchał wyroku z miną bardziej zdziwioną niż smutną. Skończywszy odczytywanie pisarz zapytał go, czy ma coś do powiedzenia.**

**- Na Boga, nic! - odparł więzień. - Muszę tylko się przyznać, że ze wszystkich przyczyn śmierci, o jakich przewidujący człowiek może pomyśleć, aby jej zapobiec, nigdy by mi nie przyszła do głowy ta właśnie. Po tej**

**odpowiedzi pisarz skłonił się Korneliuszowi van Baerle z całym szacunkiem, jaki ten rodzaj funkcjonariuszy okazuje wielkim przestępcom wszelkiego autoramentu. Gdy już zabierał się do wyjścia, Korneliusz go zagadnął:**

**- A propos, mości pisarzu, można wiedzieć, na jaki to dzień wyznaczono...**

**- Ależ na dzisiaj! - odparł pisarz, trochę skonfundowany zimną krwią skazańca.**

**Zza drzwi doleciał szloch.**

**Korneliusz wychylił się, żeby zobaczyć, kto to płacze, ale Róża odgadła ten jego ruch i cofnęła się śpiesznie.**

**- O której godzinie egzekucja?  
- pytał dalej Korneliusz.  
- W samo południe.**

**Do diaska! - zawołał**

**Korneliusz. - Zdaje mi się, że  
co najmniej ze dwadzieścia minut**

**temu słyszałem, jak wybiła  
dziesiąta. Nie mam ani chwili do  
stracenia.**

**- Istotnie, niewiele czasu  
pozostało na pojednanie się z  
Bogiem - powiedział pisarz  
kłaniając się w pas - i możesz  
pan zażądać takiego  
duszpasterza, jakiego sobie  
życzysz.**

**Mówiąc to wycofał się tyłem i  
już zastępca dozorca miał wyjść  
za nim i zamknąć drzwi celi, gdy  
nagle czyjeś białe i drżące  
ramię wsunęło się pomiędzy niego**



**a ciężkie drzwi.**

**Korneliusz zobaczył tylko złoty kask przybrany koło uszu białymi koronkami - stroik na głowę zalotnych Fryzyjek; usłyszał tylko, że dziewczyna coś szepcze do ucha strażnikowi, po czym ten ostatni położył ciężki pęk kluczy na wyciągniętą ku niemu białą dłoń i zszedłszy o parę stopni niżej, usiadł na schodach, które w ten sposób strzeżone były z obydwu stron: od góry przez niego i od dołu przez psa.**

**Złoty kask odwrócił się nagle i Korneliusz poznał zapłakaną twarzyczkę i pełne łez wielkie, błękitne oczy pięknej Róży.**

**Dziewczyna podeszła do Korneliusza i kładąc mu obie dłonie na udręczonej piersi, wyszeptała:**

**- Och, panie, złociutki panie!  
Słowa uwięzły jej w gardle.**

**- Czego chcesz ode mnie,  
piękna dziewczyno? - zapytał  
wzruszony Korneliusz. - Odtąd  
nie mam już właściwie na nic  
wpływu, muszę cię uprzedzić...**

**- Och, panie, proszę o jedną  
tylko łaskę - powiedziała Róża  
składając błagalnie dłonie nie  
wiadomo czy do Korneliusza, czy  
do nieba.**

**- Nie płaczże tak, Rózo -  
rzekł więzień. - Twoje łzy  
wzruszają mnie bardziej niż moja  
rychła śmierć. A wiesz zapewne,  
że im niewinniejszy jest**

**skazaniec, z tym większym spokojem, ba, z tym większą radością powinien umierać, ponieważ dostępuje śmierci męczennika. No, no, nie płacz już i powiedz mi, jakie jest twoje życzenie, piękna Rózo.**

**Dziewczyna osunęła się na kolana.**

**- Wybacz waćpan memu ojcu!**

**- Twemu ojcu! - zawołał zdziwiony Korneliusz.**

**- Tak, on był dla pana bardzo niedobry. Ale taką już ma naturę, taki jest dla wszystkich, to nie była szczególna brutalność wobec pana.**

**- Został już ukarany, droga Rózo, nawet dotkliwie ukarany wypadkiem, jaki mu się przydarzył; przebaczam mu z całej duszy.**

**- Dziękuję - wyszeptała Róża.  
- A teraz powiedz, waćpan, czy  
ja mogę coś ze swej strony dlań  
uczynić?**

**- Osusz swoje piękne oczy,  
drogie dziecko - odparł  
Korneliusz z łagodnym uśmiechem.**

**- Ale dla was, panie...**

**- Jeśli ten, któremu pozostaje  
zaledwie godzina życia, jeszcze  
czegoś potrzebuje - musi być  
wielkim sybarytą, droga Różo.**

**- A ten duszpasterz, o którym  
była mowa?**

**- Wielbiłem Boga przez całe  
moje życie, wielbiłem jego  
dzieło, błogosławiłem jego wolę.  
Pan Bóg nic nie może mieć  
przeciwko mnie. Nie będę więc  
prosił o duszpasterza. Ostatnia  
myśl, jaka mnie absorbuje,  
dotyczy chwały Bożej. Pomóż mi,  
moja droga, spełnić tę ostatnią**

**myśl, bardzo cię o to proszę.**

**- Ach, panie Korneliuszu,  
proszę mówić bez skrępowania! -  
zawołała dziewczyna zalewając  
się łzami.**

**- Dajże mi swoją piękną rączkę  
i przyrzeknij, że nie będziesz  
się śmiała.**

**- Śmiać się! - wykrzyknęła**

**zrozpaczona dziewczyna. - Śmiać  
się w takiej chwili! Czy na to  
wyglądam, panie Korneliuszu?**

**- Dobrze ci się przyjrzałem,  
Rózo, i to nie tylko wzrokiem  
cielesnym, ale i oczami duszy.  
Nigdy piękniejsza kobieta ani  
czystsza dusza nie stanęła na**

**mej drodze życia. Jeśli od tej chwili nie patrzę już na ciebie - wybacz mi, ale to tylko dlatego, że gotów do opuszczenia tego padoku, nie chcę pozostawić tu nic, czego bym żałował.**

**Róża drgnęła. Gdy więzień wypowiadał te słowa, na wieży Buytenhofu wybiła jedenasta.**

**Korneliusz zrozumiał.**

**- Tak, tak, masz rację, musimy się spieszyć, Rózo.**

**Wyciągnął ponownie trzymane na piersi trzy cebulki owinięte w papier - schował je tam wtedy, gdy już się przestawał obawiać rewizji - i powiedział:**

**- Piękna przyjaciółko, musisz wiedzieć, że bardzo kochałem kwiaty. Było to w tym czasie, kiedym nie podejrzewał, iż można kochać co innego. Och, nie musisz się czerwienić, nie**

**odwracaj ode mnie twarzyczki,  
Rózo, nawet gdybym miał ci  
wyznać swoją miłość. Biedne  
dziecko, przecież to i tak jest  
bez znaczenia: tam, na  
Buytenhofie, przygotowano pewne  
stalowe narzędzie, które za  
sześćdziesiąt minut pomści moje  
zuchwalstwo. Otóż kochałem  
kwiaty, Rózo, i - tak mi się  
przynajmniej zdaje - wykryłem  
tajemnicę wielkiego czarnego  
tulipana, choć ludzie twierdzą,  
że to niemożliwe. Może o tym  
wiesz, może nie wiesz, że za ten  
tulipan wyznaczono nagrodę w  
wysokości stu tysięcy florenów,  
ufundowaną przez Stowarzyszenie  
Ogrodników w Haarlemie. Te sto  
tysięcy florenów - Pan Bóg wie,  
że nie one są przedmiotem mego  
żalu - te sto tysięcy florenów  
mam tutaj, w tym papierku.**

## **Zawarte są w tych trzech**

**cebulkach, które możesz sobie  
wziąć, Rózo, gdyż ja ci je  
daruję.**

**- Panie Korneliuszu!**

**- Tak, możesz je sobie wziąć,  
Rózo, nie skrzywdzisz tym  
nikogo. Jestem sam na świecie,  
rodzice mnie odumarli, nigdy nie  
miałem ani brata, ani siostry,  
nigdy przez myśl mi nie  
przeszło w kimś się zakochać, a  
jeśli ktoś się może kochał we  
mnie - nie doszło to do mojej  
świadomości. Widzisz zresztą  
sama, Rózo, że jestem opuszczony  
przez wszystkich, i w takiej**



**chwili ty jedna jesteś w mojej  
celi, ty jedna mnie pocieszasz i  
podtrzymujesz na duchu...**

**- Ależ, panie, sto tysięcy  
floreńów...**

**- Bądźmy poważni, drogie  
dziecko. Sto tysięcy floreńów to  
piękny posag jako dodatek do  
twojej urody; zdobędziesz je  
niezawodnie, te sto tysięcy  
floreńów, gdyż jestem pewien  
swoich cebulek. Będziesz je więc  
posiadała, Rózo droga, a w  
zamian proszę cię tylko o  
przyrzeczenie, że poślubisz  
dzielnego chłopca, młodego,  
którego pokochasz i który ciebie  
pokocha tak jak ja kochałem  
swoje kwiaty. Nie przerywaj mi,  
Rózo, zostało mi zaledwie kilka  
minut...**

**Róża szlochała rozpaczliwie.**

**Korneliusz ujął ją za rękę i**

**prawił dalej:**

**- Posłuchaj mnie. Oto jak należy postąpić. Weźmiesz ziemi z mego ogrodu w Dordrechcie. Poproś Butruysheima, mego ogrodnika, o kompostową ziemię z grządki numer sześć. Posadzisz w głębokiej skrzynce te trzy cebulki; zakwitną one w maju przyszłego roku, czyli za siedem miesięcy, a gdy dostrzeżesz na łodydze pąk kwiatowy - musisz poświęcić całą noc na osłanianie go od wiatru, całe dni na osłanianie go od słońca. Zakwitnie czarno, jestem tego**

**pewien. Wówczas zawiadomisz**

**prezesa stowarzyszenia  
haarlemskiego, on zaś każe  
stwierdzić całemu areopagowi,  
jaki jest kolor tulipana, i  
wyplacą ci sto tysięcy florenów.**

**Z piersi Róży wyrwało się  
ciężkie westchnienie.**

**- A teraz - ciągnął Korneliusz  
ocierając łzę drżącą na brzegu  
powieki, łzę poświęconą nie tyle  
życiu, które miał niebawem  
postradać, ile wspaniałemu  
tulipanowi, którego nie będzie  
mu dane zobaczyć - a teraz życzę  
sobie tylko, żeby tulipan  
otrzymał nazwę Rosa Baerlaensis,  
przypominającą zarazem twoje  
imię i moje; ale ponieważ nie  
znając łaciny mogłabyś łącno  
zapomnieć tej nazwy postaraj mi  
się, proszę, o kawałek papieru i  
ołówek, żebym mógł ci ją  
zapisać.**

**Róża znów wybuchnęła łkaniem i podała mu książkę oprawną w szagryn, z wytłoczonymi inicjałami K.W.**

**- Cóż to jest? - zapytał więzień.**

**- Niestety - szepnęła Róża - to jest Biblia pańskiego ojca chrzestnego, Kornela de Witta. Z niej to czerpał siłę, ażeby znieść torturę i bez drgnienia wysłuchać wyroku. Znalazłam ją w tej oto celi po śmierci męczennika i przechowywałam jak relikwię. Dzisiaj chciałam ją waćpanu przynieść, bowiem zdawało mi się, że z książki tej płynie siła boska. Wam, panie, niepotrzebna była ta siła, gdyż Pan Bóg nią was obdarzył już wcześniej. Chwała Mu za to! Proszę zapisać tutaj to, co macie do napisania, panie**

**Korneliuszu, a choć na  
nieszczęście nie umiem czytać,  
jednak wypełnię wszystko, co tu  
będzie napisane.**

**Korneliusz wziął do ręki  
Biblię i ucałował ją ze czcią.**

- Czymże napiszę? - zapytał.**
- W Biblii jest ołówek -**

**odparła Róża. - Leżał w niej, a  
ja go nie wyjęłam.**

**Był to ołówek, który Jan de  
Witt pożyczył bratu i zapomniał  
potem schować.**

**Korneliusz wziął go do ręki i  
na drugiej kartce - wiemy  
bowiem, że pierwsza została  
wydarta - bliski śmierci, tak**

**samo jak jego ojciec chrzestny,  
napisał ręką nie mniej pewną niż  
Kornel de Witt:**

**Dnia dwudziestego trzeciego  
sierpnia roku pańskiego 1672,  
będąc bliskim oddania -  
jakkolwiek niewinnie - na  
szafocie duszy mojej Bogu,  
zapisuję Róży Gryphus jedyne  
dobro, jakie mi pozostało z dóbr  
doczesnych, gdyż wszystkie inne  
zostały mi skonfiskowane, a więc  
zapisuję, powtarzam, Róży  
Gryphus trzy cebulki, które  
według mojego głębokiego  
przeświadczenia powinny wydać w  
maju przyszłego roku wielki  
czarny tulipan, będący  
przedmiotem nagrody w wysokości  
stu tysięcy florenów,  
ufundowanej przez Stowarzyszenie  
Ogrodników w Haarlemie, gdyż**

**pragnę, aby rzeczona Róża  
Gryphus otrzymała tę kwotę  
zamiast mnie i jako moja jedyna  
spadkobierczyni, pod jedynym  
warunkiem, że poślubi młodzieńca  
w moim mniej więcej wieku, który  
będzie ją kochał i którego ona  
będzie kochała, i że nada  
wielkiemu czarnemu tulipanowi,  
który zapoczątkuje nową odmianę,  
nazwę Rosa Baerlaensis, czyli  
jej imię połączone z moim  
nazwiskiem.**

**Niechaj Bóg zachowa mnie w  
swej łasce, ją zaś w zdrowiu!**

**Korneliusz van Baerle**

**Gdy skończył, podał Róży Biblię  
ze słowami:**

**- Przeczytaj.**

**- Niestety - odparła**

**dziewczyna - już mówiłam, że nie  
umiem czytać.**

**Wtedy Korneliusz sam odczytał Róży dopiero co napisany testament.**

**Biedne dziewczę wybuchnęło rozdzierającym płaczem.**

**- Przyjmujesz zatem moje warunki? - zapytał więzień ze smutnym uśmiechem, składając leciutki pocałunek na drżących paluszkach pięknej Fryzyjki.**

**- Nie mogę, łaskawy panie!**

**- Nie możesz? A to dlaczego?**

**- Bo jest tu taki warunek, którego nie mogę dotrzymać.**

**- Jakież to? Sądziłem, że zawarliśmy układ wynikający ze wspólnego porozumienia.**



**- Dajesz mi pan sto tysięcy florenów tytułem posagu?**

**- Tak.**

**- Ażebym poślubiła człowieka, którego pokocham?**

**- Oczywiście.**

**- No to oznajmiam waćpanu, że te pieniądze nie mogą być moje. Nigdy nikogo nie pokocham i nie wyjdę za mąż.**

**Po tych słowach, wypowiedzianych z trudem, zrozpaczona Róża zachwiała się, bliska omdlenia.**

**Korneliusz przeraził się, widząc ją bladą, bez czucia nieomal, i już miał ją chwycić w ramiona, gdy na schodach rozległy się ciężkie stapania i inne złowrogie hałasy, którym towarzyszyło ujadanie psa.**

**- Przyszli po pana - zawołała Róża załamując ręce. - O mój**

**Boże, mój Boże słodki! Czy waćpan nie ma mi już nic do powiedzenia?**

**Padła na kolana ściskając głowę oburącz i dygocąc cała od niepohamowanego szlochu.**

**- Mam ci jeszcze to do powiedzenia, żebyś starannie schowała te trzy cebulki i żebyś je hodowała według moich wskazówek i przez miłość dla mnie. Żegnaj, Rózo!**

**- Och tak - wykrztusiła nie unosząc głowy - tak, uczynię wszystko, co waćpan nakazał. Z**

**wyjątkiem pójścia za mąż -  
dodała ciszej jeszcze - gdyż to**

**jest dla mnie, przysięgam na Boga, rzeczą zupełnie niemożliwą. - Mówiąc to schowała za gors najdroższy skarb Korneliusza.**

**Hałas, który doleciał do uszu Korneliusza i Róży, był wywołany krokami pisarza sądowego, idącego po więźnia w asyście kata, żołnierzy mających pełnić straż przy szafocie i garstki gapiów.**

**Korneliusz, bez zbędnej fanfaronady, ale i bez okazywania słabości, przyjął ich jak przyjaciół, nie jak prześladowców, i bez szemrania pozwolił im spełnić wszystko, co należało do ich obowiązków.**

**Po raz ostatni rzucił okiem z małego okratowanego okienka na plac, zauważył stojący szafot, a o jakieś dwadzieścia kroków od**

**szafotu - szubienicę, z której na rozkaz stathoudera zdjęto już sponiewierane szczątki obydwu braci de Witt.**

**Gdy musiał wychodzić na rozkaz straży, poszukał jeszcze wzrokiem cudnych oczu Róży, ale za barierą szpad i halabard dostrzegł tylko leżące obok drewnianej ławy ciało i trupioblada twarz na pół zakrytą długimi włosami.**

**Padając bez zmysłów Róża, posłuszna nakazowi swego przyjaciela, przycisnęła dłoń do aksamitnego gorsecika i nawet w głębokim omroczeniu nadal instynktownie ochraniała depozyt powierzony jej przez Korneliusza.**

**Opuszczając celę, Korneliusz dostrzegł jeszcze w zaciśniętej dłoni Róży pożątkłą kartkę tej**

**samej Biblii, na której Kornel de Witt z takim wysiłkiem i bólem skreślił parę wierszy; gdyby Korneliusz van Baerle był je przeczytał, niezawodnie uratowałyby one i człowieka, i tulipan.**

## **12. Egzekucja**

**Z więzienia do stóp szafotu Korneliusz miał zaledwie jakieś trzysta kroków. Pies warujący na ostatnim stopniu przepuścił go spokojnie. Korneliuszowi wydało się nawet, że dostrzega w oczach brytana wyraz łagodności, graniczącej niemal ze**

**współczuciem.**

**Może pies znał skazańców i  
rzucił się tylko na tych, co  
wychodzili na wolność?**

**Rzecz jasna, że im bliżej  
szafotu, tym więcej gapiów  
tłoczyło się na drodze. Byli to  
ci sami, co nie ugasili  
pragnienia wyżłopaną przed  
trzema dniami krwią i teraz  
czekali na nową ofiarę.**

**Toteż gdy tylko Korneliusz się  
ukazał, niesamowite wycie  
rozległo się na ulicy, ogarnęło  
cały plac przed więzieniem i  
rozprzestrzeniło się po zaułkach  
prowadzących na miejsca straceń,  
gdzie także zgromadził się już  
nieprzebrany tłum.**

**Szafot podobny był do wyspy,  
na którą runęły fale czterech  
czy pięciu rzek.**

**Pośród pogrózek, wrzasków i**

**wycia Korneliusz zagłębił się w siebie samego, zapewne po to, by ich nie słyszeć.**

**O czym myślał ten sprawiedliwy idący na ścieżce? Ani o swoich wrogach, ani o swoich sędziach, ani o swoich oprawcach.**

**Myślał o tym, jak z wysokości niebios będzie przyglądał się pięknym tulipanom na Cejlonie, w Bengalu czy gdziekolwiek indziej, gdy siedząc wraz ze wszystkimi niewinnymi po prawicy Boga będzie mógł z litością spojrzeć na ten padół, gdzie zamordowano Jana i Kornela de Wittów za to, że zbyt myśleli o polityce, i gdzie miano zamordować Korneliusza van Baerle za to, że zbyt myślał o tulipanach.**

**- Jeden ruch miecza -**

**medytował filozof - i mój piękny sen się rozpocznie.**

**Ciekawe tylko, czy tak jak w wypadku pana de Chalais, pana de Thou i innych ofiar świętych nie za pierwszym zamachem, kat nie przeznaczył i dla nieszczęsnego hodowcy tulipanów więcej niż jednego ciosu, ażeby przedłużyć jego męczarnie.**

**Niemniej jednak van Baerle mężnie wszedł po stopniach szafotu.**

**Wstępował nań dumny z tego, że był przyjacielem słynnego Jana de Witta i chrzestnym synem szlacheckiego Kornela de Witta, których motłoch, zebrany tutaj,**



**aby przypatrywać się widowisku,  
rozdarł na kawałki i spalił  
przed trzema dniami.**

**Ukląkł i zmówił pacierz;  
zauważył ze szczerą radością, że  
gdy położy głowę na pieńku i  
będzie trzymał oczy otwarte,  
może widzieć do ostatniej  
sekundy okratowane okienko  
Buytenhofu.**

**Niebawem nadeszła pora na  
wykonanie tego straszliwego  
ruchu. Korneliusz oparł brodę o  
wilgotny i zimny kloc. Ale w tej  
samej chwili powieki opadły mo  
mimo woli, widocznie dlatego,  
ażeby mógł mężniej wytrzymać  
straszny cios, jaki miał spaść  
na jego głowę i wydrzeć mu  
życie.**

**Nagle błysk załśnił na deskach  
szafotu - to kat uniósł swój  
miecz.**

**Van Baerle pożegnał się z  
wielkim czarnym tulipanem,  
pewny, że obudzi się, by  
przywitać Boga w świecie zalany  
innym światem i skąpanym w  
innych barwach.**

**Po trzykroć musnął jego szyję  
zimny wiatr wzniecony opadającym  
mieczem.**

**Lecz, o niespodzianko!**

**Nie odczuł ani bólu, ani  
wstrząsu.**

**Nie zauważył najmniejszej  
zmiany barw.**

**Nagle, nie zdając sobie  
sprawy, kto to czyni, van Baerle  
poczuł, że unoszą go dość**

**łagodne ręce i niebawem znalazł się znów na lekko uginających się pod nim nogach.**

**Otworzył oczy.**

**Ktoś odczytywał w pobliżu niego jakiś pergamin, opatrzony wielką pieczęcią z czerwonego wosku.**

**A na niebie świeciło to samo słońce, bladozłote, jak przystało na słońce Holandii, i to samo okratowane okienko patrzyło nań z więzienia Buytenhofu, i ci sami nędznicy, nie wyjący już, lecz zbaraniali ze zdumienia, patrzyli na niego cisnąc się na placu.**

**Gdy wreszcie otworzył oczy na dobre, gdy zaczął widzieć i słyszeć, zrozumiał, o co chodzi:**

**Mianowicie jego wysokość Wilhelm księżę Orański, obawiając się zapewne, że te**

**siedemnaście funtów krwi, jakie  
van Baerle, z dokładnością do  
kilku uncji, miał w swoim ciele,  
mogą przepęłnić kielich  
niebieskiej sprawiedliwości,  
poczuł litość dla młodzieńca o  
tak miłym usposobieniu i o  
pozorach niewinności.**

**Zatem jego wysokość raczył go  
ułaskawić. Dlatego też miecz,  
który uniósł się ze złowrogim  
odblaskiem trzykrotnie nad jego  
głową niczym złowieszczy ptak,  
nie spadł na nią i nie zmiażdżył  
kręgów.**

**Oto dlaczego Korneliusz nie  
odczuł ani bólu, ani wstrząsu.  
Oto dlaczego słońce nadal śmiało  
się na bladym co prawda, lecz  
bardzo przyjemnym błękiecie  
kopuły niebieskiej.**

**Korneliusz, który spodziewał  
się ujrzeć Boga i tulipanową**

**panoramę wszechświata, był  
troszeczkę rozczarowany, ale  
szybko się pocieszył i zaczął  
poruszać z pewnym uczuciem  
zadowolenia sprężynami tej  
części ciała, którą Grecy**

**nazywają trachelos, inni zaś,  
jak my, zwą skromniej szyją.**

**A potem w Korneliusza wstąpiła  
nadzieja, że ułaskawienie jest  
całkowite i że będzie mógł  
wrócić na wolność i do swoich  
zagonków w Dordrechcie. Ale  
młodzieniec się mylił,  
gdyż mówiąc słowami współczesnej  
mu mniej więcej pani de  
S~evign~e - list opatrzony był w**

**postscriptum i to właśnie postscriptum zawierało najważniejszy punkt pisma.**

**Tym dopiskiem Wilhelm, stathuder Holandii, skazywał Korneliusza van Baerle na dożywotnie więzienie.**

**Uznał jego winę za zbyt małą, by zasługiwała na karę śmierci, ale za zbyt dużą na uwolnienie.**

**Kornel wysłuchał więc postscriptum i gdy złagodniała pierwsza przykrość, wywołana rozczarowaniem, jakie mu ono przyniosło, pomyślał sobie:**

**Ba, jeszcze nie wszystko stracone. Dożywotnie więzienie ma swoje dobre strony. W dożywotnim więzieniu jest Róża. Są tam także moje trzy cebulki czarnego tulipana.**

**Lecz Kornel zapomniał, że Siedem Prowincji może posiadać**

**siedem więzień, po jednym na każdą, i że chleb więzienny tańszy jest wszędzie indziej niż w Hadze - stolicy Stanów.**

**Jego wysokość Wilhelm nie miał, jak widać, możliwości żywienia van Baerlego w Hadze, gdyż zesłał go na dożywocie do twierdzy Loewestein, wprawdzie blisko od Dordrechtu położonej, ale jakże, niestety, dalekiej!**

**Loewestein bowiem, jak określają geografowie, zbudowany jest na cyplu wysepki, utworzonej na wprost Gorcum przez rzeki Wahalę i Mozę.**

**Van Baerle dostatecznie dobrze znał historię swego kraju, ażeby wiedzieć, że słynny Grocjusz, po śmierci Barneveldta, był więziony w tym właśnie zamku i**

**że Stany, pełne  
wspaniałomyślności wobec znanego  
publicysty, prawnika, historyka,  
poety i teologa, przyznały mu  
sumę dwudziestu czterech groszy  
holenderskich dziennie na wikt.**

**Przecież ja nie umywam się  
nawet do Grocjusza - myślał  
sobie van Baerle - dla mnie więc  
przeznaczają, i to z wielką łaską,  
ze dwanaście groszy. Będę zatem  
żył bardzo nędznie, ale jednak  
będę żył.**

**Nagle okropna myśl jak  
błyskawica przeszła jego mózg.**

**- Ach - wykrzyknął - jakież ten  
zakątek kraju jest wilgotny i  
mglisty! A gleba zupełnie  
nieodpowiednia pod tulipany!**



**No i w Loewesteinie nie będzie Róży - mruknął ostatecznie zgnębiony.**

**Głowa opadła mu na piersi. A przecież niewiele brakowało, żeby leżała na ziemi.**

**13. Co się w tym czasie  
działo w duszy  
jednego z widzów**

**Gdy takie myśli krążyły po głowie Kornela, jakaś karetka podjechała do stóp szafotu. Była ona przeznaczona dla więźnia. Gestem nakazano mu wsiąść. Posłuchał.**

**Ostatnim spojrzeniem obrzucił jeszcze Buytenhof. Miał nadzieję, że dojrzy w którymś z okien roz pogodzoną twarzyczkę Róży, ale karetka zaprzężona była w rączy konie, które szybko**

**uniosły van Baerlego spośród  
wrzasków tłuszczy, wydawanych  
teraz na cześć niesłychanie  
wspaniałomyślnego stathoudera, a  
nie pozbawionych inwektyw pod  
adresem braci de Wittów oraz ich  
pupilka uratowanego od śmierci.**

**Nie jeden powiedział sobie w  
duchu:**

**Jakie to szczęście, żeśmy się  
pośpieszyli z wymierzeniem  
sprawiedliwości temu wielkiemu  
łajdakowi Janowi i mniejszemu**

**łotrzykowi Kornelowi, gdyż  
inaczej łaskawość jego wysokości  
na pewno by ich nam wydarła z  
rąk, tak jak porwała nam sprzed**

**nosa tego tu zbrodniarza.**

**Spośród wszystkich gapiów,  
których egzekucja van Baerlego  
ściągnęła do Buytenhofu,  
zawiedzinych nieco obrotom,  
jaki przybrała cała sprawa, bez  
wątpienia najbardziej  
zawiedzionym był pewien  
mieszczanin, schludnie odziany,  
który od samego rana tak puścił  
w ruch nogi i ręce, że od  
szafotu dzielił go już tylko  
szereg żołnierzy, otaczających  
miejsce straceń.**

**Wielu z obecnych pałało żądzą  
zobaczenia, jak popłynie  
"perfidna" krew zbrodniarza  
Korneliusza, ale nikt nie dał  
wyrazu takiej zawziętości w  
dążeniu do spełnienia tego  
ponurego życzenia, jak ów  
właśnie mieszczanin.**

**Najbardziej zajadli już o**

**świcie pobiegli do Buytenhofu, ażeby zdobyć lepsze miejsce. Ten jednak, wyprzedzając najzagorzalszych, spędził noc na progu więzienia i stąd dopchał się do pierwszego rzędu, jak już powiedziano, unguibus et rostro, \* schlebiając jednym, i rozdając szturchańce innym.**

**Dosłownie: pazurami i zębami.**

**Gdy kat przyprowadził skazanego na szafot, ów mieszczanin, stojąc na obmurowaniu fontanny, ażeby lepiej widzieć i być lepiej widzianym, zrobił w stronę oprawcy gest, mający oznaczać:**

**"Umowa stoi, prawda?"**

**Oprawca zaś odpowiedział mu wymownym ruchem:**

**"Bądź pan spokojny".**

**Kim był ten mieszczanin, który wydawał się w tak dobrej**

**komitywie z katem, i co miała  
oznaczać wymiana gestów?**

**Nic prostszego: owym  
mieszczaninem był mynheer Izaak  
Boxtel. Natychmiast po**

**aresztowaniu Korneliusza udał  
się do Hagi, ażeby zawładnąć  
trzema cebulkami czarnego  
tulipana.**

**Najpierw Boxtel chciał  
wtajemniczyć w swoje sprawy  
Gryphusa, ale ten miał w sobie  
coś z buldoga - był wierny,  
nieufny i szczerzył na każdego  
kły. Przyjął też wręcz na opak  
wyraży nienawiści Boxtela i  
wyrzucił go jako oddanego**

**przyjaciela więźnia,  
wypyującego o sprawy obojętne,  
aby pod tym płaszczkiem podjąć  
próby ułatwienia ucieczki  
przestępcy.**

**Już na pierwszą propozycję  
Boxtela, ażeby wykraść młode  
cebulki, które Korneliusz van  
Baerle miał rzekomo ukrywać bądź  
na piersi, bądź w jakimś  
zakamarku swej celi, dozorca  
odpowiedział wypędzeniem intruza  
i poszczuł na niego psa spod  
schodów, nie znającego się na  
żartach.**

**Boxtel jednak nie zniechęcił  
się byle strzępem spodni,  
pozostawionym w kłach brytana.  
Nie dając za wygraną powrócił do  
Buytenhofu, ale tym razem zastał  
Gryphusa w łóżku,  
rozgorączkowanego, ze złamaną  
ręką. Dozorca wcale nie dopuścił**

**do siebie interesanta i ten zwrócił się do Róży, ofiarując młodej dziewczynie, w zamian za trzy cebulki, szczerozłoty stroik na głowę. Na to dziewczyna, nie orientując się jeszcze w wartości proponowanej jej kradzieży, za którą dawano tak dobrą cenę, odesłała kusiciela do kata, będącego nie tylko ostatnim sędzią skazańca, ale także jego jedynym spadkobiercą.**

**Jej odmowa nasunęła Boxtelowi pewną myśl.**

**Tymczasem wyrok został ogłoszony, i to w trybie przyspieszonym, jak z tego widać. Izaakowi nie starczyło więc czasu na przekupienie**

**kogokolwiek. Zatrzymał się zatem na pomyśle, jaki mu podsunęła Róża, i udał się do oprawcy, nie miał bowiem wątpliwości, że Korneliusz będzie umierał przyciskając cebulki do piersi.**

**Jak się okazało, Boxtel nie mógł przewidzieć dwóch rzeczy:**

**Róży - czyli miłości.**

**Wilhelma - czyli łaski.**

**Gdyby nie Róża i nie Wilhelm, kalkulacja zazdrośnika zgadzałyby się co do joty.**

**Gdyby nie Wilhelm - Korneliusz zostałby stracony.**

**Gdyby nie Róża - Korneliusz umierałby tuląc cebulki do serca.**

**Mynheer Boxtel udał się do kata, podał się za wielkiego**



**przyjaciela skazanego i, z wyjątkiem wszelkich przedmiotów ze złota i srebra, odkupił od oprawcy cały zewłok przyszłego umrzyka za nieco wygórowaną cenę stu florenów.**

**Ale cóż znaczyło sto florenów dla człowieka posiadającego niemal całkowitą pewność, że nabywa za nie nagrodę stowaarzyszenia haarlemskiego?**

**Gotówka została ulokowana w stosunku tysiąc za jeden i każdy przyzna, że jest to wcale ładna lokata kapitału.**

**Kat ze swej strony nie miał nic lub prawie nic do zrobienia za te sto florenów. Jedynie po skończonej egzekucji miał umożliwić panu Boxtelowi i jego sługom wdrapanie się na szafot i zabranie śmiertelnych szczątków druha.**

**Zresztą był to obyczaj stosowany przez wiernych wyznawców, gdy któryś z ich mistrzów miał być publicznie zgładzony na Buytenhofie.**

**Taki fanatyk jak Korneliusz mógł doskonale mieć w swoim otoczeniu drugiego fanatyka, dla którego jego relikwie warte były sto florenów.**

**Toteż kat przystał na propozycję. Postawił jeden**

**jedyny warunek, że umówioną zapłatę otrzyma z góry.**

**Boxtel, jak poniektórzy ludzie zaglądający do bud jarmarcznych, mógł potem oświadczyć, że jest**

**niezadowolony, i odmówić zapłaty przy wyjściu.**

**Boxtel uiścił się więc z góry i czekał.**

**Można sobie łatwo wyobrazić, jak bardzo był przejęty, jak bacznie śledził strażników, pisarzy, kata, jak przejmował się ruchami van Baerlego: czy dobrze położy głowę na pieńku, w którą stronę upadnie; czy padając nie rozgniecie bezcennych cebulek; czy przynajmniej zatroszczył się o to, żeby umieścić je na przykład w złotym puzderku, boć przecież złoto jest jednym z najtrwalszych metali?**

**Nie podejmujemy się opisać wrażenia, jakie wywarło na tym szlachetnym śmiertelniku zakłócenie wykonania wyroku. Po cóż oprawca traci czas i wywija**

**mieczem ponad głową Korneliusza, zamiast ściąć tę głowę? Ale gdy ujrzał, jak pisarz sądowy bierze za rękę skazańca, jak pomaga mu wstać wyciągając równocześnie z kieszeni zwój pergaminu, gdy usłyszał publicznie odczytany akt ułaskawienia, podpisany przez stathoudera - Boxtel zatracił ludzkie oblicze; w jego oczach, w jego krzyku, w jego gestach wybuchła wściekłość tygrysa, hieny i węża. Gdyby van Baerle znalazł się w jego zasięgu - Boxtel byłby się na niego rzucił i zamordował go bez wahania.**

**A więc Korneliusz będzie żył, Korneliusz pojedzie do Loewesteinu i tam, uniósłszy do więzienia swoje młode cebulki, znajdzie być może jakiś skrawek ogrdka, gdzie uda mu się**

**doprowadzić do kwitnienia  
czarny tulipan.**

**Bywają katasrofy, których  
pióro przeciętnego pisarza nie**

**jest w stanie opisać; musi je  
więc pozostawić wyobraźni  
czytelnika w całej prostocie  
faktów.**

**Boxtel stracił przytomność i  
spadł z krawędzi fontanny na  
jakichś oranżystów, tak samo jak  
i on niezadowolonych z obrotu  
sprawy. Ci zaś sądząc, że  
okrzyki wydawaane przez  
mynheera**

**Boxtela świadczą o jego wielkiej  
radości, zaczęli go okładać**

**kułakami tak celnie, jak gdyby  
to się działo po drugiej stronie  
Kanału.**

**Ale cóż znaczyły te ciosy  
wobec bólu, jaki targał  
Boxtelem!**

**Chciał pędzić za kareta  
unoszącą Korneliusza wraz z  
cebulkami. Ale w zdenerwowaniu  
nie zauważył leżącego głazu,  
potknął się, stracił równowagę,  
potoczył się jakieś dziesięć  
kroków i zdołał się dźwignąć z  
ziemi srodze poturbowany dopiero  
wtedy, gdy cała plugawa tłuszcza  
haska przeszła już po jego  
karku.**

**I tak dobrze się złożyło, że w  
podobnych okolicznościach Boxtel  
który miał swój zły dzień,  
wykpił się podartym ubraniem,  
potłuczonymi palcami i  
podrapanymi rękami.**

**Ktoś mógłby pomyśleć, że Boxtel będzie miał na razie dość.**

**Ale omylił się srodze.**

**Ledwie stanął na nogi, a już zaczął sobie wydzierać włosy pękami, ażeby złożyć je w ofierze okrutnemu bóstwu, któremu na imię Zazdrość.**

**Taki dar musi być przyjemny bogini, której - według mitologii - za jedyne uczesanie służą węże.**

## **14. Gołębie z Dordrechtu**

**Niewątpliwie był to wielki zaszczyt dla Korneliusza van Baerle, że zamknięto go w tym**

**samym więzieniu, gdzie przebywał wielki uczony Grocjusz. Ale gdy znalazł się w twierdzy, oczekiwał go tam jeszcze większy zaszczyt: otóż tak się złożyło, że gdy łaska księcia Orańskiego wysłała tam hodowcę tulipanów van Baerlego - cela, zamieszкана ongiś przez znakomitego przyjaciela Barneveldta, była właśnie pusta.**

**Cela ta cieszyła się w zamku bardzo złą reputacją od chwili, gdy dzięki pomysłowi swej żony Grocjusz uciekł z niej w słynnej skrzyni z książkami, której przez przeoczenie nie zrewidowano.**

**Z drugiej strony van Baerle wziął to za dobrą wróżbę, że**



**umieszczono go w tej właśnie celi, według jego bowiem poglądów nigdy władze więzienne nie powinny umieszczać gołębia w klatce, z której już jeden ptaszek ulotnił się z taką łatwością.**

**Cela ta przeszła do historii. Nie będziemy zatem tracić czasu na opisywanie szczegółów, wspomnimy jedynie o alkwie, urządzonej tam dla żony Grocjusza. Po prostu było to pomieszczenie więzienne jak każde inne, z tą tylko różnicą, że nieco wyżej położone. Dlatego też przez okratowane okno można było podziwiać prześliczny widok. Zresztą, celem, naszej opowieści nie jest bynajmniej opisywanie takich czy innych wnętrz.**

**Dla van Baerlego życie było**

**czymś więcej niż czynnością  
oddychania. Bardziej niż maszynę  
pneumatyczną swoich płuc  
nieszczęsny więzień kochał dwie  
rzeczy, ale w obecnej chwili  
ułudę władania nimi dawała mu  
tylko myśl - ta wolna  
podróżniczka.**

**Dwoma obiektami miłości były  
kwiat i kobita, jedno i drugie  
utracone na zawsze.**

**Na szczęście mylił się wielce**

**nasz poczciwy van Baerle: Pan  
Bóg spojrział na niego z  
ojcowskim uśmiechem, gdy kroczył  
na szafot i przeznaczył mu w  
samym środku więzienia, w celi**

**Grocjusza, najbardziej awanturniczy żywot, jaki przypadł po wsze czasy w udziale hodowców tulipanów.**

**Pewnego poranka, gdy Korneliusz stał w oknie wdychając jędrne powietrze, płynące znad Wahali, i podziwiał hen, daleko, za lasem kominów, wiatraki Dordrechtu, swojego ojczystego miasta - dojrzał chmarę gołębi lecących z tego właśnie punktu na widnokręgu; ptaki opadły, trzepocząc się w słońcu, na spiczaste dachy Loeweteinu.**

**Te gołębie przyleciały z Dordrechtu - pomyślał van Baerle - a więc mogą tam powrócić. Gdyby ktoś przywiązał karteczkę do skrzydełka gołębia, to kto wie, czy w ten sposób nie przekazałby o sobie wieści do**

**Dordrechtu, gdzie go oplakują.**

**Pograżył się na chwilę w  
zadumie.**

**Tym kimś - postanowił wreszcie  
- będę ja.**

**W wieku lat dwudziestu ośmiu  
jest się cierpliwym, będąc  
skazanym na dożywocie, czyli  
mając przed sobą mniej więcej  
dwadzieścia dwa czy dwadzieścia  
trzy tysiące dni więzienia.**

**Van Baerle, nie przestając  
myśleć ani na chwilę o swoich  
cebulkach - gdyż myśl ta żyła  
bezustannie w głębi jego  
świadomości, tak jak serce bije  
w głębi piersi - a więc, jak  
powiedzieliśmy, van Baerle  
myśląc o swoich trzech  
cebulkach, zmajstrował sidła na  
gołobie. Wabił te ptaki  
wszystkimi przysmakami swego  
wiktu, którego wartość wynosiła**

**osiemnaście groszy holenderskich  
- to znaczy dwanaście groszy  
francuskich, i po miesiącu  
nieudanych prób złapał wreszcie**

**samiczkę.**

**Przez dwa następne miesiące  
usiłował schwytać samczyka. Gdy  
mu się to udało, zamknął je  
razem, a gdy na początku roku  
1673 gołębica złożyła jaja,  
wypuścił ją przez okno, ta zaś,  
pełna zaufania do swego małżonka  
pozostawionego na gnieździe,  
poszybowała radośnie w stronę  
Dordrechtu, unosząc przyczepiony  
pod skrzydełkiem bilecik.**

**Wróciła pod wieczór.**

**Bilecik był na dawnym miejscu.  
Pozostał nie tknięty przez dwa  
tygodnie, naprzód ku wielkiemu  
rozczarowaniu, a potem ku  
prawdziwej rozpaczycy van  
Baerlego.**

**Wreszcie na szesnasty dzień  
gołębica wróciła bez bilecika.**

**Van Baerle zaadresował bilecik  
do swojej piastunki, starej  
Fryzyjki, i błagał litościwe  
dusze, które go znajdą, żeby go  
jej doręczyły jak najdyskretniej  
i jak najprędzej.**

**W liściku do piastunki  
znajdował się także malutki  
bilecik do Róży.**

**Pan Bóg, który swym tchnieniem  
zanosi nasionka żółtych laków na  
mury starych zamczysk, gdzie  
zakwitają, gdy spadnie na nie  
trochę deszczu, ten sam Pan Bóg  
sprawił, że stara piastunka**

**otrzymała liścik.**

**A oto w jaki sposób liścik  
dotarł do adresatki:**

**Opuszczając Dordrecht, by się  
udać do Hagi, a z Hagi do  
Gorcum, mynheer Izaak Boxtel  
porzucił nie tylko swój dom,  
swego sługę, nie tylko swoje  
obserwatorium i swoje lunety,  
ale także i swoje gołębie.**

**Sługa, pozostawiony bez  
zapłaty, najsam pierw przejadł  
swoje nędzne oszczędności, a  
potem zaczął zjadać gołębie.**

**Spłoszone tym ptaki przeniosły  
się z dachu Izaaka Boxtela na  
dach Korneliusza van Baerle.**

**Stara piastunka miała bardzo  
dobre serce, odczuwające**

**potrzebę kochania czegokolwiek. Nabrała też szybko sympatii do gołąbków, które przyleciały prosić ją o gościnę, i gdy sługa Izaaka Boxtela zwrócił się do niej, by wydała mu do zjedzenia dwanaście czy piętnaście ostatnich ptaszków, bo już zjadł dwanaście czy piętnaście pierwszych, zaproponowała mu, że je odkupi po sześć groszy holenderskich za sztukę.**

**Była to podwójna wartość gołębi, toteż służący zgodził się na propozycję z największą radością.**

**W ten sposób piastunka stała się pełnoprawną właścicielką gołębi starego zazdrośnika.**

**Te właśnie gołębie, wraz z gromadą towarzyszy, w czasie**



**swoich wędrówek odwiedzały Hagę, Loewestein i Rotterdam, szukając prawdopodobnie innego gatunku zboża czy konopi o innym smaku.**

**Przypadek, a raczej Pan Bóg, który kryje się za wszystkim, sprawił, że Korneliusz van Baerle złapał jednego z tych gołębi.**

**A zatem, gdyby Boxel nie opuścił Dordrechtu, by podążyć za swoim rywalem najpierw do Hagi, a następnie do Gorcum czy do Lowesteinu, jak kto woli - gdyż obydwie te miejscowości są przedzielone tylko splotem Wahali i Mozy - wówczas do jego rąk, a nie do rąk piastunki, wpadłby bilecik napisany przez van Baerlego; biedny więzień, jak ów przysłowiowy kruk rzymskiego szewca\_partacza, na próżno by się trudził i tracił**

**czas, my zaś, zamiast opisywać różnorakie wydarzenia, jakie rozwiną się pod naszym piórem podobne do kobierca o tysiącach kolorów, musielibyśmy opisać długi szereg dni bladych, smutnych i ponurych jak płaszcz, w który otula się noc.**

**Tak więc bilecik trafił do rąk piastunki van Baerlego.**

**Dlatego też w pierwszych**

**dniach lutego, gdy pierwsze godziny zmierzchu spłynęły z niebios, pozostawiając za sobą w górze rodzące się błyski gwiazd, Korneliusz usłyszał na schodach wiodących do jego wieżyczki**

**głos, który przyprawił go o drzenie.**

**Przycisnął dłoń do serca i słuchał.**

**Był to słodki, melodyjny głosik Róży.**

**Trzeba przyznać, że dzięki historii z gołębiem Korneliusz nie był tak bardzo oszołomiony niespodzianką, choć nie posiadał się z radości. W zamian za liścik gołęb przyniósł mu pod pustym skrzydełkiem nadzieję i więzień oczekiwał codziennie, znając Różę, jakiejś wiadomości o swojej ukochanej i o cebulkach, o ile, rzecz jasna, bilecik został jej doręczony.**

**Staął teraz, nasłuchując, pochylony całym ciałem w stronę drzwi.**

**Tak, ani chybi, to był ten sam głos, który go tak bardzo**

**chwycił za serce w Hadze!**

**Wprawdzie Róża przebyła szczęśliwie drogę z Hagi do Loewesteinu i zdołała, nie wiadomo jakimi sposobami, przeniknąć do więzienia, ale czy uda jej się teraz tak samo szczęśliwie dotrzeć aż do celi więźnia?**

**Gdy takie myśli rozsadzały głowę Korneliusza, gdy dręczyło go pragnienie i niepokój - okienko umieszczone w drzwiach jego celi otwarło się i twarzą Róży, promieniejąca radością, okolona starannie utrefionymi włosami i wyszlachetniała pod wpływem cierpienia, które powlokło ją bladością, dręcząc od pięciu miesięcy, przywarła do kraty, a miły głos wyszptał:**

**- Panie mój złoty, oto**

**przyszłam!**

**Korneliusz wyciągnął ramiona,  
zwrócił wzrok ku górze i wydał**

**okrzyk radości.**

**- Rózo moja, Rózo!**

**- Pssst, mówmy szeptem, mój  
ojciec tu idzie - ostrzegła  
Róża.**

**- Twój ojciec?**

**- Tak, jest na dziedzińcu przy  
samych schodach, odbiera właśnie  
polecenia od gubernatora, zaraz  
wejdzie na górę...**

**- Polecenia od gubernatora?**

**- Niech pan posłucha, postaram  
się wytłumaczyć wszystko w dwóch  
słowach: stathouder posiada tu w**

**poblizu, o jakąś milę od Lejdy, wielkie gospodarstwo mleczne, a moja ciotka, która była jego piastunką, ma w swojej pieczy wszystkie krowy należące do tego gospodarstwa. Gdy tylko otrzymałam pański list, ten list, którego niestety nawet nie umiałam przeczytać - odczytała mi pańska piastunka - natychmiast przybiegłam do mojej ciotki i siedziałam tam tak długo, dopóki ksiązę nie przybył na fermę. Gdy już tam był, zaczęłam go molestować, żeby pozwolił memu ojcu zamienić funkcję pierwszego dozorca więzienia haskiego na stanowisko dozorca twierdzy Loewestein. Ksiązę nie podejrzewał, jaki jest cel tej prośby, gdyż byłby na pewno odmówił, a tak - przystał na nią.**

- **Więc jesteście tutaj?**
- **Tak by wyglądało.**
- **To będę cię widywał codziennie?**
- **Tak często, jak tylko mi się uda.**
- **Och, Rózo, moja cudna Rózo!**
- **zawołał Korneliusz. - Więc kochasz mnie troszeczkę?**
- **Troszeczkę... Nie jesteś wymagający, panie Korneliuszu.**
- Korneliusz wyciągnął do niej namiętym ruchem obie dłonie, ale poprzez okratowane okienko tylko palce ich mogły się zetknąć.**
- **Ojciec idzie! - szepnęła dziewczyna.**

**Odskoczyła od drzwi i rzuciła się do starego Gryphusa, który właśnie wchodził na górny podest.**

## **15. Okienko w drzwiach**

**Za Gryphusem stąpał jego brytan. Dozorca robił z nim obchód, by w razie potrzeby psisko mogło rozpoznać więźniów.**

**- Ojciec - odezwała się Róża - tu oto jest ta słynna cela, z której uciekł pan Grocjusz. Wiecie, ojciec, o kim mówię?**

**- Tak, tak - warknął dozorca - o tym łajdaku Grocjuszu, przyjacielu tego drugiego łotra, Barneveldta, którego egzekucji przyglądałem się jako młody chłopak. Grocjusz! Ach, to z tej właśnie celi ptaszek uciekł! No**



**cóż, rękę głową, że po nim nikt już się stąd nie wymknie.**

**I otwarłszy drzwi, rozpoczął w ciemnościach swe przemówienie do więźnia.**

**W tym czasie psisko, warcząc, poszło obwąchać łydki więźnia, jak gdyby chcąc zapytać, jakim prawem jest jeszcze przy życiu, on, który przecież na oczach tegoż psa został wyprowadzony w asyście pisarza i kata.**

**Ale piękna Róża przywołała go i brytan posłusznie przyszedł do nogi.**

**- Panie - rzekł Gryphus unosząc latarnię, ażeby choć trochę rozproszyć mrok panujący dookoła - jestem waszym nowym dozorcą. Jestem zwierzchnikiem wszystkich kluczników więziennych i mam pod swoją pieczę wszystkie cele.**

**Niezły ze mnie człowiek, ale co się tyczy dyscypliny - jestem nieugięty.**

**- Przecież znam was doskonale, drogi Gryphusie - odparł więzień wkraczając w krąg światła latarni.**

**- Patrzcie no, patrzcie, to pan van Baerle! - zdziwił się Gryphus - Patrzcie, patrzcie,**

**jak to się ludzie spotykają!**

**- Tak, i muszę powiedzieć, drogi Gryphusie, że z największą przyjemnością widzę, iż wasza ręka miewa się świetnie - trzymacie przecież w niej latarnię.**

**Gryphus zmarszczył brew i odparł:**

**- Widzi pan, w polityce zawsze popełnia się błędy. Jego wysokość darował panu życie, ja na jego miejscu byłbym tego nie zrobił.**

**- A to dlaczego? - zapytał Korneliusz.**

**- Bo jesteś pan człowiekiem, który będzie dalej knuł. Wy, uczeni, macie jakieś konszachty z diabłem!**

**- Ależ, drogi Gryphusie, czyżbyście byli niezadowoleni ze sposobu, w jaki złożyłem wam rękę albo może zażądałem zbyt wygórowanej opłaty? - powiedział ze śmiechem Korneliusz.**

**- Wprost przeciwnie, do diaska! Wprost przeciwnie - wymamrotał dozorca. - Aż za dobrze złożył mi pan rękę. W tym tkwi jakieś**

**diabelstwo, bo nie minęło sześć tygodni, a mogłem nią władać, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Do tego stopnia, że medyk z Buytenhofu, który zna się na rzeczy, chciał mi ją łamać na nowo i znów włożyć w łubki obiecując, że tym razem przynajmniej przez trzy miesiące nie będę mógł się nią posługiwać.**

**- A wyście nie chcieli?**

**- Powiedziałem: nie! Tak długo, dopóki mogę tą ręką się przeżegnać - Gryphus był katolikiem - tak długo, powiadam, póki mogę zrobić nią znak krzyża, kpię sobie z diabła.**

**- Jeżeli kpicie sobie z diabła, mości Gryphusie, to tym bardziej powinniście kpić sobie z uczonych!**

**- Ach, ci uczeni, ci uczeni -  
zachnął się Gryphus nie**

**odpowiadając na zaczepkę. -  
Uczeni! Wolałbym pilnować  
dziesięciu wojskowych niż  
jednego uczonego. Wojskowi palą,  
piją, upijają się, ale łagodni  
są jak baranki, byle im tylko  
dostarczyć gorzały albo wina  
mozelskiego. Za to uczeni!...  
Kto słyszał, żeby taki jeden z  
drugim palił, upijał się -  
przenigdy! Trzeźwe to, nie  
wyda ani grosza, zachowuje jasną  
głowę, żeby tylko móc  
spiskować. Ale muszę panu  
powiedzieć, od razu na początku,**

**że niełatwo będzie spiskować tutaj. Przede wszystkim żadnych ksiązek, żadnych papierów ani innych diabelskich mądrości. Przecież Grocjusz uciekł właśnie dzięki książkom!**

**- Mogę was zapewnić, mości Gryphusie - odparł van Baerle - że jeśli nawet przez chwilę miałem chętkę uciec, to teraz odeszła mi ona najzupełniej.**

**- Dobrze już, dobrze - mruknął dozorca.- Pilnujcie, panie siebie, a ja będę robił to samo. Wszystko jedno, niech mówią, co chcą, ale jego wysokość popęlnił błąd.**

**- Nie dając uciąć mi głowy?...  
Dziękuję pięknie, mości Gryphusie.**

**- No przecież! Popatrz pan sam, czy panowie de Witt nie zachowują się teraz jak trusie.**

**- To okropne, co mówicie, mości strażniku - powiedział van Baerle odwracając twarz, ażeby ukryć wstręt, jaki go ogarnął. - Zapominacie o tym, że jeden z tych nieszczęśników był moim przyjacielem, drugi zaś... drugi - moim chrzestnym ojcem.**

**- Tak, ale za to pamiętam, że i jeden, i drugi byli spiskowcami. A zresztą mówię z dobrego serca...**

**- Doprawdy? Wytłumaczcie mi to jaśniej, drogi Gryphusie, bo nie bardzo was rozumiem.**

**- Tak. Gdybyś pan został na pieńku mistrza Harbrucka...**

**- No to co?**

**- No tobyś pan już więcej nie cierpiał. A tymczasem tutaj, nie będę ukrywał, ale postaram się obrzydzić panu życie doszczętnie.**

**- Dziękuję za obietnicę, mości Gryphusie.**

**Więzień rzucił staremu dozorczy ironiczny uśmiech, a Róża, ukryta za drzwiami, odpowiedziała mu uśmiechem pełnym anielskiego pocieszenia.**

**Gryphus podszedł do okna.**

**Na dworze było jeszcze dość jasno, ażeby móc dojrzeć, nie rozróżniając co prawda szczegółów, rozległy widnokrąg ginący w szarawej mgle.**

**- Jaki stąd jest widok? - zapytał dozorca.**

**- Bardzo piękny! - powiedział Korneliusz patrząc na Różę.**



**- Tak, tak, zbyt dużo widoku,  
zbyt dużo widoku.**

**W tej samej chwili dwa  
gołębnie, zapewne przestraszone  
postacią, a zwłaszcza głosem  
nieznajomego, wyszły z gniazda i  
w popłochu poszybowały w mgłę.**

**- Ho, ho, a to co? - zapytał  
dozorca.**

**- Moje gołębnie - odparł  
Korneliusz.**

**- Moje gołębnie, moje gołębnie!  
- wykrzyknął Gryphus. - Od kiedy  
to więzień ma coś własnego?**

**- No to niech będą gołębnie  
wypożyczone mi przez Pana Boga.**

**- Już jedno wykroczenie -  
warknął Gryphus. - Gołębnie! Ach,  
młodzieńcze, młodzieńcze,  
uprzedzam was wszystkich co do  
jednego, że nie później niż  
jutro obydwaj ptaki będą  
perkotały w moim rondelku.**

**- Trzeba, żebyście je najpierw złapali, mistrzu - odparł van Baerle. - Nie podoba się wam, że to moje gołębie? Klnę się, że są one w jeszcze mniejszym stopniu wasze niż moje.**

**- Co się odwlecze, to nie uciecze - mruknął dozorca. - Najpóźniej jutro poukręcą im**

**łby!**

**Dając Korneliuszowi to niepocziwe przyrzeczenie, Gryphus wychylił się za okno, ażeby przyjrzeć się budowie gniazda. Van Baerle zdążył w tym czasie podbiec do drzwi i uścisnąć rękę Róży. Dziewczyna**

**szepnęła:**

**- Dziś wieczorem o dziewiątej.**

**Gryphus, bez reszty  
pochłonięty jutrzejszym łapaniem  
gołębi i spełnieniem swego  
przrzeczenia, nic nie widział,  
nic nie słyszał; gdy zamknął  
wreszcie okno, wziął córkę pod  
rękę, wyprowadził ją, przekręcił  
dwa razy klucz w zamku, zasunął  
rygiel i udał się do następnej  
celi, aby tam poczynić takie  
same obietnice innemu więźniowi.**

**Gdy tylko dozorca wyszedł z  
celi, Korneliusz zbliżył się do  
drzwi, aby posłuchać  
oddalających się kroków, a  
potem, kiedy już ustały wszelkie  
szmery, podbiegł do okna i  
doszczętnie zniszczył gniazdo  
gołębi.**

**Wolał w ten sposób pozbyć się  
na zawsze towarzystwa, niż**

**narazić na śmierć uroczych  
posłańców, którym zawdzięczał  
szczęście ponownego ujżenia  
Róży.**

**Ani wizyta dozorczy, ani jego  
brutalne pogróżki, ani wreszcie  
ponura perspektywa jego opieki,  
którą więzień znał aż nadto  
dobrze - nic nie było w stanie  
oderwać Korneliusza od słodkich  
myśli, a zwłaszcza od słodkiej  
nadziei, jaką obecność Róży  
wskrzesiła w jego sercu.**

**Z niecierpliwością oczekiwał  
wybicia godziny dziewiątej na  
wieży zamkowej Loewesteinu.**

**Wszak Róża powiedziała, że  
przyjdzie o dziewiątej!**

**Jeszcze nie przebrzmiała w  
powietrzu ostatnia spizowa  
nuta, gdy Korneliusz posłyszał  
na schodach lekkie kroki i  
szelest spódnicy pięknej**

## **Fryzyjki, a w chwilę potem**

**okratowany otwór w drzwiach, w który Korneliusz uparcie wlepił oczy, rozjaśnił się światłem.**

**Okienko otworzyło się z zewnątrz.**

**- Oto jestem - szepnęła Róża, cała jeszcze zadyszana od szybkiego wchodzenia po schodach**

**- oto jestem!**

**- Och, moja dobra Różo!**

**- Cieszysz się, panie, że mnie widzisz?**

**- Jeszcze się pytasz? Ale jakieś to zrobiła, że ci się udało tutaj przyjść? Powiedz!**

**- A więc posłuchaj, panie: mój**

**ojciec zasypia co wieczór prawie zaraz po kolacji. Wtedy kładę go do łóżka, trochę oszołomionego jałowcówką. Niech pan nikomu o tym nie wspomina, gdyż dzięki temu będę mogła co wieczór przyjść i pogwarzyć z panem jaką godzinkę.**

**- Ach, Rózo kochana, jakież jestem ci wdzięczny!**

**Mówiąc to Korneliusz tak przybliżył twarz do kraty w okienku, że Róża cofnęła się spłoszona.**

**- Przyniosłam pańskie cebulki  
- powiedziała dziewczyna.**

**Serce podskoczyło radośnie w piersi Korneliusza. Nie śmiał wcale zapytać Róży, co uczyniła z powierzonym jej bezcennym skarbem.**

**- Więc je przechowałaś?**

**- Przecież wręczyłeś mi je,**

**panie, jako coś, co ci jest szczególnie drogie!**

**- No tak, ale ponieważ ofiarowałem je tobie, zdawało mi się, że są twoją własnością!**

**- Miały do mnie należeć po twojej, panie, śmierci, a przecież na szczęście żyjesz! Jakże błogosławiłam jego wysokość! Jeśli Pan Bóg ześle na księcia Wilhelma wszelkie radości, jakich mu życzyłam, to z całą pewnością król Wilhelm będzie najszczęśliwszym człowiekiem nie tylko w swoim królestwie, ale na całej ziemi.**

**Ponieważ, jak mówię, ostałeś się**

**pan przy życiu, więc wpatrując się w Biblię pańskiego ojca chrzestnego powzięłam postanowienie oddania panu tych cebulek. Nie wiedziałam tylko, jak to uczynić. Otóż, kiedy już sobie umyśliłam, że będę prosić stathoudera o miejsce dozorca w Gorcum dla mego ojca, wówczas pańska piastunka doręczyła mi ten liścik. Ach, jakże spłakałyśmy się obie nad nim, trudno wprost sobie wyobrazić. Ale ten list tylko umocnił mnie w postanowieniu. Udałam się więc do Lejdy. Resztę już pan zna.**

**Jak to, kochana Rózo, więc jeszcze przed otrzymaniem mego liściku myślałaś o tym, żeby się tu dostać?**

**- Czy myślałam! - wykrzyknęła Róza, pozwalając w ten sposób miłości odnieść zwycięstwo nad**



**skromnością. - Nie mogłam myśleć o niczym innym!**

**Gdy Róża wypowiadała te słowa, twarzyczka jej tak wypiękniała, że Korneliusz po raz drugi przywarł czołem w wargami do kraty, chcąc prawdopodobnie podziękować ślicznej dziewczynie...**

**Róża cofnęła się tak jak za pierwszym razem.**

**- Doprawdy - powiedziała z kokieteryą, która tkwi na dnie serca każdej młodej dziewczyny - doprawdy, często żałowałam, że nie umiem czytać, ale nigdy tak jak w chwili, kiedy pańska piastunka przyniosła mi ten list. Ścisnęłam w ręku kartkę papieru, która przemawiała do innych, a dla mnie, głupiutkiej, pozostała niemą.**

**- Ponoć często żałowałaś tego,**

**że nie umiesz czytać -  
powiedział Korneliusz. - A przy  
jakich to okazjach?**

**- Na Boga! - odparła  
dziewczyna ze śmiechem. - Zawsze  
wtedy, kiedy nie mogłam odczytać  
listów, które do mnie pisano.**

**- Otrzymywałaś listy, Rózo?**

**- Setkami!**

**- Któż to do ciebie pisywał? -  
Kto pisywał? A więc przede  
wszystkim wszyscy studenci,  
którzy przechodzili przez  
Buytenhof, wszyscy oficerowie  
udający się na plac broni,  
wszyscy subiekci, a nawet kupcy,  
którzy widywali mnie w**

**okienku...**

**- I co robiłaś z ich  
bilecikami, kochana Rózo?**

**- Dawniej - odparła Róża -  
prosiłam którąś z przyjaciółek,  
żeby mi je czytała, i bawiłam  
się nimi znakomicie.. Ale od  
pewnego czasu uważam, że szkoda  
każdej chwili na wysłuchiwanie  
tych bzdur; od pewnego czasu  
palę je po prostu.**

**- Od pewnego czasu! - zawołał  
Korneliusz, a w oczach jego  
zamigotała radość połączona z  
tkliwością.**

**Róża opuściła oczy, twarzyczka  
jej oblała się pąsem.**

**Dziewczyna nie zauważyła, że  
wargi Korneliusza znów zbliżyły  
się do niej, ale niestety!  
napotkały tylko kratę w okienku.  
Pomimo tej przeszkody do ust  
dziewczyny doleciało tchnienie**

**gorące jak najtkliwszy  
pocałunek.**

**Gdy płomień ten oparzył wargi  
Róży, dziewczyna pobladła  
silnie, twarz jej zbielała może  
bardziej nawet niż w dniu  
egzekucji na Buytenhofie.**

**Westchnąwszy żałośnie,  
przymknęła piękne oczy i zaraz  
uciekła z łomocącym sercem, na  
próżno usiłując przyciśniętą do  
piersi dłonią stłumić jego  
przyśpieszone bicie. Korneliusz  
pozostał sam, wdychając słodki  
zapach włosów Róży, jak gdyby  
uwięziony pomiędzy kratami  
okienka.**

**Ucieczka Róży była tak  
gwałtowna, że dziewczyna  
zapomniała zwrócić Korneliuszowi  
cebulki czarnego tulipana.**

## **16. Mistrz i uczennica**

**Jak mogliśmy się przekonać,  
imć Gryphus daleki był od  
podzielania przychylności swojej  
córką dla chrzestnego syna  
Kornela de Witta.**

**W całej twierdzy było zaledwie  
pięciu więźniów, zatem obowiązki  
dozorcy nie nastroczały  
szczególnych trudności, a  
stanowisko to było czymś w  
rodzaju synekury na stare lata.**

**Ale w swej gorliwości szacowny  
dozorca więzienia wyolbrzymił  
całą potęgą swej wyobraźni  
zadania, jakie zostały nań  
nałożone. W jego oczach**

**Korneliusz przybrał gigantyczne rozmiary przestępcy największego kalibru i wskutek tego stał się najniebezpieczniejszym ze wszystkich więźniów. Gryphus śledził każdy jego ruch, zbliżał się do niego zawsze z twarzą zachmurzoną, słowem - nakładał na niego pokutę za to, co nazywał rebelią przeciwko łaskawemu stathouderowi.**

**Trzy razy dziennie wpadał do celi van Baerlego, chcąc go przyłapać na gorącym uczynku, ale Korneliusz zaniechał wszelkiej korespondencji od czasu, kiedy jego adresatka była pod ręką. Możliwe nawet, że gdyby Korneliusza uwolniono i pozwolono mu zamieszkać, gdzie tylko zechce, wolałby pozostać w więzieniu z Różą i swymi cebulkami, niż żyć gdziekolwiek**

**indziej bez cebulek i bez Róży.**

**Dziewczyna obiecała przecież,  
że będzie przychodziła co  
wieczór o dziewiątej na  
pogawędkę z miłym sercu  
więźniem i jak widzieliśmy, już  
pierwszego wieczora dotrzymała  
obietnicy.**

**Nazajutrz przyszła na górę  
tak jak poprzedniego dnia,  
zachowując tak samo tajemnicę i  
skrajną ostrożność. Jedynie dała  
sobie samej słowo, że nie będzie  
zanadto zbliżać twarzy do  
okienka. Zresztą, ażeby od razu**

**nawiązać rozmowę, która  
zainteresuje i poważnie nastroi**

**więźnia, zaczęła od tego, że  
podała mu przez kratę cebulki  
zawinięte wciąż w ten sam  
papier.**

**Ale ku wielkiemu zdziwieniu  
Róży, van Baerle czubkiem palców  
odepchnął jej białą dłoń.**

**Było to wynikiem powziętej  
przez niego decyzji.**

**- Posłuchaj mnie, Róžo -  
powiedział. - Wydaje mi się że  
zbyt wiele ryzykujemy pakując  
całą naszą fortunę do jednego  
worka. Pomyśl, moja kochana, że  
przecież chodzi o dokonanie  
czegoś, co było dotychczas  
uważane za niemożliwe. Mamy  
wyhodować wielki czarny tulipan.  
Nie zaniedbujmy więc żadnych  
środków ostrożności, żebyśmy nie  
mieli sobie nic do zarzucenia w  
wypadku, gdyby się nam nie  
powiodło. Oto jak, według mnie,**



**powinniśmy osiągnąć nasz cel.**

**Róża cała zamieniła się w słuch czekając, co powie więzień, i to bardziej z powodu wagi, jaką do całej sprawy przywiązywał nieszczęsny hodowca, niż ze względu na znaczenie, jakie ona sama temu przypisywała.**

**- Oto w jaki sposób wyobrażam sobie nasze współdziałanie w tym doniosłym dziele - ciągnął dalej Korneliusz.**

**- Słucham uważnie - rzekła Róża.**

**- Na pewno w fortecy znajdzie się jakiś skrawek ogródka, a jeśli nie, to przynajmniej jakiś dziedziniec, wreszcie z braku dziedzińca - jakiś taras.**

**- Mamy tu bardzo piękny ogród - oznajmiła Róża - ciągnie się wzdłuż Wahali i pełno w nim**

**wspaniałych starych drzew.**

**- Czy mogłabyś, droga Rózo, przynieść mi tutaj odrobinę ziemi z tego ogrodu? Chciałbym ją zobaczyć.**

**- Zaraz jutro.**

**- Pobierz próbki z miejsca**

**zacienionego i z miejsca nasłonecznionego, ażebym mógł zorientować się w jej właściwościach w warunkach suchych i wilgotnych.**

**- Przyniosę z całą pewnością.**

**- Gdy wybiorę ziemię, którą trzeba będzie jeszcze doprawić, podzielimy się cebulkami. Ty weźmiesz jedną i posadzisz w**

**dniu przeze mnie wyznaczonym w  
wybranej przeze mnie glebie.  
Tulipan zakwitnie na pewno,  
jeśli będziesz go pielęgnować  
według moich wskazówek.**

**- Nie pozostawię go bez opieki  
ani na chwilę.**

**- Drugą cebulkę sam postaram  
się wyhodować tu, w mojej celi,  
co pomoże mi przepędzać jakoś te  
długie godzinny dzienne, kiedy  
nie mogę się z tobą widzieć.  
Muszę przyznać, że mało mam  
nadziei co do tej cebulki i z  
góry uważam ją za ofiarę mego  
egoizmu. Słońce czasem zagląda  
tu do mnie. W sposób przemyślny  
postaram się wykorzystać  
wszystko, nawet ciepło i popiół  
z mojej fajki. Wreszcie trzecią  
cebulkę zatrzymamy, a właściwie  
ty ją zatrzymasz jako rezerwę,  
jako ostatnią naszą nadzieję,**

**na wypadek, gdyby dwie pierwsze  
zawiodły. W ten sposób, droga  
Rózo, niepodobieństwem jest,  
żebyśmy nie zdołali zdobyć stu  
tysięcy florenów na twój posag i  
osiągnąć najwyższego szczęścia,  
jakim jest uwieńczenie  
powodzeniem swego dzieła.**

**- Rozumiem - rzekła Róza. -  
Jutro przyniosę próbki,  
wybierzesz pan ziemię i dla  
siebie, i dla mnie. Co się tyczy  
ziemi dla pana, to będę musiała  
obrócić parę razy, gdyż mogę  
przynieść za jednym zamachem  
tylko troszeczkę.**

**- Ach, kochana Rózo, przecież  
nam się nie śpieszy! Musimy  
posadzić cebulki nie wcześniej  
niż za jakiś miesiąc. Widzisz  
więc, że mamy dość czasu. Ale  
twoją cebulkę zasadzisz ściśle**

**według moich wskazówek, prawda?**

**- Przyrzekam to uroczyście.**

**- A gdy już będzie posadzona, będziesz mi donosić o wszystkim, co może mieć wpływ na naszą sadzonkę, na przykład o zmianach atmosferycznych, o śladach w alejkach i na grzędach. W nocy będziesz nasłuchiwać, czy do ogrodu nie przychodzą koty. Te nieszczęsne stworzenia zniszczyły mi w Dordrechcie dwie grządki.**

**- Będę nasłuchiwać.**

**- A kiedy zaświeci księżyc...**

**Czy z twego okna widać ogród, drogie dziecko?**

**- Tak, okno mojej izdebki**

wychodzi właśnie na tę stronę.

- To dobrze. W księżycowe noce musisz patrzeć, czy z jakichś dziur w murach fortecy nie wyłażą szczury. To bardzo niebezpieczne gryzonie i słyszałem, jak niejeden hodowca tulipanów gorzko wyrzucał Noemu, że zabrał z sobą do arki parę tych zwierzaków.

- Będę patrzyła, a jeśli zobaczę koty lub szczury...

- To zaraz mi o tym powiedz. Poza tym - dodał van Baerle, który od czasu pobytu w więzieniu stał się podejrzliwy - a poza tym istnieje jeszcze jedno zwierzę, znacznie niebezpieczniejsze od kota i szczura!

- Jakież to, panie!

- Człowiek! Rozumiesz, kochana Rózo, Przecież za kradzież

**florena, za takie nic, ludzie  
ryzykują skazanie na ciężkie  
roboty, tym bardziej więc opłaci  
się ukraść cebulkę tulipana,  
która warta jest sto tysięcy  
florenów.**

**- Nikt poza mną nie będzie  
wchodził do ogródka.**

**- Dajesz mi słowo?**

**- Tak, przysięgam.**

**- To świetnie, Rózo, dziękuję  
ci bardzo! Przywracasz mi całą  
radość życia!**

**Ponieważ wargi van Baerlego**

**zbliżyły się do okratowanego  
okienka z tym samym zapalem, co  
wczoraj, i ponieważ nadeszła już**

**chwila rozłąki - Róża cofnęła  
twarz i wyciągnęła dłoń.**

**W pięknej rączce - zalotna  
dziewczyna dbała o gładkość rąk  
ze szczególną troskliwością -  
zaciśnięta była cebulka.**

**Korneliusz namiętnie ucałował  
czubki paluszków. Czy dlatego,  
że w dłoni tej znajdowała się  
cebulka wielkiego czarnego  
tulipana? A może dlatego, że  
rączka należała do Róży?  
Pozostawiamy to domysłom ludzi  
bardziej od nas znających się  
na rzeczy.**

**Róża wróciła do siebie  
przyciskając do piersi dwie  
pozostałe cebulki.**

**Czy przyciskała je do piersi  
dlatego, że były to cebulki  
wielkiego czarnego tulipana? A  
może dlatego, że pochodziły od  
Korneliusza van Baerlego?**



**Uważamy tę sprawę za nie łatwiejszą do wyjaśnienia niż poprzednia.**

**Jakkolwiek by było, począwszy od tej chwili życie dla więźnia nabrało uroku, wypełniło się nową treścią.**

**Jak widzieliśmy, Róża wręczyła mu jedną z cebulek.**

**Co wieczór przynosiła mu po garstce ziemi z tej części ogródka, którą uznał za najodpowiedniejszą; rzeczywiście, ziemia tam była wręcz doskonała.**

**Duży dzban, zręcznie obtłuczony przez Korneliusza świetnie posłużył za doniczkę. Hodowca nappełnił ją do połowy, mieszając ziemię, przyniesioną przez Różę z wysuszonym mułem rzeczonym, który dostarczył znakomitego kompostu. Na**

**początku kwietnia Korneliusz  
wsadził w tę glebę pierwszą  
cebulkę.**

**Nie sposób opisać, ile starań,  
zręczności i przebiegłości użył  
Korneliusz, ażeby ukryć przed**

**okiem Gryphusa radość, jaką  
dawały mu te prace. Pół godziny  
- to cały wiek doznań i myśli  
dla więźnia o skłonnościach  
filozoficznych.**

**Nie było takiego dnia, żeby  
Róża nie przyszła pogawędzić z  
Korneliuszem.**

**Hodowla tulipanów, którą Róża  
studiowała gruntownie,  
dostarczała tematu do rozmów.**

**Ale jakkolwiek temat ten jest niesłychanie interesujący, nie można przecież wiecznie mówić o tulipanach.**

**Więc zaczęli rozprawiać o czymś innym i hodowca tulipanów stwierdzał ku swemu wielkiemu zdumieniu, jak wielki zasięg tematów może objąć rozmowa. Tylko że Róża nabrała pewnego przyzwyczajenia: niezmiennie trzymała swoją uroczą twarzyczkę o sześć cali od okienka, gdyż piękna Fryzyjka straciła zaufanie do siebie samej, odkąd się przekonała, że gorący oddech więźnia może nawet przez kratę osmalić płomieniem serce młodej dziewczyny.**

**Zwłaszcza jedna kwestia niepokoiła obecnie hodowcę tulipanów prawie w tym samym stopniu, co los cebulek, i myślą**

**powracał do niej nieustannie.**

**Była to kwestia uzależnienia  
Róży od ojca.**

**W ten sposób życie van  
Baerlego, uczonego doktora,  
dobrze zapowiadającego się  
malarza, człowieka o wyższym  
umyśle, według wszelkiego  
prawdopodobieństwa - pierwszego  
odkrywcy arcydzieła natury,  
które będzie nazwane, jak to już  
z góry zostało ustalone, Rosa  
Baerlaensis, a więc życie, ba,  
więcej nawet, bo szczęście tego  
człowieka zależało od  
najzwyklejszego kaprysu drugiego  
człowieka, a tym drugim  
człowiekiem był ktoś o niższym  
umyśle i podlejszego  
pochodzenia. Był nim dozorca  
więzienny, mniej inteligentny**

**niż zamek w drzwiach, który zamykał, twardszy niż rygle, które zasuwiał. Był nim stwór podobny do Kalibana z "Burzy", coś pośredniego pomiędzy człowiekiem a bydlęciem.**

**Tak więc szczęście Korneliusza było w rękach tego człowieka. Mógł on pewnego pięknego poranka**

**znudzić się twierdzą w Loewesteinie, mógł dojść do wniosku, że powietrze tutejsze mu nie służy, a jałowcówka jest nie dość mocna, mógł opuścić fortecę i wprowadzić swą córkę - wówczas Korneliusz i Róża musieliby się rozstać po raz drugi. A Pan Bóg, którego nuży**

**zbyt częsta interwencja w sprawy swych owieczek, może by też już nie zechciał więcej ich połączyć.**

**- Na cóż się zdadzą wtedy wędrowne gołębie - mówił Korneliusz do dziewczyny - jeżeli ty, kochana Rózo, nie będziesz umiała przeczytać tego, co napiszę, ani przelać na papier swoich myśli.**

**- Wiem, co zrobić - odparła kiedyś Róża, która w głębi serca tak samo obawiała się rozłąki, jak Korneliusz - mamy przecież co wieczór godzinę do dyspozycji, wykorzystajmy ją, jak można najlepiej.**

**- A mnie się zdawało, że ją zużywamy wcale nie najgorzej - bronił się Korneliusz.**

**- Zużyjemy ją jeszcze lepiej - uśmiechnęła się Róża. - Naucz**

**mnie czytać i pisać, mój panie.  
Proszę mi wierzyć, że postaram  
się nie zmarnować tych lekcji;  
w ten sposób nie rozłączymy się  
już nigdy, chyba z własnej woli.**

**- Jeśli tak - wykrzyknął**

**Korneliusz - to mamy przed sobą  
całą wieczność**

**Róża znów się uśmiechnęła i  
wzruszyła ramionami, mówiąc:**

**- Maszże zamiar na zawsze  
pozostać w więzieniu, panie  
Korneliuszu? A jeżeli po  
obdarowaniu cię życiem, jego**

**wysokość obdaruje cię wolnością?  
Czy wówczas nie wejdiesz w  
posiadanie swych dóbr? Czy nie**

**staniesz się znów bogatym  
człowiekiem? A gdy już będziesz  
wolny i bogaty, czy zechcesz  
spojrzeć, przejeżdżając, z konia  
lub z okna karety, na biedną  
Różę, córkę dozorca więziennego,  
nieomal kata?**

**Korneliusz chciał już  
zaprotestować, a protest ten  
płynąłby na pewno z serca i ze  
szczerzej duszy przepelnionej  
miłością. Ale dziewczyna nie  
dała mu dojść do słowa.**

**- Jak się miewa pański  
tulipan? - zapytała.**

**Napomknienie o tulipanie było  
niezawodnym sposobem, aby  
Korneliusz zapomniał o wszystkim  
innym, nawet o Róży.**

**- Ano dość dobrze - odparł  
więzień. - Łupinka czernieje,  
proces krążenia soków się  
rozpoczął, żyły cebulki**



**rozgrzewają się i pęcznieją. Za jakiś tydzień, a nawet prędzej, można będzie dostrzec pierwsze guzki kielków. A jak się miewa twoja cebulka, Rózo?**

**- Och, ja prowadzę uprawę na wielką skalę i według pana wskazówek.**

**- Powiedźże, Rózo, coś dotąd zrobiła? - zapytał Korneliusz, a oczy jego były prawie tak samo płonące, oddech tak samo gorący jak tego wieczora, gdy te oczy oparzyły swoim żarem twarz, oddech zaś serce dziewczyny.**

**- Ja - odparła Róża z uśmiechem, gdyż w głębi duszy nie mogła powstrzymać się od uważnego obserwowania tej rozdwojonej miłości więźnia do siebie i do czarnego tulipana - ja rozpoczęłam uprawę na wielką skalę: na zupełnie pustym**

**kwadracie, z dala od drzew i murów, w lekko piaszczystej glebie, raczej wilgotnej niż suchej, pozbawionej najmniejszego odłamka głazu czy kamyczka, zrobiłam grządkę**

**dokładnie taką, jaką mi opisałeś, panie.**

**- Doskonale, Rózo, świetnie!**

**- Tak przygotowany grunt czeka teraz tylko na pańskie słówko. Pierwszego wskazanego dnia posadzę swą cebulkę. Przecież muszę się trochę opóźnić w stosunku do pana, gdyż mam przewagę świeżego powietrza, słońca oraz obfitości soków**

**ziemnych.**

**- Racja - wykrzyknął Korneliusz, zacierając z radości ręce - jesteś niezwykle pojętną uczennicą, Rózo. I na pewno zdobędziesz w nagrodę sto tysięcy florenów.**

**- Proszę nie zapominać - zaśmiała się Róża - że pańska uczennica - ponieważ tak mnie pan nazywasz - musi jeszcze nauczyć się czegoś innego poza hodowlą tulipanów.**

**- Święta racja, mnie tak samo jak tobie zależy na tym, żebyś się nauczyła czytać, moja piękna Rózo!**

**- Więc kiedy zaczynamy?**

**- Bodaj zaraz!**

**- Nie, od jutra!**

**- Dlaczego od jutra?**

**- Dlatego, że dzisiaj nasza godzina już dobiegła końca i**

**muszę wracać do domu.**

**- Tak prędko! A z czego będziemy czytali!**

**- Mam pewną książkę i sądzę, że przyniesie nam ona szczęście**

**- oznajmiła Róża.**

**- A więc do jutra?**

**- Do jutra.**

**Następnego dnia Róża zjawiała się z Biblią Kornela de Witta.**

## **17. Pierwsza cebulka**

**Jak powiedzieliśmy, nazajutrz Róża przyszła trzymając w ręku Biblię Kornela de Witta. Zaczęła się wówczas między mistrzem a uczennicą jedna z tych uroczych scen, które tak bardzo radują powieściopisarza, gdy ma szczęście schwytać je pod swoje**

**pióro.**

**Okratowane okienko, dające jedyną sposobność porozumienia się, było zbyt wysoko umieszczone, ażeby dwoje ludzi, którzy dotychczas zadowalali się odczytywaniem ze swych twarzy wszystkiego, co mieli sobie do powiedzenia, mogli teraz swobodnie czytać z przyniesionej przez Różę książki.**

**Wobec tego dziewczyna musiała opierać się o okienko, z głową pochyloną, z książką umieszczoną na wysokości latarni trzymanej w prawej ręce. Ażeby ręka mogła trochę odpocząć, Kornel wpadł na pomysł przywiązania latarni chustką do żelaznej kraty. Odtąd**

**Róża mogła już wodzić palcem po książce i zatrzymywała się na literach oraz zgłoskach, które Korneliusz kazał jej odczytywać, ten zaś, uzbroiwszy się w źdźbło słomy zamiast pałeczki nauczycielskiej, wskazywał litery swojej pilnej uczennicy poprzez otworek w kracie.**

**W świetle latarni widać było dobrze bogaty koloryt twarzyczki Róży, jej ciemnobłękitne oczy, jej blond warkocze pod kaskiem koloru starego złota, który, jak już mówiliśmy, służy Fryzyjkom za stroik na głowę; uniesione do góry paluszki, z których odpływała krew, nabierały pod światło bladoróżowego odcienia, zdradzającego tajemnicę życia ukrytą w krążeniu krwi.**

**Pod wpływem ożywczego kontaktu ze światłym umysłem Korneliusza,**

**inteligencja Róży rozwijała się szybko, a gdy trudności były szczególnie ciężkie do pokonania, wówczas z oczu wpatrzonych w siebie, z muskających się rzęs i dotykających się włosów sypały się iskry, które mogłyby rozjaśnić mrok nawet w mózgu zupełnych idiotów.**

**Róża, po zejściu do swojej izdebki, powtarzała raz po raz w umyśle lekcję czytania, w sercu**

**zaś - lekcje nie wyznanej miłości.**

**Pewnego wieczora dziewczyna przyszła pod drzwi celi o pół**

**godziny później niż zazwyczaj.**

**Takie półgodzinne opóźnienie było zbyt ważnym wydarzeniem, ażeby Korneliusz nie zapytał zaraz na wstępie o przyczynę.**

**- Ach, nie besztaj mnie, panie, to doprawdy nie moja wina - tłumaczyła się Róża. - Mój ojciec odnowił w Loewesteinie znajomość z pewnym jegomościem, który często nachodził go w Hadze i zawsze prosił o oprowadzenie po więzieniu. Był to poczciwina, co też lubił zaglądać do kieliszka i opowiadał pocieszne facecje, a poza tym miał szeroki gest i nigdy nie wzdragał się przed zapłaceniem rachunku.**

**- I nic więcej o nim nie wiesz? - zapytał zdziwiony Korneliusz.**

**- Nie, tylko tyle. Zresztą**



**ojciec dopiero od jakichś dwu tygodni zapalał sympatią do tego nowego znajomego, niezmiernie wytrwałego w odwiedzaniu go.**

**Korneliusz pokręcił głową z wyraźnym zaniepokojeniem, gdyż każde nowe wydarzenie wróżyło w jego pojęciu katastrofę.**

**- To na pewno jakiś szpicel z gatunku tych, których wysyła się do różnych fortec, ażeby śledzili i więźniów, i dozorców.**

**- Nie sądzę - odparła Róża z uśmiechem. - Jeżeli ten poczciwina kogoś śledzi, to na pewno nie mojego ojca.**

**- Więc kogo?**

**- Na przykład mnie.**

**- Ciebie?**

**- A dlaczegoż by nie? - droczyła się Róża.**

**- Ach, prawda! - westchnął Korneliusz - przecież nie każdy**

**starający się musi dostać kosza;  
ten człowiek może zostać twoim  
mężem.**

- Nie mówię "nie".**
- Na czymże opierasz swoje**

**radosne przypuszczenie?**

**- Powiedz pan raczej swoją  
obawę, panie Korneliuszu.**

**- Dziękuję ci, Róžo, masz  
rację: swoją obawę...**

**- Opieram ją na następującym  
fakcie...**

**- Mów, cały zamieniam się w  
słuch.**

**- Ten człowiek przychodził do  
nas kilka razy jeszcze w Hadze.  
O, właśnie wtedy, kiedy was,**

**panie, aresztowali. Gdy opuściłam Hagę, on wyniósł się stamtąd także. Przybyłam tutaj - i on też. W Hadze podawał jako pretekst, że chce pana zobaczyć.**

**- Mnie?**

**- Oczywiście był to pretekst, gdyż dzisiaj, kiedy mógłby podać ten sam powód - przecież jesteś na nowo więźniem pilnowanym przez mego ojca - dzisiaj już nie powołuje się na pana, wręcz przeciwnie. Słyszałam, jak wczoraj mówił do ojca, że wcale pana nie zna.**

**- Mów dalej, Rózo, proszę bardzo, niech odgadnę, kim jest ten człowiek i czego sobie życzy.**

**- Czy jesteś pewien, panie Korneliuszu, że nikt z pańskich przyjaciół nie może się panem interesować?**

**- Nie mam przyjaciół, Rózo, jedyny bliski mi człowiek, jakiego miałem, to była moja piastunka, którą znasz i która zna ciebie. Niestety! Poczciwa Lug przyszłaby sama, nie używałaby wybiegów i po prostu powiedziała by szlochając twemu ojcu lub tobie: "Drogi panie lub droga panienko, moje dziecko przebywa tutaj, patrzcie, w jakiej jestem rozpacz, pozwólcie mi pobyc z nim choć przez godzinkę, a do końca życia będę się za was modlić do Boga". Nie - ciągnął dalej Korneliusz - nie, poza moją pocziwą Lug nie mam przyjaciół.**

**- Więc wracam do mojej pierwszej myśli, zwłaszcza że**

**wczoraj, o zachodzie słońca, gdy  
szykowałam grządkę, na której  
mam zasadzić pańską cebulkę,  
zobaczyłam, jak przez półotwarte  
drzwi wysuwa się jakiś cień i  
przemyka pomiędzy krzakami bzu**

**a**

**osiczyną. Udałam, że nie  
spozieram w tamtą stronę, ale  
dobrze widziałam, że to był on.  
Ukrył się za krzakami i patrzył,  
jak przekopuję ziemię. Jestem  
pewna, że on prześladowuje i  
podpatruje nie kogo innego,  
tylko mnie. Nie mogłam ani  
ruszyć motyką, ani przewrócić  
grudki ziemi, żeby tego zaraz  
nie zauważył.**

**- Jeśli tak, to na pewno jakiś  
zakochany - rzekł Korneliusz. -**

**Czy jest młody? Piękny? - Mówiąc to chciwie patrzył na Różę i z niecierpliwością oczekiwał odpowiedzi.**

**- Młody? Piękny? - Róża wybuchnęła śmiechem. - Na gębie jest szpetny, plecy ma przygarbione, liczy sobie koło pięćdziesiątki i nie odważa się ani spojrzeć mi w oczy, ani głośno się odezwać.**

**- Jak się nazywa?**

**- Jakub Gisels.**

**- Nie znam.**

**- Więc wychodzi na moje, że nie z pana racji tu przychodzi.**

**- W każdym razie, nawet jeżeli on cię kocha, co jest prawdopodobne, gdyż każdy, kto cię ujrzał, musi cię pokochać - to ty go nie kochasz, prawda?**

**- Na pewno nie!**

**- Więc uważasz, że mogę się**

**uspokoić?**

**- Bardzo o to proszę.**

**- No, a teraz, ponieważ  
zaczynasz już samodzielnie  
czytać, będziesz mogła odczytać  
wszystko, co ci napiszę o mękach  
zazdrości i samotności, prawda?**

**- Przeczytam, jeżeli pan  
napisze dość dużymi literami.**

**Ponieważ obrót, jaki przybrała  
rozmowa, zaczął niepokoić  
dziewczynę, zapytała:**

**- Ale, ale, jak się miewa**

**pański tulipan?**

**- Sama osądzisz moją radość,  
Rózo; dziś rano oglądałem go w  
słońcu. Gdy delikatnie**

**odgarnąłem ziemię pokrywającą  
cebulkę, ujrzałem, że już  
przebił się pierwszy kiełek.  
Droga Rózo, serce moje  
rozpłynęło się z radości. Ten  
ledwo dostrzegalny biały  
pączuszek, tak delikatny, że  
skrzydło muchy mogłoby zdrapać  
go swym dotykiem, ślad istnienia  
ujawniający się tym ledwo  
uchwytnym dowodem wzruszył  
mnie**

**bardziej, niż odczytany rozkaz  
jego wysokości, zwracający mi  
życie i zatrzymujący w powietrzu  
miecz katowski na szafocie w  
Buytenhofie.**

**- Więc masz nadzieję, mój  
panie? - uśmiechnęła się Róza.**

**- O tak, mam nadzieję!**

**- A kiedy ja z kolei mam  
posadzić cebulkę?**

**- Powiem ci, gdy tylko zauważę**



**pierwszy pomyślny dzień. Ale pamiętaj, nie pozwól, by ci ktokolwiek pomagał, nie powierzaj tej tajemnicy nikomu na świecie. Amator tulipanów mógłby przez proste oględziny cebulki rozpoznać jej wartość. A przede wszystkim, kochana Rózo, dobrze schowaj naszą trzecią cebulkę.**

**- Jest nadal w tym samym papierze, w którym była zawinięta, i w takim samym stanie, w jakim ją otrzymałam, panie Korneliuszu. Leży w głębi mojej szafy pod stosem koronek, które utrzymują ją w suchości nie przygniatając swoim ciężarem. Ale na mnie już czas, mój biedny więźniu.**

**- Jak to, już?**

**- Tak, trzeba iść.**

**- Tak późno przyszłaś i tak**

**wcześnie odchodzisz!**

**- Ojciec mógłby się zaniepokoić, że mnie tak długo nie ma, a zalotnik mógłby powziąć podejrzenie, że ma rywala.**

**Zaczęła nasłuchiwać pełna niepokoju.**

**- Co ci się stało? - zapytał van Baerle.**

**- Wydało mi się, że słyszę...**

**- Co takiego?**

**- Coś jak gdyby skradające się kroki na schodach.**

**- Rzeczywiście - powiedział więzień - to nie może być Gryphus, jego słyszy się z**

**daleka.**

**- Nie, to nie ojciec, jestem tego pewna, ale...**

**- Ale...**

**- Ale to może być pan Jakub.**

**Róża szybko zbiegła po schodach. W dole istotnie rozległ się stuk zamykanych szybko drzwi, i to zanim dziewczyna przebyła pierwszych dziesięć stopni.**

**Korneliusza bardzo to zaniepokoiło, ale w jego pojęciu była to dopiero przygrywka.**

**Gdy fatum zaczyna płatać jakieś złośliwe figle, rzadko się zdarza, by nie uprzedziło litościwie swej ofiary, tak jak szermierz uprzedza swego przeciwnika, żeby miał czas ustawić się en garde.**

**Te ostrzeżenia, prawie zawsze płynące z instynktu człowieka**

**lub ze zmowy przedmiotów martwych, mniej jednak martwych, niż zazwyczaj się myśli, otóż prawie zawsze ostrzeżenia te są lekceważone. W powietrzu świsnął kij i cios spada na głowę, którą przecież ten świst powinien był ostrzec, a jeśli ostrzegł, to powinna była się uchylić.**

**Następny dzień minął, ale nie zaszło nic godnego uwagi. Gryphus odbył swoje trzy przepisowe wizyty. Nie dostrzegł niczego. Gdy van Baerle słyszał kroki swego dozorczy - w nadziei, że uda mu się wykryć tajemnicę więźnia, Gryphus nigdy nie przychodził o tej samej porze - otóż, gdy van Baerle słyszał kroki dozorczy, wówczas za pomocą wynalezionej przez siebie**

**mechanizmu, podobnego do urządzenia, które służy na fermach do podnoszenia i opuszczania worków zboża, opuszczał obtłuczony dzban najpierw poniżej linii dachówek, potem poniżej kamiennego gzymsu wystającego pod jego oknem. Co zaś do sznurków, na których ruch ten się odbywał, nasz mechanik znalazł sposób, ażeby je zamaskować mchem porastającym szpary w dachówkach i zagłębienia w gładkach.**

**Gryphus nie domyślał się niczego.**

**Ten manewr udawał się przez cały tydzień.**

**Ale pewnego poranka**

**Korneliusz, pogrążony w obserwacji swojej cebulki, z której wystrzelił już malutki kielek, nie dosłyszał człapiących krków starego Gryphusa - była tego dnia silna wichura i w wieżycze wszystko trzeszczało. Drzwi otwarły się nagle i dozorca zastał więźnia, trzymającego obtłuczony dzban między kolanami.**

**Gdy Gryphus zobaczył w rękach Korneliusza jakiś nieznany, a zatem zakazany przedmiot - rzucił się nań z większą szybkością niż sęp na swoją zdobycz.**

**Przypadek - a może fatalna zręczność, jaką zły duch obdarza niekiedy złoczyńców - sprawił, że jego wielkie, twarde łapsko trafiło od razu w sam środek dzbana, tam właśnie, gdzie**

**spoczywała w ziemi drogocenna  
cebulka. Była to ta sama,  
złamana powyżej nadgarstka ręka,  
którą Korneliusz van Baerle tak  
dobrze kiedyś złożył.**

**- Co tu trzymasz?! - wrzasnął  
dozorca. - Mam cię, ptaszku!**

**- Ja? Ależ nic, zupełnie nic -  
bąknął Korneliusz drżąc na całym  
ciele.**

**- Przyłapałem cię na gorącym  
uczynku! Dzban, ziemia! Na pewno  
kryje się za tym jakiś**

**zbrodniczy sekret!**

**- Drogi panie Gryphusie! -  
zaczął błagalnie Korneliusz,  
wystraszony jak kuropatwa,**

**której żniwiarz podebrał małe.**

**Ale Gryphus zaczął już drapać w ziemi swymi krogulczymi palcami.**

**- Uważajcie, błagam, uważajcie! - zawołał pobladły Korneliusz.**

**- Na co? Do diaska, na co? - prawie zawył dozorca.**

**- Uważajcie, powiadam! Bo ją zamordujecie!**

**Szybkim, pełnym rozpaczy ruchem wydarł z rąk dozorca dzban i ukrył go, jak skarb największy, za wałem ochronnym swoich ramion.**

**Ale Gryphus, uparty jak każdy starzec i coraz mocniej przekonany, że odkrył właśnie spisek przeciwko księciu Orańskiemu, podbiegł z uniesionym wysoko kijem, a widząc niezłomną postawę**



**więźnia, zdecydowanego bronić  
dzbana z ziemią, wyczuł, że  
Korneliusz znacznie mniej drży o  
swoją głowę niż o dzban.**

**Zaczął więc wydzierać mu go z  
ręki całą siłą.**

**- Ach, tak! - wołał przy tym z  
wściekłością. - Teraz jest  
jasne, że to bunt.**

**- Pozostawcie mi mój tulipan!  
- krzyczał van Baerle.**

**- Tak, tak, tulipan! - warknął  
stary. - Znamy się dobrze na  
tych wybiegach jaśnie panów  
więźniów.**

**- Zakilnam cię...**

**- Puszczaj!- krzyknął Gryphus  
tupiąc nogami. - Puszczaj bo  
zawołam strażę!**

**- Wołajcie, kogo chcecie, i  
tak nie dostaniecie tego  
biednego kwiatka, chyba po moim  
trupie!**

**Doprowadzony do pasji, Gryphus  
zanurzył po raz drugi paluchy w  
ziemi i tym razem udało mu się  
wyciągnąć cebulkę, całą czarną.  
Van Baerle szczęśliwy, że ocalił**

**dzban, nie przypuszczał  
bynajmniej, że przeciwnik  
zawładnął jego zawartością.  
Gryphus gwałtownym ruchem  
cisnął  
na ziemię rozpulchnioną cebulkę,  
która spłaszczyła się uderzając  
o kamienne płyty i natychmiast  
prawie zniknęła całkowicie,  
zgnieciona, rozdeptana na miazgę  
szerokim buciorem dozorca.  
Van Baerle widział to**

**morderstwo, dojrzał wilgotne  
szczątki cebulki, zrozumiał  
dziką radość Gryphusa i wydał  
okrzyk takiej rozpacz, że  
wzruszyłby nawet owego  
zbrodniczego dozorcę, który  
przed paroma laty rozgniół  
pająka w celi P~elissona.**

**Jak błyskawica przemknęła  
przez głowę miłośnika tulipanów  
myśl, żeby zabić tego  
nikczemnika! Krew i płomienie  
uderzyły mu do głowy, oślepiły  
go, uniósł oburącz stłuczony  
dzban wraz z całą, niepotrzebną  
już teraz ziemią. Jeszcze  
chwila, a opuściłby go na łysą  
czaszkę starego Gryphusa.**

**Powstrzymał go prznikliwy  
krzyk pełen szlochu i  
przerażenia. Krzyk ten wydobył  
się z gardła biednej Róży,  
stojącej po drugiej stronie**

**okienka. Dziewczyna, blada i drżąca, uniosła ramiona ku niebu, targana rozterką pomiędzy strachem o ojca, a obawą o ukochanego.**

**Korneliusz wypuścił z rąk dzbanek, który spadł z wielkim łośkotem i rozprysnął się na tysiąc odłamków.**

**Gryphus zrozumiał wówczas, w jakim był niebezpieczeństwie, i zaczął miotać najokropniejsze pogrózki.**

**- Jesteście wyjątkowo podłym gburem - odezwał się Korneliusz - jeżeli zdobyliście się na to, by wydrzeć biednemu więźniowi jego jedyną pociechę, małą cebulkę tulipana.**

**- Fe, ojczy - dodała Róża - to, coście teraz zrobili, to**

**zbrodnia!**

**- I ty tu jesteś, głupia  
dzierlatko! - zawołał odwracając  
się do córki rozjuszony starzec.  
Nie wtrącaj się do nie swoich  
spraw, a przede wszystkim marsz  
mi stąd czym prędzej!**

**- O, ja nieszczęsny,  
nieszczęsny! - biadał  
zrozpaczony Korneliusz.**

**- A zresztą, to przecież tylko  
tulipan - dodał trochę  
zawstydzony Gryphus - mam tego  
ze trzysta sztuk na strychu.**

**- Do diabła z waszymi  
tulipanami! - krzyknął  
Korneliusz. - Tyle są warte, co i  
wy! Ach, gdybym ich miał sto  
miliardów milionów, wszystkie**

**bym oddał za ten jeden,  
któryście dopiero co rozdeptali!**

**- Więc to tak! - zarechotał z  
triumfem Gryphus. - Więc sami  
przyznajecie, że w tej  
podrobionej cebulce kryło się  
jakieś diabelstwo, jakiś sposób  
porozumiewania się z wrogami  
jego wysokości, który darował  
wam życie. Zaraz mówiłem: źle  
się stało, że nie ucięli wam  
głowy.**

**- Ojczy, ojczy! - krzyknęła  
Róża.**

**- To i lepiej, to i lepiej, że  
tak postąpiłem - ciągnął dalej  
Gryphus, zapalając się coraz  
bardziej. - Zniszczyłem ją, tak,  
zniszczyłem! I to samo zrobię za  
każdym razem, kiedy będziesz  
zaczynał na nowo. Uprzedzałem  
cię, śliczny paniczku, że  
będziesz miał ze mną ciężkie**

**życie!**

**- Przeklęty, po stokroć  
przeklęty! - zawył Korneliusz,  
nie posiadając się z rozpaczą i  
obracając w palcach drobne  
szczątki cebulki, wraz z którą  
pogrzebał tyle radości i  
nadziei.**

**- Jutro zasadzimy drugą, mój  
kochany panie - powiedziała  
cichutko Róża. Jej dobre  
serduszko rozumiało wielki ból  
hodowcy tulipanów, więc rzuciła**

**te słowa pociechy jak krople  
balsamu na krwawiącą ranę.**

**18. Adorator Róży**

**Ledwie Róża wypowiedziała te słowa pocieszenia, gdy z dołu rozległ się głos, zapytujący Gryphusa, co się tam na górze dzieje.**

**- Słyszycie, ojczy? - odezwała się Róża.**

**- Co?**

**- To pan Jakub was woła. Jest niespokojny.**

**- Bo też narobił tyle hałasu!**

**- mruknął Gryphus. - Można pomyśleć, że on mnie morduje, ten uczony pan. Ach! Ileż kłopotów ma się zawsze z uczonymi!**

**Wskazał palcem schody i rzucił ostro córce:**

**- Idź no przodem, panienko!**

**Zamknął za sobą drzwi i krzyknął w dół:**

**- Już schodzę do pana,**



**przyjacielu!**

**Gryphus wyszedł zabierając z sobą Różę i zostawiając biednego Korneliusza na pastwę samotności i gorzkiego bólu. Więzień szepnął z rozpaczą:**

**- Tyś mnie zamordował, stary zbroju! Ja tego nie przeżyję!**

**Biedny więzień na pewno ciężko by zaniemógł, gdyby nie pociecha, którą w jego boleści opatrzność zesłała mu w postaci Róży.**

**Wieczorem dziewczyna przyszła go odwiedzić jak zwykle. Zaraz na wstępie oznajmiła Korneliuszowi, że odtąd ojciec jej nie będzie się sprzeciwiał, żeby więzień hodował kwiaty.**

**- Skąd o tym wiesz, moja droga? - zboliałym głosem zapytał Korneliusz.**

**- Wiem, bo sam powiedział.**

- **Może po to, by mnie wprowadzić w błąd?**
- **Nie, on teraz żałuje.**
- **Niestety, ponieważ!**
- **Ten żal nie przyszedł mu sam**

**z siebie.**

- **A jak?**
- **Gdybyś wiedział, panie, jak jego przyjaciel go za to złajał!**
- **Znów pan Jakub? On cię nie odstępuje, ten pan Jakub!**
- **W każdym razie przebywa z nami, jak tylko może najczęściej.**

**Uśmiechnęła się do więźnia tak promiennie, że leciutki obłoczek zazdrości, który przesłonił jego**

**czoło, rozwiął się natychmiast.**

**- Jak to było, opowiedz!**

**- A więc tak. Przy kolacji pan Jakub zaczął wypytywać ojca i ten mu opowiedział historię tulipana, a raczej cebulki, i pochwalił się, jakiego to pięknego czynu dokonał rozgniatając ją butem.**

**Z piersi Korneliusza wydarło się westchnienie podobne do jęku.**

**- Gdybyś mógł, panie, zobaczyć w tym momencie pana Jakuba! - ciągnęła dalej Róża. - Doprawdy, myślałam, że zaraz podpali całą twierdzę, oczy jego płonęły jak dwie pochodnie, włosy jeżyły mu się na głowie, zaciskał pięści, przez chwilę zdało mi się, że chce udusić mego ojca. "I wyście to zrobili? - wrzeszczał. - To wyście rozgnietli cebulkę?" -**

**"Oczywiście" - odparł ojciec. -  
"To niegodziwe! - wydierał się  
dalej pan Jakub - to ohydne! To  
zbrodnia, a wy jesteście jej  
sprawcą!"**

**Ojciec otworzył usta ze  
zdumienia.**

**- Czyście także zwariowali? -  
zapytał wreszcie swego  
przyjaciela.**

**- Och, jakiż zacny człowiek z  
tego Jakuba - szepnął  
Korneliusz. - To czyste serce,  
wzniosła dusza!**

**- Jedno jest pewne, że nie  
można gorzej potraktować  
człowieka, niż on potraktował  
mego ojca - dodała Róża. -  
Ogarnęła go najszczerza  
rozpacz, powtarzał bez końca:**

**"Rozdeptana! Rozdeptana  
cebulka! Boże mój, Boże!  
Rozdeptana!"**

**Potem zwrócił się do mnie z  
zapytaniem:**

**"Ale to nie była jedyna?"**

**- Tak się zapytał? -**

**Korneliusz nadstawił ucha.**

**- Myśli pan, że to nie była  
jedyna? - wtrącił się mój  
ojciec. - To dobrze, poszuka się  
pozostałych.**

**"Poszukacie pozostałych" -  
zawołał pan Jakub biorąc ojca za  
kołnierz. Ale zaraz się  
opamiętał.**

**Znowu zwrócił się do mnie:**

**"A co na to ten nieszczęśliwy  
młodzieniec?"**

**Nie wiedziałam, co mam mu**

**odpowiedzieć. Przecież zaleciłeś mi, panie, żeby nikomu nie dać poznać, jak bardzo ci na tej cebulce zależy. Na szczęście ojciec wybawił mnie z kłopotu.**

**"Co na to młodzieniec? Zaczął się pienić..."**

**Ja mu przerwałam:**

**"Jakże miał się nie wściekać, kiedyście, ojcze, byli wobec niego niesprawiedliwi i brutalni!"**

**"A to co znowu? - rozzłościł się ojciec. - Też mi wielkie nieszczęście, jedna rozgnieciona cebulka! Można kupić całe setki za jednego florena na targu w Gorcum".**

**"Ale może mniej cenne niż ta" - dodałam nieopatrznie.**

**- A co na to Jakub? - zapytał Korneliusz.**

**- Muszę powiedzieć, że przy**

**tych słowach wydało mi się, jak  
gdyby oczy jego znów  
rozbłysły.**

**- No tak - rzekł Korneliusz -  
ale to chyba nie wszystko.  
Musiał jeszcze coś powiedzieć?**

**"Wię sędzisz, moja śliczna  
Rózo, że to była cenna cebulka?"**

**- odezwał się do mnie głosem  
słodkim jak miód.**

**Zorientowałam się, że  
strzeliłam głupstwo.**

**"Cóż ja mogę wiedzieć -  
odparłam obojętnie - albo to ja  
się znam na tulipanach? Wiem  
tylko jedno, niestety! Ponieważ  
jesteśmy skazani na przebywanie**

**z więźniami, wiem tylko tyle, że dla więźnia każde zajęcie ma dużą wartość. Ten biedak van Baerle nie miał innej rozrywki oprócz tej cebulki. Dlatego uważam, że to okrutne zabierać mu jedyną zabawkę".**

**"Ale przede wszystkim - wtrącił się ojciec - w jaki sposób zdobył on tę cebulkę? Warto byłoby się dowiedzieć, takie jest przynajmniej moje zdanie".**

**Odwróciłam oczy, żeby uniknąć wzroku ojca. Ale napotkałam spojrzenie pana Jakuba. Można by rzec, że chciał sięgnąć za moją myślą aż do głębi serca.**

**Okazanie złego humoru zastępuje niekiedy odpowiedź. Wzruszyłam więc ramionami i postąpiłam krok w stronę drzwi.**

**Ale powstrzymało mnie słówko, które dosłyszałam, chociaż**



**zostało wypowiedziane niemal szeptem. To Jakub powiedział do ojca:**

**"Nietrudną rzeczą byłoby to sprawdzić, u licha"!**

**"To tylko kwestia zrewidowania go, a jeżeli ma inne jeszcze cebulki - znajdziemy je na pewno".**

**"Tak, zazwyczaj bywają po trzy".**

**- Bywają po trzy! - zawołał Korneliusz. - Powiedział, że mam trzy cebulki!**

**- Można łatwo zrozumieć, że to powiedzenie uderzyło mnie tak jak was, panie. Odwróciłam się do nich, ale byli tak sobą zajęci, że nie zauważyli tego mojego ruchu.**

**"Może nie ma ich przy sobie, tamtych cebulek" - powiedział ojciec.**

**"No to sprowadźcie go na dół pod jakimkolwiek pretekstem, a przez ten czas ja przeszukam jego celę".**

**- Ho, ho, - rzucił Korneliusz  
- ależ to nie lada łajdak ten pan Jakub!**

**- Obawiam się, że tak.**

**- Powiedz no mi, Rózo... -  
zaczął w zamyśleniu Korneliusz.**

**- Co?**

**- Czy nie opowiadałaś mi, że tego dnia, kiedy przygotowywałaś grządkę, ten człowiek cię śledził?**

**- Tak też było.**

**- Że prześliznął się jak cień**

**za krzakami bzów?**

**- Istotnie.**

**- Że nie stracił z oczu ani  
jednego ruchu grabi?**

**- Ani jednego.**

**- Rózo! - krzyknął nagle  
Korneliusz blednąc gwałtownie.**

**- Co się stało?**

**- To nie ciebie śledził ten  
człowiek.**

**- Tylko co?**

**- To nie w tobie jest  
zakochany.**

**- A w kim?**

**- On śledził moją cebulkę.  
Jest zakochany w moim tulipanie!**

**- Coś podobnego! Ale... to  
jest zupełnie możliwe! -  
zawołała Róża.**

**- Chcesz się o tym przekonać?**

**- W jaki sposób?**

**- Och, to bynajmniej nie jest  
trudne.**

**- Co mam zrobić?**

**- Pójdź do ogrodu. Postaraj się, żeby Jakub się dowiedział, tak jak za pierwszym razem, że tam idziesz. Postaraj się także, żeby poszedł za tobą, tak jak wtedy. Udawaj, że zakopujesz cebulkę, potem wyjdź z ogrodu i ukryj się za drzwiami domu. Stamtąd obserwuj, co on będzie robił.**

**- Dobrze. No i co dalej?**

**- Dalej? Ustalimy postępowanie w zależności od tego, co on zamierza.**

**- Ach - westchnęła głośno Róża**

**- jak bardzo kochasz te swoje cebulki, panie Korneliuszu!**

**- W rzeczy samej - jak echo**

**westchnął za nią więzień - od chwili kiedy twój ojciec rozdeptał tę nieszczęsną cebulkę, wydaje mi się, że jakaś część mego życia została sparaliżowana.**

**- A może - zaproponowała Róża - zechcesz spróbować jeszcze czego innego, panie Korneliuszu?**

**- Na przykład?**

**- Może przyjąłbyś propozycję mego ojca?**

**- Jaką znów propozycję?**

**- Przecież proponował setki cebulek tulipanowych.**

**- To prawda.**

**- Przyjmij dwie czy trzy, a między tymi dwoma czy trzema będziesz mógł wyhodować i tę trzecią, swoją.**

**- To byłoby niezłe - odparł**

**Korneliusz marszcząc z namysłem  
brew - gdyby twój ojciec był  
sam. Ale tamten drugi, ten  
Jakub, który nas szpicluje...**

**- Tak, to też racja. A jednak  
radzę się zastanowić. Widzę  
dobrze, że zamierzasz odmówić  
sobie wielkiej przyjemności, mój  
panie.**

**Wyrzekła te ostatnie słowa z  
uśmiechem, który nie był całkiem  
pozbawiony ironii.**

**Korneliusz zastanawiał się  
przez chwilę. Można było poznać  
bez trudu, że walczy z  
ogarniającą go wielką chęcią.**

**- A jednak nie! - zawołał  
wreszcie ze stoicyzmem  
starożytnych bohaterów - nie! To  
byłoby słabością, czystym  
szaleństwem, ba, nawet  
podłością! Gdybym w ten sposób  
wydał na pastwę zakusów,**

**spowodowanych złością czy  
zazdrością, ostatnią szansę,  
jaka nam zostaje, byłbym  
człowiekiem niegodnym  
przebaczenia. Nie, Rózo, po  
stokroć nie! Jutro podejmiemy  
jakąś decyzję co do twego  
tulipana. Będziesz go hodować  
według moich wskazówek. A co do  
trzeciej cebulki - Korneliusz  
znów westchnął głęboko - co do**

**trzeciej, to przechowuj ją dalej  
u siebie w szafie. Chronź ją, jak  
skąpiec chroni pierwszą czy  
ostatnią sztukę złota, jak matka  
chroni swego syna, jak ranny  
ostatnią kroplę krwi ze swych**

**żył. Przechowaj ją, Rózo, serce mi mówi, że w niej jest ostatnia deska ratunku, że ona stanowi nasze bogactwo. Przechowaj ją, a gdyby ogień z nieba poraził Loewestein, przysięgnij mi, Rózo, że zamiast pierścionków, zamiast klejnotów, zamiast pięknego, złotego hełmu, który tworzy tak wspaniałe obramowanie dla twojej twarzyczki, przysięgnij mi, Rózo, że wyniesiesz z domu naszą ostatnią cebulkę, kryjącą w sobie zalążek czarnego tulipana.**

**- Możesz być zupełnie spokojny, panie Korneliuszu - odparła Róża ze słodkim wyrazem smutku i powagi na twarzy. - Bądź zupełnie spokojny, twoje życzenia są dla mnie rozkazem.**

**- A nawet - ciągnął dalej młodzieniec, zapalając się coraz**



**bardziej - gdybyś spostrzegła,  
że jesteś śledzona, że twoje  
kroki są podpatrywane, że nasze  
rozmowy budzą podejrzenia twego  
ojca, czy tego okropnego pana  
Jakuba, którego nienawidzę,  
wówczas, Rózo, poświęć mnie bez  
namysłu. I choć nie mam na  
świecie nikogo poza tobą i żyję  
tylko tobą, jednak poświęć mnie  
i więcej mnie nie odwiedzaj!**

**Róża poczuła, że serce ściska  
się jej w piersi. Łzy napłynęły  
jej do oczu.**

**- Niestety! - szepnęła.**

**- Co takiego? - zapytał**

**Korneliusz.**

**- Widzę w tym jedno!**

**- Cóż widzisz?**

**- Widzę - wybuchnęła płaczem -  
widzę, że tak strasznie kochasz  
tulipany, iż w twoim sercu nie  
pozostaje już miejsca na inne**

**uczucia!**

**Powiedziawszy to, uciekła.**

**Po odejściu Róży Korneliusz**

**spędził jedną z najgorszych  
nocy, jakie kiedykolwiek w życiu  
mu się przytrafiły.**

**Róża była bardzo na niego  
rozsierdzona i miała rację. Kto  
wie, może już więcej nie  
przyjdzie na spotkanie z nim i  
wówczas więzień nie będzie miał  
wiadomości ani o niej, ani o  
swoich tulipanach.**

**No, a teraz w jaki sposób  
możemy wytłumaczyć dziwactwa  
zapalonych hodowców tulipanów,  
których i dziś nie brak na tym**

**świecie?**

**Musimy wyznać ku wstydomi naszego bohatera i hodowców tulipanów w ogóle, że z obydwu namiętności, tą, której Korneliusz bardziej żałował, była miłość do Róży. Gdy wreszcie o trzeciej nad ranem zdrzemnął się trochę, pokonany zmęczeniem, nękany niepokojem, trawiony wrzutami sumienia - wielki czarny tulipan ustąpił miejsca w jego snach błękitnym, łagodnym oczom złotowłosej Fryzyjki.**

## **19. Dziewczyna i kwiat**

**Biedna Róża, zamknięta w swojej izdebce, nie domyślała się nawet, o kim i o czym śni Korneliusz. Z tego, co więzień jej powiedział, mogła raczej**

**przypuszczać, że częściej widzi w snach swój tulipan niż ją, a przecież się myliła.**

**Nie miała przy sobie nikogo, kto by jej wyperswadował tę omyłkę, a ponieważ nieopatrzone słowa Korneliusza wsączyły się w jej duszę jak krople jadu - Róża nawet śnić nie mogła, gdyż całą noc przeplakała. Obdarzona subtelnością umysłu, inteligentna i mądra dziewczyna zdawała sobie doskonale sprawę, jakie są jej braki, nie w sensie walorów moralnych i fizycznych, lecz pozycji społecznej.**

**Korneliusz jest uczonym,  
Korneliusz jest człowiekiem**

**bogatym, a przynajmniej był nim  
ongiś, zanim skonfiskowano jego  
majątek. Korneliusz należał do  
kupieckiego patrycjatu, który  
bardziej szczyił się swymi  
szyldami sklepowymi, o rysunku i  
kształcie przypominającymi  
tarcze herbowe, niż roodwa  
szlachta swoim godłem  
dziedzicznym. Korneliusz mógł  
zatem uważać, że Róża jest dobra  
do zabawy, ale z całą pewnością,  
gdy będzie chodziło o poważne  
zaangażowanie swych uczuć,  
poświęci je prędzej tulipanowi,  
temu najszlachetniejszemu i  
najdumniejszemu z kwiatów, niż  
Róży - skromnej córce klucznika  
więziennego.**

**Róża doskonale oceniała  
przewagę, jaką czarny tulipan  
miał nad nią w oczach**

**Korneliusza, a rozpacz jej była tym większa, że rozumiała pobudki młodzieńca.**

**Toteż w czasie okropnej, bezsennej nocy dziewczyna powzięła pewną decyzję.**

**Postanowiła mianowicie nigdy już nie powrócić do okratowanego okienka.**

**Ale ponieważ wiedziała, jak namiętnie pragnął Korneliusz wiadomości o swoim tulipanie, ponieważ sama nie chciała narażać się na widywanie tego człowieka, gdyż czuła dobrze, że litość jej w stosunku do niego wzrasta tak gwałtownie, iż po przejściu przez stadium sympatii zdążyła prościutko, i to siedmiomilowymi krokami, do miłości, ponieważ nie chciała doprowadzić go do rozpacz - postanowiła, że sama będzie**

**kontynuować rozpoczętą naukę czytania i pisania. Na szczęście doszła w tej nauce do takiego punktu, że na dobrą sprawę mogłaby się już obejść bez nauczyciela, gdyby ten nauczyciel nie miał na imię Korneliusz.**

**Zaczęła więc czytać z zapalem Biblię Kornela de Witta, gdzie**

**na drugiej stronie - a właściwie na pierwszej - odkąd prawdziwa pierwsza została wydartą - był spisany testament Korneliusza van Baerle.**

**- Ach - szeptała sama do siebie, odczytując wciąż na nowo**

**słowa testamentu, przy czym  
zawsze pod koniec czytania z jej  
światlistych oczu spływała na  
poblądle policzki łezka, perła  
miłości - ach, w owym czasie  
uwierzyłam na chwilę, że on mnie  
kocha!**

**Biedna Róża! jak bardzo się  
myliła! Nigdy miłość więźnia do  
niej nie była żywsza niż właśnie  
w tym okresie, do któregośmy  
doszli, kiedy to - co zresztą  
przyznaliśmy z zakłopotaniem - w  
walce pomiędzy czarnym tulipaniem  
a Różą musiał ulec piękny czarny  
tulipan.**

**Toteż gdy tylko dziewczyna  
kończyła czytanie - w czym  
zresztą robiła wielkie postępy -  
chwyciła natychmiast pióro do  
ręki i zabierała się z nie mniej  
godnym pochwały zapalem do  
znacznie trudniejszej pracy,**



**jaką jest pisanie.**

**A ponieważ w dniu, kiedy Korneliusz pozwolił tak niebacznie przemówić swemu sercu, Róża pisała już dość poprawnie, nie miała więc najmniejszej wątpliwości, że i tu postępy jej będą szybkie i że za jakiś tydzień potrafi przekazać więźniowi wiadomości o tulipanie.**

**Nie uрониła dotąd z pamięci ani jednej ze wskazówek, udzielonych jej przez Korneliusza. Zresztą Róża w ogóle pamiętała każde wypowiedziane przez niego słóweczko, nawet jeśli nie zawierało bezpośrednio instrukcji czy polecenia.**

**Więzień zbudził się tego ranka bardziej zakochany niż kiedykolwiek. Tulipan tkwił**

**jeszcze w jego umyśle, promienny  
i żywy, ale Korneliusz przestał**

**nareszcie traktować go jak  
skarb, któremu warto poświęcić  
wszystko, nawet Różę. Teraz  
tulipan był w jego oczach  
jedynie rzadkim kwiatem,  
wspaniałym dziełem  
mistrzini przyrody, które Pan  
Bóg przeznaczył na ozdobę  
gorsecika jego ukochanej.**

**Niemniej jednak nękał go przez  
cały dzień jakiś niejasny  
niepokój. Korneliusz należał do  
ludzi dość mocnych duchem, ażeby  
zapomnieć chwilowo, że jakieś  
wielkie niebezpieczeństwo czyha**

**na nich, może jeszcze tego samego wieczora czy nazajutrz rano. Tacy jak on, gdy przewyciężą nękającą myśl, żyją życiem normalnym. Jedynie od czasu do czasu zapomniane niebezpieczeństwo kąsa ich w serce ostrymi kłami. Wtedy zadrzą i zaczynają się zastanawiać, co spowodowało nagłe drżenie, a potem powraca to, co wyrzucili z pamięci, więc mówią sami do siebie z westchnieniem: "Już wiem, to właśnie to!"**

**To "właśnie to" u Korneliusza było obawą, że Róża nie przyjdzie tego wieczora tak jak zwykle.**

**W miarę jak zapadał zmierzch, obawa ta stawała się coraz żywsza i coraz bardziej dokuczliwa, aż wreszcie**

**zawładnęła całkowicie  
Korneliuszem nie pozostawiając w  
jego myślach miejsca na nic  
innego.**

**Gwałtownym biciem serca  
powitał ciemności, ale gdy mrok  
gęstniał coraz bardziej,  
wypowiedziane wczoraj pod  
adresem Róży słowa, które ją tak  
bardzo ubodły, powracały żywo w  
pamięci i Korneliusz zadawał  
sobie pytanie, jak mógł  
powiedzieć swojej  
pocieszycielce, że ma go  
poświęcić dla tulipana - a więc  
zrezygnować z widywania go,  
jeśli zajdzie potrzeba - skoro**

**dobrze wiedział, że spotkania z Różą stały się dla niego niezbędne do życia jak powietrze.**

**W celi Korneliusza słycać było, jak zegar na wieży wybija godziny. Siódma, ósma, wreszcie dziewiąta... Nigdy brzmienie spizu nie wibrowało w czyimś sercu dłużej niż głos młoteczka, który wystukał uderzenie dziewiątej godziny.**

**Potem wszystko pogrążyło się w ciszy. Korneliusz przycisnął rękę do serca, żeby stłumić jego bicie, i cały zamienił się w słuch.**

**Odgłos kroków Róży, szelest jej spódnicy na schodach były mu już tak dobrze znane, że gdy tylko stanęła na pierwszym stopniu, zaraz mówił:**

**- O, nareszcie idzie Róża!**

**Tego wieczora jednak najłżejszy szmer nie zakłócił ciszy na korytarzu. Zegar na wieży wybił kwadrans po dziewiątej. Potem dwoma tonami obwieścił pół do dziesiątej. Potem trzy kwadransy na dziesiątą. Wreszcie swoim głębokim głosem oznajmił nie tylko osobom znajdującym się w twierdzy, lecz wszystkim mieszkańcom Loewesteinu, że jest godzina dziesiąta.**

**O tej godzinie Róża zazwyczaj opuszczała Korneliusza. Ale dziesiąta wybiła, a Róża jeszcze nie przyszła.**

**A więc przeczucie nie omyliło go: zagniewana Róża siedzi w swojej izdebce i już go dziś nie odwiedzi.**

**- Tak, zasłużyłem w pełni na to, co mnie spotyka - dręczył**

**sam siebie Korneliusz. - Róża nie przyjdzie i ma rację, że nie przyjdzie. Na jej miejscu z pewnością postąpiłbym tak samo.**

**A jednak, wbrew tym słowom, Korneliusz nasłuchiwał, wyczekiwał i jeszcze nie tracił nadziei. Cały zamieniony w słuch, czekał do północy, ale**

**gdy wybiła dwunasta - opuściła go wszelka nadzieja i tak jak stał, w ubraniu, rzucił się na posłanie. Noc spędził długą i smutną. Wreszcie zaczęło świtać, ale dzień nie przyniósł więźniowi pocieszenia.**

**O godzinie ósmej rano drzwi**

**celi się otwarły, lecz Korneliusz nawet nie odwrócił głowy, dobrze bowiem słyszał ciężkie kroki Gryphusa na schodach i dobrze wiedział, że tym krokom nie towarzyszą żadne inne.**

**Nawet nie spojrział w stronę dozorczy.**

**Nagle zdjęła go wielka ochota zagadnąć Gryphusa, zapytać o Różę. Już \_już otwierał usta, by zadać pytanie; nie myślał wcale, że wyda się ono ojcu Róży nader dziwne. Miał egoistyczną nadzieję usłyszeć od Gryphusa, że jego córka jest chora.**

**Róża nigdy nie przychodziła w ciągu dnia, chyba, że zaszło coś zupełnie nieoczekiwanego. Toteż, w gruncie rzeczy, przez cały dzień Korneliusz właściwie jej nie oczekiwał. A jednak po**



**nagłych drgnieniach, po wyciąganiu szyi w stronę drzwi, po szybkich spojrzeniach rzucanych w stronę okratowanego okienka można było się domyślić, iż więzień pomimo wszystko żywi głuchą nadzieję, że tym razem Róża zrobi wyłom w swoich zwyczajach.**

**Gdy Gryphus przyszedł po raz drugi, Korneliusz wbrew temu, co postanowił, zapytał dozorcę, i to miodowym głosem, jak on się czuje; Gryphus, lakoniczny jak spartiata, ograniczył się do odpowiedzi:**

**- Nie najgorzej.**

**Przy trzeciej wizycie Korneliusz zmienił formę zapytania:**

**- Wszyscy są zdrowi w Loewesteinie?**

**- Wszyscy - jeszcze bardziej**

**lakonicznie niż przedtem odparł**

**Gryphus i zatrzasnął drzwi przed nosem więźnia.**

**Dozorca, nie przyzwyczajony do takiej troskliwości ze strony Korneliusza, uznał to za próbę przekupienia go przez więźnia.**

**Korneliusz znów pozostał sam. Była siódma wieczór. Niepokój, któryśmy już opisali, powrócił w znacznie silniejszym stopniu niż poprzedniego dnia.**

**Ale tak jak poprzedniego dnia godziny mijały, nie sprowadzając słodkiej zjawy, która rozświecała poprzez okratowane okienko celę Korneliusza, a gdy**

**znikała, światło od niej promieniejące zostawało na cały czas jej nieobecności.**

**Van Baerle spędził noc w czarnej rozpacz. Nazajutrz rano Gryphus wydał mu się jeszcze szkaradniejszy, jeszcze bardziej gburowaty i dokuczliwy niż zazwyczaj. Przez głowę więźnia, a raczej przez jego serce przemknęła nadzieja, że to on właśnie zabronił Róży przyjść.**

**Napadła go niepohamowana chęć uduszenia Gryphusa. Ale gdyby tak zrobił, wszystkie prawa, i boskie, i ludzkie, zakazałyby Róży raz na zawsze widywać Korneliusza.**

**Dzięki temu dozorca wyszedł cało, wcale tego nie podejrzewając, z jednego z największych niebezpieczeństw, jakie mu kiedykolwiek groziło.**

**Gdy zapadł wieczór, rozpacz Korneliusza zamieniła się w beznadziejny smutek, i to tym głębszy, że wbrew woli do odczuwanego bólu dołączyły się jeszcze wspomnienia o biednym tulipanie. Właśnie nadchodził kwiecień, uważany przez doświadczonych ogrodników za najodpowiedniejszy do sadzenia tulipanów. A on przecież powiedział Róży: "Wyznaczę ci dzień, kiedy masz posadzić cebulkę". I właśnie następnego dnia chciał ją prosić, żeby posadziła tulipan nazajutrz po**

**południu. Pogoda była**

**odpowiednia, powietrze, choć jeszcze trochę wilgotne, zaczynało już łagodnieć pod wpływem bladych promieni kwietniowego słońca, tych najpierwszych, które wydają się tak miłe, pomimo nikłego jeszcze blasku. Co będzie, jeśli Róża przegapi czas odpowiedni do posadzenia cebulki! Co będzie, jeśli do uczucia tęsknoty dołączy się jeszcze zmartwienie, że cebulka nie wzejdzie, gdyż była posadzona zbyt późno, a może w ogóle nikt jej nie zasadzi?**

**Tak, od tych dwojakiego rodzaju cierpień można było doprawdy stracić apetyt.**

**Co też nastąpiło na czwarty dzień.**

**Aż litość brała patrzeć na Korneliusza, oniemiałego z**

**rozpaczy i pobladłego z  
wycieńczenia, jak wychyla się  
przez okratowane okienko,  
ryzykując, że nie zdoła  
wyciągnąć z powrotem głowy z  
żelaznych prętów, i usiłuje  
dojrzeć na lewo mały ogródek, o  
którym mówiła mu Róża,  
przylegający, według jej słów,  
do rzeki; pragnął w pierwszych  
promieniach kwietniowego słońca  
pochwycić okiem sylwetkę  
dziewczyny lub dostrzec czarny  
tulipan - te dwa obiekty  
zranionej miłości.**

**Wieczorem Gryphus zabrał z  
powrotem śniadanie i obiad  
więźnia, ledwie napoczęte.**

**Nazajutrz Korneliusz nie wziął  
do ust jedzenia i Gryphus  
wyniósł na dół potrawy,  
przeznaczone na obydwie posiłki,  
w ogóle nie tknięte.**

**Korneliusz nie wstał z  
posłania przez cały dzień.**

**- Dobra jest - powiedział  
Gryphus wracając z ostatniego  
obchodu - dobra jest, mam  
wrażenie, że pozbędziemy się  
naszego uczonego.**

**Róża drgnęła.**

**- Tak? - zapytał Jakub, - A to  
w jaki sposób?**

**- Nic nie pije, nic nie je,  
zupełnie już nie wstaje -  
wyjaśnił Gryphus. - Tak jak pan  
Grocjusz. Wyjdzie stąd w  
skrzyni, tylko że tą skrzynią  
będzie trumna.**

**Róża zbladła jak śmierć.**

**- Och - szepnęła do siebie -  
rozumiem: niepokoi się o los  
tulipana.**

**Wstała, niesłychanie  
przygnębiona, i poszła do swej  
izdebki. Tam wzięła pióro i  
papier i przez całą noc ćwiczyła  
się w kreśleniu liter.**

**Nazajutrz, gdy Korneliusz  
wstał, by się dowlec do okna,  
zauważył jakąś kartkę wsuniętą  
pod drzwi.**

**Rzucił się na nią, rozwinął i  
przeczytał parę słów, napisanych  
charakterem pisma, które z  
trudem mógłby rozpoznać jako  
pismo Róży, tak dalece  
wyćwiczyła je przez ten tydzień  
swej nieobecności.:**

**Bądź spokojny, panie, tulipan  
miewa się dobrze.**



**Chociaż tych parę słów od Róży  
koіło trochę cierpienia  
Korneliusza, nie pozostał jednak  
nieczuły na zawartą w nich  
ironię. A więc tak! Róża wcale  
nie była chora. Róża czuła się  
dotknięta. Niczyja przemoc nie  
zmusiła jej do pozostania w  
domu, to ona sama, dobrowolnie,  
trzymała się z dala od  
Korneliusza.**

**A więc Róża, dysponująca swoją  
osobą, tylko z własnej fantazji  
czerpała siłę, pozwalającą jej  
nie przychodzić do człowieka,  
który konał z rozpaczy,  
pozbawiony jej widoku.**

**Korneliusz miał w celi ołówki  
i papier, przyniesione kiedyś  
przez Różę. Domyślił się, że  
dziewczyna czeka na wiadomość,  
ale przyjdzie po odbiór  
odpowiedzi dopiero nocą. Wobec**

**tego skreślił na kawałku  
papieru, podobnym do tego, który  
otrzymał, następujące słowa:**

**To nie lęk o losy tulipana  
przyprawia mnie o chorobę, lecz  
zmartwienie spowodowane tym, że  
Cię już nie widuję.**

**Gdy Gryphus zrobił obchód, gdy  
zapadła noc, Korneliusz wsunął  
bilecik pod drzwi i zaczął  
nasłuchiwać.**

**Ale jakkolwiek słuchał z  
wielką uwagą, nie pochwycił ani  
kroków, ani szelestu spódnicy.**

**Dobiegł go tylko głos cichutki**

**jak tchnienie i słodki jak  
pieszczota, który wyszeptał  
przez zamknięte okienko te dwa  
słowa:**

**- Do jutra!**

**- Jutro - to będzie już ósmy  
dzień. Przez cały tydzień  
Korneliusz i Róża nie widzieli  
się ani razu.**

**20. Co zaszło  
przez ten tydzień**

**Istotnie, nazajutrz o zwykłej  
godzinie van Baerle usłyszał  
leciutkie skrobanie w okienko,  
tak jak to zazwyczaj robiła Róża  
w dobrych dniach ich przyjaźni.**

**Można się łatwo domyślić, że  
Korneliusz warował już nie  
opodal drzwi. Przez okienko w  
tych drzwiach miał nareszcie  
znów ujrzeć uroczą twarzątkę,**

**której widoku był pozbawiony przez wiele długich dni.**

**Róża, stojąca za drzwiami z latarnią w ręku, nie mogła powstrzymać gwałtownego ruchu, gdy zobaczyła twarz więźnia, przeraźliwie smutną i bladą.**

**- Czyś chory, panie Korneliuszu? - zapytała.**

**- Tak, moja droga, jestem cierpiący na ciele i duszy.**

**- Widziałam, panie Korneliuszu, że zupełnie przestałeś jeść. Ojciec mi powiedział, że nie wstajesz z**

**posłania. Więc napisałam kartkę, żeby cię uspokoić co do losu**

**bezcennego obiektu twego  
frasunku.**

**- Odpowiedziałem ci przecież -  
odparł Korneliusz. - Widząc,  
żeś znowu przyszła, sądziłem, że  
otrzymałaś mój bilecik.**

**- Tak, otrzymałam go.**

**- Tym razem nie możesz się  
wykręcić, że nie umiesz czytać.  
Nie tylko biegle czytasz, ale  
zrobiłaś ogromne postępy w  
pisaniu.**

**- Toteż nie tylko odebrałam,  
ale i przeczytałam pański  
bilecik. Dlatego przyszłam,  
żebby się przekonać, w jaki  
sposób mogłabym pomóc panu  
odzyskać zdrowie.**

**- Przywrócić mi zdrowie! -  
zawołał Korneliusz. - Masz zatem  
dla mnie jakąś dobrą nowinę?**

**Mówiąc to młodzieniec  
wpatrywał się w Różę oczami, w**

**których płonęła nadzieja.**

**Dziewczyna, czy to nie rozumiała tego spojrzenia, czy nie chciała zrozumieć, ale odpowiedziała z powagą:**

**- Przyszłam tylko z nowinami o tulipanie, który jest, wiem o tym dobrze, rzeczą najbardziej wacpana interesującą.**

**Róża wypowiedziała te słowa lodowatym tonem, który bardzo zaniepokoił Korneliusza.**

**Zapalony hodowca tulipanów nie rozumiał, co ukrywa pod tą maską obojętności nieszczęsna dziewczyna, wciąż jeszcze walcząca ze swą rywalką - cebulką czarnego tulipana.**

**- Ach - szepnął Korneliusz - znów to samo! Różo, na Boga, czyż ci nie powiedziałem, że wszystkie moje myśli biegają tylko ku tobie, że tęskniłem**

**wyłącznie do ciebie, że ciebie  
jednej było mi brak, tylko  
ciebie jednej, gdyż twoja  
nieobecność odbiera mi powietrze,  
ciepło, słońce, życie?**

**Róża uśmiechnęła się ze  
smutkiem:**

**- Ach, w jak wielkim  
niebezpieczeństwie znajdował się  
pański tulipan!**

**Korneliusz drgnął mimowolnie i  
dał się złapać w potrzask -  
jeśli to był istotnie potrzask  
zastawiony przez Różę.**

**- W wielkim  
niebezpieczeństwie? - powtórzył  
nie mogąc opanować drżenia. -**

**Mój Boże, co się stało?**

**Róża popatrzyła na niego z tkliwym współczuciem, wiedziała bowiem, że to, czego ona by chciała, przekracza siły tego człowieka i że trzeba go przyjąć takim, jakim jest, razem z jego słabostką.**

**- Tak - ciągnęła dalej - odgadłeś pan trafnie, ten rzekomy adorator, ten pan Jakub, kręci się tutaj nie ze względu na mnie!**

**- A co go sprowadziło? - zapytał pełen lęku Korneliusz.**

**- Tylko i wyłącznie pański tulipan.**

**- Och - jęknął Korneliusz blednąc jeszcze bardziej niż wówczas, kiedy to Róża, pomyliwszy się w intencjach Jakuba, oznajmiła mu przed**

**dwoma**



**tygodniami, że Jakubowi zależy właśnie na niej.**

**Róża dostrzegła jego przerażenie, a Korneliusz zorientował się z wyrazu jej twarzy, że pomyślała właśnie to, cośmy przed chwilą powiedzieli.**

**- Och, wybacz mi, kochana - szepnął skruszony. - Znam cię dobrze, poznałem dobroć i uczciwość twego serca. Ale tobie Pan Bóg dał trzeźwą myśl, sąd, siłę i zdolność ruchu, ażebyś mogła się bronić, natomiast mojego biednego, zagrożonego tulipana nie obdarzył żadną z tych cech.**

**Róża nic nie odrzekła na te słowa więźnia, zawierające prośbę o przebaczenie, lecz ciągnęła dalej:**

**- Ponieważ człowiek, który poszedł za mną do ogrodu i w**

**którym rozpoznałam Jakuba,  
zaniepokoił was, panie, i ja  
zaczęłam się tym wszystkim  
trapić nie na żarty. Toteż  
postąpiłam tak, jakście mi  
kazali, nazajutrz po tym, kiedy  
widzieliśmy się po raz ostatni i  
kiedy usłyszałam...**

**Korneliusz przerwał jej  
gwałtownie.**

**- Przebacz mi raz jeszcze,  
Rózo! Popełniłem ciężki błąd,  
wypowiadając wtenczas swoje  
życzenie. Już raz prosiłem cię,  
byś mi wybaczyła te fatalne  
słowa. Proszę cię o to ponownie.  
Czyżbym do końca życia miał**

**blagać cię na próżno?**

**- A więc nazajutrz po tym dniu - prawila dalej Róża - pamiętając, że poleciłeś mi, panie, użyć podstępu, aby przekonać**

**się, kogo to pan Jakub śledzi: mnie czy tulipan...**

**- Ach, przebrzydły! Prawda, że nienawidzisz tego człowieka?**

**- Tak, nienawidzę go z całej duszy, gdyż to on sprawił, że bardzo cierpiałam przez cały tydzień!**

**- I ty także cierpiałaś?  
Dziękuję ci za dobre słowo,  
Różo!**

**- A więc nazajutrz po tym nieszczęsnym dniu wyszłam do ogródka i zbliżyłam się do grządki, na której miałam zasadzić tulipan; co rusz zerkałam do tyłu, żeby się**

**przekonać, czy i tym razem ktoś  
mnie śledzi, tak jak wtedy.**

**- No i co? - Korneliusz płonął  
z ciekawości.**

**- No i ten sam cień wśliznął  
się pomiędzy drzwi i murek i tak  
samo zniknął wśród krzaków bzu.**

**- A ty udałaś, że go nie  
dostrzegasz, prawda? - przerwał  
znow Korneliusz, przypominając  
sobie w najdrobniejszych  
szczegółach wskazówki, jakich  
wtedy udzielił Róży.**

**- Tak, i pochyliłam się nad  
zagonkiem, rozgarniając  
rydelkiem ziemię tak, jak gdybym**

**sadziła cebulkę.**

**- A on? Co on robił przez ten czas?**

**- Zauważyłam, że ślepie mu pałały niczym tygrysowi, gdy stał ukryty za krzakami.**

**- A widzisz? A widzisz?**

**- Potem, kiedy skończyłam to sadzenie na niby, udałam, że idę do domu.**

**- Ale naprawdę to tylko za furtkę, czy nie tak? Ażeby móc po odejściu od grządki podpatrywać przez szparę czy przez dziurkę w zamku, co on robi!**

**- Odczekał chwilę, pewno po to, by się upewnić, że nie wracam, potem skradającym się, wilczym krokiem wyszedł ze swej kryjówki, zbliżył się do zagonka obchodząc go szerokim łukiem, a gdy się nareszcie znalazł u celu, to jest na wprost tego**

**miejsca, gdzie ziemia była  
dopiero co poruszona - zatrzymał  
się jak gdyby nigdy nic,  
rozejrzał się na wszystkie  
strony, rzucił okiem po  
wszystkich zakątkach ogrodu,  
popatrzył badawczo po wszystkich  
oknach sąsiednich domów, omiół  
wzrokiem nawet ziemię, niebo i  
powietrze, a sądząc, że jest  
zupełnie sam i niedostępny dla  
czyjegokolwiek wzroku - rzucił  
się jak ryś na grządkę, zanurzył  
obydwie ręce w pulchnej ziemi,  
wydobył pełną garść i rozgniół  
delikatnie tę porcję pomiędzy  
palcami, ażeby się przekonać,  
czy jest w niej cebulka! Po  
trzykroć powtórzył ten manewr, i  
to z coraz większą starannością,  
dopóki nie zaświtała w nim myśl,  
że padł ofiarą podstępny. Wtedy  
dopiero całą siłą opanował**

**pożerające go wzburzenie, wziął  
do ręki grabki, wyrównał  
grządkę, aby pozostawić ją  
odchodząc w takim stanie, w  
jakim ją zastał, i srodze  
zawstydzony, ze zwieszoną głową  
powlókł się w stronę furtki,  
przybrawszy minę zwykłego**

**spacerowicza.**

**- Niegodziwiec- mruknął  
Korneliusz, ocierając z czoła  
kropelki perlistego potu. - Ach,  
nędznik, alem go przejrzał! A  
cco zrobiłaś z cebulką, Rózo?  
Niestety, jest za późno na to,  
by ją posadzić!**

**- Cebulka? Jest w ziemi od**

**sześciu dni.**

**- Gdzie? Jakim sposobem? -  
zawołał Korneliusz. - O Boże, co  
za nieostrożność! Gdzie ona  
jest? W jakiej glebie? Jaką ma  
wystawę, dobrą czy złą? I czy  
nie ma obawy, że zostanie  
skradziona przez tego  
przebrzydłego Jakuba?**

**- Nie, nie ma obawy, że ją nam  
ukradną, chyba że Jakub wtargnie  
przemocą do mego pokoiku.**

**- A więc jest u ciebie, w  
twoim pokoiku! - westchnął  
Korneliusz nieco uspokojony. -  
Ale w jakiej ziemi, w jakim  
naczyniu? Chyba nie dajesz jej  
kiełkować w wodzie, jak robią te  
pocziwe babiny z Haarlemu i  
Dordrechtu, które upierają się  
przy tym, że woda może zastąpić  
ziemię, jak gdyby woda,  
składająca się w trzydziestu**



**trzech częściach z tlenu i w sześćdziesięciu sześciu częściach z wodoru, mogła zastąpić... Ale co ja ci tutaj wyplatom, Rózo!**

**- Tak, to dla mnie trochę za uczone - przyznała z uśmiechem dziewczyna. - Poprzestanę więc tylko na odpowiedzi, bo pragnę uspokoić was, panie, że pańska cebulka nie znajduje się w wodzie.**

**- Ach, oddycham z ulgą!**

**- Jest w kamiennym garnku akurat takiej samej szerokości, co dzban, w którym posadziliście pierwszą cebulkę. Tkwi w glebie złożonej z trzech części ziemi pobranej z najlepszego miejsca w ogrodzie i z jednej części wziętej wprost z gościńca. Och, tak często słyszałam od was, panie, i od tego bezecnego**

**Jakuba, w jakiej glebie powinny rosnąć tulipany, że znam się na tym jak najlepszy ogrodnik z Haarlemu.**

**- Pozostaje jeszcze wystawa.**

**Jaka ona jest, Rózo?**

**- Tearz kwiatek ma słońce przez cały dzień, oczywiście kiedy jest pogoda. Ale gdy kielek wyjdzie z ziemi i gdy słońce będzie mocniej dopiekać, uczynię tak, jak to robiłeś tutaj, panie Korneliuszu. Będę go trzymać na zachodnim oknie od trzeciej do piątej po południu.**

**- Świetnie, znakomicie! -**

**wykrzyknął Korneliusz. - Jesteś**

**doskonałym ogrodnikiem, moja  
piękna Rózo. Myślę tylko, że  
hodowla tulipana zajmie ci cały  
wolny czas.**

**- Tak, to prawda - przyznała  
Róza. - Ale to nic nie szkodzi,  
pański tulipan jest moim  
dzieckiem. Poświęcę mu tyle  
czasu, ile bym poświęciła  
prawdziwemu dziecku, gdybym  
była**

**matką. Tylko bowiem stając się  
matką tej cebulki - dodała z  
uśmiechem - mogę przestać być  
jej rywalką.**

**- Dobrze, najdroższa Rózo -  
wyszeptał Korneliusz, rzucając  
na dziewczynę spojrzenie, w  
którym było więcej zachwytu  
mężczyzny niż ogrodnika. To  
trochę pocieszyło Różę.**

**Po chwili milczenia, w trakcie  
którego Korneliusz starał się**

**przez kraty w okienku bodaj  
lekką musnąć dłonią paluszki  
Róży, odezwał się znowu:**

**- Więc cebulka siedzi w ziemi  
już od sześciu dni?**

**- Tak, panie Korneliuszu, już  
od sześciu dni.**

**- I jeszcze nie widać kielka?**

**- Nie, ale mam wrażenie, że  
jutro już się przebije.**

**- Jutro przyniesiesz mi  
wiadomość o niej i o sobie,  
dobrze, Rózo? Wprawdzie bardzo  
jestem niespokojny o dziecko -  
jak ją dopiero co nazwałaś - ale  
jeszcze bardziej interesuje mnie**

**matka.**

**- Jutro - odparła Róża  
unikając spojrzenia więźnia -  
jutro... nie wiem na pewno, czy  
będę mogła.**

**- Ach, Boże drogi, a dlaczegoż  
to miałabyś nie przyjść jutro?**

**- Mam tysiące rzeczy do  
zrobienia...**

**- A ja mam tylko jedną... -  
mruknął Korneliusz.**

**- Tak - odcięła się Róża -  
uwielbianie czarnego tulipana.**

**- Nie, Rózo, ciebie.**

**Dziewczyna potrząsnęła głową.**

**Znów zapadła chwila ciszy.**

**- No cóż - odezwał się  
wreszcie van Baerle, przerywając  
milczenie - wszystko w  
przyrodzie się zmienia, po  
kwiatkach wiosennych następują  
inne i można nieraz zobaczyć,  
jak te same pszczoły, które  
czule pieściły fiołki i**

**lewkonie, z taką samą miłością  
siadają potem na kwiatach  
wielokrzewu, róży, jaśminu, na  
chryzantemach i geranium.**

**- Co to ma znaczyć? - zapytała  
Róża.**

**- To ma znaczyć, miła  
panienko, że kiedyś lubiłaś  
słuchać opowiadań o moich  
radościach i smutkach, pieściłaś  
kwiat naszej wspólnej młodości,  
ale moja młodość zwiędła bez  
światła. Ogród nadziei i radości  
więźnia ma tylko jedną porę  
roku. Nie jest z nim tak jak z  
pięknymi ogrodami na wolnym  
powietrzu, w słońcu. Gdy skończą  
się majowe plony, gdy nektar z  
kwiatów jest zebrany, wówczas  
takie pszczołki jak ty, Rózo,  
pszczołki o cieniutkiej talii, o  
złotych czułkach, o  
przejrzystych skrzydełkach**

**przemykają się pomiędzy  
kratkami i uciekają od zimna, od  
samotności i smutku, ażeby gdzie  
indziej szukać woni i ciepłych  
tchnień. Słowem - szczęścia!**

**Róża patrzyła na Korneliusza z  
uśmiechem, którego ten jednak  
nie dostrzegał, gdyż oczy miał**

**uniesione ku górze.**

**Więzień westchnął i ciągnął  
dalej:**

**- Porzuciłaś mnie, moja miła,  
po to, by mieć wszystkie cztery  
pory roku radosne. Masz rację i  
ja się nie uskarżam. Czyż miałem  
prawo wymagać od ciebie  
wierności?**

**- Wierności? - powtórzyła Róża  
wybuchając płaczem i nie  
usiłując już nawet ukryć przed  
wzrokiem Korneliusza  
perełek staczających się po jej  
policzkach. - Ode mnie  
wierności? Czyż nie byłam ci  
dokąd wierna?**

**- Niestety, czyż mogę nazwać  
wiernością to, że mnie  
porzucasz, że pozwalasz mi tutaj  
konać?**

**- Ależ, panie Korneliuszu, czy  
nie robiłam wszystkiego, co  
mogło sprawić radość więźniowi,  
czy nie zajmowałam się pańskim  
tulipanem?**

**- Gorycz przez ciebie  
przemawia, Różo. Wyrzucasz mi  
jedyną radość czystą, nie  
zbrukaną, jaką miałem na tym  
świecie.**

**- Niczego ci nie wymawiam,**



**panie Korneliuszu, z wyjątkiem tego, że zadałeś mi ból tak głęboki, jakiego nie odczułam od owego pamiętnego dnia, kiedy dowiedziałam się w Buytenhofie, że masz być stracony na szafocie.**

**- Drażni cię to, moja słodka Rózo, drażni cię, że kocham kwiaty.**

**- Nie, nie drażni mnie bynajmniej to, że je kochasz, panie Korneliuszu, ale zasmuca mnie to, że je kochasz silniej niż mnie!**

**- Ach, kochana, najdroższa! - zawołał Korneliusz. - Popatrz, jak drżą moje dłonie, popatrz, jak bladość powleka moją twarz, posłuchaj, jak tłucze się serce w mej piersi! I to nie dlatego, że uśmiecha się do mnie i wabi mnie czarny tulipan. Nie! Lecz**

**dlatego, że ty się do mnie  
uśmiechasz, że pochylasz główkę  
w moją stronę, dlatego że - a  
może ulegam złudzeniu? - dlatego  
że mi się wydaje, iż twoje  
dłonie, umykając przed moimi,  
jednak do nich tęsknią, dlatego  
że wyczuwam za zimną kratą  
ciepło twoich ślicznych  
policzków. Rózo, kochanie moje,  
rozkrusz cebulkę czarnego  
tulipana, zniszcz nadzieje  
związane z tym kwiatem,  
zdmuchnij mdłe światełko  
marzenia czystego i uroczego,  
które przywykłem piastować  
każdego dnia. Niechaj i tak**

**będzie! Nie trzeba mi już  
kwiatów o bogatych strojach, o  
wykwintnym wdzięku, bosko  
kapryśnych, odbierz mi to  
wszystko, lecz nie odbieraj mi  
swego głosu, gestu, dźwięku  
tych kroków na schodach, nie  
odbieraj mi płomieni twych oczu  
w tym ciemnym korytarzu, nie  
odbieraj wiary w swoją miłość,  
którą ciągle cieszy się moje  
serce. Kochaj mnie, Rózo, gdyż  
czuję, że kocham tylko ciebie  
jedyną.**

**- Po czarnym tulipanie -  
westchnęła dziewczyna, ale  
dłonie jej, ciepłe i tkliwe,  
zgodziły się wreszcie na  
poddanie się, poprzez kratę w  
okienku, gorącym wargom  
Korneliusza.**

**- Przede wszystkim, Rózo...**

**- Czy mam ci wierzyć?**

- Tak jak wierzysz w Boga.
  - Dobrze. A czy ta miłość do mnie nie nakłada na ciebie zbyt wielu obowiązków?
  - Niestety, zbyt mało, Rózo kochana, natomiast nakłada wielkie obowiązki na ciebie.
  - Na mnie? A do czego mam się zobowiązać?
  - Przede wszystkim do tego, że nie wyjdiesz za mąż.
- Dziewczyna uśmiechnęła się leciutko.
- Ach tyrani, tyrani! I ty, mój panie, nie lepszy -

uwielbiasz pewną ślicznotkę,  
myślisz i marzysz tylko o niej,

**potem gdy skazany na śmierć,  
idziesz na szafot, jej to  
posyłasz swe ostatnie  
westchnienie, ode mnie zaś,  
biednej dziewczyny, wymagasz  
poświęcenia moich marzeń, moich  
ambicji...**

**- O jakiej ślicznotce mówisz,  
Rózo? - zapytał Korneliusz, na  
próżno szukając w swej pamięci  
kobiety, której mogłaby dotyczyć  
aluzja uczyniona przez  
dziewczynę.**

**- O tej czarnej zalotnicy,  
łaskawy panie, o tej czarnej z  
cienką talią, z delikatnymi  
nóżkami, ze szlachetną główką.  
No, mówię przecież o tym pańskim  
kwiatku!**

**Uśmiech ukazał się na twarzy  
Korneliusza.**

**- Jest to zalotnica  
wyimaginowana, moja dobra Rózo,**

**gdy tymczasem ty, nie licząc już twego, a właściwie mojego wielbiciela, pana Jakuba, jesteś wciąż otoczona rojem galantów, którzy ubiegają się o twoje względy. Przypominasz sobie, Różyczko, coś mi opowiadała o studentach, o oficerach i subiektach z Hagi? Czyżby w Loewesteinie zabrakło już subiektów i oficerów, czyżby zabrakło studentów?**

**- Oczywiście są, i to nawet całe masy.**

**- Piszą do ciebie?**

**- Piszą.**

**- A ponieważ teraz już umiesz czytać...**

**Mówiąc to Korneliusz westchnął ciężko, gdyż pomyślał, że nikt inny tylko on, biedny więzień, przyczynił się do tego, że Róża ma możliwość odczytać otrzymywane**

**liściki miłosne.**

**- Ależ, panie Korneliuszu -  
odezwała się Róża - mnie się  
wydaje, iż czytając te bileciki  
i poznając różnych kawalerów,  
którzy przychodzą w konkury,  
wypełniam ściśle twoje**

**zalecenia!**

**- Jakie znów moje zalecenia?**

**- No tak, twoje zalecenia,  
panie. Czyż zapomniałeś - tu z  
kolei Róża westchnęła głęboko -  
czyż zapomniałeś o testamencie,  
spisanym przez ciebie na Biblii  
pana Kornela de Witta? Ja o nim  
nie zapomniałam, a teraz, kiedy  
już umiem czytać, odczytuję go**

**na nowo codziennie, a nawet często dwa razy dziennie. Otóż w tym testamencie rozkazujesz mi, panie, pokochać i poślubić pięknego młodzieńca w wieku dwudziestu sześciu \_ dwudziestu ośmiu lat. No to go szukam, tego młodzieńca, a ponieważ cały mój czas w ciągu dnia zajęty jest hodowaniem tulipana, więc musisz mi pozostawić na ten cel godziny wieczorne.**

**- Ależ, Rózo, przecież testament został sporządzony w przewidywaniu mojej śmierci, ja zaś, dzięki Bogu, żyję!**

**- Dobrze, to nie będę już szukać pięknego młodziana w wieku dwudziestu sześciu do dwudziestu ośmiu lat i przyjdę cię odwiedzić.**

**- Tak, tak, moja kochana, przyjdź koniecznie!**



**- Ale pod jednym warunkiem.  
- Przyjmuję go z góry.  
- Przez trzy dni nie wspomnisz  
słówkiem o czarnym tulipanie.  
- Mogę nie wspominać o nim do  
końca życia, jeśli tego żądasz,  
Rózo!**

**- Ach - westchnęła dziewczyna  
- nie należy żądać rzeczy  
niemożliwych.**

**I jak gdyby przez nieuwagę  
przysunęła swój świeży policzek tak  
blisko kraty w okienku, że  
Korneliusz mógł go musnąć  
wargami.**

**Róża wydała leciutki okrzyk  
pełen radosnego wzruszenia i  
zniknęła w ciemnościach.**

## **21. Druga cebulka**

**Noc przeszła znakomicie, dzień**

**zapowiadał się wspaniale. Przez wszystkie poprzednie dni więzienie wydawało się jeszcze przykrzejsze, jeszcze bardziej ponure i przygnębiające - całym swym ciężarem przygniatało biednego więźnia. Mury były bardziej czarne, powietrze - przejmujące chłodem, nawet kraty jak gdyby zacisnęły się i ledwie przepuszczały skąpe światło.**

**Ale gdy Korneliusz się zbudził, promień porannego słońca zaglądał przez te same kraty, gołębie pruły powietrze wyciągniętymi skrzydłami, inne zaś gruchały miłośnie na daszku, tuż przy zamkniętym jeszcze**

**oknie.**

**Korneliusz podbiegł do okna i otworzył je na oścież. Wydawało mu się, że wraz z promieniami słońca do celi jego wdziera się życie, radość, wolność nieomal!**

**Bo kwitła tu miłość i pod jej wpływem kwitło wszystko dookoła! Miłość, ten kwiat niebiański, bardziej promienny, bardziej wonny niż wszystkie kwiaty ziemskie.**

**Gdy Gryphus wszedł do celi, zamiast zastać więźnia zasepionego i leżącego nieruchomo na posłaniu tak jak poprzednich dni - zobaczył go już na nogach, usłyszał, jak nuci jakąś arię operową.**

**Stary popatrzył z ukosa.**

**- Hm? - mruknął nieufnie.**

**- Jak się miewamy dzisiaj?**

**Gryphus znów spojrział**

**podejrzliwie.**

**- Pytam, jak się miewa pies,  
pan Jakub i nasza piękna Róża,  
słowem - jak się miewają  
wszyscy?**

**Gryphus aż zazgrzytał zębami.**

**- Tu jest śniadanie - warknął.**

**- Dzięki, przyjacielu cerberze**

**- odparł więzień - przynosicie  
je w sam czas, jestem głodny jak  
wilk.**

**- Tak? Jesteście głodni? -  
zapytał dozorca.**

**- A czegoż by nie? - zapytał**

**Korneliusz.**

**- Wygląda na to, że spisek się  
rozwija - bąknął Gryphus.**

**- Jaki spisek? - zapytał vaan Baerle.**

**- Dobra jest, wiemy, co mówimy, ale będziemy czuwać, panie uczony, bądź pan spokojny, będzie się czuwać.**

**- Czuwajcie, przyjacielu, czuwajcie. Mój spisek, tak jak i moja osoba, jest do waszych dyspozycji.**

**- Zobaczymy się w południe - powiedział Gryphus.**

**Z tymi słowami wyszedł.**

**- W południe - powtórzył Korneliusz - co on ma na myśli? Niech będzie, zaczekamy do południa. Zobaczymy.**

**Dla Korneliusza nie było nic łatwiejszego niż czekanie do południa - przecież wypatrywał godziny dziewiątej.**

**Gdy wybiło południe, na schodach rozległy się kroki, ale**

**nie samego Gryphusaa, lecz jeszcze trzech czy czterech żołnierzy, wchodzących razem z nim.**

**Drzwi otworzyły się, wszedł Gryphus, wprowadził pozostałych i zamknął za nimi drzwi.**

**- No - powiedział - teraz szukajmy.**

**Zacząto przeszukiwać kieszenie Korneliusza, macać pomiędzy kurtką a kamizelką, pomiędzy kamizelką a koszulą, pomiędzy koszulą a ciałem. Nie znaleziono nic a nic.**

**Szukano w pościeli, sienniku - także nie znaleziono nic.**

**Korneliusz wieszował sobie w duchu, że nie zgodził się na przechowanie u siebie trzeciej cebulki. Podczas rewizji Gryphus znalazłby ją na pewno, gdziekolwiek byłaby ukryta, i**

**postąpiłby tak jak i z pierwszą.**

**Zresztą nigdy żaden więzień nie asystował z pogodniejszą twarzą przy rewizji, dokonywanej w jego celi.**

**Gryphus wyszedł wreszcie,**

**unosząc ołówek i trzy czy cztery arkusiki białego papieru, które Róża zostawiła Korneliuszowi: było to jedyne trofeum wyprawy.**

**O godzinie szóstej Gryphus powrócił, ale tym razem sam. Korneliusz chciał go ugłaskać, ale dozorca warczał, pokazywał kiel, który tkwił w kąciku ust, i wyszedł cofając się tyłem, jak człowiek, który boi się, aby mu**

**podstępnie nie zadano ciosu.**

**Korneliusz wybuchnął śmiechem.**

**Na to Gryphus krzyknął mu  
przez kratę:**

**- Dobra, już dobra. Śmieje się  
ten, kto śmieje się ostatni!**

**Ale tym, kto się śmiał  
ostatni, przynajmniej tego  
wieczora, był Korneliusz, gdyż  
oczekiwał przybycia Róży.**

**Róża przyszła koło dziewiątej,  
bez latarni. Niepotrzebne jej  
było światło, gdyż umiała już  
czytać.**

**Poza tym światło mogło  
zdradzić dziewczynę, którą Jakub  
szpiegował bardziej niż  
kiedykolwiek.**

**A wreszcie, przy świetle,  
widać było zbyt dobrze, jak  
policzki Róży oblewają się  
pąsem.**

**O czym rozmawiali tego**



**wieczora oboje młodzi? O  
sprawach, o których mówią  
zakochane pary na progu domu we  
Francji lub młodzian stojący pod  
balkonem ukochanej w Hiszpanii  
czy u stóp tarasu na Wschodzie.**

**Mówili o rzeczach, które  
uskrzydłają godziny, dodają lotu  
skrzydłom czasu. Mówili o  
wszystkim, z wyjątkiem czarnego  
tulipana.**

**A potem, jak zwykle o  
dziesiątej, nastąpiło rozstanie.**

**Korneliusz był szczęśliwy, tak  
szczęśliwy, jak tylko może być  
hodowca tulipanów, któremu nie  
powiedziano ani słówka o jego  
ukochanej roślinie. Uważał, że  
Róża jest śliczna jak malowanie,  
a poza tym dobra, wdzięczna i  
urocza.**

**Ale dlaczego wzbrania się mówić o tulipanie? Było to wielką jej wadą. Korneliusz pomyślał sobie w głębi ducha z westchnieniem, że kobieta nie jest tworem doskonałym.**

**Przez część nocy medytował o tej niedoskonałości. To znaczy, że dopóki nie zasnął, rozmyślał o Różyczce.**

**A gdy zasnął, zaczął o niej śnić.**

**Ale Róża z jego snów była jeszcze bardziej czarująca niż Róża na jawie. Nie tylko rozmawiała o tulipanie, ale w dodatku przyniosła Korneliuszowi wspaniałą czarną kwiat, który się rozwinął w chińskim wazonie.**

**Korneliusz zbudził się drżący z radości i powtarzał w kółko: "Rózo, Rózo, kocham cię!" A ponieważ dzień zaczynał świtać, Korneliusz już nie myślał o spaniu.**

**Przez cały dzień hołubił myśl, z którą się zbudził.**

**Gdyby Róża chciała jeszcze rozmawiać z nim o tulipanie, Korneliusz wolałby ją od królowej Semiramidy, od Kleopatry, od królowej Elżbiety czy Anny Austriaczki, słowem - od najślawniejszych i najpiękniejszych królowych świata.**

**Ale Róża, pod groźbą zaprzestania odwiedzin, na okres trzech dni zakazała wszelkich rozmów o tulipanie. Były to siedemdziesiąt dwie godziny podarowane ukochanemu, to**

**prawda, ale zarazem  
siedemdziesiąt dwie godziny  
zabrane zapalonemu hodowcy.**

**Prawda też, że z tych  
siedemdziesięciu dwóch godzin  
upłynęło już trzydzieści sześć.**

**Następne trzydzieści sześć  
przezną bardzo szybko, połowa  
na oczekiwaniu, połowa na  
rozpamiętywaniu.**

**Róża powróciła o zwykłej  
porze. Korneliusz mężnie znosił  
karę. Byłby doskonałym**

**pitagorejczykiem i gdyby  
pozwolono mu raz na dzień  
zapytać o tulipan, zgodziłby  
się, stosownie do wymagań**

**reguły, przez pięć lat nie  
wypowiadać ani słowa więcej.**

**Zresztą piękna dziewczyna  
dobrze rozumiała, że jeżeli się  
czegoś od kogoś żąda, to należy  
też nieco ustąpić wobec jego  
pragnień. Pozwalała zatem  
Korneliuszowi wyciągać dłoń na  
drugą stronę kraty, pozwalała mu  
całować przez kratę swoje włosy.**

**Biedne dziecko! Przecież te  
wszystkie pieszczoty były dla  
niej znacznie bardziej  
niebezpieczne niż rozmowa o  
tulipanie! Zrozumiała to  
dopiero, gdy wróciła do siebie,  
z sercem trzepoczącym się w  
piersi, z płonąca twarzą, ze  
spieczonymi wargami i wilgotnymi  
oczyma.**

**Toteż następnego wieczora, po  
wymianie pierwszych słów, po  
pierwszych pieszczotliwych**

**dotknięciach, popatrzyła na Korneliusza przez kratę w okienku i powiedziała mu w ciemności, wlepiając w niego oczy, których się nie widzi, lecz wyczuwa:**

**- Zakiełkowała.**

**- Co, zakiełkowała?**

**Niemożliwe! - zawołał**

**Korneliusz, nie śmiejąc wprost uwierzyć, że Róża sama z siebie skróciła okres próby.**

**- Cebulka zakiełkowała.**

**- Jak to? - nie wierzył swym uszom Korneliusz. - Więc pozwalasz?...**

**- Tak, tak - powiedziała Róża tonem czulej matki, która chce sprawić radość swemu dziecku.**

**- Ach, Rózo! - szepnął Korneliusz, wyciągając wargi poprzez kratę, w nadziei, że uda mu się dotknąć policzka, rączki,**

**czoła.**

**Ale dotknął czegoś, co  
sprawiło mu znacznie większą  
rozkosz - dotknął lekko  
rozchylonych warg.**

**Róża cichutko krzyknęła.**

**Korneliusz zrozumiał, że musi  
za wszelką cenę podtrzymać  
rozmowę. Wyczuł, że to  
nieoczekiwane zetknięcie się ust  
bardzo spłoszyło Różę.**

**- Wystrzelił prosto? -  
zapytał.**

**- Prościutko jak fryzyjskie  
wrzeciona.**

**- I jest duży?**

**- Ma co najmniej dwa cale.**

**- Ach, Róžo kochana, pielęgnuj go dobrze, a zobaczysz, jak szybko ci urośnie!**

**- Czyż mogę pielęgnować go jeszcze staranniej? - zapytała Róža. - Przecież o niczym innym nie myślę!**

**- O niczym innym? Uwżaj teraz ty, Róžo, bo ja z kolei będę zazdrosny.**

**- Przecież wiesz dobrze, że myśleć o nim to to samo, co myśleć o tobie. Widzę go z mojego łóżka: gdy się budzę, jest to pierwszy przedmiot, na który pada mój wzrok, a gdy zasypiam - jest to ostatnia rzecz, którą tracę z oczu. W dzień pracuję w pobliżu niego, gdyż od czasu, kiedy umieściłam go w mojej izdebce, wcale z niej nie wychodzę.**

**- Masz rację, Róžo, przecież**



**to twój posag, wiesz o tym dobrze.**

**- Tak, i dzięki niemu będę mogła poślubić dwudziestosześcioletniego czy dwudziestoosmioletniego młodzieńca, w którym się zakocham.**

**- Zamilknij, niedobra!**

**Korneliuszowi udało się pochwycić paluszki dziewczyny, co spowodowało nie tylko zmianę tematu, ile chwilową ciszę, która nastąpiła po tym dialogu.**

**Tego wieczora Korneliusz czuł się najszcześniejszym z ludzi. Róża pozwoliła mu trzymać swoją rączkę w dłoni tak długo, jak sam chciał, i mógł do woli rozmawiać o tulipanie.**

**Od tej pory każdy dzień**

**przynosił postęp w rozwoju tulipana i w miłości obojga młodych. Raz były to listki, które się rozwinęły, innym razem kwiat zawiązał się w pączek.**

**Gdy Korneliusz usłyszał tę nowinę, ogarnęła go wielka radość i na Różę spadł grad pytań, świadczących o ważności sprawy.**

**- Zawiązał się - powtarzał Korneliusz - zawiązał się!**

**- Tak, zawiązał się - potakiwała Róża.**

**Korneliusz aż zachwiał się z radości i musiał się przytrzymać kraty.**

**- Mój ty Boże! - jęknął. Wreszcie zwrócił się do Róży: - Czy kształt jest regularny?**

**Stożek się nie zapada? Koniuszki  
zupełnie zielone?**

**- Pąk jest mniej więcej calowy  
i wydłuża się jak igielka,  
stożek ma boki dobrze  
wypełnione, koniuszki lada  
chwila się rozerwą.**

**Po dwóch dniach Róża  
oznajmiła, że już się  
rozchyliły.**

**- Jesteś pewna, Rózo? -  
krzyknął Korneliusz. - Okrywa  
jest rozchylona! Już to widać,  
już można rozróżnić wnętrze?**

**Więźniowi zabrakło tchu,  
urwał.**

**- Tak - podjęła Róża - można  
rozróżnić pasemko innego koloru,  
cieniutkie jak włos.**

**- Jaki jest ten kolor? -  
zapytał zdenerwowany Korneliusz.**

**- Bardzo ciemny! - odparła  
Róża.**

- Brunatny?
  - Och, jeszcze ciemniejszy.
  - Jeszcze ciemniejszy, moja Różyczko, jeszcze ciemniejszy!
- Dziękuję! Ciemny jak heban,  
ciemny jak...**
- Ciemny jak atrament, którym do ciebie pisałam.
- Korneliusz wydał okrzyk szalonej radości.**
- Nagle coś mu się przypomniało:**
- Nie ma takiego anioła -

**powiedział składając ręce - z którym by ciebie można porównać, moja Rózo!**

**- Doprawdy? - Róża uśmiechnęła się na to egzaltowane wyznanie.**

**- Różyczko, tyleś się  
napracowała, tyleś dla mnie  
zrobiła! Rózo, mój tulipan  
zakwitnie, i to zakwitnie  
czarno! Rózo, Rózo, jesteś  
najdoskonalszym tworem Pana  
Boga  
na ziemi.**

**- Ale dopiero po tulipanie?**

**- Cicho bądź, niedobra! Na  
litość boską, zamilcz, nie psuj  
mi radości! Ale, ale, Rózo,  
jeżeli tulipan już jest w takim  
stanie, to najpóźniej za dwa czy  
trzy dni zakwitnie!**

**- Tak, jutro lub pojutrze.**

**- I ja go nie zobaczę! -**

**rozpaczał Korneliusz, słaniając  
się niemal - nie ucałuję go, jak  
cudu boskiego, który trzeba  
adorować, tak jak całuję twoje  
ręce, Rózo, jak całuję twoje  
włosy, jak całuję twoje**

**policzki, kiedy przypadkiem  
znajdą się dość blisko kraty!**

**Róża zbliżyła twarz do kraty,  
tym razem wcale nie przypadkowo;  
wargi młodzieńca przyłgnęły do  
niej chciwie.**

**- No to cóż! Mogę go zerwać,  
jeśli chcesz - powiedziała  
wreszcie.**

**- Ach nie! Nie trzeba! Gdy  
tylko kwiat się otworzy, schowaj  
go dobrze w cień i nie tracąc  
ani chwili, ani jednej sekundy  
poślij kogoś do Haarlemu, ażeby  
zawiadomić prezesa  
Stowarzyszenia Ogrodników, że  
wielki czarny tulipan zakwitł.  
Ja wiem, że do Haarlemu droga  
jest daleka, ale za pieniądze na  
pewno znajdziesz jakiegoś  
posłańca. Czy masz aby  
pieniądze, Rózo?**

**- Tak, tak - odparła Róża z**

**uśmiechem.**

**- Wystarczy ci? - spytał dalej  
Korneliusz .**

**- Mam trzysta florenów.**

**- Jeżeli masz tylko trzysta**

**florenów, to nie posyłaj  
posłańca, ale wybierz się sama,  
osobiście, we własnej osobie.  
Rózo, musisz sama udać się do  
Haarlemu...**

**- A kwiat przez ten czas...**

**- Kwiat musisz zabrać z sobą,  
rozumiesz przecież dobrze, że  
nie wolno ci się z nim rozstać  
ani na jedną chwilę.**

**- Ale jeśli nie rozłączę się z  
kwiatem, panie Korneliuszu -**

**powiedziała Róża ze smutkiem -  
to muszę rozłączyć się z tobą.**

**- Tak, to prawda, moja droga  
Różo. Boże drogi, jacyż ludzie  
są niegodziwi, cóżem im złego  
uczynił, że pozbawili mnie  
wolności? Masz rację, Różo, nie  
mogę żyć bez ciebie. A więc cóż,  
musisz jednak wysłać kogoś do  
Haarlemu, nie ma rady! Na Boga,  
ten cud jest dostatecznie  
wielki, ażeby sam pan  
przewodniczący raczył się  
pofatygować. Niech przybywa sam  
do Loewesteinu po czarny  
tulipan.**

**Nagle przerwał, a po chwili  
dodał głosem drżącym z  
przejęcia:**

**- Różo, droga Różo, a co  
będzie, jeśli tulipan wcale nie  
zakwitnie czarno?**

**- No cóż! Będzie pan o tym**



**wiedział jutro lub pojutrze  
wieczorem.**

**- Mam czekać aż do wieczora,  
żeby się o tym dowiedzieć?**

**Skonam z niepokoju! Nie  
moglibyśmy się jakoś umówić?  
Może ustalić jakiś znak?**

**- Mam jeszcze lepszy pomysł.**

**- Jaki?**

**- Jeżeli kwiat rozwinie się w  
nocy, przyjdę, nie zwlekając,  
powiedzieć ci o tym. A jeżeli to  
nastąpi w dzień, wówczas przejdę  
koło celi i wsunę bilecik pod  
drzwi albo przez kratę w  
okienku, pomiędzy pierwszą a  
drugą inspekcją mego ojca.**

**- Świetnie, Rózo! Słówko od  
ciebie donoszące mi o tulipanie,  
to przecież podwójne szczęście.**

**- Bije dziesiąta, muszę cię już opuścić.**

**- Tak, tak, Rózo - zgodził się Korneliusz - musisz już iść.**

**Róża wróciła do siebie trochę smutna.**

**Korneliusz przecież sam ją wyprawił do domu...**

**Co prawda po to, by czuwała nad czarnym tulipanem.**

## **22. Tulipan zakwitł**

**Noc była przyjemna dla Korneliusza, ale zarazem dość niespokojna. Co chwila wydawało mu się, że go woła słodki głosik Róży. Budził się i zrywał na równe nogi, biegł do drzwi, przysuwał twarz do okratowanego okienka: było puste, tak samo jak**

**korytarz.**

**Prawdopodobnie Róża ze swej strony też czuwała, ale była o tyle od niego szczęśliwsza, że miała pod okiem ten szlachetny kwiat, ten dziw nad dziwy, wówczas jeszcze nieznany i uważany za niemożliwy do wyhodowania.**

**Co powie świat, gdy się dowie, że czarny tulipan został wyhodowany, że istnieje w rzeczywistości i że jego odkrywcą jest van Baerle - więzień z Loewesteinu.**

**Korneliusz odprawiłby z kwitkiem człowieka, który by mu zaproponował wolność w zamian za tulipan.**

**Dzień upłynął tak jak noc, bez żadnych zmian. Tulipan widocznie jeszcze nie zakwitł.**

**Zapadł wieczór, a wraz z nim**

**przybyła Róża, radosna, lekka  
jak ptaszyna.**

**- No i co? - zapytał**

**Korneliusz.**

**- Wszystko odbywa się tak, że  
nie można lepiej. Tej nocy  
niezawodnie tulipan zakwitnie.**

**- I zakwitnie czarno?**

**- Czarny jak agat.**

**- Bez najmniejszej plamki  
innego koloru?**

**- Bez najmniejszej plamki.**

**- Wielkie nieba! Różo, cała  
noc zeszła mi na marzeniach,  
najpierw o tobie...**

**Róża lekko pokręciła głową na  
znak niedowierzania.**

**- Potem myślałem o tym, co należy zrobić.**

**- No i co?**

**- No i zdecydowałem tak. Gdy tulipan zakwitnie, gdy stwierdzisz, że jest czarny, i to nieskazitelnie czarny, wówczas musisz znaleźć posłańca.**

**- Jeśli tylko o to chodzi, mam już przygotowanego.**

**- Czy to wysłannik pewny?**

**- Ręczę za niego. To jeden z moich adoratorów.**

**- Mam nadzieję, że nie pan Jakub?**

**- Nie, możesz być zupełnie spokojny. To przewoźnik z Loewesteinu, chłopak bystry, ma dwadzieścia pięć czy dwadzieścia sześć lat.**

**- Do diaska!**

**- Bądź spokojny, mój panie -  
powtórzyła Róża ze śmiechem -**

**jest jeszcze za młody, przecież sam ustaliłeś wiek na dwadzieścia sześć do dwudziestu ośmiu lat.**

**- No dobrze, ale czy sądzisz, że możesz polegać na tym młodzieńcu?**

**- Jak na sobie samej. Gdybym mu kazała, rzuciłby się dla mnie ze swojej łodzi do Wahali czy do Mozy, według życzenia.**

**- Dobrze, Rózo. W ciągu dziesięciu godzin ten chłopak może być w Haarlemie.**

**Przyniesiesz mi tu papier i ołówek, a nawet wolałbym pióro i inkaust, i ja napiszę, a raczej ty napiszesz list. Gdybym napisał ja, biedny więzień, może by się dopatrzone w tym - tak jak się tego dopatruje twój ojciec - jakiegoś knowania. Skreślisz więc do prezesa Stowarzyszenia**

**Ogrodników parę słów, a jestem pewien, że nie omieszka tu przybyć.**

**- A jeśli będzie się ościagał?**

**- Przypuśćmy, że się opóźni o jeden czy dwa dni. Ale to niemożliwe, taki zapalony hodowca jak on nie opóźni się ani o jedną godzinę, ani o minutę, ani nawet o sekundę, lecz natychmiast wyruszy w drogę, żeby zobaczyć ten ósmy cud świata. Ale jak mówię, jeśli nawet spóźni się o jeden dzień czy o dwa, tulipan będzie jeszcze w całej swojej krasie. Gdy prezes dokona oględzin i**

**sporządzi protokół, jedną z kopii tego dokumentu zachowaj dla siebie, Rózo, i dopiero wtedy możesz mu powierzyć tulipan. Ach, gdybyśmy mogli zanieść go sami, Różyczko! Nie wypuściłbym go ze swoich ramion, chyba tylko po to, by przeszedł do twoich. Ale to senne marzenie, którym nie należy zaprzętać sobie głowy - kontynuował Korneliusz z westchnieniem. - Inne oczy będą patrzeć na jego przekwitanie. Ale, ale, Rózo, uważaj dobrze, żeby nikt nie widział tulipana, zanim go nie obejrzy prezes. Czarny tulipan! Wielki Boże, przecież gdyby ktoś go zobaczył, na pewno by nam go ukradł!**

- Och!**
- Czy nie mówiłaś mi sama o twoich obawach w stosunku do**



**twego adoratora Jakuba? Ludzie kradną nieraz jeden floren, dlaczegoż by nie mieli ukraść stu tysięcy?**

**- Będę nad nim czuwać, możesz być spokojny.**

**- A jeżeli kielich otworzy się w tym czasie, kiedy ty jesteś tutaj?**

**- Ten kapryśny kwiat zdolny jest do takiego figla - przyznała Róża.**

**- A jeżeli po powrocie do siebie zastaniesz go już w rozkwicie?**

**- No to co?**

**- Ach, Różo, pamiętaj, że od chwili, gdy kielich się rozewrze, nie masz ani sekundy**

**do stracenia! Musisz nie  
zwlekając zawiadomić prezesa.**

**- No i ciebie także, mój  
panie.**

**Róża znów westchnęła, ale tym  
razem bez rozgoryczenia, jak  
kobieta, która zaczyna rozumieć  
słabostkę mężczyzny, a może  
nawet do niej się przyzwyczajają.**

**- Wracam w te pędy do  
tulipana, panie van Baerle, i  
gdy tylko kielich się otworzy,  
natychmiast cię zawiadomię i  
zaraz potem wyruszy wysłannik.**

**- Rózo, Rózo, nie wiem już,  
doprawdy, do jakiego cudu nieba  
czy ziemi mam cię porównać.**

**- Porównaj mnie z czarnym  
tulipanem, panie Korneliuszu, a  
pochlebi mi to niezmiernie,  
przysięgam. No, czas się**

**pożegnać.**

**- Powiedz: "do widzenia, przyjacielu".**

**- Do widzenia, przyjacielu - rzekła Róża trochę pocieszona.**

**- Powiedz: "Do widzenia, ukochany przyjacielu".**

**- Och, mój przyjacielu...**

**- Powiedz: "ukochany", Rózo, błagam cię, "ukochany, ukochany", prawda?**

**- Ukochany, tak, ukochany - wyszeptała Róża drżąca cała, upojona, nieprzytomna z radości.**

**- A teraz, Rózo, ponieważ powiedziałaś "ukochany", powiedz także "szczęśliwy", powiedz "szczęśliwy, jak żaden człowiek dotąd nie był na świecie, i błogosławiony przez niebiosy". Brakuje mi jednej, jedynej rzeczy, Rózo.**

**- Jakiej?**

**- Twego policzka, twego  
świeżego, różowego, aksamitnego  
policzka. Ach, Rózo, z własnej  
woli, nie przez zaskoczenie, nie  
przez przypadek, Różyczko moja!**

**Koniec tego błagania roz płynął  
się w westchnieniu, więziń  
bowiem napotkał wargi  
dziewczyny, i to nie przez  
przypadek, nie przez  
zaskoczenie, tak jak w sto lat**

**później Saint\_Preux napotka usta  
Julii. \***

**Saint\_Preux i Julia -  
bohaterowie "Nowej Heloizy" Jana  
Jakuba Rousseau.**

**Róża uciekła.**

**Korneliusz pozostał bez ruchu,  
czuł gorąco na wargach, nie mógł  
oderwać twarzy od kraty  
okiennej.**

**Rozpierała go radość,  
rozpierało szczęście. Otworzył  
wreszcie okno celi i długo  
wpatrywał się, z sercem  
wezbranym radością, w  
bezhmurny  
granat nieba, w połączone nurty  
rzek zalane poświatą księżyca,  
wyglądającego spoza pagórków.  
Nabrał w płuca czystego,  
upojnego powietrza, głowę  
napęłniły mu przyjemne myśli,  
duszę - wdzięczność i  
bezgraniczny zachwyt dla  
Stwórcy.**

**- Ach, jesteś zawsze nad nami,  
Wielki Boże! - wołał na  
klęczkach, z płomiennymi oczyma  
wzniesionymi ku niebu. - Wybacz**

**mi, że w ostatnich dniach  
prawiem w Ciebie zwątpił.  
Schowałeś się za chmury, a ja  
przez chwilę przestałem, Cię  
widzieć, dobry Boże, wieczny  
Boże, Boże miłosierny. Ale  
dzisiaj, ale dziś wieczór, dziś  
w nocy widzę Cię w całej  
okazałości, odbijasz się w  
zwierciadle niebios, w  
zwierciadle mojego serca!**

**Był uleczony biedny chory, był  
uwolniony biedny więzień!**

**Przez część nocy Korneliusz  
trwał, trzymając się prętów  
okiennych, cały zamieniony w  
słuch, skupiając wszystkie pięć  
zmysłów w jeden, a raczej w dwa  
- patrzył bowiem i słuchał z  
wytężeniem,**

**Patrzył w niebo, słuchał  
odgłosów z ziemi.**

**Od czasu do czasu oczy jego**

**zwracały się w stronę  
korytarza. Wtedy mówił sam  
do siebie:**

**- Tam jest Róża, Róża, która**

**czuwa tak jak ja, która oczekuje  
tak jak ja z minuty na minutę.  
Tam, pod okiem Róży, znajduje  
się tajemniczy kwiat, który  
żyje, rozchyła płatki, otwiera  
je wreszcie. Może w tej właśnie  
chwili Róża trzyma w swoich  
delikatnych, ciepłych paluszkach  
łodygę tulipana... Dotykaj jej  
leciutko, Różo! Może muska  
wargami na pół otwarty kielich.  
Uważaj, droga Różo! Różo, twoje  
wargi płoną. Może w tym momencie**

**moje obydwaj kochania wymieniają  
pieszczoty pod okiem Boga.**

**W tej właśnie chwili na  
południowej stronie nieba  
rozpłomieniła się gwiazda,  
przeszyła niebo nad twierdzą w  
Loewesteinie i spadła na  
horyzoncie. Korneliusz drgnął.**

**- Ach - powiedział - to Pan  
Bóg zsyła duszę dla mego kwiatu.**

**Odgadł, bo prawie jednocześnie  
usłyszał w korytarzu kroki tak  
lekkie, jak gdyby to biegła  
sylfida, usłyszał szelest sukni  
podobny do trzepotania  
skrzydełek i dobrze znany głosik  
wymówił słowa:**

**- Korneliuszu, przyjacielu  
mój, przyjacielu ukochany i  
szczęśliwy, chodź szybko!**

**Jednym susem przebył  
Korneliusz drogę od okna do  
drzwi. I tym razem wargi jego**



**napotkały usta Róży, która wyszeptała w pocałunku:**

**- Zakwitł, jest czarny, masz go tutaj!**

**- Jak to "tutaj"! - zawołał Korneliusz, odrywając wargi od ust dziewczyny.**

**- No tak, trzeba przecież zaryzykować małe niebezpieczeństwo, żeby komuś sprawić wielką radość! Patrz, oto jest!**

**I jedną ręką przytrzymała przy okienku małą, ślepa latarkę, w drugiej zaś podniosła na tę samą wysokość czarodziejski tulipan.**

**Korneliusz wydał słaby okrzyk, czuł, że opuszczają go zmysły.**

**- Och - jęknął cicho - Boże**

**mój Boże! Wynagradzasz mnie oto  
za niewinność i niewolę, gdyż  
pozwoliłeś, żeby przy okienku  
mojej celi zakwitły te dwa  
kwiaty!**

**- Ucałuj go - rzekła Róża -  
tak jak ja go przed chwilą  
ucałowałam.**

**Korneliusz, powstrzymując  
oddech, dotknął leciutko wargami  
brzeżka kielicha i nigdy  
pocałunek złożony na ustach  
kobiety, nawet na ustach Róży,  
nie zapadł mu tak głęboko w  
serce.**

**Tulipan był piękny, dorodny,  
wprost wspaniały, łodyga jego  
miała ponad osiemnaście cali  
wysokości, wystrzelała spośród  
czterech liści zielonych,  
gładkich, prostych jak ostrza**

**lanc, kwiat zaś cały był czarny  
i błyszczący jak agat.**

**- Różo - wykrztusił wreszcie  
Korneliusz nie mogąc złapać tchu**

**- Różo, nie ma ani chwili do  
stracenia, trzeba napisać list.**

**- Jest już napisany, mój  
najdroższy Korneliuszu -  
odrzekła Róża.**

**- Naprawdę?**

**- Gdy tulipan otwierał swój  
kielich, ja pisałam, gdyż nie  
chciałam tracić ani chwili.  
Proszę spojrzeć na list i  
powiedzieć mi, czy się nadaje.**

**Korneliusz wziął do ręki  
arkusik papieru i przeczytał  
następujące słowa, skreślone  
charakterem pisma, który jeszcze  
bardziej się poprawił od czasu  
otrzymania bileciku od Róży.**

**Panie Prezesie!**

**Za jakieś dziesięć minut  
czarny tulipan otworzy swój  
kielich. Gdy to nastąpi, wyślę  
do Wielmożnego Pana posłańca z  
prośbą o przybycie osobiście do  
fortecy w Loewesteinie. Jestem  
córką dozorczy więziennego  
Gryphusa, prawie tak samo  
uwięziona jak podopieczni mego  
ojca. Nie mogę więc Panu sama  
zanieść tego cudu. Dlatego też**

**ośmielam się błagać Was,  
Dostojny Panie, abyście przybyli  
i osobiście zabrali tulipan.**

**Moim życzeniem jest, ażeby  
nazywał się Rosa Baerlaensis.**

**W tej chwili kielich się**

**rozwarł. Tulipan jest doskonale czarny. Przybywajcie, Czcigodny Panie Prezesie, przybywajcie czym prędzej.**

**Mam zaszczyt kreślić się unizoną służą Wielmożnego Pana Róża Gryphus**

**Doskonale, kochana Różo, doskonale. List jest wspaniały. Nigdy nie potrafiłbym napisać z taką prostotą. Na zebraniu komitetu udzielisz wszelkich informacji, jakich zażądata. Niech się dowiedzą, w jaki sposób powstał ten tulipan, ile było z nim związanych starań, nie przespanych nocy, obaw. Tymczasem, Różyczko, nie traćmy ani chwili. Poślaniec, poślaniec!**

**- Jak się nazywa pan prezes?**

**- Daj kopertę. Napiszę jego**

**adres. Och, znają go wszyscy. To  
mynheer van System, burmistrz  
Haarlemu... Daj szybko pióro,  
Rózo.**

**I drżącą ręką Korneliusz  
skreślił na liście:**

**Do mynheera Petersa van  
Systema, burmistrza i prezesa  
Stowarzyszenia Ogrodników w  
Haarlemie**

**- A teraz idź już, Rózo, nie  
zwlekaj! Oddajmy się pod opiekę  
Boga, który tak łaskawie się  
nami dotąd opiekował.**

### **23. Zazdrośnik**

**Istotnie, biedakom bardzo była  
potrzebna opieka i łaska boska,  
nigdy bowiem nie byli tak bliscy  
nieszczęścia jak w tej właśnie**

**godzinie, gdy uważali, że  
trzymają swoje szczęście w  
dłoni.**

**Nie wątpimy ani przez chwilę w  
inteligencję naszych  
czytelników, toteż wierzymy, iż  
zdołali już rozpoznać w osobie  
Jakuba naszego dawnego  
przyjaciela, a raczej dawnego  
wroga, Izaaka Boxtela.**

**Czytelnik domyślił się z  
pewnością, że Boxtel udał się z  
Buytenhofu do Loewesteinu w ślad  
za obiektem swej miłości i za  
obiektem swej nienawiści: za  
czarnym tulipanem i za  
Korneliuszem van Baerle.**

**Czego nie dokonałby nikt inny,  
nawet hodowca tulipanów - mamy  
tu na myśli wykrycie istnienia  
cebulek i ambitnych planów  
więźnia - tego dokonała  
zazdrość, pomagająca Boxtelowi,  
jeśli nie wytropić, to  
przynajmniej domyślić się, jak  
sprawy stoją.**

**Widzieliśmy, jak pod imieniem  
Jakuba - szczęśliwszym dla niego  
niż imię Izaaka - zadzierzgnął  
przyjaźń z Gryphusem i jak przez  
kilka miesięcy zakrapiał swoją  
wdzięczność i podtrzymywał  
gościnność klucznika najlepszą  
anyżówką, jaką kiedykolwiek  
wyprodukowano od Texelu po  
Antwerpię.**

**Uśpił nieufność dozorczy - a  
przecież, jak już widzieliśmy,  
stary Gryphus był bardzo  
nieufny. Tak, uśpił jego**



**nieufność, ukazując mu korzystne  
perspektywy małżeństwa z Różą.**

**Schlebiając dumie ojcowskiej,  
schlebiał także ambicji  
zawodowej dozorca więzienia,  
odmalowując mu w  
najczarniejszych barwach  
uczonego więźnia, który, wedłóg  
słów fałszywego Jakuba, zawarł  
był pakt z szatanem na szkodę  
jego wysokości księcia  
Orańskiego.**

**Na początku osiągnął też pewien  
sukces u Róży, nie tyle przez  
wzbudzenie w niej jakichś  
przychylnych uczuć - Róża nigdy  
nie żywiła zbytnej sympatii dla  
mynheera Jakuba - ile przez**

**ciągle kuszenie jej małżeństwem i opowiadanie o swojej szalonej miłości. W ten sposób udało mu się uśpić podejrzenia, jakie mogłyby powstać w jej głowie.**

**Widzieliśmy, jak popełnił nieostrożność śledząc ją w ogrodzie, jak ten nieopatrzny postępek zdradził go w oczach Róży i jak instynktowne obawy Korneliusza sprawiły, że oboje młodzi zaczęli się mieć na baczności.**

**Faktem, który szczególnie rozbudził obawy więźnia - czytelnik sobie to zapewne przypomina - był wybuch gniewu Jakuba na Gryphusa, gdy ten ostatni rozdeptał cebulkę tulipana. Złość Jakuba była tym silniejsza, że podejrzewał on Korneliusza o posiadanie drugiej**

**cebulki, jednakże nie miał w tym  
względzie najmniejszej pewności.**

**Wtedy to zaczął szpiegować  
Różę i tropić ją nie tylko w  
ogródku, ale również na  
korytarzach twierdzy. A ponieważ  
śledził ją w ciemną noc, i to na  
bosaka, nie był więc widziany  
ani słyszany. Z wyjątkiem  
jednego jedyne go razu, kiedy  
Róży zdawało się, że po  
korytarzu przemknął jakiś cień.  
Ale to się stało ponieważ, w  
gdy Boxtel wiedział już z ust  
samego więźnia o istnieniu  
drugiej cebulki.**

**Wyprowadzony w pole wybiegiem  
Róży, która udawała, że zakopuje  
cebulkę na grządce, i nie mając  
najmniejszej wątpliwości, że  
cała ta komedyjka została  
odegrana po to, żeby go  
zdemaskować - podwoił środki**

**ostrożności i przywołał na pomoc swoją chytrą, ażeby móc dalej śledzić innych, nie będąc przez nich zauważony.**

**Podpatrzył, jak Róża przeniosła duży fajansowy dzban z kuchni, gdzie mieszkał ojciec, do swojej izdebki. Podpatrzył także, jak Róża obmywała pod silnym strumieniem wody swoje piękne**

**rączki, całe powalane ziemią, którą kruszyła, żeby przygotować jak najlepszy grunt pod cebulkę.**

**Wreszcie wynajął na stryszku, położonym akurat naprzeciwko okna izdebki Róży, małą mansardkę. Odległość była**

**dostatecznie duża, ażeby gołym okiem nie móc go rozpoznać przez okienko, jednakże nie tak wielka, ażeby posługując się lunetą nie mógł obserwować tego, co działo się w pokoiku Róży, tak jak obserwował w Dordrechcie wszystko, co się działo w suszarni u Korneliusza.**

**Nie upłynęło trzy dni od chwili ulokowania się na stryszku, a już Boxtel pozbył się wszelkich wątpliwości.**

**Gdy tylko na niebie ukazały się pierwsze promienie wschodzącego słońca, fajansowy dzban wędrował na okno, a Róża, podobna do owych czarujących kobiet z obrazów Mi~erisa i Metsu, ukazywała się w oknie obramowanym pierwszymi zieleniejącymi gałązkami dzikiego wina i wielokrzewu.**

**Dziewczyna rzucała na fajansowy dzban spojrzenia, które zdradzały prawdziwą wartość ukrytego w nim skarbu. Dzban musiał zawierać drugą cebulkę, to znaczy ostatnią nadzieję więźnia. Gdy noc zapowiadała się zbyt chłodna, Róża chowała fajansowy garnek w głębi pokoiku.**

**Tak, nie ulegało wątpliwości - dziewczyna postępowała według wskazówek Korneliusza, który obawiał się, żeby cebulka nie przemarzła.**

**Gdy promienie słońca paliły zbyt ostro, Róża zabierała dzban z okna i stawiała go w cieniu na parę godzin - od jedenastej do drugiej po południu. Tak, tak, to było pewne, Korneliusz musiał wyrazić obawę, że ziemia zanadto wyschnie.**

**Ale gdy kiełek się przebił,  
Boxtel był już zupełnie pewien**

**swego. Ledwie tulipan osiągnął  
wysokość cala, a już zazdrośnik,  
dzięki lunecie, wiedział  
wszystko.**

**Korneliusz posiadał dwie  
cebulki i drugą z nich powierzył  
miłości i opiece Róży.**

**Możemy sobie dopowiedzieć, że  
miłość dwojga młodych  
także nie uszła uwagi Boxtela.**

**A więc trzeba znaleźć sposób,  
aby zrabować drugą cebulkę,  
usunąć ją spod opieki Róży,  
wydrzeć  
miłości Korneliusza.**

**Tylko że sprawa nie była łatwa!**

**Róża czuwała nad tulipanem jak troskliwa matka nad dzieciąciem, więcej nawet: jak gołębica wysiadująca jaja. Przez cały dzień dziewczyna nie opuszczała izdebki i co dziwniejsze - przestała wychodzić z niej nawet wieczorem. Było to właśnie w tym czasie, kiedy Róża dąsała się na Korneliusza przez siedem dni, a biedak czuł się strasznie nieszczęśliwy, gdyż nie miał żadnych wiadomości ani o Róży, ani o tulipanie.**

**Czy Róża będzie się wiecznie gniewać na Korneliusza! W takim razie wykradzenie tulipana nastęczyłoby znacznie więcej trudności, niż początkowo przypuszczał mynheer Izaak Boxtel.**



**Powiedzieliśmy "wykradzenie",  
gdy Izaak był już całkowicie  
zdecydowany na kradzież  
tulipana. A ponieważ kwiat  
hodowany był w najgłębszej  
tajemnicy, ponieważ młodzi  
ukrywali jego istnienie przed  
całym światem, ponieważ prędzej  
uwierzono by jemu, znanemu  
hodowcy tulipanów, niż młodej  
dziewczynie nie obeznanej z  
kunsztem kwiaciarstwa, czy  
więźniowi, skazanemu za zdradę  
stanu, pilnowanemu, trzymanemu**

**W**

**zamknięciu i śledzonemu, który w  
dodatku nie bardzo mógł upominać  
się z celi więziennej o swoje  
prawa - zresztą tulipan będzie w**

**posiadaniu Boxtela, a przecież, jeśli chodzi o meble czy inne ruchomości, fakt posiadania daje tytuł własności - więc na pewno nagrodę otrzyma on, Boxtel, i na pewno zostanie zamiast Korneliusza uwieńczony wawrzynem. Tulipan zaś nie otrzyma nazwy "Tulipa Nigra Baerlaensis, lecz będzie się nazywał "Tulipa Nigra Boxtellensis lub Boxtelles".**

**Mynheer Izaak jeszcze się nie zdecydował, którą z tych dwóch nazw nada czarnemu tulipanowi. Ale ponieważ obie znaczyły to samo - nie przywiązywał do tej sprawy większej wagi.**

**Natomiast sprawą ważną było wykradzenie tulipana.**

**Ale po to, żeby Boxtel mógł go**

**wykraść, Róża musiała opuścić swoją izdebkę. Toteż Jakub czy Izaak, jak kto woli, stwierdził z niekłamaną radością, że Róża wznowiła swoje wieczorne wizyty. Zaczął więc, korzystając z jej nieobecności, badać dokładnie drzwi jej izdebki. Zamykały się dobrze, klucz przekręcał się dwa razy; wprawdzie zamek był prostej konstrukcji, ale Róża nosiła klucz przy sobie.**

**Boxtelowi przyszło do głowy, że można by wykraść klucz, ale pomijając fakt, że nie było bynajmniej rzeczą łatwą szperanie w cudzej kieszeni, to w dodatku, gdy Róża się spostrzeże, że zgubiła klucz - każe natychmiast zmienić zamek i nie wyjdzie z pokoju tak długo, póki nie założą nowego. W ten sposób przestępstwo popełnione**

**przez Boxtela okaże się  
bezużyteczne.**

**Lepiej zatem użyć innego  
fortelu.**

**Boxtel pozbierał wszystkie  
klucze, jakie mu się udało  
zdobyć, i w czasie kiedy Róża i  
Korneliusz spędzali przy okienku  
jedną ze swych szczęśliwych  
godzin - wypróbował je jeden po  
drugim.**

**Dwa weszły do dziurki, a  
trzeci nawet dało się raz  
przekręcić, ale zaciął się przy  
drugim razie. A zatem klucz ten  
wymagał tylko lekkiej obróbki.**

**Boxtel oblał go cienką warstwą**

wosku i powrócił do swoich manipulacji. Przeszkoda, jaką klucz napotkał przy drugim przekręceniu, pozostawiła ślad na wosku. Boxtel musiał tylko spiłować klucz według tego znaczka pilnikiem cienkim jak ostrze noża. Przez następne dwa dni, pracując z zapalem, doprowadził klucz do stanu używalności. Drzwi izdebki otwarły się lekko i bez zgrzytu, a Boxtel znalazł się u Róży, sam na sam z tulipanem.

Pierwszym karygodnym czynem Boxtela było to, że przelazł przez mur graniczny, ażeby wykopać tulipan. Drugim - że wtargnął do suszarni Korneliusza przez otwarte okno. Trzecim - że zakradł się do izdebki Róży za pomocą podrobionego klucza. Jak widać, zazdrość sprawiła, że

**Boxtel posuwał się siedmiomilowymi krokami na drodze przestępstwa.**

**Jak powiedzieliśmy, Boxtel znalazł się sam na sam z tulipanem.**

**Pospolity złodziej wsadziłby dzban pod pachę i czym prędzej by go wyniósł. Ale Boxtel nie był pospolitym złodziejem, więc musiał się zastanowić. Gdy tak rozważał, przyglądając się tulipanowi oświetlonemu ślepą latarką, doszedł do wniosku, że nie ma jeszcze pewności, czy zakwitnie on czarno, pomimo że były po temu wszelkie dane.**

**Pomyślał więc, że jeśli tulipan nie zakwitnie czarno albo jeżeli będzie miał na sobie bodaj najmniejszą plamkę - wówczas jego kradzież okaże się daremna. Potem przeszło mu przez**

**głową, że wieść o kradzieży  
rozniesie się szeroko, a na  
podstawie tego, co miało miejsce**

**w ogródku, nie kto inny, tylko  
on będzie posądzony o kradzież;  
zaczną się dochodzenia i  
jakkolwiek dobrze ukryje tulipan,  
to jednak istnieje możliwość, że  
go odnajdą. Zastanowił się, że  
jeśli nawet uda mu się schować  
tulipan tak, że go nie znajdą,  
to i tak podczas tych wszystkich  
przenosin, jakie się okażą  
konieczne, kwiat może ulec  
zniszczeniu.**

**Po namyśle doszedł do wniosku,  
że ponieważ jest teraz w**

**posiadaniu klucza do izdebki Róży i może wchodzić tam, kiedy mu się żywnie podoba, więc lepiej zrobi, jeżeli zaczeka na rozkwitnięcie i porwie kwiat na jakąś godzinę przed otwarciem się kielicha lub w godzinę później, po czym, nie tracąc ani chwili, uda się do Haarlemu i zanim ktokolwiek zdąży zgłosić pretensję - kwiat będzie już przedstawiony komitetowi.**

**Wtedy on, Boxtel, oskarży o kradzież osobę, która zgłosi ewentualne pretensje.**

**Był to plan dobrze pomyślany i w każdym szczególe godny osoby, która go opracowała.**

**Co wieczór, kiedy młodzi spędzali słodkie chwile przy okienku więziennym, Boxtel wchodził do izdebki Róży, nie aby sprofanować to sanktuarium,**



**ale po to, by obserwować postępy, jakie czynił tulipan na drodze do zakwitnięcia.**

**W ten dzień, do któregośmy doszli w naszym opowiadaniu, Boxtel miał zamiar wśliznąć się do pokoiku jak każdego wieczoru. Ale jak wiemy, zaledwie młodzi zamienili parę słów, już Korneliusz odesłał Różę, żeby czuwała nad ich skarbem.**

**Widząc, że Róża wraca do siebie w niespełna dziesięć minut po tym, jak wyszła, Boxtel zrozumiał, że tulipan zaraz zakwitnie albo już zakwitł. A więc tej nocy ma się rozegrać wielka batalia. Toteż Boxtel**

**zjawił się u Gryphusa z podwójną porcją anyżówki, trzymając w każdej ręce butelkę trunku. Gdy Gryphus zaśnie, podchmielony, wówczas on, Boxtel, będzie panem całej twierdzy lub prawie tak samo ważną osobą jak klucznik.**

**O godzinie jedenastej Gryphus był już pijany jak bela. O drugiej nad ranem Boxtel zobaczył, że Róża wychodzi ze swego pokoju, ale dostrzegł zarazem, że ma w rękach jakiś przedmiot i niesie go z wielką pieczołowitością.**

**Tym przedmiotem jest na pewno czarny tulipan, który właśnie zakwitł.**

**Co ona zamierza z nim zrobić?**

**Czy chce, nie zwlekając, udać się z nim do Haarlemu?**

**Niemożliwe, żeby młoda**

**dziewczyna sama, po nocy,  
wyruszyła w taką drogę!**

**A może chce tylko pokazać  
tulipan Korneliuszowi? To  
wydawało się bardziej  
prawdopodobne.**

**Poszedł za Różą na bosaka,  
stąpając na czubkach palców.  
Zobaczył, jak dziewczyna zbliża  
się do okratowanego okienka.  
Usłyszał, jak woła Korneliusza.**

**W świetle ślepej latarki  
dojrzał rozchylony kielich  
tulipana, czarny jak noc, która  
ukrywała jego zbrodnicze czyny.**

**Podśluchał całą rozmowę  
dotyczącą wyprawienia posłańca  
do Haarlemu.**

**Zobaczył, jak wargi obojga  
młodych się złączyły, potem  
usłyszał, jak Korneliusz kazał  
Róży wracać do siebie.**

**Zobaczył, jak Róża gasi**

**latarkę i kieruje kroki do swego pokoiku. Zobaczył, jak wchodzi do siebie.**

**A po dziesięciu minutach zobaczył, jak wychodzi ze swej izdebki i starannie przekręca klucz w zamku dwa razy.**

**Dlaczego tak troskliwie zamyka drzwi? Bo za tymi drzwiami ukryty jest czarny tulipan.**

**Boxtel, który obserwował to wszystko z podestu górnego piętra, zszedł o jeden stopień, gdy Róża zrobiła to samo o piętro niżej.**

**I tak się stało, że gdy Róża lekką nóżką dotykała ostatniego**

**stopnia schodów, Boxtel jeszcze lżejszą ręką dotykał zamku w drzwiach jej izdebki.**

**W tej ręce, jak się można domyślić, trzymał podrobiony klucz, który odmykał drzwi do pokoju Róży z taką samą łatwością jak jej własny.**

**Oto dlaczego powiedzieliśmy na początku tego rozdziału, że nieszczęsnym zakochanym bardzo była potrzebna bezpośrednia opieka niebios.**

## **24. Czarny tulipan zmienia właściciela**

**Korneliusz dalej stał bez ruchu w tym samym miejscu, gdzie go opuściła Róża, nie umiając znaleźć w sobie dość siły, aby udźwignąć podwójny ciężar swego szczęścia.**

**Minęło pół godziny.**

**Gdy pierwsza poświata dnia  
zajrzała, błękitnawa i świeża,  
poprzez kraty w oknie do celi,  
więzień nagle drgnął słysząc  
tupot nóg biegnących po schodach  
i coraz bliższe krzyki.**

**Prawie w tej samej chwili  
znalazł się twarzą w twarz z  
białą jak kreda i zmienioną do  
niepoznania Różą.**

**Cofnął się, sam blednąc ze  
zgrozy.**

**- Korneliuszu! Korneliuszu! -  
Róża nie mogła nic więcej z  
siebie wykrztusić.**

**- Co się stało? Wielki Boże! -  
jęknął Korneliusz.**

**- Korneliuszu! Tulipan!...**

**- Co takiego?**

**- Jak mam ci powiedzieć?**

**- Mów prędzej, Rózo!**

**- Zabrano go nam, skradziono.**

**- Zabrano go, skradziono? -  
powtórzył jak echo Korneliusz.**

**- Tak - odrzekła Róża  
opierając się o drzwi, żeby nie  
upaść. - Tak, zabrano,  
skradziono!**

**Nogi się pod nią ugięły,  
osunęła się na kolana.**

**- Ach, przyjacielu, nie ma w  
tym mojej winy!**

**Biedna Róża! Nie śmiała już  
powiedzieć: "mój ukochany!"**

**- Zostawiłaś go bez opieki! -  
zawołał Korneliusz z rozpaczą w  
głosie.**

**- Na jedną tylko chwilkę, żeby  
pobiec do naszego wysłannika,**

**który mieszka o jakieś  
pięćdziesiąt kroków stąd, nad  
brzegiem Wahali.**

**- A przez ten czas, wbrew moim  
ostrzeżeniom, zostawiłaś klucz w  
zamku, nieszczęsne dziecko!**

**- Nie, nie! Nic nie rozumiem,  
przecież klucza nie wypuściłam z  
ręki ani na chwilę, wciąż  
ściskałam go, jak gdybym się  
bała, że mi się może wymknąć!**

**- W takim razie jak to się  
mogło stać?**

**- Czy ja wiem? Oddałam list  
posłańcowi, ten przy mnie  
jeszcze wyszedł z domu, wracam,  
drzwi są zamknięte, wszystko stoi  
na miejscu, jedynie zniknął  
tulipan. Nic innego, tylko ktoś  
musiał mieć klucz do mego pokoju  
albo kazał go sobie dorobić.**

**Zachłysnęła się łzami, szloch  
zdławił dalsze słowa.**



**Korneliusz stał bez ruchu,  
zmieniony na twarzy; słuchał,  
prawie nie rozumiejąc, tylko  
szeptał bez przerwy:**

**- Ukradli, ukradli, ukradli!  
Jestem zgubiony!**

**Ach, panie Korneliuszu,  
litości, litości! - zawołała  
Róża. - Nie przetrzymam tego!**

**Słyszając te słowa, Korneliusz  
chwycił za kratę okienka i  
ścisnął ją z wściekłością,  
krzycząc prawie:**

**- Rózo! Okradziono nas, to  
prawda, ale czyż mamy przez to  
dać się pognębić! Przenigdy!  
Nieszczęście jest wielkie, ale**

**może da się naprawić. Znamy przecież złodzieja!**

**- Niestety, jak mogę twierdzić z całą pewnością?**

**- Ja ci to mówię, to ten nikczemny Jakub. Czy pozwolimy, żeby zaniósł do Haarlemu owoc naszej pracy, owoc naszych nocnych czuwań, dziecko naszej miłości? Rózo, trzeba go ścigać, trzeba go dopędzić!**

**- Ale jak to zrobić, przyjacielu, nie zdradzając się przed ojcem, że byliśmy z sobą w porozumieniu? W jaki sposób, ja, kobieta, skrupowana, niezręczna, mogę dopiąć celu, którego może byś i ty nie zdołał osiągnąć?**

**- Rózo, Rózo! Otwórz mi te drzwi, a przekonasz się, czy go nie osiągnę. Zobaczysz, czy nie wykryję złodzieja, zobaczysz, czy nie zmuszę go do wyznania**

**zbrodni, zobaczysz, czy nie  
wydrę z niego błagania o litość!**

**- Niestety - Róża wybuchnęła  
łkaniem - jak mogę ci otworzyć?  
Czy mam przy sobie klucze?  
Gdybym je miała, czy nie byłbyś  
wolny od dawna?**

**- Są u twego ojca, twego  
niegodziwego ojca, tego kata,  
który mi rozdeptał cebulkę  
tulipana. Ach, nędznik, nędznik!  
Jest współnikiem zbrodni Jakuba!**

**- Ciszej, ciszej, na litość  
boską!**

**- Jeżeli mi nie otworzysz -  
wrzasnął Korneliusz w przystępie  
wściekłości - wylamię kratę i  
rozniosę wszystko, co napotkam  
na swej drodze!**

**- Przyjacielu, na litość  
boską!**

**- Mówię ci, Rózo, że zdemoluję  
cełę, nie zostawię kamienia na**

**kamieniu!**

**Nieszczęsny gołymi rękami,  
których siłę ustokrotniła  
wściekłość, zaczął szarpać drzwi  
z wielkim hałasem, nie zważając  
wcale na to, że krzyki jego  
rozlegają się jak grzmoty w  
wąskiej klatce schodowej.**

**Wystraszona Róża na próżno**

**usiłowała załagodzić wybuch  
furii.**

**- Mówię ci, że zabiję tego  
niegodziwego Gryphusa -  
wykrzykiwał Korneliusz. - Mówię  
ci, że utoczę jego krwi, tak jak  
on przelał krew mego czarnego  
tulipana!**

**Biedny więzień zaczynał  
odchodzić od zmysłów.**

**- No, dobrze - powiedziała  
wreszcie Róża, drżąc na całym  
ciele - już dobrze, zabiorę mu  
klucze, otworzę drzwi celi, ale  
uspokój się, kochany!**

**Nie dokończyła, gdyż w pobliżu  
rozległ się ryk, który zagłuszył  
jej słowa.**

**- Ojciec! - krzyknęła Róża.**

**- Gryphus! - zawył van Baerle.**

**- Ach, łajdak!**

**Stary Gryphus wszedł na górę,  
ale nikt go nie usłyszał wśród  
piekielnego hałasu.**

**Dozorca jak kleszczami chwycił  
córkę za rękę.**

**- Więc to tak, zabierzesz mi  
klucze! - zachrypiał głosem  
zdławionym wściekłością. - Ten  
bezecnik, ten potwór w ludzkim  
ciele, ten spiskowiec**

**zasługujący na stryczek - to  
twój ukochany! To tak prowadzi  
się konszachty z więźniami  
stanu! Pięknie, nie ma co!**

**Róża załamała ręce z rozpaczą.**

**- Mój niewinny hodowco  
tulipanów - ciągnął dalej  
Gryphus, przechodząc z  
gorączkowego, zagniewanego tonu  
do zimnej ironii zwycięzcy - mój  
łagodny panie uczony, więc pan  
mnie rozniesie, utoczy mojej  
krwi! Doskonale! tylko tyle! I  
to w zмовie z moją córką. Jezu  
Chryste, przecież ja znalazłem  
się w jaskini zbójców, jestem w  
złodziejskiej kryjówce! Pan  
gubernator dowie się o wszystkim  
jeszcze tego ranka, a jego  
wysokość stathouder najdalej 4  
jutro. Znamy wszakże prawo: za  
bunt w więzieniu grozi paragraf  
szósty. Będziesz miał drugie**

**wydanie Buytenhofu, panie**

**uczony, i tym razem dużo lepsze.  
Tak, tak, gryź łapy jak  
niedźwiedź w klatce, a ty, moja  
ślicznotko, pożegnaj oczami  
twego Korneliusza! Uprzedzam  
was, moje aniołki, że nie  
dostąpicie tego szczęścia, żeby  
spiskować wspólnie. No, jazda mi  
stąd, wyrodna córko! A tobie,  
panie uczony, mówię - do  
zobaczenia. Bądź spokojny, że  
tylko do zobaczenia.**

**Róża, oszalała z przerażenia i  
rozpaczy, przesłała  
przyjacielowi pocałunek ręką.  
Potem, jak gdyby olśniona nagłą**

**myślą, zbiegła po schodach  
wołając:**

**- Jeszcze nie wszystko  
stracone, licz na mnie,  
Korneliuszu!**

**Dozorca rzucił się za nią,  
wydając dzikie okrzyki.**

**Biedny hodowca tulipanów  
powoli puścił trzymaną dotąd  
kurczowo kratę. Głowa zaczęła mu  
ciężać, zatoczył spojrzeniem  
dookoła i ciężko zwałił się na  
kamienne płyty celi, szepcząc:**

**- Ukradli! Ukradli go!**

**A tymczasem Boxtel wyszedł z  
twierdzy przez drzwi, które  
właasnoręcznie otworzyła Róża.  
Ukrywając czarny tulipan pod  
czarnym płaszczem, wskoczył do  
powozu, czekającego nań w  
Gorcum, i zniknął, oczywiście  
nie zawiadamiając swego  
przyjaciela Gryphusa o nagłym**



**wyjeździe.**

**Teraz, gdy zobaczyliśmy, jak wsiada do kariolki, udajmy się za nim do celu jego podróży, jeżeli czytelnik nie ma nic przeciwko temu.**

**Boxtel jechał wolno, nie chcąc bezkarnie narażać czarnego tulipana na wstrząsy szybkiej jazdy.**

**Obawiając się jednak, że w ten sposób może nie zdążyć na czas, zaopatrzył się w Delfcie w pudełko wyłożone pięknym, świeżym mchem i tam umieścił tulipan. Kwiat był świetnie**

**podtrzymywany ze wszystkich**

**stron, a przy tym miał dostęp powietrza od góry, toteż kariolka mogła nareszcie puścić się galopem.**

**Nazajutrz rano Boxtel przybył do Haarlemu zmordowany, ale triumfujący, zmienił doniczkę tulipana, ażeby usunąć wszelkie ślady kradzieży, rozbił fajansowy dzban, wyrzucił skorupy do kanału i napisał do prezesa Stowarzyszenia Ogrodników list, w którym zawiadamiał go o swym przybyciu do Haarlemu z nieskazitelnie czarnym tulipanem, po czym ulokował się w zajeździe wraz z nieuszkodzonym w drodze skarbem.**

**Tutaj postanowił czekać.**

**25. Prezes van Systemen**

**Róża opuszczała Korneliusza z mocno powziętym postanowieniem. Albo zwróci mu tulipan skradziony przez Jakuba, albo nigdy już więcej nie zobaczy ukochanego.**

**Była przecież świadkiem rozpaczy, w jaką wpadł biedny więzień - rozpaczy beznadziejnej i mającej podwójną przyczynę.**

**W rzeczy samej, z jednej strony groziła im nieuchronna rozłąka, gdyż Gryphus wykrył tajemnicę ich miłości i przyłapał ich na schadzce, z drugiej zaś strony był to kres wszelkich ambitnych nadziei Korneliusza van Baerle, a przecież żył on tą nadzieją blisko siedem lat.**

**Róża należała do tych kobiet, które jakieś głupstwo może**

**załamać, ale które są pełne sił,  
gdy spadnie na nie wielkie  
nieszczęście. Właśnie w  
nieszczęściu czerpią one siły do  
zwalczenia go lub znajdują  
sposoby naprawienia zła.**

**Dziewczyna wróciła do swojej  
izdebki i po raz ostatni rzuciła  
okiem dookoła, ażeby się**

**upewnić, czy nie uległa  
złudzeniu, czy tulipan nie stoi  
przypadkiem w jakimś kąciku,  
gdzie mogła go nie dostrzec  
uprzednio. Ale trudy Róży były  
daremne: dzbana z tulipanem nie  
było w pokoju, kwiat był  
skradziony,**

**ponad wszelką wątpliwość  
skradziony.**

**Róża zwinęła w niewielki  
węzełek najniezbędniejsze  
manatki, wyjęła zaoszczędzone  
trzysta florenów - cały swój  
majątek - poszperała ręką pod  
stosem koronek, gdzie leżała w  
ukryciu trzecia cebulka,  
starannie schowała ją na piersi,  
zamknęła drzwi, przekręciła  
klucz dwa razy, ażeby opóźnić  
bodaj trochę chwilę, kiedy jej  
ucieczka**

**zostanie odkryta, zbiegła po  
schodach, przeszła przez bramę  
więzienną, którą godzinę temu  
wysunął się Boxtel. Skierowała  
kroki do jegomością trudniącego  
się wynajmowaniem koni i  
poprosiła o kariolkę. Ale miał  
on tylko jedną, właśnie tę,  
którą był poprzedniego dnia**

**wynajął Boxtelowi i która obecnie toczyła się drogą do Delftu.**

**Mówimy tu o drodze do Delftu, gdyż po to, by dojechać z Loewesteinu do Haarlemu, trzeba zrobić olbrzymi objazd. W linii prostej cała droga jest o połowę krótsza.**

**Ale w Holandii drogę po linii prostej mogą odbywać tylko ptaki, gdyż jest to kraj najbardziej na całym świecie poprzecinany rzekami, strumykami, kanałami i jeziorami.**

**Róża była zatem zmuszona wynająć konia pod wierzch. Właściciel konia nie robił jej trudności, gdyż znał ją jako córkę dozorczy z twierdzy.**

**Dziewczyna żywiła nadzieję, że uda się jej dopędzić swego**

**wysłannika, rzetelnego i  
dzielnego chłopca, i że weźmie  
go z sobą, by jej służył za**

**przewodnika i zarazem za  
opiekuna. Rzeczywiście, zaledwie  
przebyła trochę więcej niż milę,  
gdy zauważyła go, jak wyciągał  
nogi idąc skrajem prześlicznego  
gościńca, położonego wzdłuż  
rzeki.**

**Ponagliła swego wierzchowca i  
dopędziła pośła.**

**Poczciwy chłopiec nie wiedział  
wprawdzie, jak ważną misję ma do  
spełnienia, ale niemniej jednak  
szedł tak szybko, jak gdyby był  
we wszystko wtajemniczony. W**

**niespełna godzinę przebył blisko półtorej mili.**

**Róża odebrała mu bilecik, teraz już nieprzydatny, i opowiedziała, do czego jest jej potrzebna jego pomoc. Przewodnik zaofiarował swoje usługi, oświadczając, że postara się dotrzymać kroku koniowi, byle tylko Róża pozwoliła mu opierać się o kłęb czy też o grzbiet konia.**

**Dziewczyna pozwoliła mu opierać ręce, na czym tylko zechce, byle nie wstrzymywał wierzchowca.**

**Upłynęło już pięć godzin, odkąd nasi podróżnicy wyruszyli w świat. Zdążyli przebyć ponad osiem mil, a stary Gryphus jeszcze nie spostrzegł, że córka wymknęła się z twierdzy. Zresztą klucznik więzienny, człowiek o**



**złym charakterze, cieszył się w duszy z tego, że napędził swojej córce takiego stracha. Ale gdy sam sobie gratulował, że będzie miał taką piękną historyjkę do opowiedzenia swemu przyjacielowi Jakubowi - ten także znajdował się na drodze do Delftu.**

**Tylko że dzięki kariolce miał już cztery mile przewagi nad Różą i przewoźnikiem.**

**Gdy dozorca wyobrażał sobie, że Róża siedzi w swojej izdebce trzęsąc się ze strachu czy dąsając się na niego - Róża szybko posuwała się naprzód.**

**Zatem nikt, z wyjątkiem więźnia, nie znajdował się tam,**

**gdzie Gryphus przypuszczał.**

**Róża tak mało przebywała z ojcem od czasu, gdy się zajęła hodowlą tulipana, że dopiero gdy nadeszła pora obiadu, to znaczy południe, Gryphus zauważył, że jak na jego apetyt - Róża dąsa się już zbyt długo.**

**Kazał jednemu ze swych podwładnych zawołać ją do siebie. Dopiero gdy ten wrócił, oznajmiając, że szukał jej i wołał bez skutku, dozorca postanowił sam się po nią pofatygować. Przede wszystkim skierował kroki prosto do jej izdebki, ale na próżno walił w drzwi - Róża się nie odezwała.**

**Wtedy kazał wezwać więziennego ślusarza. Ten otworzył drzwi, ale Gryphus tak samo nie znalazł Róży, jak Róża nie znalazła w**

**izdebce swego tulipana. W tej właśnie chwili dziewczyna wjeżdżała do Rotterdamu. Dlatego Gryphus nie zastał jej ani w pokoju, ani w kuchni, ani w ogrodzie.**

**Można sobie wyobrazić, w jak straszny gniew wpadł dozorca więzienia, gdy się dowiedział, po starannym przeszukaniu okolicy, że córka jego wynajęła konia i jak Bradamanta czy Klorynda, jak prawdziwa poszukiwaczka przygód, wyjechała nie opowiadając się, dokąd zamierza się udać.**

**Gryphus, wściekły, przyczłapał do van Baerlego, nawymyślał mu, nawygrażał, przetrząsnął całe skąpe umeblowanie celi, przyobiecał wsadzić go do ciemnicy, potem postraszył lochem, wreszcie chłostą i**

**głodówką. Korneliusz dobrze  
nawet nie słyszał, co mówił  
dozorca, pozwalał mu znęcać się,  
lżyć i grozić, trwając bez  
ruchu, w posepnym milczeniu,  
przygnębiony, odrętwiały,  
nieczuły na wszelkie pogróżki.**

**Gdy Gryphus naszukał się Róży  
wszędzie, gdzie mógł, wówczas  
wziął się do poszukiwania**

**Jakuba, a gdy i jego nigdzie nie  
znalazł - do duszy jego zakradło  
się podejrzenie, że to właśnie  
Jakub ją porwał.**

**Tymczasem młoda dziewczyna  
popasała ze dwie godziny w  
Rotterdamie i ruszyła w dalszą**

**drogę. Tego samego wieczora dotarła do Delftu, tam zanocowała i nazajutrz przybyła do Haarlemu w cztery godziny po Boxtelu.**

**Najprzód kazała się zaprowadzić do prezesa Stowarzyszenia Ogrodników, pana van Systema.**

**Zastała tego czcigodnego obywatela w sytuacji, której nie wolno nam pominąć w opisie, jeśli nie chcemy uchybić naszym obowiązkom malarza dziejów i historyka.**

**Prezes zajęty był właśnie koncyptowaniem raportu do komitetu stowarzyszenia.**

**Pisał go na wielkim arkuszu papieru, najpiękniejszym pismem, na jakie umiał się zdobyć.**

**Róża kazała się zameldować pod swoim prawdziwym nazwiskiem,**

**ale**

**choć nazwisko to było bardzo  
dźwięczne, pan prezes go nie  
znał i Róża nie została  
przyjęta. Trudno bowiem wtargnąć  
gdziekolwiek przemocą w  
Holandii, tej krainie zapór  
wodnych i śluz.**

**Ale Róża nie dała się odprawić  
z kwitkiem: podjęła się pewnej  
misji i sama sobie poprzysięgła,  
że nie da się odstręczyć ani  
odprawą, ani brutalnym  
wyrzuceniem, ani wymyślaniem.**

**- Proszę zameldować panu  
prezesowi - oznajmiła - że mam  
mu coś do powiedzenia w sprawie  
czarnego tulipana.**

**Te słowa, nie mniej magiczne  
niż "Sezamie, otwórz się" z  
Księgi tysiąca i jednej nocy,  
posłużyły jako przepustka.  
Dzięki nim mogła dostać się do  
gabinetu pana prezesa van**

**Systemsa, którego zobaczyła na pół drogi, gdy pełen galanterii szedł właśnie na jej spotkanie.**

**Był to mały, szczupły człowieczek, bardzo przypominający kwiatek. Głowa jego tworzyła kielich, ramiona, zwisające swobodnie, podobne były do podwójnego, podłużnego liścienia tulipana, a chybotliwy chód uzupełniał podobieństwo z kwiatem, który chyli się pod podmuchami wiatru. Jak już mówiliśmy, nazywał się on van Systems.**

**- Panienko! - zawołał. -**

**Panienska przychodzi w imieniu**

**czarnego tulipana?**

**Dla prezesa Stowarzyszenia  
Ogrodników kwiat Tulipa Nigra  
stanowił potęgę pierwszej  
wielkości i mógł, będąc przecież  
królem tulipanów, wysyłać swoich  
ambasadorów.**

**- Tak, łaskawy panie - odparła  
Róża - a przynajmniej przybywam  
tu po to, aby z panem o nim  
porozmawiać.**

**- Przypuszczam, że miewa się  
dobrze - powiedział prezes, a na  
jego wargach ukazał się uśmiech  
pełen czułego uwielbienia.**

**- Niestety! Nie wiem, dobry  
panie.**

**- Jak to? Czyżby spotkało go  
jakieś nieszczęście?**

**- Tak, i to wielkie, proszę  
łaski pana, ale nie jego, tylko  
mnie!**

**- Cóż takiego?**



- **Został mi skradziony!**
- **Skradziono ci czarny tulipan?**
- **Tak, łaskawy panie.**
- **Czy wiesz przynajmniej, kto to uczynił?**
- **Mam pewne podejrzenie, ale nie śmiem jeszcze oskarżać.**
- **Sprawa będzie łatwa do sprawdzenia.**
- **W jaki sposób?**
- **Bo po dokonaniu kradzieży złodziej nie mógł uciec daleko stąd!**
- **A to dlaczego?**
- **Gdyż widziałem kwiat przed niespełna dwiema godzinami.**
- **Widział pan czarny tulipan?**

**- zawołała Róża podbiegając do pana van Systema.**

**- Tak jak widzę ciebie, panienko.**

**- Gdzie?**

**- U twego pana, przypuszczalnie.**

**- U mego pana?**

**- No tak! Czy nie jesteś w służbie Izaaka Boxtela?**

**- Ja?**

**- No tak, ty.**

**- Ale właściwie za kogo mnie pan bierze, łaskawy panie?**

**- A ty, panienko, za kogo mnie bierzesz?**

**- Ja biorę pana za tego, kim pan prawdopodobnie jesteś: za czcigodnego pana van Systema, burmistrza Haarlemu i prezesa Stowarzyszenia Ogrodników.**

**- I co masz mi do powiedzenia?**

**- Przychodzę z tym, że ukradziono mi czarny tulipan.**

**- No, to twój tulipan jest tulipanem pana Boxtela.**

**Wprowadzasz mnie w błąd, moje dziecko. To nie tobie, lecz panu Boxtelowi ukradziono tulipan.**

**- Powtarzam, że nie wiem, kto to jest pan Boxtel i że słyszę to nazwisko po raz pierwszy w życiu.**

**- Jak to, więc nie wiesz, kto to jest pan Boxtel? I ty także wyhodowałaś czarny tulipan?**

**- Jak to, więc istnieje jeszcze jeden czarny tulipan? - zapytała Róża, cała drżąca.**

**- Przecież mówię wyraźnie, że istnieje tulipan pana Boxtela.**

**- Jak wygląda?**

**- Jest czarny, u diaska!**

**- Bez plamki?**

**- Bez najmniejszej plamki, bez**

**najmniejszego punkcika.**

**- Gdzie on jest? Pozostawiono go tutaj?**

**- Nie, ale zostanie tu przyniesiony, gdyż muszę pokazać go komitetowi, zanim przyzna nafrodę.**

**- Dostojny panie! - krzyknęła nagle Róża - ten Izaak Boxtel, który mieni się być właścicielem**

**czarnego tulipana...**

**- I który jest nim w istocie rzeczy...**

**- Dostojny panie, czy to nie jest taki szczupły, niepozorny mężczyzna?**

**- Tak.**

- Łysy?
- Tak.
- Z latającymi oczami?
- Zdaje mi się, że tak.
- Wystraszony, przygarbiony,  
na pałakowatych nogach?
- W rzeczy samej, panienko,  
kreślisz rys po rysie portret  
pana Boxtela.
- Kochany panie, czy tulipan  
jest w biało\_niebieskim dzbanie  
fajansowym, na którym żółte  
kwiaty tworzą jak gdyby trzy  
boki koszyka?
- Co do tego, to jestem mniej  
pewny. Uważniej przyglądałem się  
człowiekowi niż garnkowi.
- Proszę łaskawego pana, to  
mój tulipan, ten sam który mi  
został skradziony! To moja  
własność. Przychodzę tu, panie,  
aby żądać jego zwrotu!
- Ho, ho! - mruknął pan van

**Systemy patrząc uważnie na Różę.**

**- Co? Przychodzisz żądać zwrotu tulipana należącego do pana Boxtela? Do licha! Jesteś beczelną pannicą!**

**- Dostojny panie - odrzekła Róża, zdetonowana trochę tą uwagą - nie twierdzę przecież, że przyszedłam upominać się o tulipan pana Boxtela, ale przychodzę żądać zwrotu mojego tulipana!**

**- Twojego?**

**- Tak, tego, który sama posadziłam i sama hodowałam.**

**- No to idź do pana Boxtela, zatrzymał się w zajeździe "Pod Białym Łabędziem", i załatw z nim sprawę. Co do mnie, ponieważ sprawa wydaje mi się tak samo trudna do rozsądzenia, jak pozew wniesiony do nieboszczyka króla Salomona, a w dodatku nie uważam**

**się za tak mądrego jak on, więc  
poprzestane na tym, iż sporządzę**

**raport stwierdzający istnienie  
czarnego tulipana i to, że jego  
wynalazcy należy się nagroda w  
wysokości stu tysięcy florenów.  
Do widzenia, moje dziecko.**

**- Och, łaskawy panie, dobry  
panie! - jęknęła Róża.**

**- A ponieważ, moje dziecko -  
ciągnął dalej pan van Systens -  
jesteś ładna, ponieważ jesteś  
młoda i jeszcze niezupełnie  
zepsuta, posłuchaj mojej rady:  
zachowaj w tej sprawie umiar,  
gdyż mamy w Haarlemie trybunał i  
więzienie. Ponadto jesteśmy**

**niesłychanie drażliwi na punkcie honoru tulipanów. Idź, moje dziecko, z Bogiem. Izaak Boxtel, gospoda "Pod Białym Łabędziem".**

**Pan van Systens ujął do ręki piękne pióro i powrócił do pisania przerwane go raportu.**

## **26. Członek Stowarzyszenia Ogrodników**

**Róża, przerażona, oszalała z radości na myśl o tym, że czarny tulipan się odnalazł, ale zarazem pełna obaw, pobięła w stronę gospody "Pod Białym Łabędziem" w asyście przewodnika - potężnego chłopaka fryzyjskiego, który mógł bez trudu połknąć dziesięciu takich jak Boxtel.**

**W czasie drogi dziewczyna wtajemniczyła we wszystko swego**



**towarzysza, ten zaś oświadczył,  
że ani mu się śni cofać przed  
walką, jeżeli to się okaże  
potrzebne. W wypadku zaś, gdyby  
do niej doszło, miał jedynie  
pamiętać o oszczędzaniu czarnego  
tulipana.**

**Ale gdy Róża dotarła do  
Grote\_Markt, stanęła jak wryta,  
zdjęta nagłą myślą, która  
porwała ją za włosy tak jak  
Homerowska Minerwa chwytала  
Achillesa, gdy miał go ogarnąć  
gniew.**

**- Boże mój, Boże - szepnęła  
przerazona - popełniłam ogromny  
błąd! Może nawet zgubiłam i**

**Korneliusza, i tulipan, i siebie samą. Przecież ja ich przestrzegłam, wzbudziłam w nich podejrzenia! Jestem tylko słabą kobietą, mężczyźni mogą się sprzymierzyć przeciwko mnie, a wtedy jestem zgubiona! Och, to nieważne, że zginę, ale co się stanie z Korneliuszem, co z tulipaniem!**

**Przez chwilę się namyślała.**

**- A co, jeżeli pójdę do tego Boxtela i okaże się, że go nie znam, że Boxtel to nie Jakub. Jeśli się okaże, że jakiś inny hodowca\_ amator także wyhodował czarny tulipan albo jeżeli mój tulipan został skradziony przez kogoś innego niż ten, kogo podejrzewam, lub kwiat przeszedł już w trzecie ręce? Jeżeli nie poznam człowieka, ale poznam kwiat - jak mam udowodnić, że**

**tulipan należy do mnie?**

**Z drugiej strony, jeśli w Boxtelu rozpoznam fałszywego Jakuba, to co się wówczas stanie? Gdy będziemy wzajemnie kwestionować swoje prawa, tulipan zwiędnie. Natchnij mnie, Święta Panienko! Przecież tu chodzi o cel mego życia, tu chodzi o biednego więźnia, który może już w tej chwili kona...**

**Po tej modlitwie Róża czekała w pobożnym skupieniu na natchnienie, o które prosiła niebiosy.**

**Ruchliwy Grote\_Markt rozbrzmiewał nie milkącym hałasem. Ludzie biegali w jedną i drugą stronę, otwierały się ze stukotem drzwi domostw. Tylko Róża głucha była na wszystkie te odgłosy.**

**- Muszę wrócić do prezesa -**

**mruknęła wreszcie.**

**- To wracajmy - rzekł  
przewodnik.**

**Poszli z powrotem wąskim  
zaułkiem Słomianym, który  
zaprowadził ich prościutko do  
domu pana van Systensa. Ten  
kończył właśnie pisać raport,  
wybrawszy najlepsze ze**

**wszystkich piór i starannie  
wywodząc każdą literę. Wszędzie  
po drodze Róża słyszała, jak  
ludzie mówili o czarnym  
tulipanie i o nagrodzie w  
wysokości stu tysięcy florenów.  
Nowina obiegła już całe miasto.**

**Niem mało trudu kosztowało Różę**

**ponowne dostanie się przed oblicze pana van Systema i znów, jak za pierwszym razem, pomogło tu magiczne słówko "czarny tulipan", które go tak mocno wzruszyło za jej poprzednią bytnością.**

**Ale gdy poznał Różę, którą w duchu określił już jako wariatkę albo nawet coś gorszego, porwała go złość i chciał ją odprawić z kwitkiem.**

**Róża złożyła ręce i zawołała z akcentem szczerzej prawdy, która przenika wprost do serca:**

**- Łaskawy panie, w imię Boga, nie odtrącaj mnie. Racz wysłuchać, co powiem, i gdybyś nie był w stanie uczynić zadość sprawiedliwości, to przynajmniej nie będziesz musiał robić sobie kiedyś wyrzutów wobec Boga, żeś się stał współnikiem złego**

**czynu.**

**Van Systemy przestępował z nogi na nogę ze zniecierpliwieniem: oto już po raz wtóry Róża przerwała mu układanie pisma, w które tchnął całą ambicję nie tylko burmistrza, ale zarazem prezesa Stowarzyszenia Ogrodników.**

**- A mój raport! Co będzie z raportem o czarnym tulipanie!**

**- Łaskawy panie - ciągnęła dalej Róża ze stanowczością, jaką daje niewinność i poczucie słuszności - dostojny prezesie, pański raport o czarnym tulipanie będzie się opierał, jeżeli mnie pan nie wysłuchasz, na faktach przestępczych lub na fałszu. Błagam pana, niech pan każe przyprowadzić tutaj, przed nas oboje, tego Boxtela, o którym twierdzę stanowczo, że**

**jest panem Jakubem! Błagam Boga,**

**ażeby pozostawił w jego posiadaniu czarny tulipan, jeśli ja nie rozpoznam ani kwiatu, ani właściciela.**

**- Do kroćset! A to ci pomysł!**

**- powiedział van System.**

**- Co to znaczy?**

**- Pytam, o czym to ma świadczyć, jeśli rozpoznasz kwiat i człowieka?**

**- Ależ, łaskawy panie - w głosie Róży zabrzmiała rozpacz - pan jesteś uczciwym człowiekiem. Jak pan się będzie czuł, jeśli nagroda przypadnie komuś za dzieło, którego nie tylko nie**

**jest twórcą, ale które po prostu ukradł...**

**W słowach Róży brzmiała widać jakaś nutka, która przemówiła do sumienia burmistrzowi, bo chciał już jej odpowiedzieć łagodniej, gdy wtem na ulicy dał się słyszeć wielki tumult. Może był to tylko wzmożony hałas, który Róża usłyszała, nie zwracając nań najmniejszej uwagi, na Grote\_Markt?**

**W każdym razie do domu wtargnęły donośne okrzyki.**

**Van Systemen zwrócił uwagę na wrzawę, którą Róża najpierw puściła mimo uszu, a potem wzięła za zwykły hałas uliczny.**

**- Co tam się dzieje?! -  
zawołał. - Co tam się dzieje?  
CZY to możliwe, czy mnie słuch  
nie myli?**

**Z tymi słowy rzucił się do**



**przedpokoju, nie troszcząc się więcej o pozostawioną w gabinecie Różę.**

**Ledwie burmistrz wyszedł za próg pokoju, gdy z ust jego wyrwał się głośny okrzyk: schody domu zapchane były aż do sieni tłumem ludzi.**

**W towarzystwie, a raczej w asyście tego tłumu, na kamienne schody, lśniące czystością i bielą, wstępował z dostojną powagą młody jeszcze mężczyzna, w skromnym ubraniu z fioletowego aksamitu haftowanego srebrem.**

**Za nim kroczyli dwaj**

**oficerowie, jeden z marynarki,**

**drugi z kawalerii.**

**Van System, utorowawszy sobie drogę pomiędzy wystraszoną służbą, skłonił się, niemal uderzył czołem przed nowo przybyłym, który sprawił całe to zamieszanie.**

**- Wasza wysokość! Wasza wysokość! - wołał. - Wasza wysokość u mnie! Jest to po wsze czasy zaszczyt dla mego skromnego domu.**

**- Drogi panie van System - powiedział Wilhelm Orański z pogodnym wyrazem twarzy, który zastępował u niego uśmiech - jestem prawdziwym Holendrem, lubię wodę, piwo i kwiaty, a nawet niekiedy ser, w którym tak gustują Francuzi. Jeśli chodzi o kwiaty, to oczywiście najbardziej lubię tulipany. Doszło do moich uszu w Lejdzie,**

**że Haarlem nareszcie posiada  
czarny**

**tulipan, a gdy upewniłem się, że  
ta pogłoska, aczkolwiek  
niewiarygodna, jest jednak  
prawdziwa - przybyłem zasięgnąć  
języka w tej sprawie u samego  
prezesa Stowarzyszenia  
Ogrodników.**

**- Ach, wasza wysokość, wasza  
wysokość - powiedział zachwycony  
van System - jakież to zaszczyt  
dla stowarzyszenia, że jego  
prace są uznawane przez waszą  
wysokość.**

**- Macie ten kwiat tutaj? -  
zapytał księżę, który na pewno  
już żałował, że tak wiele  
powiedział.**

**- Niestety nie, wasza  
wysokość, nie ma go w moim domu.**

**- A gdzie on jest?**

**- U swego właściciela.**

- Kto jest tym właścicielem?
- Poczciwy hodowca tulipanów z Dordrechtu.
- Z Dordrechtu?
- Tak.
- Jak się zowie?
- Boxtel.
- Gdzie zamieszkał?
- "Pod Białym Łabędziem".

**Zaraz po niego poślę, a jeśli tymczasem wasza wysokość zechce sprawić mi zaszczyt i wejść do salonu, ów hodowca pośpieszy tutaj, wiedząc, iż wasza wysokość go oczekuje, i przyniesie z sobą kwiat.**

- Dobrze, sprowadźcie go.

- **Tak, wasza wysokość, tylko że...**
- **Co takiego?**
- **Och, nic ważnego, wasza wysokość...**
- **Wszystko jest ważne na tym świecie, mości van Systems.**
- **Otóż muszę donieść, że powstała pewna trudność.**
- **Jaka?**
- **Uzurpatorzy już zgłaszają pretensje do tulipana. Co prawda wartość jego wynosi sto tysięcy florenów.**
- **Czyż to możliwe?**
- **Tak, najdostojniejszy panie, uzurpatorzy czy oszuści...**
- **Przecież to zbrodnia, panie van Systems.**
- **Tak, wasza wysokość.**
- **Macie jakieś dowody przestępstwa?**
- **Nie, wasza wysokość,**

**winna...**

**- Co winna?**

**- Chciałem powiedzieć: osoba, która żąda tulipana, jest w sąsiednim pokoju, wasza wysokość.**

**- Ach tak! A co pan o niej sądzi, panie van System?**

**- Sądzę, wasza wysokość, że skusiła ją przynęta w postaci stu tysięcy florenów.**

**- I to ona żąda zwrotu tulipana?**

**- Tak, wasza wysokość.**

**- A cóż mówi na swoje usprawiedliwienie?**

**- Właśnie miałem ją wybadać, gdy wasza wysokość tu raczył przybyć.**

**- Posłuchajmy, co powie, panie van System, posłuchajmy. Jestem najwyższym sędzią w kraju, wysłucham więc pretensji i wydam**

**wyrok.**

**- Otóż i znalazł się mój król  
Salomon - rozpromienił się van  
System i schylił się w ukłonie,  
wskazując księciu drogę.**

**Dostojny gość miał już  
wyprzedzić swego gospodarza, ale  
nagle zatrzymał się mówiąc:**

**- Proszę iść przodem i zwracać  
się do mnie po prostu "panie".**

**Obydwaj weszli ponownie do  
gabinetu.**

**Róża stała wciąż na tym samym  
miejscu, przytulona do okna i  
wpatrzona w ogród.**

**- Ach, to Fryzyjka! -  
powiedział książę, widząc złoty**

**kask i czerwoną spódnicę Róży.**

**Dziewczyna odwróciła się usłyszawszy kroki, ale ledwie mogła dostrzec księcia, który szybko usadowił się w najciemniejszym kącie gabinetu. Można łącznie zrozumieć, że cała jej uwaga zwrócona była na ważną osobistość zwaną van Systemsem, nie zaś na skromnego**

**nieznajomego,**

**który wszedł za panem domu, i na pewno był kimś bez znaczenia.**

**Skromny nieznajomy sięgnął do biblioteki po jakąś książkę i skinął ręką na van Systemsa, żeby rozpoczął przesłuchanie.**

**Van System, na znak dany przez młodego mężczyznę w fioletowym ubraniu, usiadł także, niezmiernie dumny i szczęśliwy z ważnej misji, jaką go obarczono.**



**- Dziecko moje - odezwał się do Róży - przyrzekasz, że będziesz mówić prawdę, i całą prawdę o tulipanie?**

**- Przyrzekam.**

**- To mów śmiało wobec tego pana. Jest to jeden z członków Stowarzyszenia Ogrodników.**

**- Łaskawy panie - powiedziała Róża - cóż mogłabym wyznać innego niż to, co mówiłam?**

**- A więc co?**

**- Mogę tylko wrócić do swojej prośby, o której wspominałam.**

**- O co chciałaś prosić?**

**- Ażeby pan kazał sprowadzić tutaj pana Boxtela wraz z jego**

**tulipanem. Jeżeli nie rozpoznam w tulipanie swojej własności - powiem to otwarcie. Ale jeżeli go poznam, wówczas będę żądała zwrotu, nawet gdybym miała udać się przed oblicze samego stathoudera, z dowodami w ręku.**

**- Maszże jakieś dowody, moja ślicznotko?**

**- Pan Bóg, który zna prawdę, dostarczy mi ich!**

**Van System zamienił spojrzenie z księciem, który od pierwszych słów Róży usiłował sobie przypomnieć, gdzie też mógł już słyszeć ten miły głosik.**

**Jeden z oficerów został wysłany po Boxtela.**

**Van System wypytywał dalej:**

**- Na czymże opierasz twierdzenie, że jesteś właścicielką czarnego tulipana?**

**- Na bardzo prostej rzeczy,  
łaskawy panie: na tym, że to ja  
go zasadziłam i wyhodowałam w  
mojej izdebce.**

**- W twojej izdebce? A gdzież  
jest ta twoja izdebka?**

**- W Loewesteinie.**

**- Pochodzisz zatem z  
Loewesteinu?**

**- Jestem córką klucznika  
więziennego twierdzy.**

**Książę nie mógł opanować  
leciutkiego ruchu, który mówił:  
"Ach, to tak! Teraz już sobie  
przypominam!"**

**I udając, że dalej czyta,  
przyglądał się Róży z jeszcze  
większą uwagą niż poprzednio.**

**- Bardzo lubisz kwiaty?**

**- Tak, łaskawy panie.**

**- To musisz być uczoną  
ogrodniczką?**

**Róża zawahała się przez**

**chwilę, a potem powiedziała  
tonem płynącym z głębi serca:**

**- Dostojni panowie, czy mam  
do czynienia z ludźmi honoru?**

**Akcent jej był tak szczery, że  
obydwaj mężczyźni, i van System  
i książę, równocześnie  
odpowiedzieli przytakującym  
skinieniem głowy.**

**- To nie ja jestem uczoną  
ogrodniczką, nie to nie ja!  
Jestem skromną dziewczyną z  
ludu, chłopką z Fryzji, która  
przed trzema zaledwie miesiącami  
nie umiała jeszcze ani czytać,  
ani pisać. Nie, nie ja sama  
wyhodowałam czarny tulipan!**

**- Któż był więc tym mistrzem?**

**- Pewien biedny więzień z  
Loewesteinu.**

**- Więzień z Loewesteinu?**

**Teraz z kolei Róża drgnęła,  
gdy usłyszała głos księcia.**

**- A więc przez więźnia stanu -  
ciągnął dalej książę - gdyż w  
Loewesteinie przebywają tylko  
więźniowie stanu.**

**Po tej uwadze pogrążył się w  
lekturze, a przynajmniej  
udawał, że czyta.**

**- Tak - wyszeptała Róża -  
przez więźnia stanu.**

**Van System zbladł, gdy  
usłyszał podobne wyznanie,  
złożone wobec takiego świadka.**

**- Proszę kontynuować - odezwał  
się książę Wilhelm do prezesa  
Stowarzyszenia Ogrodników.**

**- Och, łaskawy panie -  
zwróciła się Róża do tego,**

**którego uważała za swego  
prawdziwego sędziego - teraz  
muszę rzucić sama na siebie  
bardzo ciężkie oskarżenie!**

**- Istotnie - odezwał się van  
System - przecież więźniowie  
stanu w Loewesteinie powinni być  
trzymani w izolacji.**

**- Niestety, łaskawy panie!**

**- A według tego, co mówisz,  
wychodzi na to, że skorzystała  
ze swoich możliwości jako córka  
klucznika i komunikowałaś się z  
więźniem, ażeby prowadzić  
hodowlę kwiatów.**

**- Tak, łaskawy panie -  
szepnęła wystraszona Róża - tak,  
muszę się przyznać, że widywałam  
go codziennie.**

**- Nieszczęsna! - zawołał pan  
van System.**

**Księżę uniósł głowę,  
obserwując na przemian**

**przestrach Róży i bladość na**

**twarzy burmistrza.**

**- Ten fakt - powiedział swoim wyraźnym głosem i stanowczym tonem - nie obchodzi członków Stowarzyszenia Ogrodników. Mają oni ocenić czarny tulipan, a nie zajmować się przestępstwami politycznymi. Mów dalej, panienko, mów dalej.**

**Van Systemy wymownym spojrzeniem podziękował w imieniu tulipanów nowemu członkowi Stowarzyszenia Ogrodników. Róża zaś, uspokojona tą zachętą ze strony nieznanego, opowiedziała**

**szczerze o wszystkim, co zaszło na przestrzeni ostatnich trzech miesięcy, o swoich staraniach i cierpieniach. Mówiła o złościwościach Gryphusa, o tym, jak zniszczył pierwszą cebulkę, o rozpaczach więźnia, o środkach ostrożności podjętych dla uratowania drugiej cebulki i doprowadzenia tulipana do kwitnienia, o cierpliwości więźnia, o niepokoju, jaki nią targał w czasie rozłąki. O tym, jak chciał się zagłodzić, kiedy nie otrzymywał wiadomości o swoim tulipanie. O radości, jakiej doznali widząc się znowu i wreszcie o ich wspólnej rozpaczach, gdy stwierdzili, że tulipan, który dopiero co zakwitł, został im zrabowany w godzinę po otwarciu się kielicha.**



**Wszystko to zostało  
powiedziane tonem bezwzględnej  
szczerości, który, przynajmniej  
pozornie, wcale nie wzruszył  
księcia, ale wywarł pewne  
wrażenie na panu van Systemie.**

**- Chyba znasz tego więźnia od  
niedawna? - zapytał książę.**

**Róża otworzyła szeroko swoje  
wielkie oczy i popatrzyła na  
nieznajomego, który cofnął się  
jeszcze bardziej w cień, jak  
gdyby chcąc umknąć przez jej  
wzrokiem.**

**- Dlaczego, łaskawy panie? -  
zapytała wreszcie.**

**- Bo przecież dozorca Gryphus**

**i jego córka są w Loewesteinie dopiero od czterech miesięcy.**

**- To prawda, łaskawy panie.**

**- Chyba żeś prosiła o przeniesienie dla twego ojca po to, ażeby nie opuszczać pewnego więźnia, który został przeprowadzony z Hagi do Loewesteinu...**

**- Łaskawy panie... -**

**wykrztusiła Róża czerwieniąc się mocno.**

**- Kończ, coś chciała powiedzieć - zachęcił ją Wilhelm.**

**- Przyznaję się, znałam tego więźnia w Hadze.**

**- Szczęściarz z niego - mruknął z uśmiechem książę Wilhelm.**

**W tym momencie oficer wydelegowany po Boxtela wrócił oznajmiając księciu, że osoba,**

**po którą był posłany, nadchodzi  
wraz z tulipaniem.**

## **27. Trzecia cebulka**

**Ledwie zdążył zapowiedzieć  
przybycie Boxtela, gdy ten we  
własnej osobie wkroczył do  
salonu pana van Systema, w  
asyście dwóch mężczyzn niosących  
w skrzynce bezcenny ciężar.  
Kwiat postawiono na stole.**

**Księżę wyszedł z gabinetu,  
udał się do salonu, bez słowa, w  
milczeniu, lecz z zachwytem  
obejrzał tulipan i dalej  
zachowując milczenie powrócił na  
swoje dawne miejsce w  
najmroczniejszym kącie, gdzie  
stał własnoręcznie przez niego  
przysunięty fotel.**

**Róża, drżąc cała, blada i  
przestraszona, czekała, że i ją**

**wezwą do obejrzenia tulipana.**

**Nagle usłyszała głos Boxtela.**

**- To on! - zawołała.**

**Książę dał jej znak, żeby  
podeszła do wpółotwartych drzwi  
salonu i także popatrzyła.**

**- To mój tulipan! - jęknęła. -  
To on! Poznaje go! Och, mój**

**biedny Korneliusz!**

**I rozszlochała się serdecznie.**

**Książę podniósł się z fotela,  
podszedł do drzwi i przez chwilę  
stał w pełnym świetle.**

**Oczy dziewczyny spoczęły na  
nim. Teraz bardziej niż  
kiedykolwiek była pewna, że nie  
po raz pierwszy widzi tego**

**nieznajomego pana.**

**- Wejdźcie, mości Boxtelu -  
odezwał się książę.**

**Boxtel przybiegł truchcikiem i  
znalazł się oko w oko z  
Wilhelmem Orańskim.**

**- Jego wysokość - szepnął  
cofając się.**

**- Jego wysokość - powtórzyła  
oszołomiona Róża.**

**Gdy Boxtel usłyszał głos,  
dobiegający z lewej strony,  
obejrzał się i spostrzegł  
dziewczynę.**

**Na jej widok ciałem  
niezłęcznego wstrząsnął  
dreszcz, jak gdyby dotknął stosu  
Volty.**

**- No tak... - mruknął sam do  
siebie książę. - Wydaje się  
bardzo zmieszany.**

**Ale Boxtel, robiąc wielki**

**wysiłek, żeby się opanować,  
przybrał**

**już normalny wyraz twarzy.**

**- Mości Boxtelu - odezwał się  
książę Wilhelm - podobno  
odkryłeś tajemnicę czarnego  
tulipana?**

**- Tak, wasza wysokość -  
odparł, ale w głosie jego  
słysząc było lekkie wahanie.**

**Co prawda zmieszanie to można  
by przypisać wzruszeniu, jakiego  
doznał skromny hodowca widząc  
osobę księcia.**

**- Ale tu jest pewna  
dziewczyna, która utrzymuje, że  
także odkryła tę tajemnicę.**

**Boxtel uśmiechnął się z  
pogardą i wzruszył ramionami.**

**Księżę Wilhelm obserwował  
każdy jego ruch z niezwykłym  
zaciekawieniem.**

**- Więc nie znasz tej**

**dziewczyny? - zapytał księżę.**

**- Nie, wasza wysokość.**

**- A ty, panienko, czy znasz  
pana Boxtela?**

**- Nie, nie znam pana Boxtela,  
natomiast znam pana Jakuba.**

**- Co chcesz przez to  
powiedzieć?**

**- Chcę powiedzieć, że w  
Loewesteinie ten, który nazywa  
się Izaakiem Boxtelem, kazał  
mówić do siebie "panie Jakubie".**

**- Co ty na to, mości Boxtel?**

**- Twierdzę, że dziewczyna  
kłamie, wasza wysokość.**

**- Więc zaprzeczasz, jakobyś  
kiedykolwiek bywał w**

**Loewesteinie?**

**Boxtel znów zawahał się chwilę. Uporczywe i władczo przenikliwe spojrzenie księcia wślaczało mu kłamstwo z powrotem do gardła.**

**- Nie mogę zaprzeczyć, że bywałem czasem w Loewesteinie, ale stanowczo zaprzeczam, jakoby ukradł tulipan.**

**- Ukradłeś mi go, i to z mojej izdebki! - zawołała oburzona Róża.**

**- Zaprzeczam.**

**- Posłuchaj mnie! Czy możesz zaprzeczyć, żeś poszedł za mną do ogródka tego dnia, kiedy przekopywałam grządkę, w której miałam zasadzić cebulkę? Możesz zaprzeczyć, żeś poszedł za mną także i tego dnia, kiedy udawałam tylko, że ją zasadziłam? Możesz zaprzeczyć,**



**że tego samego dnia, gdy tylko zapadł zmrok, a ja wróciłam do domu, rzuciłeś się na to miejsce, gdzie się spodziewałeś znaleźć cebulkę? Zaprzeczysz, żeś własnymi rękami grzebał w ziemi, na szczęście bez skutku? Bogu dzięki! Był to tylko podstęp, wymyślony po to, by poznać twoje zamiary. Powiedz teraz, że zaprzeczasz wszystkiemu!**

**Boxtel nie uznał za stosowne udzielić odpowiedzi na te pytania. Dał więc spokój polemice, wszczętej z Różą, i odwrócił się w stronę księcia ze**

**słowami:**

**- Już od dwudziestu lat,  
proszę łaski waszej wysokości,  
hoduję w Dordrechcie tulipany i  
nawet zdobyłem sobie w tym  
kunszcie pewien rozgłos. Jedna z  
mich skrzyżowanych cebulek nosi  
w katalogu słynne imię.  
Zadedykowałem ją królowi  
portugalskiemu. A teraz racz  
wasza wysokość wysłuchać całej  
prawdy. Ta dziewczyna wiedziała,  
że udało mi się wyhodować czarny  
tulipan, i wspólnie ze swoim  
przyjacielem - przebywa on w  
twierdzy Loewesteinu - uknęła  
plan zrujnowania mnie i  
przywłaszczenia sobie nagrody w  
wysokości stu tysięcy florenów,  
którą - śmiem tuszyć - zdobędę  
dzięki sprawiedliwemu sądowi  
waszej wysokości.**

**- Ach! - Róża nie posiadała**

**się z wściekłości.**

**- Cicho! - zmitygował ją książę.**

**Po czym zwrócił się do Boxtela:**

**- A któż jest tym więźniem, którego mienisz być przyjacielem tej oto młodej panienki?**

**Róża mało nie zemdląca, gdyż więzień został polecony opiece straży jako wielki zbrodzień.**

**Nic nie mogło bardziej uradować Boxtela, jak to właśnie pytanie.**

**- Kim jest ów więzień? - powtórzył.**

**- Tak.**

**- Wasza wysokość, jest to człowiek, którego nazwisko będzie dostatecznym dowodem, jak małe zaufanie można mieć do jego uczciwości. Ten więzień jest zbrodniarzem stanu i raz już był**

**skazany na śmierć.**

**- A nazywa się?**

**Róża pełnym rozpaczy ruchem  
chwyciła się oburącz za głowę.**

**- Nazywa się Korneliusz van  
Baerle - odparł Boxtel - i jest  
ni mniej, ni więcej, tylko  
chrzestnym synem tego łajdaka  
Kornela de Witta.**

**Książę drgnął. Jego spokojne  
zazwyczaj oko zapłonęło na  
chwilę, po czym znów śmiertelny  
chłód rozlał się na jego  
nieruchomej twarzy. Podszedł do  
Róży i gestem kazał jej odsunąć  
ręce z twarzy.**

**Róża jak gdyby posłuszna**

**jakiejś hipnotycznej sile,  
posłuchała.**

**- Więc to po to, by iść za tym  
człowiekiem, przybiegłaś do mnie  
do Lejdy błagać o przeniesienie  
twego ojca?**

**Róża opuściła głowę i zupełnie  
załamana osunęła się na klęczki,  
szepcząc:**

**- Tak, wasza wysokość.**

**- Mów waszmość dalej - zwrócił  
się książę do Boxtela.**

**- Nie mam nic więcej do  
powiedzenia - odparł tamten. -  
Wasza dostojność wie teraz  
wszystko. Właśnie tego nie  
chciałem wymówić, ażeby ta  
dziewczyna nie musiała rumienić  
się za swoją niewdzięczność.  
Przybyłem do Loewesteinu, gdyż  
wzywały mnie tam interesy.  
Poznałem starego Gryphusa,  
zakochałem się w jego córce i**

**poprosiłem o jej rękę, a ponieważ nie jestem zamożny, więc popełniłem nieostrożność, że zwierzyłem się jej z mojej nadziei na otrzymanie stu tysięcy florenów. Ażeby usprawiedliwić tę nadzieję, pokazałem jej czarny tulipan. Wówczas jej przyjaciel, który w Dordrechcie udawał hodowcę tulipanów po to, by ukryć pod tym płaszczykiem wszystkie nieczne spiski, jakie tam knuł, wraz z nią uplanował moją zgubę.**

**W przeddzień zakwitnięcia tulipan został porwany z mego mieszkania przez tę młodą dziewczynę i zaniesiony do jej izdebki, skąd na szczęście udało mi się go odebrać w chwili, gdy ta pannica miała czelność wyekspediować umyślnego do panów**

## **członków Stowarzyszenia Ogrodników z listem donoszącym,**

**że udało się jej wyhodować  
wielki czarny tulipan. Ale  
szelma jest kuta na cztery nogi.  
Pewnie przez te parę godzin,  
kiedy miała kwiat w swoim  
alkierzyku, pokazała go kilku  
osobom, a teraz będzie chciała  
powołać się na ich świadectwo!  
Na szczęście, udało mi się  
przestrzec waszą wysokość przed  
tą intrygantką i jej świadkami.**

**- Och, Boże mój, Boże!**

**Nikczemnik! - jęknęła Róża przez  
łzy, rzucając się do stóp  
stathoudera.**

**Książę, jakkolwiek wierzył w jej winę, jednak litował się nad nieutuloną rozpaczą.**

**- Źle postąpiłaś, panienko - odezwał się do niej - i twój luby zostanie ukarany za to, że ci tak źle doradził. Jesteś bowiem taka młoda i wygląd masz tak uczciwy, iż wolę wierzyć, że całe zło wypływa z jego poduszczeń, a nie od ciebie samej.**

**- Wasza wysokość! Najłaskawszy panie - zawołała Róża - Korneliusz nie zawinił!**

**Książę Wilhelm zachnął się nieznacznie.**

**- Nie zawinił udzielając ci rad? Wszak to masz na myśli, prawda?**

**- Chcę powiedzieć, dostojny panie, że Korneliusz jest tak samo niewinny drugiej zbrodni,**



**którą mu zarzucają, jak i pierwszej.**

**- Pierwszej? A czy ty wiesz, jaka była jego pierwsza zbrodnia? Wiesz, o co został oskarżony i jaką mu winę udowodniono? Tę mianowicie, że jako wspólnik Kornela de Witta ukrył korespondencję wielkiego pensjonarza i markiza de Louvois.**

**- Wasza wysokość, on nie miał pojęcia, że jest w posiadaniu tej korespondencji. Boże mój drogi, przecież byłby mi powiedział! Czyż to kryształowe serce mogłoby ukryć przede mną**

**taką tajemnicę? Nie, nie, wasza wysokość, powtarzam, nawet gdybym miała się narazić na twój gniew, Korneliusz tak samo nie jest winny pierwszej zbrodni, jak i drugiej, tak samo drugiej, jak i pierwszej. Ach, gdyby wasza wysokość znał mego Korneliusza!**

**- To jeden z de Wittów - zawołał Boxtel. - Najjaśniejszy książę zna go aż nadto dobrze, boć przecież raz już darował mu życie!**

**- Cicho - znów upomniał ich książę - wszystkie te sprawy państwowe, jak już rzekłem, nie należą do kompetencji Stowarzyszenia Ogrodników w Haarlemie.**

**Nagle zmarszczył brew i dodał:**

**- Co zaś do tulipana, to możesz być spokojny, mości**

**Boxtelu, sprawiedliwości stanie się zadość.**

**Boxtel złożył niski ukłon, a serce przepelniła mu radość, gdy odbierał gratulacje prezesa.**

**- Ty zaś, panienko - ciągnął dalej Wilhelm Orański - byłaś o krok od popełnienia zbrodni. Jednak nie będę cię karał, gdyż prawdziwy winowajca zapłaci za was oboje. Człowiek o jego nazwisku może spiskować, może nawet dopuścić się zdrady... ale nie powinien kraść!**

**- Kraść! - zawołała Róża. - Kraść! On, Korneliusz! Ach, wasza wysokość, proszę się liczyć ze słowami. Wszak on by skonał gdyby usłyszał te słowa, przecież słowa waszej wysokości zabiłyby go pewniej niż topór katowski w Buytenhofie. Jeżeli można mówić o kradzieży,**

**dostojny panie, to - przysięgam  
na wszystkie świętości -  
popęłił ją ten oto człowiek.**

**- Udowodnij! - zimno  
powiedział Boxtel.**

**- A więc dobrze! Udowodnię z  
boską pomocą - zawołała Fryzyjka  
w ponownym przyplywie energii.**

**Obróciła się w stronę Boxtela:**

**- Twierdzisz, że tulipan jest  
twój?**

**- Tak.**

**- A ile było cebulek?**

**Boxtel zawahał się przez  
chwilę, ale zrozumiał, że  
dziewczyna nie zadałaby tego  
pytania, gdyby istniały tylko**

**dwie cebulki.**

**- Trzy - powiedział.**

**- Co się z nimi stało? -  
pytała dalej Róża.**

**- Co się z nimi stało?...**

**Jedna nie wzeszła, z drugiej  
wyrósł czarny tulipan...**

**- A trzecia?**

**- Trzecia?**

**- Tak, gdzie jest trzecia?**

**- No, trzecia jest u mnie -  
odparł bardzo skonfundowany  
Boxtel.**

**- U ciebie? A gdzie, w  
Dordrechcie czy w Loewesteinie?**

**- W Dordrechcie.**

**- Kłamiesz! - krzyknęła Róża.**

**- Dostojny panie - zwróciła się  
do księcia - teraz ja opowiem  
waszej wysokości prawdziwą  
historię tych trzech cebulek!  
Pierwsza została rozdeptana  
przez mego ojca w celi**

więźnia i ten człowiek wie o tym dobrze, gdyż spodziewał się zawładnąć nią, a gdy zobaczył, że nic z jego nadziei, wówczas o mało się nie pobił z moim ojcem o to, że ją zniszczył. Z drugiej, hodowanej przeze mnie, wyrósł czarny tulipan, trzecia zaś i ostatnia - dziewczyna sięgnęła za gorsecik - trzecia jest tu, zawinięta w ten sam papier, w którym leżała razem z dwiema tamtymi od chwili, gdy Korneliusz van Baerle, wiedziony na szafot, zawierzył mi je wszystkie trzy. Oto ona, dostojny panie, proszę.

Róża rozwinęła z papierka cebulkę i podała ją księciu. Ten wziął ją do ręki i przyjrzał się uważnie.

- Wasza wysokość, czyż ta dziewczyna nie mogła wykraść jej

**tak samo jak wykradła tulipan? -**

**wybełkotał Boxtel, przerażony uwagą, z jaką księżę przyglądał się cebulce, a jeszcze bardziej skupieniu Róży, która starała się odczytać jakieś słowa skreślone na trzymanym w ręce świstku papieru.**

**Nagle oczy dziewczyny zapłonęły, ciężko dysząc odczytała na nowo tajemniczy papier i podała go księciu z okrzykiem.**

**- Dostojny panie, racz to przeczytać, na litość boską, błagam!**

**Księżę Wilhelm wręczył trzecią**

**cebulkę prezesowi, wziął z ręki  
Róży papier i zaczął czytać.**

**Ledwie jednak rzucił nań  
okiem, gdy nagle zachwiał się,  
ręka mu zadrżała, jak gdyby miał  
wypuścić kartkę, oczy zaś  
przybrały przejmujący wyraz  
boleści i współczucia.**

**Świstek wręczony mu przez Różę  
był kartką z Biblii, którą  
Kornel de Witt posłał do  
Dordrechtu przez Craeke'a, sługę  
swego brata Jana; błagał w niej  
swego chrzestnego syna, ażeby  
spalił korespondencję wielkiego  
pensjonarza z markizem de  
Louvois.**

**Jak sobie przypominamy, prośba  
ta sformułowana była  
następująco:**

**Spal depozyt, który ci  
zawierzyłem, spal go nie**



**oglądając, nie otwierając, ażeby  
pozostał dla ciebie samego coś  
nie znanym. Tajemnice z rodzaju  
tych, jakie on zawiera, zabijają  
depozytariuszy. Spal go więc, a  
tym samym ocalisz Jana i  
Kornela.**

**Żegnaj i miłuj mnie!**

**Kornel de Witt**

**Dwudziestego sierpnia**

**1672 roku**

**Ta kartka stanowiła zarazem  
dowód niewinności van Baerlego i  
jego tytuł własności na cebulki  
tulipana. Róża i stathouder**

**wymienili spojrzenia.**

**Wzrok Róży zdawał się mówić:**

**"A widzisz!"**

**Wzrok stathoudera**

**odpowiedział:**

**"Nic nie mów i czekaj!"**

**Książę otarł kropelkę potu, która spłynęła mu z czoła na policzek. Wolnym ruchem złożył kartkę papieru, a wzrok jego i myśl zanurzyły się w tej otchłani bez dna i bez wyjścia, którą ludzie nazywają wyrzutami sumienia i wstydem za czyny popełnione w przeszłości.**

**Wreszcie uniósł głowę z wysiłkiem i odezwał się do Boxtela:**

**- Sprawiedliwości stanie się zadość, tak jak to przyrzekłem.**

**Potem zwrócił się do prezesa w te słowa:**

**- A wy, mój drogi panie van System, zatrzymajcie u siebie**

**tę młodą dziewczynę razem z tulipanem.**

**Wszyscy skonili się głęboko i książę wyszedł, jak gdyby uginając się pod wiwatami tłumu.**

**Boxtel powrócił do gospody "Pod Białym Łabędziem" wielce zafrasowany. Ten świstek papieru, który książę otrzymał z rąk Róży, który przeczytał, złożył i tak starannie schował do kieszeni - otóż ten świstek papieru niepokoił go bardzo.**

**Róża podeszła do tulipana, z nabożeństwem ucałowała jego płatki i pogrążyła się w medytacji. Wargi jej szeptały:**

**- Dobry Boże! Czyś wiedział, w jakim celu Korneliusz uczył mnie czytać?**

**Tak, dobry Bóg musiał to wiedzieć, gdyż to On karze i**

**nagradza ludzi wedłu ich zasług.**

## **28. Piosenka kwiatów**

**Gdy rozgrywały się opisywane  
przez nas wydarzenia,  
nieszczęsny van Baerle,  
opuszczony w celi więziennej**

**Loewesteinu, znosił ze strony  
Gryphusa wszystko, co musi  
wycierpieć więzień od dozorczy,  
gdy ten postanowił przemienić  
się w oprawcę.**

**Gryphus, nie otrzymując żadnej  
wiadomości od Róży i ani  
słoweczka od Jakuba, doszedł do  
przekonania, że wszystko, co mu**

**się przytrafiło, jest dziełem szatana, doktor zaś Korneliusz van Baerle - wysłannikiem tegoż szatana na ziemi.**

**Skutek był taki, że pewnego pięknego poranka - a działo się to na trzeci dzień po zniknięciu Jakuba i Róży - otóż owego pięknego poranka przyczłapał do celi Korneliusza jeszcze bardziej rozjuszony niż zazwyczaj.**

**Więzień, wsparty łokciami na parapecie, z głową pochyloną na dłonie, z wzrokiem utkwionym w zamglonej dali przeciętej obracającymi się skrzydłami wiatraków Dordrechtu, głęboko wdychał powietrze, aby wtłoczyć z powrotem cisnące się do oczu łązy i podtrzymać opuszczającą go siłę ducha.**

**Gołębie dotrzymywały mu**

**towarzystwa, ale sytuacja była beznadziejna i przyszłość rysowała się w czarnych barwach.**

**Niestety! Róża, pilnowana przez ojca, nie mogła do niego przychodzić. Czy zdoła napisać choć parę słów, a jeśli napisze, to czy będzie mogła doręczyć mu liścik?**

**Nie. Wczoraj i przedwczoraj dostrzegł zbyt wiele zaciętości i złośliwości w oczach Gryphusa, ażeby przypuszczać, że czujność starego osłabnie bodaj na chwilę, a poza tym, pomijając już siedzenie w zamknięciu, pomijając tęsknotę, czy Róża nie musi znosić jeszcze gorszych męczarni? Czy ten brutal, ten łotr, ten pijaczyna nie mści się na niej wzorem ojców z greckich tragedii? Gdy anyżówka uderza mu do głowy, czy ręka jego, nazbyt**

**umiejętnie złożona przez van Baerlego, nie nabiera mocy dwóch rąk i kija?**

**Myśl, że Róża może być maltretowana, doprowadzała Korneliusza do rozpacz.**

**Czuł swoją zbędność, swoją niemoc i nicość. Zapytywał sam siebie, czy Pan Bóg jest naprawdę sprawiedliwy, skoro zsyła tyle cierpień na dwie niewinne istoty. W takich chwilach ogarniało go zwątpienie. Nieszczęście nie umacnia wiary.**

**Van Baerle powziął zamiar napisania do Róży. Ale gdzie ona**

**się znajduje?**

**Przyszło mu na myśl, żeby napisać do Hagi i ostrzec o zbieraniu się nad jego głową nowych chmur gradowych, gdzie Gryphus na pewno zamierza ściągnąć na niego nieszczęście jakimś donosem.**

**Ale czym pisać? Gryphus odebrał mu i papier, i ołówek. Zresztą, gdyby miał czym i na czym pisać, na pewno Gryphus nie będzie tym, który się podejmie dostarczenia listu.**

**Po głowie Korneliusza chodziły bez przerwy wszystkie ubożuchne wybiegi, używane przez więźniów.**

**Potem wpadł na koncept ucieczki, o której nigdy nie pomyślał, gdy mógł widywać Różę codziennie. Ale im więcej się zastanawiał, tym bardziej ucieczka wydawała mu się rzeczą**



**niemożliwą. Należał do tych  
wybranych natur, które brzydzą  
się pospolitością i nieraz  
pozwalają się wymknąć najlepszym  
w życiu okazjom, gdyż nie chcą  
wkraczać na utartą drogę, choć  
to jest właśnie ten szeroki  
trakt, który prowadzi ludzi  
przeciętnych do celu.**

**Jak to możliwe - medytował  
Korneliusz - żeby mi się udało  
uciec z Loewesteinu, skąd ongiś  
zdołał wyrwać się pan Grocjusz?  
Czyż od chwili jego ucieczki nie  
zabezpieczono twierdzy? Czyż**

**okna nie są strzeżone? A drzwi,  
czyż nie zamyka się ich na**

**siedem spustów? I strażę są  
dziesięciokrotnie czujniejsze...**

**A ponadto, oprócz strzeżonych  
okien, podwójnych drzwi i  
strażników czujniejszych niż  
kiedykolwiek dawniej, czyż nie  
spoczywa na mnie oko argusowe? I  
to Argusa o tyle bardziej  
niebezpiecznego, że wzrok ma  
wyostrzony nienawiścią, że  
nazywa się Gryphus?**

**Wreszcie, istnieje przecież  
okoliczność, która mnie  
paraliżuje! Nieobecność Róży.  
Nawet jeżeli zużyję dziesięć lat  
życia na sporządzenie pilnika do  
przepiłowania krat, na uplecenie  
liny, aby po niej opuścić się z  
okna, lub na przyklepienie sobie  
skrzydeł do ramion, ażeby  
pofrunąć jak Dedal... to i tak,  
ponieważ szczęście się ode mnie  
odwróciło, pilnik się stępi,**

**powróż pęknie, skrzydła  
stopnieją w słońcu. A na domiar  
złego nie poniosę śmierci.  
Pozbierają mnie okulawionego,  
bezrękiego, z przetrąconymi  
krzyżami. Umieszczą mnie w  
muzeum haskim, pomiędzy  
splamionym krwią kaftanem  
Wilhelma Milczącego, a krową  
morską wyłowioną w Stavesen i  
cały mój wysiłek zda się  
jedynie na to, że zdobędę  
zaszczyt należenia do osobliwości  
Holandii.**

**Ale gdzie tam! Pewnego  
pięknego dnia - i tak nawet  
będzie lepiej - Gryphus zrobi mi  
jakieś łajdactwo. Ja łatwo tracę  
cierpliwość, od chwili kiedy  
straciłem radość, jaką dawało mi  
towarzystwo Róży, a zwłaszcza  
odkąd utraciłem moje tulipany.  
Nie ulega wątpliwości, prędzej**

**czy później Gryphus zaatakuje  
mnie w sposób uwłaczający mojej  
ambicji, mojej miłości lub  
zagrożający mojemu osobistemu  
bezpieczeństwu. Odkąd mnie  
zamknięto w więzieniu, czuję w  
sobie jakąś moc przedziwną,**

**przepojoną nienawiścią wprost  
nie do zniesienia. Świerzbią  
mnie dłonie do walki, rozpiera  
mnie pragnienie boju, niepojęta  
chęć rozdawania szturchańców.  
Skoczę do gardła temu staremu  
łotrowi i uduszę go!**

**Przy tej ostatniej myśli  
Korneliusz zatrzymał się na  
chwilę z wykrzywionymi ustami, z**

**nieruchomym spojrzeniem.**

**Chciwie obracał na wszystkie strony zbrodniczy zamysł, który mu się uśmiechał.**

**- No dobrze - kontynuował swoje marzenia - a gdy Gryphus będzie leżał bez czucia, dlaczego nie miałbym mu odebrać kluczy i nie zejść sobie po schodach, jak gdybym popełnił najbardziej cnotliwy czyn? Dlaczego nie pójść odwiedzić Róży w jej alkierzyku? Dlaczego nie wytłumaczyć jej, co zaszło, a potem razem z nią skoczyć z okna do Wahali?**

**Przecież pływam świetnie, za nas dwoje.**

**Róża! Ale na Boga, toż Gryphus jest jej ojcem? Nigdy mi ona nie daruje - nie bacząc na to, jak wielkim płonie do mnie afektem - zem udusił jej ojca, choć był to**

**brutal i bardzo zły człowiek. Wówczas rozpocznie się między nami sprzeczka, a w tym czasie jakiś pomocnik dozorczy lub klucznik znajdzie Gryphusa rżęącego jeszcze czy uduszonego na śmierć, i położy mi rękę na ramieniu. Wtedy zobaczę ponownie Buytenhof i błysk paskudnego topora, który tym razem nie zatrzyma się w pół drogi i zawrze bliską znajomość z moim karkiem. Nie, nic takiego, Korneliuszu, przyjacielu! To bardzo zły pomysł!**

**Dobrze, ale co tedy począć i jak odnaleźć Różę?**

**Takie rozważania dręczyły Korneliusza na trzeci dzień po ponurej scenie rozstania się z ojcem Róży, dokładnie w tym czasie, kiedyśmy ukazali**

**czytelnikowi więźnia, opartego o parapet okienny.**

**W tym właśnie momencie wszedł do celi Gryphus.**

**W ręce trzymał olbrzymią pałę, oczy jego rzucały ponure błyski, złośliwy uśmiech wykrzywiał wargi, ciało jego kołysało się w sposób nie wróżący nic dobrego, a cała jego milcząca postać ziała wprost wrogimi zamiarami.**

**Korneliusz, złamany - jak już widzieliśmy - koniecznością cierpliwego czekania, tą koniecznością, która dzięki rozsądkowi zmieniła się w przekonanie, otóż Korneliusz doskonale słyszał, że ktoś**

**wchodzi, domyślił się kto, ale nawet nie odwrócił się od okna.**

**Nie ma nic gorszego dla ludzi rozgniewanych niż obojętność tych, których ten gniew ma osiągnąć.**

**Wydatki zostały poczynione, nie chciałyby się stracić wkładu. Człowiek nabił sobie głowę, podniecił się, aż krew w nim zawrzała - przecież nie można dopuścić do tego, by ta wrząca wściekłością krew nie znalazła ujścia w wybuchu!**

**Każdy przyzwoity łajdak, który pobudził swego złego ducha, pragnie przynajmniej zadać wrogowi dotkliwą ranę.**

**Toteż Gryphus widząc, że Korneliusz nawet nie drgnął, zaczął go prowokować głośnym:  
- Hej tam!**

**Korneliusz nucił cichuteńko**



**smutną, lecz uroczą piosenkę  
kwiatów:**

**Ciche rodzą nas płomienie@ i  
gorąca ziemi krew,@ kropla rosy,  
zorzy tchnienie@ i powietrza  
słodki wiew.@ Rodzą nas  
przezyste wody,@ nade wszystko  
- nieba słodcz.@**

**Piosenka, której spokojna i  
rzewna melodia zwiększała  
jeszcze łagodną melancholię  
słów, doprowadziła Gryphusa do**

**wściekłości.**

**Trzasnął pałą o kamienne płyty  
podłogi i ryknął:**

**- Hej tam, panie śpiewaku! Nie słyszysz mnie?**

**Korneliusz nareszcie się odwrócił.**

**- Dzień dobry - wyrzekł i dalej nucił swoją śpiewkę.**

**Umieramy uwielbiane,@ choć nas z ziemią łączy nic,@ choć konanie z nią związane,@ lecz my w niebie chcemy żyć.@**

**- Ach, przeklęty czarowniku, kpisz sobie ze mnie, czy co! - znowu wrzasnął Gryphus.**

**Korneliusz nucił dalej:**

**Nam ojczyznę błękit nieba,@ z nieba dusza spływa w nas,@ w niebo jej ulecieć trzeba,@ ona jest zapachem w nas.@ (Przekład Jadwigi Dackiewicz.)**

**Dozorca zbliżył się do  
więźnia:**

**- Nie widzisz, że mam świetny  
sposób, aby ukrócić twoją pychę  
i zmusić cię do przyznania się  
do winy?**

**- Czyście zwariowali, mój  
dobry Gryphusie? - zapytał  
Korneliusz znowu odwracając  
głowę.**

**A ponieważ przy tym ruchu  
zobaczył zmienioną twarz,  
pałające oczy i pianę na ustach  
starego dozorca, dodał jeszcze:**

**- Ho, ho! Do diaska! Jesteśmy  
gorzej niż szaleńcem, jesteśmy  
furiatem!**

**Gryphus zakręcił młynka swoją  
lagą.**

**Ale van Baerle skrzyżował  
ramiona na piersi i powiedział  
nie ruszając się z miejsca:**

**- No, no, mości Gryphusie,**

**zdaje się, że mi grozicie!**

**- A właśnie! Grożę ci! -  
warknął dozorca.**

**- A czym, jeśli łaska?**

**- Przede wszystkim popatrz, co  
trzymam w garści.**

**- Wydaje mi się, że to jest  
pała - oznajmił Korneliusz z  
niewzruszonym spokojem - i to  
nawet dość gruba. Ale nie  
przypuszczam, żebyście mi  
chcieli nią grozić.**

**- Ach tak! Nie przypuszczasz!  
A to dlaczego?**

**- Dlatego że każdy dozorca,  
który uderzy więźnia, naraża się  
na dwa rodzaje kary: pierwsza, w**

**myśl artykułu IX regulaminu  
twierdzy w Loewesteinie brzmi  
następująco:**

**Zostanie wypędzony każdy  
strażnik, inspektor lub  
klucznik, który podniesie rękę  
na więźnia stanu.**

**- Rękę - powtórzył Gryphus,  
zachłystując się z wściekłości -  
ale nie kij! O kiju regulamin  
nic nie wspomina.**

**- A druga - ciągnął dalej  
Korneliusz - druga, która wcale  
nie jest wypisana w regulaminie,  
ale którą można znaleźć w  
Ewangelii, brzmi tak:**

**Kto mieczem wojuje, od  
miecza zginie.@ Kto użyje kija,  
będzie oćwieczony kijem.@**

**Gryphus, coraz bardziej  
wyprowadzony z równowagi  
spokojem i sentencjonalnym tonem  
Korneliusza, potrząsnął pałką.  
Ale w chwili gdy ją podnosił,  
Korneliusz skoczył ku niemu,  
wyrwał mu ją z rąk i wsadził  
sobie pod pachę.**

**Gryphus aż zawył z pasji.**

**- Spokojnie, człowieku -  
odezwał się Korneliusz - nie  
narażajcie się na utratę  
miejsca.**

**- Ach, przeklęty czarowniku,  
poczekaj! - ryczał Gryphus. - Ja  
cię przydybię inaczej.**

**- Życzę powodzenia.**

**- Widzisz, że moja dłoń jest  
pusta?**

**- Widzę, i to nawet z pewnym  
zadowoleniem.**

**- A wiesz, że zazwyczaj nie bywa pusta rano, gdy wchodzę do ciebie na górę.**

**- Rzeczywiście, zazwyczaj przynosicie mi najgorszą polewkę i najokropniejszą strawę, jaką sobie można wyobrazić. Ale to dla mnie nie jest karą. I tak żywię się tylko chlebem, ten zaś, im jest gorszy według twego smaku, Gryphusie, tym lepiej mi smakuje!**

**- Tym lepiej ci smakuje?**

**- Tak.**

**- Z jakiego powodu?**

**- Powód jest bardzo prosty.**

**- Powiedz, jaki?**

**- Chętnie. Wiem mianowicie, że przynosząc mi niesmaczny chleb**

**sądziś, iż sprawiasz mi tym przykrość.**

**- Faktem jest, że ci go nie daję po to, by ci sprawić przyjemność, zbóju!**

**- Otóż wiedz, że ja, ponieważ jestem, jak ci dobrze wiadomo, czarownikiem, zamieniam ten twój obrzydliwy chleb w wyśmienitą bułeczkę, która smakuje mi lepiej niż ciastka, a wtedy mam podwójną przyjemność: po pierwsze mogę najeść się do woli, a po drugie wyobrażam sobie twoją dziką wściekłość.**

**Gryphusa zatknęło z irytacji.**

**- Więc się przyznajesz, że jesteś czarownikiem? - wycharczał wreszcie.**

**- Dalibóg, i to jeszcze jakim! Nie przyznaję się do tego wobec ludzi, to by mogło zaprowadzić mnie na stos jak Gaufridy'ego**



**czy Urbana Grandiera. Ale kiedy jesteśmy tu sam na sam, nie muszę się krępować.**

**- Dobra, dobra - powiedział Gryphus. - Jeśli czarownik potrafi zrobić z czarnego chleba bułeczkę, to tenże czarownik nie umrze z głodu, jeżeli w ogóle nie dostanie chleba.**

**- Hm - mruknął Korneliusz.**

**- No to już więcej nie przyniosę ci jedzenia i zobaczymy, jak cienko będziesz**

**śpiewał po tygodniu.**

**Korneliusz zbladł.**

**- I to od dziś - ciągnął dalej Gryphus. - Jeżeli jesteś takim**

**znakomitym czarownikiem, to  
zamień te graty w celi w chleb,  
ja zaś schowam codziennie do  
kieszeni osiemnaście groszy,  
które dostaję na twój wikt.**

**- Ależ to zabójstwo! - zawołał  
Korneliusz, pod wpływem  
pierwszego, zrozumiałego odruchu  
przerażenia, wywołanego myślą o  
męczarniach śmierci głodowej.**

**- Dobra - nie przestawał  
szydzić Gryphus - ponieważ  
jesteś czarownikiem, będziesz  
żył przecież i tak!**

**Korneliusz znowu zmusił się do  
uśmiechu i powiedział wzruszając  
ramionami:**

**- Nie widziałeś, że  
sprowadziłem tutaj gołębie z  
Dordrechtu?**

**- No to co?**

**- A to, że z gołębi jest  
świetne pieczyście. Człowiek,**

**który zje co dzień gołębia, nie umrze z głodu, czyż nie tak?**

**- A co z ogniem?**

**- Ogień! Przecież wiesz dobrze, że zawarłem pakt z diabłem. Czy myślisz, że diabeł dopuści do tego, żeby mi zabrakło ognia? Przecież ogień jest jego żywiołem.**

**- Mężczyzna, nawet najwytrwalszy, nie da rady jeść codziennie gołębia. Robiono już o to zakłady i ludzie się z nich wycofywali.**

**- Tak, tak - przerwał Korneliusz - ale jak mi obrzydłą gołębie, to rozkażę, ażeby do mnie przyszły ryby z Wahali i Mozy.**

**Gryphus szeroko otworzył przerażone oczy.**

**- Nawet dosyć lubię rybę - mówił Korneliusz. - Ty jej nigdy**

**nie dajesz. Skorzystam z tego,  
że chcesz mnie zamorzyć głodem,  
i uraczę się rybą do syta.**

**Gryphus mało nie zemdlął ze  
złości, a trochę i ze strachu.**

**Ale wnet się opanował i  
wsadzając rękę do kieszeni  
powiedział:**

**- Cóż robić, sam mnie do tego  
zmuszasz!**

**Wyciągnął z kieszeni nóż i  
otworzył go.**

**- Ach, teraz zamierzasz się na  
mnie nożem! - zawołał Korneliusz  
i stanął w pozycji obronnej, z  
pałką w ręku.**

## **29. Van Baerle załatwia porachunki z Gryphusem przed opuszczeniem Loewesteinu**

**Obydwaj zamarli na chwilę w bezruchu, Gryphus w pozycji zaczepnej, Korneliusz - w obronnej. Ale ponieważ sytuacja taka mogła przeciągnąć się w nieskończoność, Korneliusz, chcąc wybadać, co spowodowało ten nagły przyływ gniewu u przeciwnika, zapytał:**

**- Czego właściwie chcesz ode mnie?**

**- Zaraz ci powiem, czego chcę - odparł Gryphus. - Chcę, żebyś mi zwrócił moją córkę Różę.**

**- Waszą córkę! - zaśmiał się Korneliusz.**

**- Tak, Różę. Różę, którą mi porwałś swoimi szatańskimi**

**sztuczkami. Powiesz mi  
nareszcie, gdzie ona jest?**

**Gryphus przybierał coraz  
groźniejszą postawę.**

**- To Róży nie ma w  
Loewesteinie? - wykrztusił nie  
wierząc swoim uszom Korneliusz.**

**- Wiesz przecież dobrze.  
Jeszcze raz pytam po dobremu:  
oddasz mi Różę czy nie?**

**- Znów zastawiasz na mnie  
jakieś sidła - mruknął  
Korneliusz.**

**- Po raz ostatni: powiesz mi,  
gdzie jest moja córka?**

**- A zgadnij, łajdaku, skoro  
jeszcze nie wiesz!**

**- Czekaj no, czekaj - warknął  
Gryphus, blady, z wargami  
drgającymi, gdyż szaleństwo**

**zaczęło już ogarniać jego mózg.**

**- Ach, to tak, nie chcesz nic powiedzieć? No to rozewrę ci zęby siłą!**

**Postąpił krok w stronę Korneliusza, grożąc mu trzymanym nożem.**

**- Widzisz ten nóż? - powiedział. - Wiedz, że zarżnąłem nim więcej niż pięćdziesiąt czarnych kogutów, a teraz zabiję nim ich pana, diabła, tak jak popodrzynałem gardła tym piekielnym patkom. Czekał no, czekał!**

**- Łotrze jeden, chcesz mnie zamordować?**

**- Chcę otworzyć ci serce, żeby znaleźć w nim miejsce, gdzie ukrywasz moją córkę.**

**Mówiąc te słowa nieprzytomnie jak w gorączce, Gryphus rzucił się na Korneliusza, który ledwo zdążył odskoczyć za stół, ażeby uniknąć pierwszego ciosu.**

**Gryphus potrząsał wielkim nożem i wyrzucił z siebie stek najokropniejszych pogrózek.**

**Korneliusz zorientował się, że o ile udało mu się znaleźć poza zasięgiem dłoni, to jednak nie jest jeszcze poza zasięgiem noża. Nóż, rzucony z daleka, może przelecieć dzielącą ich odległość i wbić się w jego pierś. Nie tracąc więc czasu wymierzył kijem, który na szczęście udało mu się zachować, potężny cios w rękę, trzymającą ostre narzędzie.**

**Nóż wypadł na ziemię, a Korneliusz postawił na nim swoją nogę.**



**Ale ponieważ z wyrazu twarzy  
Gryphusa można było wnioskować,  
że będzie walczył z  
zacierzewieniem, bezlitośnie,  
podniecony bólem od ciosu kijem  
i wstydem, że dał się dwukrotnie  
rozbroić - Korneliusz zdecydował  
się postawić wszystko na jedną  
kartę.**

**Zaczął okładać kijem swego  
dozorcę z bohatersko zimną  
krwią, starannie za każdym razem**

**wybierając miejsce, na które  
miała spaść straszliwa pałka.**

**Nie upłynęło wiele czasu, a  
Gryphus zaczął błagać o litość.**

**Lecz zanim do tego doszło,**

**dozorca wrzeszczał przeraźliwie, i to bez przerwy. W twierdzy usłyszano jego krzyki i zaalarmowały one cały personel. W celi zjawili się nagle dwaj klucznicy, jeden inspektor i dwóch czy trzech strażników. Zastali oni Korneliusza, jak okładał Gryphusa trzymanym w garści kijem, a stopą przyciskał nóż.**

**Na widok tych wszystkich świadków popełnionego karygodnego czynu, którego okoliczności łagodzące, jak by to się dziś powiedziało, były im nie znane, Korneliusz zrozumiał, że jest bezpowrotnie zgubiony.**

**Istotnie, wszystkie pozory przemawiały przeciwko niemu.**

**W oka mgnieniu Korneliusz został rozbrojony i Gryphus, otoczony przez kolegów,**

**dźwignięty z ziemi i  
podtrzymywany, mógł policzyć,  
wyjąc z wściekłości, ślady  
ciosów, od których wystąpiły  
obrzęki na ramionach i karku,  
niczym pagórki rozweselające  
swymi barwami szczyt dużej góry.**

**Na miejscu sporządzono  
protokół opisujący gwałt  
popelniony przez więźnia na  
osobie dozorca. Wskutek  
podszeptów Gryphusa ton  
protokołu nie był zbyt ciepły.  
Chodziło tu ni mniej, ni więcej,  
tylko o usiłowanie zabójstwa,  
ukartowane od dawna i dokonane  
na dozorca więziennym, a więc -  
premedytacja i otwarty bunt.**

**Gdy sporządzono akt oskarżenia  
przeciwko Korneliuszowi, uznano  
obecność Gryphusa za zbędną,  
gdyż udzielił już potrzebnych  
informacji, i dwaj klucznicy**

**pomogli sprowadzić go do jego izby, obolałego od razów i srodze jęczącego.**

**Przez ten czas strażnicy,**

**którzy opiekowali się Korneliuszem, litościwie informowali go o obyczajach panujących w Loewesteinie. Więzień znał je zresztą tak samo dobrze jak oni, gdyż w chwili osadzenia go w twierdzy przeczytano mu dokładnie regulamin i niektóre artykuły tego regulaminu wbiły mu się dość gruntownie w pamięć.**

**Ponadto opowiedzieli mu, jak poszczególne punkty regulaminu**

**znalazły zastosowanie wobec  
pewnego więźnia zwanego  
Mateuszem, który w roku pańskim  
1668, czyli o pięć lat  
wcześniej, popełnił akt buntu  
bez porównania łagodniejszy  
niż czyn, jakiego dopuścił się  
Korneliusz.**

**Stwierdził on mianowicie, że  
przyniesiona mu zupa jest zbyt  
gorąca, i chlusnął nią w twarz  
naczelnika straży, który  
wycierając twarz po tej abulacji  
zdarł sobie płat skóry.**

**Po upływie dwunastu godzin  
Mateusz został wywleczony z  
celi. Następnie zaprowadzono go  
do mieszkania dozorca, gdzie  
wciągnięto do rejestru więźniów  
opuszczających twierdzę. Potem  
wyprowadzono na dziedziniec,  
skąd roztacza się przepiękny  
widok, ogarniający przestrzeń**

**jedenastu mil.**

**Zawiązano mu ręce.**

**Zawiązanu mu oczy i odmówiono  
trzy pacierze.**

**Wreszcie kazano mu uklęknąć i  
strażnicy z Loewesteinu w liczbie  
dwunastu, na znak dany przez  
sierżanta, wpakowali mu bardzo  
zręcznie po jedenej kulce. Skutek  
był taki, że Mateusz zmarł  
natychmiast.**

**Korneliusz wysłuchał z  
największą uwagą tej  
nieprzyjemnej opowieści.**

**Odezwał się dopiero po pewnej  
chwili:**

**- Ho, ho! Mówicie, że to się  
stało po upływie dwunastu  
godzin?**

**- Tak, nawet zdaje mi się, że dwunasta godzina nie zdążyła wybić - dodał narrator.**

**- Dziękuję - rzekł Korneliusz.**

**Jeszcze z ust strażnika nie znikł uprzejmy uśmiech, którym zakończył swoje opowiadanie, gdy na schodach rozległy się dźwięczne kroki. To ostrogi dzwoniły o wytarte brzegi stopni.**

**Strażnicy odsunęli się, żeby przepuścić oficera.**

**Ten wszedł do celi Korneliusza w chwili, gdy pisarz z Loewesteinu jeszcze sporządzał protokół.**

**- Tu jest numer jedenasty? - zapytał.**

**- Tak, panie kapitanie - odparł podoficer.**

**- A więc tutaj jest cela  
więźnia Korneliusza van Baerle?**

**- Tak, panie kapitanie.**

**- Gdzie więzień?**

**- Tutaj, panie - odezwał się  
Korneliusz, błędąc lekko pomimo  
całej swojej odwagi.**

**- Jesteś pan Korneliuszem van  
Baerle? - zapytał oficer, tym  
razem zwracając się wprost do  
więźnia.**

**- Tak, panie.**

**- Proszę za mną.**

**- Ho, ho! - mruknął  
Korneliusz, któremu serce  
ścisnęło się niejasnym  
przeczcuciem śmierci - ależ  
roboty pali im się w rękach w  
tej twierdzy! A ten hultaj  
prawił mi o dwunastu godzinach.**

**- No co, nie mówiłem! -  
szepnął strażnik historyk na  
ucho podopiecznemu.**



- Łgarz!**
- Jak to?**
- Przyrzekłeś mi dwanaście godzin.**
- No tak, ale przysłali po ciebie adiutanta jego wysokości, i to jednego z najbardziej zaufanych, pana van Dekena! Do licha! Takiego zaszczytu nie dostał biedny Mateusz.**
- No, no - powiedział sam do**

**siebie Korneliusz, nabierając w płuca jak najwięcej powietrza.**

**- Pokażmy tym ludziom, że mieszczanin, chrzestny syn Korneliusza de Witta, może bez drgnienia przyjąć w siebie tyle**

**samo kul muszkietowych, co  
niejaki Mateusz.**

**I z dumną miną przeszedł przed  
pisarzem, ten zaś, ponieważ  
przeszkadzono mu w wykonywaniu  
czynności, ośmielił się zwrócić  
uwagę oficerowi:**

**- Panie kapitanie, nie  
skończyłem jeszcze protokołu!**

**- Nie warto już kończyć -  
odparł oficer.**

**- Rozkaz - powiedział  
filozoficznie pisarz, chowając  
pióro i papiery do bardzo  
zniszczonej i wyszmelcowanej  
teczki.**

**Pisane mi było - pomyślał  
biedny Korneliusz - że nie nazwę  
swoim nazwiskiem na tym świecie  
ani dziecka, ani kwiatu, ani  
książki, a przecież Pan Bóg daje  
przynajmniej jedną z tych  
możliwości - tak się twierdzi**

**powszechnie - każdemu jako tako  
rozwinętemu człowiekowi,  
któremu łaskawie zezwala na tym  
padole korzystać z duszy na  
własność i użytkować ciało.**

**I poszedł za oficerem,  
zdecydowany na wszystko, z  
dumnie podniesioną głową.**

**Korneliusz liczył stopnie  
prowadzące na dziedziniec i  
żałował, że nie zapytał  
strażnika, ile ich jest. Nie  
wątpił, że ten, w swojej  
usłużnej grzeczności, nie  
omieszkałby go poinformować.**

**W czasie całej drogi, którą  
skazaniec uważał za drogę  
wiodącą do kresu wędrówki  
ziemskiej, nękały go obawy, że  
może spotkać Gryphusa i nie uda  
mu się zobaczyć Róży. Jakaż  
wielka satysfakcja malowałaby  
się na twarzy ojca! I jaka**

**boleść na twarzy córki!**

**Gryphus z niewysłowioną  
przyjemnością będzie asystować**

**przy jego męczarniach i  
torturach, tej potwornej karze  
za czyn wysoce sprawiedliwy,  
który Korneliusz uważał w swoim  
sumieniu za dobrze spełniony  
obowiązek!**

**A to biedne dziewczę, Róża! Co  
będzie, jeśli jej nie zobaczy,  
jeżeli umrze nie przesławszy jej  
ostatniego pocałunku albo  
przynajmniej ostatniego gestu  
pożegnania!**

**Co będzie, jeżeli przyjdzie mu  
umrzeć nie dowiedziawszy się**

**niczego o swoim wielkim czarnym tulipanie, a potem obudzić się hen, w górze, nie wiedząc, w którą stronę ma obrócić wzrok, żeby go zobaczyć.**

**Zaiste, ażeby nie wybuchnąć szlochem w takim momencie, biedny hodowca tulipanów musiał mieć więcej aes triplex (Dosłownie: potrójnego spizu) wokół serca, niż Horacy przypisywał żeglarzowi, który pierwszy dostrzegł szkaradne rafy w pobliżu gór Chimery.**

**Na próżno Korneliusz wyteęzał oczy zerkając na lewo, na próżno patrzył na prawo - w drodze na dziedziniec nie zauważył ani Róży, ani Gryphusa.**

**Rachunek był prawie wyrównany.**

**Gdy już znalazł się na placu, odważnie poszukał wzrokiem strażników mających dokonać**

**egzekucji, i w rzeczy samej,  
zobaczył ze dwunastu żołnierzy,  
w najlepsze gawędzących ze sobą.**

**Ale zgromadzeni tu żołnierze  
nie mieli muszkietów, zbili się  
w gromadę i gwarzyli nie stojąc  
w szeregu.**

**Można raczej powiedzieć, że  
szeptali coś pomiędzy sobą, a  
nie rozmawiali, i Korneliusz  
uznał ich zachowanie za  
niezgodne z powagą, jaka panuje  
przy takich okazjach.**

**Nagle z mieszkania dozorczy  
wyszedł Gryphus, utykając,  
powłócząc nogami i wsparty na  
kulach. W pożegnalnym  
nienawistnym spojrzeniu skupił**

**cały płomień swoich szarych,  
kocich oczu. Nagle wybuchnął  
takim potokiem ordynarnych  
wyzwisk pod adresem Korneliusza,  
że ten zwrócił się do oficera w  
te słowa:**

**- Mości oficerze, nie sędzę,  
żeby było stosowne pozwalać  
owemu człowiekowi ubliżać mi w  
ten sposób, zwłaszcza w takiej  
chwili.**

**- Posłuchajcie mnie, panie -  
roześmiał się oficer - przecież  
to zupełnie naturalne, że ten  
człowiek ma do was żal! Podobno  
wychłostałeś go niezgorzej?**

**- Ależ, panie oficerze, tylko  
w obronie własnej!**

**- Ba! - oficer wzruszył  
ramionami w sposób wysoce  
filozoficzny - ba, niech sobie  
gada. Co to was teraz obchodzi!**

**Zimny pot wystąpił  
Korneliuszowi na czoło, gdy  
usłyszał te słowa, które uważał  
za ironię trochę brutalną,  
zwłaszcza w ustach oficera  
blisko związanego z osobą  
księcia, jak mu powiedziano.**

**Nieszczęsny zrozumiał, że nie  
ma już dla niego ratunku, że  
nie może liczyć na przyjaciół, i  
poddął się losowi.**

**Niech i tak będzie -  
powiedział sam do siebie.**

**Potem zwrócił się do oficera,  
który jak gdyby czekał  
uprzejmie, aż więzień skończy  
medytację, i zapytał:**

**- Dokąd to mnie prowadzicie,  
mości oficerze?**

**Oficer wskazał mu ręką kareteę  
zaprzężoną w czwórkę koni.  
Bardzo przypominała ona  
Korneliuszowi kareteę, która w**



**podobnych okolicznościach  
zwróciła jego uwagę w  
Buytenhofwie.**

**- Proszę wsiadać - powiedział  
oficer.**

**- To tak - mruknął przez zęby  
Korneliusz. - Zdaje się, że nie  
dostąpię nawet zaszczytu śmierci  
na dziedzińcu twierdzy.**

**Słowa te wymówił dość głośno,**

**tak że strażnik historyk, który  
zdawał się być przydzielony do  
jego osoby, usłyszał je.**

**Prawdopodobnie pomyślał, że  
jego obowiązkiem jest udzielenie  
nowych informacji Korneliuszowi,  
zbliżył się bowiem do pojazdu i**

**gdy oficer, z nogą opartą na stopniu, wydawał rozkazy, szepnął:**

**- Zdarzało się już, że skazanych zawożono do ich miasta rodzinnego po to, by przykład jeszcze lepiej działał; dokonywano egzekucji przed drzwiami ich własnego domu. Różnie bywało.**

**Korneliusz skinieniem głowy podziękował za tę informację.**

**W duchu zaś pomyślał:**

**Przynajmniej ten chłopak nigdy nie zaniedba wtrącić pocieszającego słówka, gdy się nadarza sposobność. Dalibóg, przyjacielu, jestem ci bardzo zobowiązany. Żegnaj.**

**Kareta ruszyła z miejsca.**

**- A łotrze, a łajdaku! -**

**wrzeszczał Gryphus wygrażając pięściami ofierze, która mu się**

**właśnie wymykała. - Patrzenie  
no, jak sobie odjeżdża, a  
przecież nie zwrócił mi  
córkę!**

**Jeżeli mnie wiozą do  
Dordrechtu - pomyślał Korneliusz  
- to przynajmniej przejeżdżając  
koło domu zobaczę, czy moje  
biedne rabaty bardzo ucierpiały.**

**30. Rozdział,  
w którym zaczynamy wątpić,  
na jakie tortuty  
miał być skazany  
Korneliusz van Baerle**

**Kareta toczyła się przez cały  
dzień. Pozostawiwszy po lewej  
stronie Dordrecht, przejechała  
przez Rotterdam i dotarła do  
Delftu. Do godziny piątej po  
południu przebyła najmniej  
dwadzieścia mil.**

**Korneliusz zadał kilka pytań  
oficerowi, będącemu zarazem jego**

**strażnikiem i towarzyszem. Ale  
choć pytania były niesłychanie  
ogłędne, ku przykrości więźnia  
pozostały bez odpowiedzi.**

**Korneliusz zaczął nawet  
żałować, że nie ma przy nim  
uprzejmego strażnika z  
Loewesteinu. Ten nie kazał się  
prosić i mówił nawet nie pytany.  
Prawdopodobnie udzieliłby mu o  
niezwykłej sytuacji, w jakiej  
więzień się z kolei znalazł,  
szczegółów tak samo wdzięcznych  
i informacji tak samo  
dokładnych, jak to uczynił już**

**dwukrotnie.**

**Noc spędzono w karecie, a  
nazajutrz rano, skoro świt,  
Korneliusz był już poza Lejdą i  
miał po lewej ręce Mórze  
Północne, a po prawej zaś -  
zatokę Haarlemską.**

**W trzy godziny później  
wjeżdżał do Haarlemu.**

**Van Baerle nie miał  
najmniejszego pojęcia o tym, co  
zaszło w Haarlemie, a my  
pozostawimy go w tej  
nieświadomości tak długo, dopóki  
nie wyrwą go z niej wydarzenia.**

**Ale tej zasady nie możemy  
stosować wobec czytelnika, który  
ma prawo żądać, aby go  
wprowadzono w tok spraw  
wcześniej niż bohatera.**

**Jak widzieliśmy, Różę i  
tulipan, jak siostrę z bratem,  
jak dwie sierotki, pozostawił**

**książę Wilhelm Orański u prezesa van Systema.**

**Róża nie miała żadnych wiadomości od stathoudera aż do chwili, kiedy ponownie stanęła przed jego obliczem.**

**Pod wieczór do domu van Systema wszedł jakiś oficer.**

**W imieniu jego wysokości przyszedł zaprosić Różę do ratusza.**

**Tutaj, w wielkiej sali obrad, do której ją wprowadzono, zastała księcia piszącego przy stole.**

**Był sam, tylko u stóp jego leżał duży chart fryzyjski i**

**wpatrywał się w niego baczenie,  
tak jak gdyby wierne zwierzę  
chciało czynić to, czego nie  
ośmielał się uczynić żaden  
człowiek - czytać w myślach  
pana.**

**Książę Wilhelm pisał jeszcze  
przez chwilę. Potem podniósł oczy  
i zauważył stojącą w drzwiach  
Różę.**

**- Zbliź się, panienko -  
powiedział nie odrywając się od  
swego zajęcia.**

**Róża postąpiła kilka kroków w  
stronę stołu.**

**- Słucham waszą wysokość -  
powiedziała przystając.**

**- Siadaj - rzucił książę.**

**Róża usłuchała, bo książę  
patrzył na nią. Ale gdy tylko  
opuścił z powrotem wzrok na  
papier, podniosła się z krzesła  
zawstydzona wielce.**

**Książę kończył pisanie listu.**

**Tymczasem chart wstał i zbliżył się do Róży, obwąchał ją i zaczął się do niej łąsić.**

**- No, no - odezwał się książę Wilhelm do psa. - Od razu widać, że to twoja krajanka, poznałeś ją!**

**Po czym zwrócił się do Róży i utkwiał w niej badawcze, a zarazem jak gdyby przymglone spojrzenie.**

**- No cóż, moja córko... - powiedział wreszcie.**

**Książę miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, a Róża osiemnaście czy dwadzieścia. Prędzej mógłby powiedzieć do niej "moja siostra".**

**- Moja córko - powtórzył tym dziwnie władczym tonem, który mroził wszystkich, co się do niego zbliżali - jesteśmy tu**



**sami, bez świadków,  
porozmawiajmy.**

**Róża nie mogła opanować  
gwałtownego drżenia, a przecież  
w twarzy księcia nie było nic  
poza przychylnością.**

**- Dostojny panie - wymamrotała  
wreszcie.**

**- Więc masz ojca w**

**Loewesteinie, czy tak?**

**- Tak, wasza wysokość.**

**- Nie kochasz go?**

**- Nie, dostojny panie, a w  
każdym razie nie tak, jak córka  
powinna kochać ojca.**

**- To bardzo źle nie kochać  
swego ojca, moje dziecko, ale to**

**bardzo dobrze nie okłamywać  
swego księcia.**

**Róża spuściła oczy.**

**- Co wpłynęło na to, że  
straciłaś serce do ojca?**

**- To zły człowiek, wasza  
wysokość.**

**- W jaki sposób przejawia się  
jego zły charakter?**

**- Ojciec maltretuje więźniów.**

**- Wszystkich?**

**- Wszystkich.**

**- Ale czy nie masz mu  
specjalnie za złe tego, że gnębi  
pewnego więźnia...**

**- Ojciec zawziął się  
szczególnie na pana van Baerle,  
który...**

**- Który jest twoim  
wspólnikiem.**

**Róża cofnęła się o krok.**

**- Którego kocham, wasza  
wysokość - odparła z dumą.**

**- Od jak dawna? - zapytał ksiązę.**

**- Od pierwszego dnia, kiedy go ujrzała.**

**- A gdzie go ujrzała?**

**- Nazajutrz po okrutnej kaźni wielkiego pensjonarza Jana i jego brata Kornela.**

**Ksiązę zacisnął wargi, czoło mu przecięły głębokie zmarszczki, opuścił powieki tak, że na chwilę przesłoniły oczy. Po krótkim milczeniu ciągnął dalej:**

**- Cóż przyjdzie ci z miłości do człowieka, który jest skazany na to, by żyć i umrzeć w więzieniu?**

**- Tylko tyle, dostojny panie, że jeśli on musi żyć i umierać w więzieniu, to ja osłodzę mu chwilę życia i śmierci.**

**- Zgodziłabyś się zostać żoną**

**skazańca?**

**- Byłabym najdumniejszą i najszcęśliwszą istotą na ziemi, gdybym mogła zostać żoną pana van Baerlego, ale...**

**- Ale co?**

**- Nie śmiem powiedzieć, dostojny panie.**

**- W twoim głosie wyczułem nutkę nadziei. Czego się więc spodziewasz?**

**Podniosła na Wilhelma swe piękne, świetliste oczy, których ufne, mądre spojrzenie sięgnęło w głąb mrocznego serca księcia, budząc uśpione, zdać by się mogło na wieki, miłosierdzie.**

**- Ach tak, rozumiem!**

**Róża uśmiechnęła się i złożyła rękę błagalnym gestem.**

**- Tę nadzieję pokładasz we mnie - powiedział książę.**

**- Tak, dostojny panie.**

**- Hm...**

**Książę zapieczętował list, który dopiero co był skończył, i przywołał jednego z oficerów.**

**- Mości van Deken - powiedział do niego - zanieś do Loewesteinu to oto zlecenie. Zapoznaj się z rozkazami, jakie wydaję gubernatorowi twierdzy, i wypełń je w części, która ciebie dotyczy.**

**Oficer zasalutował i niebawem pod sklepioną bramą domu rozległ się dźwięczny tętent kopyt końskich .**

**- Córko moja - książę zwrócił się ponownie do Róży - w**

**niedzielę obchodzimy święto tulipanów, a niedziela jest już pojutrze. Przybierz się pięknie za te pięćset florenów, które ci daję, gdyż pragnę, żeby niedzielne popołudnie stało się dla ciebie wielkim świętem.**

**- Jak wasza wysokość życzy sobie, abym była ubrana?**

**- Włóż strój panny młodej z Fryzji - odparł księżę Wilhelm.**

**- Przypuszczam, że ci w nim będzie bardzo do twarzy.**

## **31. Haarlem**

**Haarlem, do któregośmy się**

**udali przed trzema dniami w ślad  
za Różą i dokąd trafiliśmy  
ponownie za więźniem, jest  
ślicznym miastem, słusznie  
szczyjącym się tym, że należy  
do najbardziej zacienionych  
miast Holandii.**

**Gdy inne miasta wkładały całą  
swą ambicję w olśniewanie ludzi  
arsenałami i stoczniami,  
sklepami i bazarami - Haarlem  
uważał za punkt honoru górować  
nad wszystkimi miastami Stanów  
swymi gęstymi wiązami,  
wysmukłymi topolami, a zwłaszcza  
cienistymi alejami, ponad  
którymi splatały się konarami,  
tworząc sklepienia dęby, lipy i  
kasztany.**

**Widząc, że jego najbliższa  
sąsiadka Lejda i królewski  
Amsterdam są na najlepszej  
drodze do tego, by stać się:**

**pierwsze z nich miastem nauki,  
drugie - miastem handlu, Haarlem  
zapraǳnął zasłynąć jako miasto  
rolnicze, a raczej ogrodnicze.**

**Istotnie, Haarlem, dobrze  
osłonięty, przewiewny, o  
świetnej ekspozycji słonecznej  
dawał ogrodnikom takie  
możliwości, jakich żadne inne  
miasto ze swymi wiatrami od  
morza i słońcem od lądu dać nie  
mogło.**

**Toteż w Haarlemie osiedlali  
się ludzie o spokojnym  
charakterze, miłujący ziemię i  
jej płody, tak jak w Rotterdamie  
i w Amsterdamie osiedlali się  
ludzie o umyśle niespokojnym i  
ruchliwym, którzy kochali  
podróżę i handel, lub tak jak w  
Hadze - politycy i ludzie  
światowi.**

**Lejda zaś, jak już**



**wspomnieliśmy, została zdobyta przez uczonych.**

**Haarlem rozmiłował się w rzeczach subtelnych, w muzyce, w malarstwie, w sadach, alejach i kwietnikach.**

**Haarlem oszalał na punkcie kwiatów, a zwłaszcza na punkcie**

**tulipanów.**

**Haarlem fundował nagrody ku czci tulipanów. Teraz, naturalną kolejną rzeczą, musimy dojść do nagrody, którą miasto ufundowało piętnastego maja 1673 roku ku czci wielkiego czarnego tulipana, bez plamki i bez najmniejszego defektu. Miał on**

**przynieść temu, kto go wyhoduje,  
sto tysięcy florenów.**

**Przypieczętowawszy w ten  
sposób swoją specjalność i  
oznajmiwszy światu o swoim  
umiłowaniu kwiatów w ogóle, a  
tulipanów w szczególności - i to  
w czasach, kiedy wszyscy, kto  
żyw, zajęci byli wojaczką i  
rokoszami - upajając się  
radością, gdy rozkwitły jego  
idealne, niedościgłe na pozór  
marzenia i jeszcze większą  
radością, gdy zakwitł  
nieosiągalny dotąd, wymarzony  
czarny tulipan - Haarlem, to  
prześliczne miasto, pełne drzew  
i słońca, pełne cienia i  
światła, zapragnął uczynić z  
ceremonii wręczenia nagrody  
wielki festyn, który by na  
zawsze utrwalił się w pamięci  
mieszkańców.**

**Miał do tego tym większe prawo, że Holandia jest krajem festynów. Nigdy jeszcze leniwa natura ludzka nie wykazała więcej wrzaskliwego, śpiewającego i płasającego zapału niż w osobach poczciwych republikanów Siedmiu Prowincji, gdy nadarzała się okazja ucztowania.**

**Spójrzcie na obrazy obydwu Teniersów.**

**Jest rzeczą dowiedzina, że ludzie leniwi z niesłychaną gorliwością potrafią się męczyć nie wtedy, gdy chodzi o pracę, lecz wtedy, gdy się zabierają do zabawy.**

**Haarlem był w potrójnie radosnym nastroju, gdyż obchodził właściwie potrójną uroczystość: po pierwsze wyhodowano czarny tulipan,**

**następnie księżę Wilhelm, jako rdzenny Holender, brał udział w ceremonii, a wreszcie honor Stanów wymagał, ażeby pokazać Francuzom po wojnie, która była tak samo rujnująca jak kampania 1672 roku, że gmach republiki batawskiej spoczywa na mocnych fundamentach i że można w nim puścić się w tany nawet pod akompaniament dział okrętowych.**

**Stowarzyszenie Ogrodników w Haarlemie stanęło na wysokości zadania i ofiarowało sto tysięcy florenów za cebulkę tulipana. Miasto nie chciało pozostać w tyle i uchwaliło taką samą kwotę**

**na festyn. Została ona wręczona najznakomitszym obywatelom, ażeby godnie uczcić nagrodę.**

**Toteż w niedzielę wyznaczoną na obchód tego wydarzenia takie tłumy krążyły po ulicach, a entuzjazm Haarlemczyków był tak wielki, że - choć na usta ciśnie się filuterny uśmiech Francuza, który kpi sobie wszędzie i ze wszystkiego - trudno było się oprzeć zachwytom nad charakterem**

**pocziwych Holendrów gotowych sypnąć pieniędzmi zarówno na budowę okrętu przeznaczonego do walki z wrogiem - a więc do podtrzymania honoru ojczyzny - jak i na nagrodę dla hodowcy nowej odmiany kwiatu, mającego zaznać bodaj jednodniowej sławy i stać się na okres tego jednego dnia rozrywką dla kobiet, dla**

**uczonych i ciekawskich.**

**Na czele najdostojniejszych  
obywateli i komitetu  
ogrodniczego paradował pan van  
System, przybrany w swój  
najbogatszy strój.**

**Ten zacny człowiek nie  
szczędził wysiłków, aby  
upodobnić się do swego  
ukochanego kwiatu surową  
elegancją ciemnego stroju, co  
zresztą - musimy przyznać ku  
jego chwale - udało mu się  
całkowicie.**

**Czerń agatu, aksamit koloru  
driakwi kaukaskiej, fioletowe**

**jedwabie - a przy tym**

**olśniewająca biel żabotu i  
mankietów, taki oto był  
ceremonialny strój prezesa,  
kroczącego na czele pełnego  
składu komitetu z olbrzymim  
bukietem kwiatów, podobnym do  
tego, jaki w sto dwadzieścia  
jeden lat później niósł pan  
Robespierre w czasie święta  
Istoty Najwyższej.**

**Tylko że zacny prezes, w  
przeciwieństwie do wezbranego  
nienawiścią i urazami serca  
trybuna francuskiego, miał w  
swej piersi kwiat tak samo  
niewinny, jak najniewinniejszy z  
kwiatów, trzymany w ręku.**

**Za komitetem, mieniącym się  
barwami jak klomb, woniejącym  
jak wiosna, kroczyły postacie  
uczonych, sędziów, wojskowych,  
szlachty i pospólstwa.**

**Prosty lud nie miał nawet u**

**panów republikanów z Siedmiu Prowincji swego miejsca w orszaku, toteż utworzył szpaler. Zresztą, jest to najlepsze stanowisko, żeby coś zobaczyć, coś zdobyć...**

**Jest to stanowisko tłumów, które czekają z filozofią polityków na przedefilowanie triumfatorów, ażeby się zorientować, co o nich mniemać lub co z nimi począć.**

**Ale tym razem nie chodziło ani o triumf Cezara, ani o triumf Pompejusza. Tym razem nie świętowano ani porażki Mitrydatesa, ani zwycięstwa Gallów. Procesja była łagodna jak przejście stada owieczek po ziemi, nieszkodliwa jak przelot stada ptaków po niebie.**

**Haarlem nie znał innych triumfatorów poza swymi**



**ogrodnikami. Ubóstwiając kwiaty,  
Haarlem wielbił ich hodowców.**

**Pośrodku spokojnie sunącego  
orszaku pysznił się czarny  
tulipan, spoczywający na noszach  
okrytych białym aksamitem ze  
złotą frędzlą. Nosze trzymało  
czterech ludzi. Zmieniali się co**

**jakiś czas, tak jak zmieniali  
się w Rzymie ci, którzy nieśli  
boginię Kybele, gdy wkraczała do  
wiecznego miasta, odbywszy drogę  
z Etrurii przy dźwiękach fanfar  
i adorowana przez cały naród.**

**Wystawienie tulipana było  
hołdem złożonym przez cały lud,  
nie posiadający własnej kultury**

**ani smaku - gustom i kulturze  
sławnych i pobożnych przywódców,  
których krew umiano rozbryzgać  
po błotnistym bruku Buytenhofu,  
zadowolając się później  
wyryciem nazwisk ofiar na  
najpiękniejszej płycie  
holenderskiego Panteonu.**

**Przypuszczano, że książę  
stathouder na pewno osobiście  
wręczy nagrodę w postaci stu  
tysięcy florenów - co wzbudziło  
powszechne zainteresowanie - i  
że prawdopodobnie wygłosi  
przemówienie, co interesowało  
szczególnie jego przyjaciół i  
wrogów.**

**Istotnie, w najobojętniejszych  
przemówieniach polityków ich  
przyjaciele i wrogowie zawsze  
chcą znaleźć odbicie własnych  
myśli, a co za tym idzie -  
wierzą, że mogą na swój sposób**

**interpretować wypowiedziane  
słowa.**

**Jak gdyby kapelusz polityka  
nie był przysłowiowym korcem,  
nie przepuszczającym nawet  
najniklejszego światełka.**

**Wreszcie nadszedł długo  
oczekiwany dzień piętnastego  
maja 1673 roku. Wszyscy  
haarlemczycy jak jeden mąż  
zasileni w dodatku przez  
najbliższą okolicę, ustawili się  
wzdłuż pięknych, zadrzewionych  
alei, powziąwszy niezłomne  
postanowienie, że tym razem nie  
będą bili brawa ani zwycięzcom  
wojennym, ani ludziom nauki,  
lecz tylko tym, którzy pokonali  
przyrodę i zmusili tę  
niestrudzoną rodzicielkę do  
spłodzenia czarnego tulipana -  
co było dotychczas uważane za  
rzecz niemożliwą.**

**Ale nic w narodzie nie mija tak prędko jak postanowienie, że naagrodzi oklaskami taką lub inną rzecz. Gdy miasto zaczyna komuś bić brawo czy kogoś wygwizduje, nigdy nie wiadomo, kiedy się zatrzyma.**

**A więc naprzód nagrodzono oklaskami van Systensa wraz z jego wiązką, potem oklaskiwano korporacje, wreszcie miasto klaskało samemu sobie. Na koniec, tym razem trzeba przyznać, że najzupełniej słusznie, obdarzono oklaskami świetną orkiestrę, której rajcowie miejscy kazali grać na**

**każdym postojem.**

**Oczy wszystkich szukały najpierw bohatera dnia - czarnego tulipana i zaraz potem - drugiego bohatera, którym był, oczywiście, twórca kwiatu.**

**Gdyby ten bohater ukazał się zaraz po przemówieniu, które - jak wiemy - poczciwy pan van System wykoncypował wielce sumiennie, wówczas sprawiłby niezawodnie większe wrażenie niż stathouder we własnej osobie.**

**Nasze jednak zainteresowanie tym dniem nie dotyczy dostojnego przemówienia naszego przyjaciela van Systema, choć wierzymy w jego elokwencję, ani widoku młodych, odświętnie ubranych patrycjuszów, opychających się ciężkimi ciastkami, ani biednych dzieci pospólstwa, na pół nagich, ogryzających wędzone**

**węgorze podobne do laseczki  
wanilii. Nie budzą naszego  
zainteresowania ani piękne  
Holenderki o różowej cerze, ani  
tłusci panowie o krępej postaci,  
którzy nigdy w życiu nie  
wysunęli nosa poza próg swego  
domostwa, ani wymizerowani,  
żółci na twarzy podróżnicy,  
przybyli z Cejlonu czy Jawy, ani  
też spragnione pospólstwo,  
połykające zamiast napojów  
chłodzących kiszane ogórki. Nie,  
nasze zainteresowanie sytuacją,  
potężne i dramatyczne, leży**

**zupełnie gdzie indziej.**

**Nas zaciekawia pewien jegomość**

**o promiennej i ożywionej twarzy  
kroczący pomiędzy członkami  
Stowarzyszenia Ogrodników. Nas  
interesuje ta właśnie postać, z  
bukiecikiem kwiatów u pasa, z  
głową wyszczotkowaną na gładko,  
przystrojona w szkarłatny  
aksamit; na tle tego koloru tym  
wyraźniej odcina się ryzawy  
zarost i żółtawa cera.**

**Ów promieniejący triumfator,  
bohater dnia, któremu przypadła  
w udziale najwyższa radość  
zaćmienia swoją osobą oracji  
pana van Systema i osoby samego  
stathoudera - to Izaak Boxtel.  
Widzi on, jak po prawej stronie,  
na aksamitnej poduszce niosą  
jego domniemanego syna - czarny  
tulipan, po lewej zaś, w pękatym  
mieszku - sto tysięcy florenów w  
pięknych, złotych, lśniących  
monetach sypiących iskry. Ażeby**

**nie stracić ich z oczu, wciąż musi zezować w bok.**

**Od czasu do czasu Boxtel przyspiesza kroku, żeby otrzeć się łokciem o van Systema. Od każdego z honoracjorów Boxtel zapożycza troszeczkę godności, po to by zbudować własną wartość, podobnie jak ukradł Róży tulipan, ażeby zbudować z niego swoją sławę i fortunę.**

**Jeszcze mały kwadransik i nadjedzie księżę, orszak zatrzyma się na ostatnim postoju, tulipan spocznie na przygotowanym tronie.**

**Księżę, który ustępuje swemu rywalowi pod względem powszechnego uwielbienia, weźmie do ręki wspaniałą iluminowany papier welinowy, na którym wypisane jest nazwisko hodowcy, i donośnym głosem oznajmi o**



**nadzwyczajnym odkryciu, o tym, że Holandia, za pośrednictwem jego, Boxtela, zmusiła naturę do wyprodukowania czarnego tulipana, i że odtąd ta odmiana będzie się nazywała Tulipa Nigra Boxtellea.**

**Jednakże Boxtel niekiedy odwraca oczy od tulipana i mieszka i nieśmiało spogląda po tłumie, gdyż w ciżbie może napotkać bladą twarzyczkę pięknej Fryzyjki, a tego boi się ponad wszystko. Można łatwo zrozumieć, że byłoby to widmo, które zakłóciłoby jego święto w tym samym stopniu, jak widmo**

**Banka zamąciło ucztę Makbeta.**

**Musimy tutaj powiedzieć, że nędznik, który przelazł przez cudzy parkan i który wlaźł przez okno, ażeby dostać się do pokoju swego sąsiada, za pomocą podrobionego klucza wtargnął do izdebki Róży, aby ukraść dobre imię mężczyzny i posag kobiety - ten człowiek nie uważał siebie za złodzieja.**

**Tak bardzo czuwał nad tulipanem, śledził go począwszy od szuflady w suszarni Korneliusza do stóp szafotu na Buytenhofie, od szafotu na Buytenhofie do więzienia w twierdzy Loewesteinu, z taką uwagą się przypatrywał, jak tulipan kielkuje i rośnie na okienku Róży, tyle razy rozgrzewał powietrze wokół kwiatu swoim własnym oddechem,**

**że uważał, iż nikt bardziej od niego nie przyczynił się do wyhodowania tego okazu. Gdyby ktokolwiek w tej chwili zabrał mu czarny tulipan - uznałby go za złodzieja.**

**Ale Róży nie było widać.**

**Wobec tego radość Boxtela pozostała niezmacona.**

**Orszak zatrzymał się pośrodku okrągłego placu, na którym rozłożyste drzewa udekorowane były wieńcami i wstęgami. Pochód stanął i przy dźwiękach hałaśliwej muzyki młode dziewczyny z Haarlemu podeszły, aby towarzyszyć tulipanowi na wysoki stolec, który kwiat miał zająć na estradzie obok złoczonego fotela jego wysokości stathoudera.**

**Niebawem dumny tulipan,**

**wydzwignięty na piedestał,  
zaczął górować nad całym  
zgromadzonym tłumem, rozległy  
się rzęsiste brawa, a domy  
miasta podchwyciły echem szum  
potężnych oklasków.**

### **32. Ostatnia prośba**

**W tej uroczystej chwili, gdy  
tłum wybuchnął oklaskami,  
gościńcem biegnącym wzdłuż lasu  
wolniutko przejeżdżała kareta, z  
trudem torując sobie drogę wśród  
gromady dzieciaków, zepchnętych  
z alei wysadzonej drzewami przez  
żądnych wrażeń dorosłych.**

**W tej karecie, zakurzonej,**

**roztrzęsionej, o skrzypiących,  
nie nasmarowanych osiach  
siedział nieszczęsny van Baerle.  
Przez opuszczony fartuch oczom  
jego przedstawił się widok,  
któryśmy, zapewne w sposób  
niedoskonały, odmalowali  
czytelnikom.**

**Cały ten tłum, cała wrzawa,  
blask przeróżnych wspaniałości,  
stworzonych przez ludzi i przez  
naturę, olśniły więźnia niczym  
błyskawica wdzierająca się do  
jego celi.**

**Pomimo, że towarzysz bez  
zbytniego zapału odpowiedział,  
gdy Korneliusz zapytał go o swój  
los, jednakże więzień odważył  
się zagadnąć go po raz ostatni o  
przyczynę tego rejuwachu, który  
na pierwszy rzut oka wydał mu  
się absolutnie nie związany z  
jego osobą.**

**- Co się tu dzieje, mości pułkowniku? - zapytał eskortującego oficera.**

**- Jak pan widzisz, odbywa się tutaj festyn - odparł tamten.**

**- Ach tak, festyn! - mruknął Korneliusz ponuro, obojętnym tonem człowieka, którego już nie zdoła poruszyć żadna radość na tym padole.**

**Ale po chwili milczenia, gdy pojazd przebył jeszcze parę kroków, nie wytrzymał i znów zapytał:**

**- Czy to święto haarlemskiego patrona? Widzę pełno kwiatów.**

**- Jest to święto, w którym**

**kwiaty grają główną rolę, mój panie.**

**- Ach, co za wspaniała woń!  
Jakie przepiękne barwy! -  
wykrzyknął Korneliusz.**

**- Zatrzymaj się na chwilę,  
żeby pan mógł popatrzeć - rzucił  
żołnierzowi obarczonemu rolą  
woźnicy eskortujący oficer,  
zdjęty odruchem łagodnego  
współczucia, do jakiego nieraz  
zdolni są wojskowi.**

**- Dziękuję waszmości  
serdecznie za grzeczność -  
odparł ze smutkiem van Baerle -  
ale radość innych jest dla mnie  
zbyt gorzką radością. Proszę mi  
jej oszczędzić, jeśli łaska.**

**- Wdług życzenia. No to  
jedźmy dalej. Kazałem wstrzymać  
konie jedynie dlatego, że pan  
zaczął mnie wypytywać, a także  
i dlatego, że uchodzi pan za**

**miłośnika kwiatów, zwłaszcza tych, które są czczone na dzisiejszej uroczystości.**

**- Jakież to kwiaty są przedmiotem dzisiejszego obchodu?**

**- Tulipany.**

**- Tulipany! - zawołał van Baerle. - Więc dzisiaj jest święto tulipanów?**

**- Tak, panie. Ale ponieważ ten widok sprawia panu przykrość - ruszajmy.**

**Oficer miał już wydać woźnicy odpowiednie polecenie. Nagle Korneliusz powstrzymał go gestem, gdyż bolesna wątpliwość przeszła jego umysł.**

**- Panie oficerze - zapytał drżącym głosem - czyżby dzisiaj miało nastąpić wręczenie nagrody?**

**- Tak, nagrody za czarny**



**tulipan.**

**Na twarzy Korneliusza wybiły się krwawe rumieńce, ciałem jego wstrząsnął dreszcz, pot wystąpił mu na czoło.**

**Zreflektował się jednak, że**

**wobec braku i jego osoby, i tulipana, cała uroczystość okaże się bezprzedmiotowa, gdyż nie będzie można uwieńczyć**

**wawrzynem**

**zwycięstwa ani człowieka, ani kwiatu. Dodał ze smutkiem:**

**- Niestety, wszyscy ci poczciwi ludzie będą tak samo nieszczęśliwi jak ja, gdyż nie zobaczą tego wielce uroczystego**

**aktu, dla którego zostali  
zwołani, lub najwyżej zobaczą  
jakiś fragment.**

**- Co chcecie przez to  
powiedzieć, mości panie?**

**- Mam na myśli to, że czarny  
tulipan nie może być wyhodowany  
przez nikogo, z wyjątkiem jednej  
jedynej osoby, którą znam.**

**- A więc, łaskawy panie -  
odparł oficer - ten ktoś, kogo  
pan zna, wyhodował tulipan. Gdyż  
to, na co w tej chwili spoziera  
cały Haarlem, to właśnie kwiat,  
który pan uważa za niemożliwy do  
wyhodowania.**

**- Czarny tulipan! - krzyknął  
van Baerle, wychylając się do  
połowy z karety. - Gdzie? Gdzie?**

**- Tam na tronie, widzisz go,  
panie?**

**- Widzę!**

**- No, ale musimy jechać,**

**łaskawco.**

**- Och, na litość boską,  
błagam, panie oficerze -  
powiedział van Baerle - nie  
zabierajcie mnie stąd teraz!  
Pozwólcie mi jeszcze popatrzeć!  
Jak to? Więc to, co tam widzę,  
to czarny, najzupełniej czarny  
tulipan? Czy to możliwe! Ach,  
panie, czyś pan go widział? Musi  
przecież mieć na sobie plamy,  
musi być niedoskonały, a może  
jest tylko pomalowany na czarno?  
Och, gdybym tam był, umiałbym to  
ocenić. Pozwól mi pan wysiąść!  
Pozwól mi pan przypatrzeć mu się  
z bliska.!**

**- Czyś pan oszalał? Jakżeby  
mógł?**

**- Zaklinam na wszystko!**

**- Ależ pan zapomina, że jest  
więźniem!**

**- To prawda, jestem więźniem, ale jestem także człowiekiem honoru. I na mój honor, panie oficerze, nie ucieknę! Nie będę usiłował uciekać. Pozwól mi tylko popatrzeć na tulipan z bliska!**

**- Otrzymałem rozkaz, panie! Oficer znów wychylił się, chcąc dać polecenie woźnicy, aby jechał dalej.**

**Lecz Korneliusz znów go powstrzymał.**

**- Och, bądźcie cierpliwi, bądźcie wspaniałomyślni, drogi panie, całe moje życie zależy od odrobiny waszej litości!**

**Niestety, życie moje**

**prawdopodobnie nie potrwa zbyt długo. Ach, ty nie wiesz, panie, jakie cierpienia mną targają, nie podejrzewasz, jaka walka toczy się w mojej głowie i w moim sercu. Bo przecież - ciągnął dalej z rozpaczą - możliwe, że to mój własny tulipan, że to tulipan skradziony Róży! Panie łaskawy, czy pan rozumie, co to znaczy wyhodować czarny tulipan, widzieć go przez chwilę, uznać go za twór doskonały, za arcydzieło natury i kunsztu, a potem stracić go, stracić na zawsze? Muszę wysiąść, panie, muszę podejść i popatrzeć na niego, możesz mnie pan potem zabić, ale muszę go zobaczyć i zobaczę.**

**- Milcz, nieszczęsny, i szybko schowaj się do karety, gdyż oto**

**świta jego wysokości stathoudera mija nas i gdyby księżę zauważył jakiś skandal, gdyby posłyszał jakiś hałas, byłoby po tobie i po mnie.**

**Van Baerle, bardziej w strachu o swego towarzysza niż o siebie samego, wtulił się w kąt powozu, ale nie wytrzymał tam dłużej niż pół minuty i gdy tylko pierwszych dwudziestu jeźdźców minęło karete, zaraz wychylił się z drzwiczek, gestykulując i zanosząc błagalne prośby do**

**statgoudera akurat w chwili, gdy tamten przejeżdżał obok nich. Księżę Wilhelm, wyprostowany i**

**nieprzenikniony jak zwykle,  
udawał się na plac, ażeby  
dopełnić swego obowiązku. W ręku  
trzymał zwój welinowego papieru,  
który w tym świątecznym dniu  
stał się jego buławą  
marszałkowską.**

**Widząc człowieka czyniącego  
błagalne gesty i o coś  
proszącego, a może poznając  
eskortującego oficera, księżę  
stathouder rozkazał zatrzymać  
się.**

**W jednej chwili konie stanęły  
jak wryte o sześć kroków od van  
Baerlego, siedzącego w karecie  
jak w klatce. Ich stalowe  
mięśnie drżały z wysiłku.**

**- Co tam? - zapytał księżę  
oficera, który na jego skinienie  
wyskoczył z karety i teraz  
zbliżał się doń z wielkim  
respektem.**

**- Wasza wysokość - odparł zagadnięty - to ten więzień stanu, po którego, na rozkaz waszej wysokości, pojechałem do Loewesteinu i teraz przywożę go do Haarlemu, tak jak sobie tego wasza wysokość życzył.**

**- Czego on chce?**

**- Błaga usilnie, żeby mu pozwolić przystanąć tutaj na chwilę.**

**- Żeby zobaczyć czarny tulipan, dostojny panie! - zawołał van Baerle składając ręce jak do modlitwy - a potem, gdy go zobaczę, gdy dowiem się tego, czego chcę się dowiedzieć - umrę, jeśli trzeba, ale umierając będę błogosławił waszą wysokość jako litościwego pośrednika pomiędzy bóstwem a mną, będę błogosławił waszą wysokość, który pozwolił, żeby**



**moje dzieło zostało zakończone i  
uwieńczone.**

**Ciekawy, zaiste, był widok  
tych dwóch mężczyzn: każdy z  
nich stał w drzwiach swej  
karety, otoczony strażą; jeden**

**wszechpotężny, drugi - nędzny  
robak; jeden bliski wstąpienia  
na tron, drugi przeświadczony,  
że wstąpi na szafot.**

**Księżę Wilhelm zimnym wzrokiem  
popatrzył na Korneliusza i  
wysłuchał bez drgnienia jego  
gwałtownej prośby.**

**Potem zwrócił się do oficera w  
te słowa:**

**- Czy ten człowiek jest owym**

**buntowniczym więźniem, który  
chciał zabić swego dozorcę w  
Loewesteinie?**

**Korneliusz westchnął i opuścił  
głowę. Jego miła, uczciwa twarz  
to czerwieniła się, to bladła na  
przemian. Słowa wszechwładnego,  
wszechwiedzącego księcia, jego  
boska nieomylność, która przez  
jakiegoś tajemniczego i  
niewidzialnego dla reszty ludzi  
wysłannika wiedziała już o jego  
zbrodni - wszystko to nie tylko  
wróżyło niezawodną karę, ale  
także i odrzucenie prośby.**

**Nie usiłował już dalej  
walczyć, nie próbował się  
bronić: przedstawiał sobą widok  
naiwnej rozpacz, tak  
zrozumiałej i wzruszającej dla  
wielkiego serca i wielkiego  
umysłu człowieka, który mu się  
przyglądał.**

**- Pozwól wysiąść więźniowi -  
powiedział wreszcie stathouder -  
niech pójdzie obejrzeć tulipan;  
kwiat zasługuje na to, by go  
zobaczyć bodaj jeden raz w  
życiu.**

**- Och - wyjąkał Korneliusz  
tracąc nieomal zmysły z radości  
i chwiejąc się na stopniu karety  
- och, wasza wysokość!**

**Nie mógł więcej nic z siebie  
wykrztusić. I gdyby nie ramię  
oficera, który zdążył go  
podtrzymać, biedny Korneliusz  
dziękowałby jego wysokości na  
kolanach i z czołem w pyle  
przydrożnym.**

**Udzieliwszy pozwolenia,  
stathouder udał się w dalszą  
drogę pod lasem, wśród coraz  
bardziej entuzjastycznych**

**okrzyków tłumu.**

**Niebawem dotarł do  
podwyższenia. W niebiosa buchnął  
wystrzał armatni.**

### **Zakończenie**

**Van Baerle, prowadzony przez  
czterech strażników torujących  
sobie drogę w tłumie, przeciął  
plac na ukos, zdążając w stronę  
czarnego tulipana i pozerając go  
wzrokiem z coraz bliższej  
odległości.**

**Wreszcie zobaczył go dobrze,  
ten kwiat jedyny, który miał pod  
wpływem kombinacji nieznanych  
sił ciepła i zimna, cienia i  
światła ukazać się pewnego**

**pięknego dnia, żeby zniknąć na  
zawsze. Zobaczył go o sześć  
kroków od siebie. Upajał się  
jego doskonałością i czarem.  
Dojrzał go zza szpaleru  
dziewcząt, tworzących gwardię  
honorową dla tego cudu  
szlachetności i czystości. A  
jednak im bardziej przekonywał  
się na własne oczy o  
doskonałości kwiatu, tym  
bardziej serce mu krwawiło.  
Szukał wzrokiem wokół siebie  
kogoś, ażeby zadać jedno jedyne  
pytanie. Ale zewsząd otaczały go  
twarze nieznane. Oczy tłumu  
skierowane były na tron, gdzie  
dopiero co usadowił się  
stathouder.**

**Książę Wilhelm, który ściągnął  
ogólną uwagę, wstał i powiódł  
spokojnym wzrokiem po upojonym  
radością tłumie, przy czym oko**

**jego spoczęło po kolei na trzech  
krańcach trójkąta utworzonego na  
wprost niego przez trojaki  
interesy i trzy różnorakie  
dramaty.**

**W jednym rogu stał Boxtel,  
drżąc z niecierpliwości i  
pożerając wzrokiem księcia,  
floreny i czarny tulipan.**

**W drugim - Korneliusz, ciężko  
dyszący, spojrzeniem, całym  
życiem, sercem i miłością  
zwrócony ku czarnemu tulipanowi,**

**swojemu dziecku.**

**Wreszcie w trzecim rogu stała  
na stopniach estrady,  
wśród panien haarlemskich,**

**piękna Fryzyjka, ubrana w cienką, purpurową szatę wełnianą haftowaną srebrną nicią, okryta koronkami spływającymi spod złotego kasku.**

**Była to Róża, omdlewająca i zalana łzami, która opierała się o ramię jednego z oficerów z asysty księcia.**

**Wreszcie książę, widząc, że całe audytorium przygotowało się do słuchania, powolutku rozwinął welinowy rulon i głosem spokojnym, wyraźnym, aczkolwiek słabym, lecz z którego ani jeden dźwięk nie zginął dzięki pobożnej ciszy, jaka nagle spadła na pięćdziesiąt tysięcy widzów i przykuła uwagę do jego warg, zaczął:**

**- Wiecie dobrze, jaki jest cel, który was tutaj zgromadził. Nagroda w wysokości stu tysięcy**

**florenów została obiecana temu,  
kto wyhoduje czarny tulipan.**

**Czarny tulipan, ten cud  
Holandii, jest wystawiony tutaj  
przed waszymi oczami. Czarny  
tulipan został wyhodowany, i to  
według wszelkich prawideł,  
wymganych przez Stowarzyszenie  
Ogrodników w Haarlemie. Historia  
jego narodzin wraz z imieniem  
hodowcy zostanie wpisana do  
księgi honorowej miasta. Niechaj  
zbliży się osoba, będąca  
właścicielem tulipana!**

**Wymawiając te słowa książę  
chciał sprawdzić wrażenie, jakie  
wywołają, i powiódł spokojnym  
wzrokiem po trzech skrajnych  
punktach trójkąta.**

**Zobaczył, jak Boxtel rzucił  
się ze swego stopnia.**

**Zobaczył, jak Korneliusz  
zrobił mimowolny ruch.**



**Zobaczył wreszcie, jak oficer,  
któremu została powierzona  
opieka nad Różą, prowadzi ją, a  
raczej popycha w stronę  
podwyższenia.**

**Podwójny okrzyk wyrwał się  
jednocześnie z prawej i lewej  
strony księcia.**

**Zrozpaczony Boxtel i nie  
posiadający się z radości  
Korneliusz krzyknęli  
jednocześnie:**

**- Rózo! Rózo!**

**- To twój tulipan, prawda,  
moja miła? - zapytał księżę.**

**- Tak, dostojny panie -  
wyszeptała Róża, a powszechny**

**szmer uznania złożył hołd jej  
wzruszającej piękności.**

**- Ach - wyszeptał Korneliusz -  
a więc oszukała mnie, gdy  
mówiła, że jej skradziono  
tulipan! Więc po to opuściła  
Loewestein! Jestem porzucony,  
zdradzony przez tę, o której  
sądziłem, że jest moim  
najwierniejszym przyjacielem.**

**- Och - jęknął ze swej strony  
Boxtel - jestem zgubiony!**

**- Ten tulipan - ciągnął dalej  
książę - będzie nazwany imieniem  
swego odkrywcy i zostanie  
wciągnięty do katalogu kwiatów  
pod nazwą "Tulipa Nigra Rosa  
Baerlaensis", od nazwiska van  
Baerle, które odtąd będzie  
nosiła jako mężatka ta oto młoda  
dziewczyna.**

**Mówiąc to książę Wilhelm ujął  
za rękę Różę i połączył jej dłoń**

**z dłonią młodego mężczyzny,  
który przedarł się był właśnie  
poprzez tłum do stóp tronu,  
blady, oszołomiony, przygnieciony  
nadmiarem szczęścia. Złożył  
ukłon najpierw księciu, potem  
narzeczonej. Równocześnie do  
stóp burmistrza van Systema  
zwałił się drugi mężczyzna,  
rażony innym wzruszeniem.**

**Był to Boxtel, który zemdłał,  
zdruzgotany obróceniem się  
wniwecz jego nadziei.**

**Podniesiono go, zbadano mu  
tętno, serce. Nie żył.**

**To zajście nie zakłóciło  
bynajmniej uroczystości, gdyż  
ani burmistrz, ani książę nie  
wydali się nim zbytnio przejęci.**

**Korneliusz cofnął się z**

**przestrachem: w złodzieju, w fałszywym Jakubie rozpoznał prawdziwego Izaaka Boxtela, swego sąsiada, którego w czystości serca nigdy, nawet przez jedną chwilę, nie podejrzewał o tak niecny uczynek.**

**Było to zresztą dla Boxtela wielkie szczęście - ów atak apopleksji, który go raził jak piorunem - gdyż w ten sposób oszczędzone mu zostało oglądanie rzeczy bardzo bolesnych dla jego ambicji i dla jego skąpstwa.**

**Przy dźwiękach trąbek procesja udała się w dalszą drogę i nic się nie zmieniło w orszaku, z tą tylko różnicą, że Boxtel nie żył i że Róża z Korneliuszem, pełni**

**radości, kroczyli obok siebie  
trzymając się za ręce.**

**Gdy goście weszli z powrotem  
do ratusza, książę wskazał  
Korneliuszowie mieszek  
zawierający sto tysięcy złotych  
florenów i powiedział:**

**- Nie wiadmo dokładnie, kto  
właściwie zdobył te pieniądze:  
wy, mój panie, czy też Róża. Bo  
jeżeli waćpan nawet wynalazłeś  
czarny tulipan, to jednak ona go  
wyhodowała i doprowadziła do  
kwitnienia. Toteż nie wniesie ci  
ona tej kwoty w posagu, to  
byłoby niesprawiedliwe.**

**Zresztą jest to dar miasta  
Haarlemu dla tulipana.**

**Korneliusz nie odzywał się,  
chcąc się zorientować, do czego  
książę zmierza. Ten ciągnął  
dalej:**

**- ja natomiast podaruję Róży**

**sto tysięcy florenów, na które uczciwie zasłużyła, i te może ci ona zaofiarować. Jest to nagroda za jej miłość, za odwagę i rzetelność.**

**Co zaś do was, mój panie, to znów dzięki Róży, która dostarczyła dowodów twojej niewinności - mówiąc te słowa książkę wyciągnął do Korneliusza sławetną kartkę z Biblii z napisanym na niej listem od**

**Kornela de Witta, w którą owinięta była trzecia cebulka - co do was, mój panie, to dowiedzieliśmy się, że zostałeś aresztowany za zbrodnię nie**

**popelnioną.**

**To znaczy, że nie tylko jesteś wolny, ale że w dodatku dobra człowieka niewinnego nie mogą ulec konfiskacie.**

**Tym samym dobra zostaną waćpanu przywrócone.**

**Panie van Baerle, jesteś pan chrzestnym synem Kornela de Witta i przyjacielem Jana de Witta. Pozostań godnym imienia, które ci nadał ojciec trzymając się nad chrzcielnicą, oraz przyjaźni, jaką cię obdarzył jego brat. Zachowaj tradycję zasług tych ludzi, gdyż obaj panowie de Witt, niesłusznie osądzeni, niesłusznie zgładzeni przez wprowadzone w błąd pospólstwo, byli - zarówno jeden, jak i drugi - wielkimi obywatelami, którymi Holandia dzisiaj się szczyci.**

**Książę wymówił te słowa wbrew swojemu zwyczajowi wzruszonym głosem, po czym dał do ucałowania obydwie dłonie młodej parze, która uklękła obok niego.**

**Nagle rzucił z westchnieniem:**

**- Jacyż jesteście szczęśliwi, wy, którzy śniąc, być może, o prawdziwej chwale Holandii, a zwłaszcza o jej prawdziwym szczęściu, nie myślicie o niczym innym, jak o przysparzaniu jej nowych barw tulipanów.**

**I rzuciwszy okiem w kierunku Francji, jak gdyby dostrzegając nowe chmury zbierające się od tej strony - wsiadł do karocy i odjechał.**

**Korneliusz także odjechał tego samego dnia do Dordrechtu razem z Różą, która za pośrednictwem starej chłopki Zogi, przysłanej**



**do niej w charakterze  
ambasadora, zawiadomiła ojca o  
wszystkim, co zaszło.**

**Ci, którzy dzięki naszemu**

**opisowi poznali dobrze charakter  
starego Gryphusa, rozumieją, że  
trudno mu przyszło pogodzić się  
ze swoim zięciem. Dobrze  
zapamiętał otrzymane razy, mógł  
je porachować według blizn.  
Dochodziły one, jego zdaniem, do  
liczby czterdziestu jeden. Ale  
wreszcie ustąpił, ażeby nie  
okazać się, jak sam mówił, mniej  
wspaniałomyślnym od swego  
stathoudera.**

**Został dozorcą kwiatów, tak**

**jak ongiś był dozorcą ludzi, i stał się najgorliwszym opiekunem tulipanów, jakiego kiedykolwiek widziano w Holandii. Trzeba było go widzieć, jak polował na szkodliwe motyle, jak zabijał polne myszy czy przepędzał zbyt zgłodniałe pszczoły.**

**Gdy opowiedziano mu historię Boxtela, ogarnęła go wściekłość, że dał się wywieść w pole fałszywemu Jakubowi, i własnoręcznie zdemolował całe obserwatorium, wyszykowane ongiś przez zazdrośnika w cieniu sykomoru; teren Boxtela bowiem, sprzedany z licytacji, został włączony do plantacji Korneliusza, która w ten sposób zaokrągliła się tak dalece, że już mogła się nie obawiać żadnych lunet z Dordrechtu.**

**Róża, coraz piękniejsza,  
zdobywała coraz większe  
wykształcenie, a po dwóch latach  
małżeństwa umiała już tak dobrze  
czytać i pisać, że mogła sama  
zająć się nauką dwojga pięknych  
dzieciaków. Wyrosły one na  
grządce w maju 1674 i 1675 roku  
jak tulipany, ale przysporzyły  
jej znacznie mniej kłopotu niż  
ów sławetny okaz, który  
właściwie był powodem ich  
przyjścia na świat.**

**Oczywiste, że jedno dziecko  
było płci męskiej, drugie  
żeńskej, pierwsze otrzymało  
imię Korneliusz, dziewczynka zaś  
została nazwana Różą. Jak mogło  
być inaczej?**

**Van Baerle pozostał wierny Róży, tak jak swoim tulipanom. Przez całe życie troszczył się o to, by żona była szczęśliwa, oraz hodował kwiaty; wyhodował też wiele odmian, które zostały wciągnięte do holenderskiego katalogu kwiatów.**

**Jako dwie najglówniejsze ozdoby tego salonu widniały w ciężkich ramach dwie kartki z Biblii Kornela de Witta.**

**Jak sobie przypominamy, na jednej z nich ojciec chrzestny napisał mu, żeby spalił korespondencję z markizem de Louvois.**

**Na drugiej Korneliusz zapisał Róży w testamencie cebulkę czarnego tulipana, pod warunkiem, że mając w posagu sto**

**tysięcy florenów poślubi ona przystojnego chłopca w wieku dwudziestu sześciu do dwudziestu ośmiu lat, który będzie ją kochał i którego ona pokocha.**

**Warunek ten został dotrzymany skrupulatnie, chociaż Korneliusz nie umarł.**

**Wreszcie, ażeby zwalczyć przyszłych zazdrośników, od których opatrność może by go nie uwolniła tak jak uwolniła go od mynheera Izaaka Boxtela, wyrył nad drzwiami swego domu tę sentencję, którą Grocjusz wydrapał w dniu swej ucieczki na murze więziennym:**

**Zdarza się,@ że ktoś tak wiele w życiu przecierpiał,@ iż ma prawo nigdy więcej nie powiedzieć:@ Jestem zbyt szczęśliwy@**

